
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19


E831.


Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

E 831.

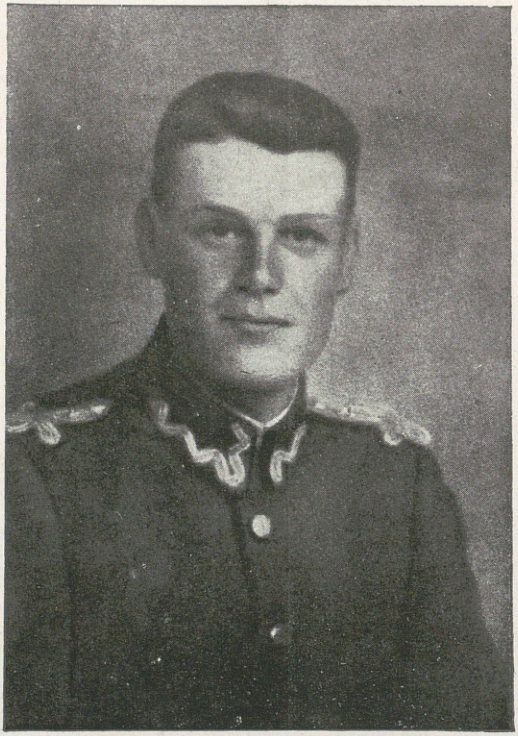


4876/4

784

20

DZIENNIK DOWÓDCY KOMPANJI Z WALK
W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ
I NAD DŹWINĄ W 1919 ROKU



Ś. p. podpor. JERZY KULCZYCKI
mianowany po śmierci kapitanem.

JERZY KULCZYCKI
PODPORUCZNIK

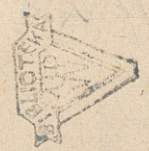
DZIENNIK DOWÓDCY KOMPANJI

z walk w Małopolsce Wschodniej i nad Dźwiną w 1919 roku

WARSZAWA 1927
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

93(438)12 1355.48(438)c

2 9737/2



Wszelkie prawa przekładu i przedruku zastrzeżone.

Drukarnia L. Wolnickiego, Poznańska Nr. 29

PRZEDMOWA.

Książka ta przynosi listy i zapiski młodego oficera, dowódcy kompanji, z początkowego okresu istnienia wojska wskrzeszonej Rzeczypospolitej i początków walki o jej granice. Mówi ona o wydarzeniach, jak przeżywała je jedna kompanja piechoty i jej dowódca, jeden z setek młodych dowódców owej doby. Mimo tego nie jest ona jedynie pamiątką po świetnym żołnierzu, przedwcześnie, u progu prawie chlubnego zawodu, a w pośrodku długiej już twardej służby Ojczyźnie, poległym na polu chwały. Jest ona czemś o wiele większem jeszcze i cenniejszem: dokumentem historycznym do charakterystyki chwili dziejowej w której powstała, do charakterystyki tego pokolenia, które wchodziło w życie z bronią w ręku i imieniem Polski na ustach, dokumentem do badań nad zagadnieniami duszy dowódcy.

Chwila dziejowa, która w listach i zapiskach ś. p. Jerzego Kulczyckiego znalazła wyraz, to pierwociny tworzenia się naszego wojska, nacechowane wysokiem natężeniem sił moralnych, przy słabości siły liczebnej, niesłychanej słabości technicznej, brakach materjalnych, graniczących z nędzą; to wojna, prowadzona na całej naszej rubieży wschodniej kilku „grupami" po parę czy kilka bataljonów, przeważnie świeżo zaimprowizowanych, w których weterani wojny światowej mieszają się z zupełnie niewyszkolonym młodym ochotnikiem, a później z nieokrzesanym rekrutem, poświęceniem i krwią starając się zastąpić brak wyćwiczenia, brak sprzętu, częstą nieumiejętność użycia posiadanej broni.

W styczniu 1919 r. bohaterski Lwów, osaczony przez Ukraińców, toczy ciężką walkę, ogłodzony, ostrzeliwany, wciąż bliski upadku. „Grupa Bug", w początku stycznia rzucona od Rawy Ruskiej na Żółkiew w stronę Lwowa, przerwała pierścień ukraiński, przedarła się do miasta, ale nie zadała Ukraińcom ciosu rozstrzygającego i nie zdołała utrzymać swych komunikacyj przez Rawę z ziemią lubelską. Na tyłach jej zamknął się znów pierścień przeciwnika. Natychmiast utworzono z pomocą nowych sił, wyciągniętych z Warszawy, nową „grupę Bug", która około połowy stycznia podjęła nową walkę o otwarcie drogi z Rawy Ruskiej przez Żółkiew do Lwowa. W tej odnowionej „grupie Bug", w części jej, nazwanej grupą brygadjera Berbeckiego, znalazł się z jedną kompanją byłej szkoły podoficerskiej piechoty, przemianowanej na „trzeci bataljon strzelców", podporucznik Kulczycki. Przeżył daremną próbę ofensywy na Lwów; odwrót na Rawę i bohaterską obronę Bełza, trzymanego przez brygadjera Berbeckiego z „grupą Bełz" mimo prawie ciągłego i całkowitego osaczenia. Bijąc się do upadłego, tutaj, na flance Ukraińców, garstka Polaków walczyła o odciążenie Lwowa i podstawę wyjściową, z której świeże siły odsieczy będą mogły podjąć ofensywę na tyły przeciwnika. Jak bohaterską rolę odegrał sam Kulczycki w tej nowej „obronie Zbaraża", mówią dokumenty, przytoczone na końcu książki. Był „magna pars". Zapiski jego mówią przeto wiele, a to, co mówią, jest tem cenniejsze, że nigdy nie wychodzą poza rzeczy bezpośrednio przeżyte przez piszącego i przez jego żołnierzy, że jest w nich wojna taką, jaką była dla tych, którzy bezpośrednio walczyli.

Dalszy okres kampanji o Małopolskę Wschodnią, zaczepny, prowadzi Kulczyckiego i jego żołnierzy na Złoczów; krótkie zapiski, charakterystyczne dla wojny ruchowej, notują w paru wyrazach to, co stanowiło najsilniejsze przeżycie dnia. Odesłani do Warszawy, do 36 p. p. i nagle zawróceni na front ukraiński wobec kontrofensywy przeciwnika, pod okiem Wodza Naczelnego wchodzą pod Chodorowem we front bojowy, biją się nad Świrzem, nad Strypą, uczestniczą w oczyszczaniu kraju od Dniestru po Brody, wśród ciągłych forsownych mar-

szów. Z końcem lipca na Wołyniu wchodzą w styczność z nowym przeciwnikiem, bolszewikami. Przerzuceni na front litewsko-białoruski, do 8-ej dywizji piechoty, po postoju w Lidzie, wchodzą we wrześniu w walkę nad jeziorem Szo, uczestniczą w ofensywie na Połock, walczą nad Dźwiną, po zatrzymaniu operacyj przechodzą tu w kordon osłonowy. Ostatnie karty dziennika wypełnia życie oddziału w tej służbie.

Cała blisko dziesięciomiesięczna służba ś. p. Jerzego Kulczyckiego w polu składa się przeważnie z walk o charakterze „szarpanej wojny", partyzantki; niema w niej działań taktycznych w większym stylu; cechą jej jest szczupłość i odosobnienie użytych sił, wielka samodzielność taktyczna małych jednostek; formy staczanych walk to najczęściej zasadzka i napad; jest to ciągła szkoła rzutkości, inicjatywy, przytomności, zręczności dla oficerów i szeregowych, stających raz po razu wobec konieczności samodzielnego rozwiązywania zadań ze służby polowej i bojowej. Dodajmy do tego jeszcze zagadnienia służby wewnętrznej w improwizowanych jednostkach wojskowych, o składzie najpierw ochotniczym, później uzupełnionych dość surowym rekrutem. Doprawdy, dużo doświadczeń zawiera się w skąpych zapiskach dziennika; niejedną naukę wyczyta z nich wojskowy, gdy zastanowi się nad ich treścią.

W tych warunkach tem silniej na każdym kroku przejawić się musiała niepospolita indywidualność młodego dowódcy. Znamieniem jej jest idealizm, nie oderwany od życia, ale przenikający i przetwarzający życie, szukający wyrazu nie w twórczości intelektualnej, nie w propagandzie pewnych haseł, nie w buncie przeciw rzeczywistości, ale w praktycznym czynie. Entuzjazm młodości, którym tchnął Jerzy Kulczycki, znajdował ujście w działaniu realnem; jego umysł, niestrudzenie czynny, każde zagadnienie ujmował konkretnie, szukając rozwiązania jego przez wysiłek własny. Nie umiał pominąć żadnej sposobności do twórczego czynu, nie pomijał żadnej okazji czynienia dobrze i walki ze złem. Jednolity duchowo, zawsze ze sobą w zgodzie, prosty i szczery, serdeczny i gorący, umiał być stanowczym i przeprowadzać swą wolę. Mam przed oczyma przedziwne, bezcenne dokumenty przedwojennego życia mło-

dziutkiego akademika. Listy do poznanych na wakacjach Kaszubów i Ślązaków, utrzymane w tonie zwykłej uprzejmości, pozbawione cienia pretensji do kaznodziejstwa czy apostolstwa; ale każdy ich ustęp, to propaganda, to wskazówka do praktycznego działania na rzecz polskości. Mam przed oczyma zapiski z tegoż roku, tyczące się pracy w Kole Akademickiem Towarzystwa Szkoły Ludowej; mało tam wzmianek o mowach, wykładach i t. p., ale każda strona pełna jest zagadnień, które trzeba sobie wyjaśnić, by nieść radę rozumną swoim chłopom. To poradnia w niezliczonych kłopotach chłopskich. Mowa tam o parcelacji, o szkołach zawodowych i rolniczych, o drogach, o polach doświadczalnych, o spółkach zbytu trzody chlewnej, dostawach mleka, ubezpieczeniu bydła, spółkach wodnych, spółkach handlowo-rolniczych, gminnych oborach zarodowych, gnojowniach, koziarniach i t. p. bez końca; dziesiątki pytań, z których każde wiąże się z jakąś sprawą żywotną dla danej „czytelni", z jakąś inicjatywą konkretną, z jakiemś przedsięwzięciem realnem. A przytem wciąż troska, by czynić dobrze. Temu syna umieścić w rzemiośle, tamtej córkę u krawcowej, owemu postarać się o drugiego chłopaka do pomocy, innemu dać coś przystępnego z fizyki i tak dalej, a wszędzie wyciągnięta silna, młoda ręka do pomocy i ciągły wysiłek ducha „aby światło w ludziach było i męstwo w narodzie". Przyszła wojna światowa. Jerzy Kulczycki staje w szeregach Legjonów, zostaje w nich do końca, stale przezwyciężając ciężkie wątpliwości co do trafności drogi, wiedziony poczuciem konkretności dokonywanego czynu, realności faktu, jakim jest istnienie żołnierza pod znakiem orła białego, z polskimi dowódcami i polską komendą. Ciężka, długa służba szeregowa — półczwarta roku minęło, nim doszedł do stopnia oficerskiego — nie osłabiła zapału, nie zużyła energji czynu. Wśród długiego życia okopowego, jak później wśród wojaczki kresowej, zachował Kulczycki serce płomienne i wedle słów wieszcza „we krwi czyste".

Już listy i zapiski młodego akademika zdradzały w nim zdolność wychowywania i prowadzenia dorosłych ludzi przez uświadamianie ich narodowe i obywatelskie, przez budzenie

i rozwijanie w nich poczucia obowiązku, przez wszczepianie w nich ducha poświęcenia. Wartości te czyniły z Kulczyckiego urodzonego wychowawcę wojskowego. Takim okazał się w całej pełni jako instruktor w szkołach wojskowych, jako dowódca w polu. Takim znaliśmy Jerzego Kulczyckiego. Takim jest w swoich listach i swoim dzienniku. Na każdej kartce tej książki czytać możemy w duszy młodego dowódcy. Ten pierwszy list, pierwszy bój, na czele kompanji, walka o Wolę Wysocką pod Żółkwią— nie, to walka młodego dowódcy o opanowanie świeżo objętej kompanji, walka, w której bronią jest przykład osobisty, celowość zarządzeń, przytomność, rzutkość, dbałość o swoich. *„Przypatruję się z uśmiechem, żem opanował kompanję"!* To już świadomość zwycięstwa. Szturmem na Wolę Wysocką zdobyte zaufanie żołnierzy, dostęp do ich duszy. Ale za tem pierwszem zwycięstwem muszą iść dalsze, codzienne. Wszystko, co niskie w duszach podległych żołnierzy, trzeba zwalczyć, co szlachetne rozwinąć, podciągać ich do miary własnej. Trzeba zrobić z nich jedną rodzinę, na śmierć i życie zespoloną. Trzeba wytworzyć silne poczucie wspólnego honoru oddziału. Nad tem pracuje młody dowódca, a zacieśniają się i węzły uczuciowe, które go wiążą z jego ludźmi: kocha ten oddział coraz silniej; czuje, że jego sławą jest sława jego oddziału, że na jego honor składa się honor wszystkich jego żołnierzy, że dla niego ujmą jest skaza na czci każdego z nich; w oddział swój wkłada coraz więcej swojej duszy. Już trudno mu rozstać się z oddziałem, a oddział nie ma szczęścia bez tego, któremu wszyscy „ufali jak ojcu". To też ranny Kulczycki opuszcza front dopiero wtedy, gdy zawarto chwilowe zawieszenie broni. Miłość jego żołnierzy towarzyszy mu do zgonu i poza zgon. Czują oni, że pod jego komendą stawali się wyżsi, szlachetniejsi niż przedtem. Na końcu książki jest spis imienny kompanji Kulczyckiego. Raz jeszcze nazwiska ich zwiążą się z nazwiskiem dowódcy.

Młody wojskowy wyczyta z tej książki nieocenione wskazówki, co ma czynić i jak postępować dowódca, by odnosić takie moralne zwycięstwa, jak Jerzy Kulczycki. Każdy młody Polak wyczyta z niej, jak przez poczucie obowiązku zwykli

ludzie urastają, dochodząc do bohaterskiego poświęcenia. A jest w niej zawarta wskazówka, doniosła dla stosunku narodu do wojska. Jest tam opisana chwila, gdy kompanja Kulczyckiego dowiaduje się o otwarciu Sejmu Ustawodawczego, wysłuchuje orędzia Naczelnika Państwa do Sejmu. *„Żołnierz czuł*—notuje Kulczycki — *że ma za sobą Naród cały i walczy za Naród".*

Ta świadomość potroiła siły „grupy Bug" w przeddzień pamiętnej obrony Bełza. To było dla dowódców i żołnierzy źródło siły duchowej, święcącej tam zwycięstwo.

Niechże te twoje zapiski — Żołnierzu mężny i nieodżałowany — służą ku nauce i ku pokrzepieniu serc twoich braci.

Gen. bryg. M. Kukiel

WSTĘP.

Jerzy Kulczycki urodził się dnia 5 września 1895 roku w Warszawie, jako syn Ludwika i Natalji ze Smosarskich. Ojciec jego, znany działacz społeczny, socjolog i autor wielu prac naukowych i publicystycznych, skompromitowany wobec rządu rosyjskiego, musiał opuścić Królestwo. Osiedlił się wraz z rodziną we Lwowie, i tam też Jerzy ukończył gimnazjum oraz rozpoczął studja na wydziale prawnym Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Jako akademik oddał się całą duszą działalności społecznej, pracując w Akademickiem Kole Towarzystwa Szkoły Ludowej. Tutaj pełną poświęcenia pracą umiał sobie zdobyć zaufanie chłopów ze wsi okolicznych. Wieśniacy, przyjeżdżający w różnych sprawach do Lwowa, zwracali się o pomoc i radę do młodego Kulczyckiego, który znany był w urzędach i instytucjach lwowskich, gdzie wyjednywał ustawicznie jakieś pożyczki, zasiłki na tworzenie spółek, kas Reiffeisena, różne meljoracje i t. p.

Po wybuchu wojny wstępuje Kulczycki dnia 8 sierpnia 1914 roku do Legjonów. W szeregach V bataljonu, wchodzącego w skład I Brygady Legjonów, uczestniczy we wszystkich jej walkach w Kieleckiem, aż po Dęblin. Następnie bierze udział w odwrocie do Krakowa, kiedy to 3 bataljony Legjonów, składające I Brygadę, przemknęły się pod Uliną Małą między dwoma korpusami rosyjskiemi, zmierzającemi ku twierdzy krakowskiej.

Przyszedłszy do Krakowa, chory na nerwowy bezwład

ręki, leczył się zeń w Wiedniu, uczestnicząc w życiu Polskiego Towarzystwa Akademickiego „Ogniwo".

W lutym 1915 roku stawił się do brygady w Kętach i wszedł do 5 pułku piechoty.

W pułku tym przebył Kulczycki całą ofensywę 1915 roku, okres walk pozycyjnych na Polesiu, słynne walki nad Styrem pod Kołodją i Kostiuchnówką w czerwcu i w lipcu 1916 roku, gdzie oddziały legjonowe podczas ofensywy rosyjskiej gen. Brusiłowa osłaniały odwrót Austrjaków. Ranny dnia 17 lipca pod Hulewiczami nad Stochodem pozostaje w linji. Po wycofaniu Legjonów z frontu, przybył w grudniu 1916 roku do Królestwa.

Wszystkie wolne chwile poświęcał Kulczycki uzupełnianiu swego wykształcenia, składając w czasie swych nielicznych urlopów egzaminy uniwersyteckie.

W lipcu 1917 roku, w okresie przesilenia legjonowego, wywołanego sprawą przysięgi, Kulczycki pozostał w szeregach Polskiej Siły Zbrojnej, przydzielony do 6 kompanji 3 pułku piechoty. Jesienią tegoż roku wstąpił jako sierżant do Szkoły Podchorążych. Dnia 1 marca 1918 roku otrzymał nominację na podporucznika i został instruktorem klasy K w Szkole Podchorążych. Tu okazał się doskonałym wychowawcą.

Na tem stanowisku zastał go przewrót listopadowy, rozbrojenie okupantów odrodzenie i państwa polskiego.

Kiedy dawny dowódca podporucznika Kulczyckiego pułkownik Berbecki, sformował grupę „Bug", która miała walczyć z Ukraińcami o Małopolskę Wschodnią, powierzył mu kompanję szturmową. Była to 3 kompanja III bataljonu strzelców, który czynami wybitnego męstwa w czasie obrony Bełza zyskał sobie przydomek „bataljonu śmierci".

Kompanję tę przemianowano dnia 23 marca 1919 roku na 5 kompanję szturmową VI bataljonu strzelców grupy brygadjera Berbeckiego, dnia 8 maja zaś VI bataljon strzelców stał się II bataljonem 36 pułku piechoty.

Na czele swej kompanji Kulczycki wyjeżdża dn. 9 stycznia 1919 roku z Warszawy, 11 stycznia przybywa do Rawy

Ruskiej. Stamtąd kompanja udaje się do Dobrosina, dokąd przymaszerowywa dnia 13 stycznia, nazajutrz zaś, to jest 14, bierze udział w walce o Wolę Wysocką.

Od tej chwili właśnie rozpoczynają się zapiski podporucznika Kulczyckiego. Od dnia 15 do 30 stycznia stanowią je listy do rodziców a dopiero 30 stycznia bierze początek właściwy dziennik.

Jedną z charakterystycznych jego cech jest bezpośredniość przedstawianych wypadków, które autor zapisywał zwykle wieczorem lub w nocy tego dnia. Zapiski dziennika różnią się między sobą znacznie. Obok obszernych opisów w okresie walk o Bełz i później nad Dźwiną znajdujemy lakoniczne notatki z ofensywy galicyjskiej, kiedy ś. p. podporucznik Kulczycki na czele swej kompanji przeszedł w kilku kierunkach całą prawie Małopolskę Wschodnią.

Dnia 26 stycznia podporucznik Kulczycki wyjechał na urlop, będąc dwukrotnie ranny w nogę i rękę. Dziennik prowadzi wówczas jego zastępca podporucznik Pakowski.

W nocy z 9 na 10 marca wrócił Kulczycki i pisze do dnia 15 marca. Od tej daty do 29 marca znowu ktoś inny prowadzi zwięzłą kronikę wypadków z czasu ofensywy galicyjskiej.

Okres ten uzupełniliśmy w miarę możności szczegółami z listów Kulczyckiego do rodziców oraz meldunkami, dyspozycjami i rozkazami z archiwum bataljonu kapitana Trapszy i grupy „Bug", znajdującemi się obecnie w archiwum Biura Historycznego Sztabu Generalnego. Niestety, źródła, któremi rozporządzaliśmy, dostarczają mało danych o działalności kompanji Kulczyckiego, akta zaś 36 pułku piechoty, zawierające wiele ciekawego materjału operacyjnego do historji ofensywy galicyjskiej, zaginęły w czasie naszego odwrotu w 1920 roku.

Od dnia 29 lipca do 16 października mamy znowu obszerne zapiski podporucznika Kulczyckiego.

Na dniu 17 października kończy się dziennik, gdyż w nocy z 21 na 22 października Kulczycki, oczyszczając swój od-

cinek z bolszewików, którzy, preprawiwszy się przez Dźwinę, zepchnęli 8 dywizję z zajmowanych przez nią stanowisk, poległ we wsi Witerży od wybuchu ręcznego granata.

Dekretem Naczelnego Wodza L. 1935 z dnia 14 lutego 1920 r. ś. p. podporucznik Jerzy Kuiczycki został „w uznaniu nadzwyczajnych zasług, położonych na polu bitew, okupionych bohaterską śmiercią", mianowany kapitanem.

Dnia 3 marca 1921 r. nadano kapitanowi Kulczyckiemu krzyż orderu virtuti militari V klasy.

Dobrosin 15 I 1919 r.



Chcę przedstawić tok walki o Wolę Wysocką, w której Ukraińcy zamknęli nam drogę do Żółkwi.

Dnia 14 stycznia, około godziny 11 nasz I bataljon zetknął się z nieprzyjacielem. Silny ogień zmusił nas do rozwinięcia się. Około godziny 14-ej 2 i 3 kompanja III bataljonu otrzymały rozkaz wzmocnienia linji ognia, poderwania jej do ataku, zdobycia zajętej wsi i natychmiastowego pościgu. Ponieważ już 3 godziny leżeliśmy, co w zimie nie jest przyjemnie, ruch więc w zasadzie był bardzo pożądany. Wprawdzie niesiono przez szosę co chwila jakiegoś rannego i nieboszczyk leżał w stodole obok, ale lżej rannych witali żołnierze różnemi dowcipami i zdawali się nie przejmować. Zmierzyłem jednem okiem odległość do wsi: 1500 m, teren gładki, pokryty śniegiem, daje widoczne cele. Podprowadzam kompanję narazie w formacji zwartej, aż do otrzymania ognia. Ale zaraz po kilkunastu krokach kule zaczęły przenosić, więc daję rozkaz rozwinięcia się w tyraljery. Dostaliśmy ogień karabina maszynowego; padliśmy. Kule padają bliżej i dalej. Mówię sobie: kogo mają djabli wziąć, tego wezmą choćby w Warszawie, nie trzeba na to jakiejś Woli. Żegnam się. Naprzód! Pobiegliśmy znowu, kilkakrot-

nie padając, kilkaset kroków. Zbliżyliśmy się do linji. Tu i owdzie widać dekujących się łazików. Zabieramy ich z sobą, idą opornie, grożę rewolwerem. Tu i owdzie rynsztunek porzucony przez rannych lub osłabionych. Wreszcie podbiegliśmy na kilkadziesiąt kroków od linji ognia, którą mam wzmocnić. Każę pojedyńczo i sekcjami podpełzać; sam dobiegam na linję. Przy karabinach maszynowych znajduję podchorążego Lityńskiego. Podchorążym mej kompanji i Lityńskiemu wydzielam plutony, każę je podzielić na sekcje i stworzyć jednolity front. Wysyłam wtył podoficerów, którzy zmuszają pozostałych łazików do dołączenia na linję. Klękam za jakąś kretowiną i piszę meldunek: osiągnąłem linję; musiałem się zatrzymać dłużej z powodu braku kierownictwa; przeprowadziłem nowy podział. Proszę o ostrzeliwanie zabudowań dworskich artylerją, gdyż tam mieszczą się nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. Patrzę na zegarek: g. 15 min. 15. Uśmiecham się: co będzie za 5 minut, 10, godzinę? Jest mi jakoś gorąco. Zrzucam bekieszę i odsyłam na tył wraz z meldunkiem.

Karabin maszynowy każę wysunąć naprzód i ostrzeliwać dwór, skąd głównie do nas walą. Każę podać wzdłuż linji wskazówkę: w chwili, kiedy bije nasz karabin maszynowy lub eksploduje nasz granat, samorzutnie sekcjami podrywać się naprzód. Karabin zaczyna bić, Ukraińcy chowają głowy, nasi robią skok. Przypatruję się z uśmiechem, żem opanował kompanję. Trochę jest mi nieswojo — bo nie mam łopatki. Zresztą nie miałbym czasu okopać się gdziekolwiek, gdyż musiałem biegać, ale zasada — zasadą. Znowu zrobiliśmy skok. Klęknąłem — rozglądam się wprzód, wbok i wtył. Patrzę: ztyłu żołnierz nagle pada. Rusza się, czy nie? Rusza! Ranny? — Tak! — Sanitarjusz! — Przyjdzie później — mówię. Podciągnijcie się w ten rów. Gdzie jesteście ranni? — W udo! Każę najbliżej leżącemu ściągnąć udo szalikiem z szyi, żeby nie broczył i podciągnąć go w sąsiedni rów. Macie łopatkę? — Mam! Biorę. Nie daję żadnego rozkazu do strzelania memu oddziałowi, gdyż nie jest wyszkolony i strzelałby zupełnie na wiatr. Zresztą, patrzę na karabiny: wszystkie prawie mają zapchane lufy śniegiem i gliną; po jednym wystrzale psuje się lufa! Podsuwamy się co-

raz bliżej. Cośkolwiek ściemniło się, g. 16 min. 15. Zawiadamiam dowódcę kompanji prawoskrzydłowej, że za chwilę poderwę się do ataku i szturmu, ażeby poderwał się ze mną. Daję instrukcję, że w chwili szturmu żołnierze skupiają się koło sekcyjnych i uderzają kupami. Każę otworzyć silny ogień karabina maszynowego. Robimy długi skok. Ukraińcy jeszcze strzelają. Ale i my mamy już dosyć leżenia. Skoki coraz dłuższe. Potem już wcale nie padamy. Biegniemy. Oglądam się. Linja idzie kupami, jakoś żywiołowo. — Bagnet na broń! Strzelać nie wolno! Tu i owdzie jeszcze strzał, ale rzadko i zdaleka. Jeszcze kilkadziesiąt kroków do dworku. Wyciągam granat ręczny, odkręcam gwint, w prawej rewolwer. Wpadamy do wsi, przebiegamy, wpadamy na gościniec. Łapiemy żydka: Ukraińcy przed chwilą wycofali się na furmankach. Zwołuję żołnierzy, formuję oddział, wysyłam szpice, patrole boczne. Jeszcze 2 km do Żółkwi. Maszerujemy. No, będziemy mieli satysfakcję: pierwsi wejdziemy do miasta! Wyjeżdża przed nas patrol kawaleryjski, — to dobrze! Jesteśmy na wysokości Huty Szklanej; jeszcze kilkaset kroków do rogatki. Wtem— salwa! Ubezpieczenia padają w rowy, ja klękam. Każę ubezpieczeniom cośkolwiek cofnąć się na dogodniejsze pozycje. Patrol kawaleryjski wraca galopem. Nie mogę go zatrzymać, ani czegokolwiek się dowiedzieć.

Za chwilę doszedł mię rozkaz szosą, że nie trzeba iść dalej, tylko cofać się z powodu ogólnej sytuacji. Tak zawróciliśmy z pod Żółkwi.

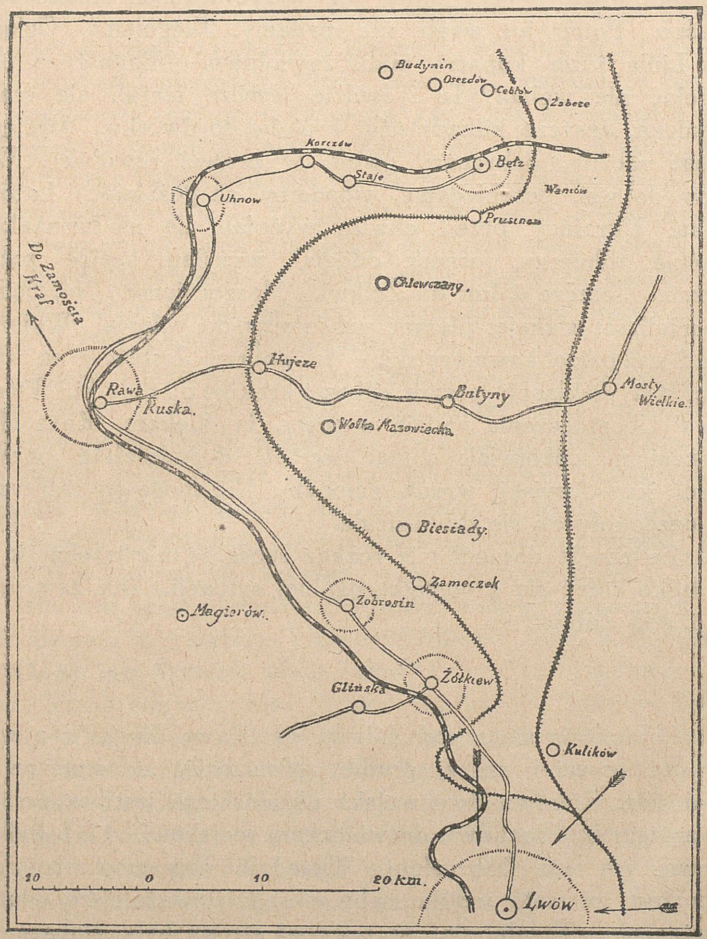
Łużki 18 I.

Cofnęliśmy się z pod Żółkwi na Rawę Ruską z powodu tego, że przeciw naszej grupie zgromadziły się znaczne siły ukraińskie. Kierownictwo wojska ukraińskiego jest bez zarzutu; muszą tam być fachowi, doświadczeni wojskowi. 17 I byliśmy otoczeni we wsi Dobrosinie. Wysadzili nam most na tyłach, gdyż jest za mało wojska, aby obsadzić ważniejsze punkty. Ostatecznie okazało się, że z jednej strony były słabsze siły; tą stroną przeszliśmy do Rawy Ruskiej.

Łużki 19 I.

Mówiłem dawniej, że oficerowi daleko łatwiej przebyć wojnę, niż żołnierzowi, ale za różowo to sobie przedstawiałem, bo sam czuję się bardzo zmęczony.

Rodzaj walki jest bardzo wyczerpujący. Działa się grupa-



Ocena strategicznej sytuacji grupy „Bug" w końcu stycznia 1919 r.



mi i to słabemi. Jeżeli się cofamy, nikt nas nie luzuje; przyszedłszy zaś na nowe pozycje, czy kwatery, musimy się umacniać i ubezpieczać. Trzeba oblecieć całą wieś, wszystko skontrolować, ażeby nie wpaść w ręce „pobratymców". Śpię stale w butach, gdyż jesteśmy w ustawicznym kontakcie z nieprzyjacielem i żyjemy w ciągłej możliwości alarmu i napadu z każdej strony.

Zaprowiantowanie gorsze, niż za czasów strzeleckich 14 roku. To też wielu tego nie wytrzymuje i odjeżdża na „hinterland". Ja jestem zdrów, ale, jak już wspomniałem, mocno wyczerpany. Jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Od czasu wyjazdu z Warszawy nie czytałem żadnej gazety z wyjątkiem Ziemi Lubelskiej jeszcze w przejeździe przez Lublin.

Bardzo jest mi przykre to cofanie się i zostawianie nawet nielicznych Polaków na pastwę tłuszczy. Wielu z nich dołącza się do naszych taborów i cofa z nami.

Sułymy 21 I.

Stoimy narazie w miejscu. Co najwyżej zmieniamy postój. Dziś wysłano moją kompanję do wysuniętej wioski, gdzie, jak zazwyczaj, można być napadniętym ze wszystkich stron. No i jeszcze wewnątrz ma się Ukraińców. Nadto kompanja musi być rozkwaterowana po kilku i kilkunastu w chałupach, bo w stodole jest zimno. W takich warunkach spędza się dni i noce. Ludzie są zmęczeni, gdyż taki tryb wymaga dobrego ubezpieczenia, a ludzi jest mało.

Wczoraj wpadł mi w ręce Kurjerek Ilustrowany z 17-go. Dowiedziałem się, że Thuguta i Moraczewskiego już niema. Żołnierze się cieszą, gdyż właśnie była to kompanja kapitana Januszajtisa, która intronizowała Sapiehę et consortes na Placu Saskim; są tutaj także ci, którzy przewozili Moraczewskiego i Thuguta.

Dziś był u nas generał Romer, komendant grupy Bug, do której należy grupa brygadjera Berbeckiego, i udzielił nam pochwały za Wolę Wysocką.

Sułymy 24 I.

Wczoraj późnym wieczorem otrzymałem wasze listy, paczkę i fotografje. Byłem tak silnie wzruszony, że to mię aż osłabiło i nie mogłem się zdecydować na zrobienie pewnego patrolu nocnego celem wzięcia języka. Już w dzień podszedłem na 150 m pod ruską wedetę i w nocy chciałem ją sprzątnąć, ale i ja byłem zmęczony i ludzie. Stan zdrowotny jest opłakany. Tutaj na linji kąpię ich drużynami. Mają tylko po jednej parze bielizny, więc podczas prania chodzą w samych mundurach. Zarekwirowałem 3 szewców w Rawie i reperują buty. Dostałem 20 ludzi uzupełnienia z innego bataljonu. Żółkwi nie sforsowaliśmy, tylko chcieliśmy odbić. Zajął ją wcześniej 3 pułk piechoty. W niedzielę o godzinie 12, podczas nabożeństwa, załogę polską napadnięto zdradliwie i zniszczono. Chciałem mieć satysfakcję, że wejdę do oswobodzonej Żółkwi pierwszy, i rzeczywiście, po wzięciu Woli Wysockiej zaraz sformowałem marsz ubezpieczony i posunąłem się pod same rogatki. Stąd nas zawrócono, gdyż skutkiem małej ilości wojska Ukraińcy zaczęli nas odcinać od podstawy operacyjnej— Rawy Ruskiej.

36 pułk piechoty ma w ludziach $^2/_5$ strat, w oficerach podobno $^3/_4$.

Hełmu nie używam, tylko pożyczyłem żołnierzowi od karabina maszynowego. Nie wypada go nosić oficerowi, skoro nie mają hełmów żołnierze.

Chleb dostajemy bardzo nieregularnie. W $^3/_4$ prowiantujemy się sami i objadamy okolice. Ale naogół przytem jesteśmy syci. Kuchnia jest jedna na bataljon.

Doktora mamy w bataljonie i po dwóch sanitarjuszów w kompanjach.

Wola Wysocka kosztowała 40 ludzi, w tem kilku zabitych. Obecnie jestem w wysuniętej wsi. Zarządziłem wszystkie możliwe środki ubezpieczenia i alarmowe i czekam — przyjdą, czy nie przyjdą.



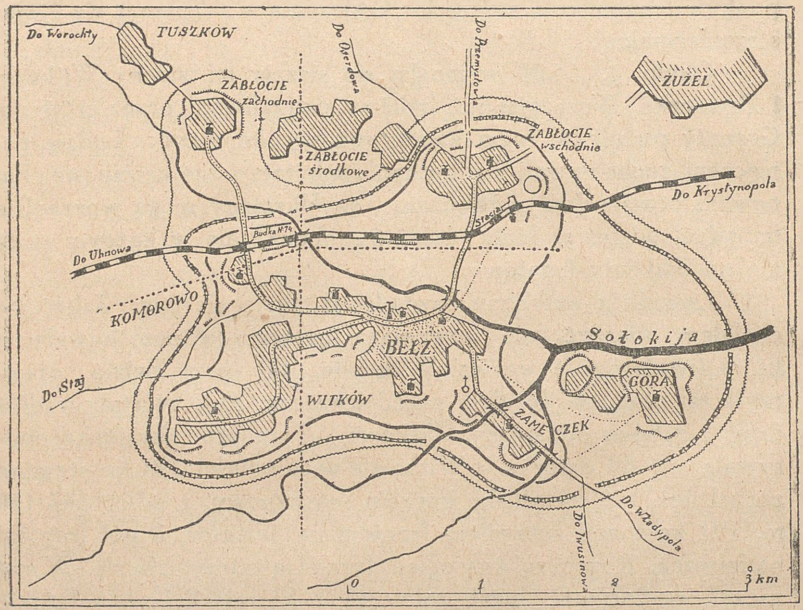
Dn. 30 I. W Bełzie. Odpoczynek. Porządkowanie ekwipunku i uzupełnianie amunicji. Ćwiczenia w składaniu się i mustrze formalnej.

Około g. 14.30 wzmogły się strzały od strony Witkowa i Zameczka. Wcześniej już byliśmy ostrzeliwani przez artylerję. Granaty padały w rejon kwaterunkowy kompanji. Ludzie pomęczeni zachowywali się bardzo spokojnie i nie kręcili się. Panowało powszechne przekonanie, że Ukraińcy mogą wprawdzie napadać gdzieś w biały dzień na obozy, ale w każdym razie nie na oddziały frontowe.

Łącznik z bataljonu zawiadomił mię o alarmie. Jakoś nie chciałem wierzyć, ale uciekająca pełnym galopem kawalerja, która kwaterowała we wsi Witkowie, tuż przy Bełzie, otworzyła mi oczy. Wybiegłem przed kwaterę. Kule świstały wzdłuż drogi i z boku od strony Witkowa. Tyraljera ukraińska podsuwała się od dworka w Witkowie w odległości 200 m, stamtąd zaczął też bić ukraiński karabin maszynowy, z odległości 150 m. Pół kompanji ustawiłem frontem na Witków, a pół frontem na folwark. Rozpoczęliśmy ogień; tyraljera zatrzymała się. W mig zaczęli podlatywać luźni żołnierze z kawalerji i podhalańskie karabiny maszynowe. Sytuacja była już opanowana. Zauważyłem podhalan, przedłużających nasze skrzydło na Witków; poderwałem linję do szturmu. Wkrótce osiągnęliśmy południowy skraj Witkowa, wypierając Ukraińców poza kanał, na równe, śnieżne pole ku Tehlowowi.

Kiedy wypadliśmy za chałupy, zobaczyłem bezładną kupę ludzi na równinie. Zawahałem się: może to podhalanie, którzy, idąc bardziej na lewo, mogli już być przed nami? Patrzę przez lornetkę, widzę — żołnierze dobrze wyekwipowani. Ale zdecydowałem się: kazałem dać ognia dwóm karabinom maszynowym podhalańskim, które znajdowały się przy nas. Zaczęły walić po równinie, siejąc śmierć. Po chwili wstrzymałem

ogień. Podbiegłem z bijącem sercem do pierwszego leżącego żołnierza. Patrzę z trwogą na czapkę... Odetchnąłem — na czapce lew ukraiński. Tuż obok porzucony karabin maszynowy, który zaraz żołnierze odnieśli do III bataljonu. Chwilę jeszcze ścigaliśmy nieprzyjaciela ogniem, poczem zawróciliśmy



Schemat pozycji grupy „Bełz“

do Witkowa. Teraz dopiero zobaczyliśmy, w jakim popłochu uciekali kawalerzyści: zostawili cały tabor, który mógł stać się łupem Ukraińców.

Po chwili otrzymałem rozkaz powrotu na kwatery. Kompanja strat nie miała. Okazało się jednak znowu, że podoficerowie nasi nie umieją utrzymać ludzi, którzy dołączają się do innych oddziałów, nie pilnując swoich sekcyj.

Do kompanji przykomenderowano kompletny karabin maszynowy z bataljonu garnizonowego.

Dn. 31 I przeszedł spokojnie na porządkowaniu rynsztunku, się ćwiczeniu w składaniu oraz mustrze formalnej i odpoczynku. Znowu sprowadziliśmy szewców, krawców, którzy przez cały dzień robili naprawki. Wieczorem robiliśmy całą kompanją wywiad na Tuszków i Worochtę, który wykazał, że wsi te są wolne od nieprzyjaciela.

Dn. 1 II przeszedł spokojnie, to znaczy, że nie wykonaliśmy żadnej operacji, bo ciągle słychać strzały ze wszystkich stron, zwłaszcza ze spalonego Żużla. Artylerja, ostrzeliwając miasto, zapaliła dom obok dowództwa grupy. O g. 18-ej kompanja 3-cia zluzowała placówkę kompanji 2-ej w sile 15 ludzi i 1 karabina maszynowego. Placówkę prowadził podchorąży Pakowski.

Dn. 2 II. Noc minęła spokojnie, to znaczy, że nie byliśmy alarmowani. Strzały było słychać wokoło. Wszyscy spali w butach. Nad ranem wzmógł się ogień artylerji. Gospodarz domu, w którym mieściło się dowództwo kompanji, co chwila wbiegał z alarmującemi wieściami, że gdzieś blisko uderzył granat. Nagle wpadł posterunek alarmowy, meldując, że świszczą już kule karabinowe. Wypadłem z kwatery, rzuciłem ręczny granat na znak alarmu. Równocześnie łącznik z bataljonu zameldował, że mam iść i wzmocnić placówkę podchorążego Pakowskiego naprzeciw Zabłocia Zachodniego.

Poza chałupami skrycie podsunęliśmy się ku placówce, która mieściła się w odosobnionej grupie domów. Po drodze dostaliśmy kilka szrapneli, ale nie było strat. Miałem z sobą 4 sekcje. Ułożyłem je w dwurzędzie za szosą, sam poszedłem rozejrzeć się w sytuacji. Ukraińcy posuwali się ku placówce i byli w odległości 100 m, a może i bliżej. Placówka broniła się dzielnie, ale już lada chwila musiałaby opuścić stanowisko napierana silną linją nieprzyjaciela. Kompanja przyszła w ostatniej chwili.

Główna siła Ukraińców mieściła się w chałupkach o 100 metrów na prawo wskos od placówki. Za jakimś wałem ziemnym ustawiłem sekcję Pacaka. Tam też skierowano karabin

maszynowy. Dwie sekcje umieściłem na lewem skrzydle, zwracając uwagę na cmentarz i folwark, jedną na prawo od Pacaka dla obserwacji Zabłocia.

Zaczęliśmy kontrakcję. Ukraińcy wycofywali się i to bardzo niezręcznie: rowem przy torze kolejowym, wzdłuż którego strzelaliśmy. Pod silnym ogniem zostawili 2 karabiny maszynowe i kilkanaście trupów, w tem 2 oficerów. Na lewem skrzydle, koło folwarku nasza linja również poderwała się. Prawe skrzydło wisiało w powietrzu. To też kiedyśmy odparli Ukraińców i sami zapędzili w pogoni na jakie 500 m, wstrzymałem dalszy pościg, zwłaszcza, że na prawo w Zabłociu zauważyłem jakieś kupy cofające się w stronę Zabłocia Wschodniego, w którem kwaterował II bataljon kapitana Żurakowskiego, ale kupom tym nie ufałem. Zabrałem 2 ukraińskie karabiny maszynowe. Zostawiłem w domku, zajętym poprzednio przez Ukraińców, 2 sekcje dla obserwacji Zabłocia, a sam wróciłem na placówkę, zreorganizowałem kompanję i obsadziłem tor kolejowy frontem na Zabłocie. Teraz dopiero otrzymałem z Zabłocia strzały, ale nie chciałem wierzyć, żeby to byli Ukraińcy i kazałem głośno chórem wołać: tu Polacy! Informowałem się w bataljonie i grupie, gdzie też nie umiano mi powiedzieć nic pewnego. Po chwili dopiero, kiedy zaczęły bić karabiny maszynowe, wyjaśniło się, że to Ukraińcy. Natychmiast zawiadomiłem telefonicznie bataljon i grupę, która obiecała przedłużyć prawe skrzydło. Rzeczywiście, za chwilę ukazała się tam nasza tyraljera. Wtedy rzuciliśmy się do szturmu, wypierając Ukraińców z Zabłocia i Tuszkowa, ścigając ogniem ku Oserdowowi, dokąd wszyscy uciekali. Osiągnąwszy Tuszków i widząc Ukraińców w ucieczce, ściągnąłem kompanję na placówkę, wysyłając 3 sekcje na nasze przedpole celem zebrania rannych i materjału wojennego.

Między rannymi, których znaleźliśmy około 10, znajdował się dowódca sotni, która nas atakowała, podporucznik Seweryn Jakubczak. Leżąc na śniegu, szczękał zębami z zimna, no i z powodu niepewności losu. Kiedy nasi żołnierze, włożyli mu czapkę na głowę i podnieśli kołnierz, aby mu było ciepło, i uspakajali, zaczął bardzo dziękować i zachwycać się delikat-

nością. Z papierów, znalezionych przy nim, dowiedzieliśmy się, że planowany był na nas atak ze wszystkich stron. Miał się odbyć jeszcze poprzedniego dnia o g. 19, ale z powodu spóźnienia się pewnych grup musiał być odłożony na dziś rano na 5. Jednak i o tej porze nie wszyscy zdołali się podsunąć, i atak nie wypadł równocześnie, pozwalając nam kolejno załatwiać się z każdą grupą. Przeciwko naszej placówce szła sotnia i jedna czeta.[1]) Kupy zbierające się w Tuszkowie była to sotnia i 2 czety. Ogółem atakowały nas 2 kurenie[2]) pod dowództwem kapitana Klee, Niemca.

Rannych, nawet zupełnie beznadziejnie, i już konających znosiliśmy do chałup dla spełnienia kulturalnego obowiązku i lżejszej śmierci. Przywieźliśmy również kilkadziesiąt karabinów i masę amunicji. Również zbieraliśmy swoje łuski, wedle rozkazu, celem odesłania do świeżo powstałych polskich fabryk amunicji.

Dobrze już po g. 12 w południe wróciła kompanja na kwatery, dumna z odparcia tak groźnego ataku. Ukraińcy dlatego ważyli się na atak, gdyż przypuszczali, że w Bełzie są bardzo słabe polskie siły, zmyleni długą kolumną transportu rannych, chorych, jeńców i eskorty, która poprzedniego dnia wychodziła z Bełza w stronę Uhnowa.

Tegoż dnia dowództwo grupy chciało, aby III bataljon zrobił razem z I wypad na Żużel. Z powodu zmęczenia żołnierzy odłożono wypad na noc z 3 na 4 lutego. Tego dnia odbyła się tylko odprawa u kapitana Borzęckiego, dowódcy bataljonu.

Dn. 3 II. Kompanja odpoczywa i przygotowywa się do nowego ataku. Oglądałem teren w stronę Żużla.

Dn. 4 II. Punktualnie o g. 3 min. 30 wyszedłem z Zabłocia Wschodniego w stronę Przemysłowa. Kiedy doszedłem pod wzgórze 211, skręciłem wedle planu w stronę Żużla, wysyłając

---

[1]) Czeta — pluton.
[2]) Kureń — bataljon.

ubezpieczenia zprzodu i skrzydeł. Mgła była nadzwyczaj gęsta: o 100 kroków nie można już było widzieć linji drzew przy drodze do Przemysłowa. Pole zakryte śniegiem! Żadnego punktu obserwacyjnego! Nastrój był dobry. I drużyna, która szła na czole kompanji, miała jak angielski „tank" przejechać się po placówce i po walce na ręczne granaty i bagnety wpaść do wsi. Byliśmy bardzo ufni w swoje siły po dotychczasowych walkach, a zwłaszcza ostatniej z dnia 2 lutego.

Po przełamaniu oporu placówki kompanja miała uszykować się w następujący sposób: I drużyna idzie w linji drogą, na czole, drużyna IV i V w szeregach bokiem drogi, drużyna III i VI na wysokości czoła w szeregach po drugiej stronie przydrożnych chałup, drużyna II zamyka pochód i ubezpiecza od tyłu. I kompanja miała wejść na drogę odgałęziającą się w lewo, wpaść na tyły i odciąć odwrót. Na razie przez pole posuwaliśmy się w kolumnie. Z powodu mgły zupełnie nie można się było orjentować, czy iść więcej w prawo, czy w lewo; zachodziła obawa, że, minąwszy zboku Żużel, zajdziemy w lukę między Żużel a Cebłów, lub na sam Cebłów. W razie zaś gdybyśmy poszli zanadto na prawo, musielibyśmy atakować i nie moglibyśmy odciąć odwrotu Ukraińcom. W każdym razie wydawała się nam z dwojga złego lepsza ta druga ewentualność, i co chwila zadawaliśmy sobie pytanie, czy nie trzeba iść bardziej na prawo. Oddaliwszy się od drogi do Przemysłowa, znaleźliśmy się w morzu mgły. Skutek tendencji zejścia raczej w prawo, niż w lewo, był ten, że zeszliśmy aż prawie zpowrotem na Zabłocie Wschodnie—jego krańcowe domy, o mały włos nie atakując ich jako Żużla. Spojrzałem wtedy na zegarek: była punkt g. 4 min. 30. Nie było czasu do stracenia: trzeba było uderzyć raczej z frontu, niż szukać młyna, aby odciążyć południową grupę podchorążego Siemieńskiego. Szybko zaczęliśmy się posuwać na Żużel, chcąc już jak najprędzej uderzyć na nieprzyjaciela i nie gubić się we mgle. Zaczęły rysować mi się jakieś kontury. Wysłałem patrol w tamtą stronę, aby poinformował się w chałupie, jak daleko do brzegu wsi. Wtem otrzymaliśmy ogień karabina maszynowego z lewej strony, potem natychmiast z prawej, oprócz tego odez-

wały się ręczne karabiny: nie my zaskoczyliśmy nieprzyjaciela, lecz sami zostaliśmy zaskoczeni!

Pod silnym ogniem cała kompanja padła na ziemię, kryjąc się. Usłyszałem jęki rannych. Rakiety jasno oświetlały przedpole. Myśmy, szczęściem, leżeli o kilkanaście metrów od krawędzi, opadającej dosyć stromo ku wsi, tak iż rakiety dopalające się na ziemi nie oświetlały nas.

Napad ogniowy, rakiety i ranni wpłynęli bardzo demoralizująco na kompanję, która, idąc w kolumnie, rozsypała się w nieładzie. Kazałem zachowywać bezwzględne milczenie, aby nie zdradzić naszego położenia. Wiedziałem, że musimy być najdalej o jakie 200 kroków od placówek, gdyż rakiety padały o kilkanaście kroków przed nami. Ukraińskie strzały milknęły, aby wkrótce znowu się odezwać. Chwilami przy zupełnej ciszy dochodziły odgłosy walki z przeciwnej strony wsi, lecz, jak na małą odległość, dziwnie słabe. Słychać było i wybuchy ręcznych granatów, ale walka ta jakoś potem zupełnie ucichła. Byliśmy przekonani, że i z tamtej strony odparto atak. Po chwili zacząłem organizować kompanję, przedewszystkiem z kupy chciałem zrobić linję. Z niektórymi szło mi ciężko: musiałem pomagać granatem. Popychać też musiałem sanitarjusza, który wcale nie śpieszył się do jęczących rannych. Zrozumiałem, że jednak żołnierze są zbici z tropu. Postanowiłem skorzystać ze stogu siana, grubego na kilka metrów (wziąłem go początkowo za chałupę), który nas krył z lewej flanki, skąd głównie walił karabin maszynowy, i zrobiłem pod jego osłoną zbiórkę drużynami. Okazało się, że mamy jednego zabitego (Filipowicz Feliks), 2 ciężko rannych (zmarli w szpitalu — Rybak Stefan i Żupiński Jan), jednego lekko rannego (Oźminkowski Józef). Ranni głośno jęczeli, wołając wody. Musiano ich uspokajać. Również znalazło się kilku, których zaczęły łamać „reumatyzmy" i trzeba ich było przemocą stawiać do ordynku. Żołnierze obsługujący karabin maszynowy ciężko sapali, zmęczeni niesieniem. Do każdego rannego musiałem odkomenderować 4, celem niesienia— zupełny brak noszy.

Tymczasem Ukraińcy co chwila otwierali ogień. Wsłuchiwaliśmy się, czy są odgłosy walki z drugiej strony, ale nie słyszeliśmy. Już zaczęło się rozjaśniać. Stawało się rzeczą pewną, że jesteśmy przy cmentarzu, albo tuż na północ od niego, naprzeciw miejsca najbardziej ubezpieczonego. Wahałem się, czy zrobić szturm na cmentarz, czy nie. Strzały z lewej flanki przestrzegały mię. Przypomniałem sobie, jak trudno było podciągnąć ludzi na linję—czy skoczą na „hurra"? Widzę rannych, którzy mogliby być pozostawieni w razie odparcia ataku. We wsi była cisza. Te względy nie pozwalały mi zdecydować się na atak: kazałem wycofywać się.

W trakcie tego otrzymaliśmy znowu bardzo silny ogień, jakby na pożegnanie. Rannych unosiliśmy, ciało zabitego zostawiliśmy. Widzę, że jakaś czwórka zostaje wtyle, nie mogąc podołać ciężarowi. Podbiegam z podchorążym Nowosielskim i razem niesiemy. Przy kompanji został podporucznik Skrzyński i podchorąży Pakowski. Wycofywali się w porządku kolumną, krytą tyraljerką, ranni jednak zostawali kilkaset metrów w tyle. Do połowy drogi byliśmy ostrzeliwani.

Wycofywać zaczęliśmy się po g. 6, w Zabłociu stanąłem o g. 6 min. 45. Na drodze spotkałem kapitana Trapszę. Dowiedziałem się, że Żużel mimo wszystko został zajęty. Zacząłem żałować, że w ostatniej chwili cofnąłem się, bądź co bądź swoją obecnością wiążąc Ukraińców w zachodniej stronie wsi i odciążając podchorążego Siemieńskiego. Tylko tyle było naszego udziału w zdobyciu wsi, ale trudność naszego położenia musi każdy uznać i zrozumieć.

Z Zabłocia znowu zawróciliśmy do Żużla. Z ciekawością przyglądałem się frontowi, który atakowaliśmy. Okazało się, że ów stóg, który dawał nam osłonę, znajdował się o 100 kroków od cmentarza, gdzie był umieszczony karabin maszynowy, o 230 kroków od brzegu wioski, na którym znajdowały się jeszcze 4 karabiny maszynowe. Młyn, na który mieliśmy wyjść, stał 400 metrów na północ. Mieścił się tam sztab kurenia, przed nim placówka z karabinem maszynowym.

Przeszliśmy na północny brzeg wsi i rozpoczęliśmy rekwizycję. Zabraliśmy 5 koni, krowę, jałówkę, 4 świnie, 2 pro-

siaki, kilka kur i gęsi, trochę miodu i nafty. Za nami wycofywały się nasze ubezpieczenia, podpalając wieś, która nas zdradziła. Gęsto pukała amunicja, pochowana u chłopów. Odezwały się nasze karabiny maszynowe wstrzymujące ukraińską tyraljerę, która ukazała się od Cebłowa. Ostatecznie I bataljon wziął 150 jeńców, 3 karabiny maszynowe, mając około 20 ludzi



Ciała poległych i wozy z kolumny taborowej, napadniętej znienacka w Żużlu przez Ukraińców.

rannych i zabitych. We wsi kwaterował kosz ukraiński składający się z 6 sotni. Dowódca kosza Jaworski, ciężko ranny, ukrył się podobno we wsi. Straty ruskie: oprócz rannych, około 30 zabitych.

Dn. 5 II. Artylerja ukraińska ostrzeliwa od czasu do czasu miasto i to celnie. Zabitych zostało dwóch kanonierów baterji podhalańskiej, która musiała zmienić stanowiska.

Odbyły się ćwiczenia strzeleckie. Osobiście przeprowadziłem ćwiczenia sekcji szturmowej granatami ćwiczebnemi i ostremi.

Kompanja dostała uzupełnienie: 1 oficera Wiktora Pileckiego, podporucznika, 1 plutonowego, 1 kaprala i 12 żołnierzy z 3 kompanji 26 pułku piechoty z Piotrkowa. Ludzie zupełnie

niewyćwiczeni i bez postawy wojskowej, w mundurach wprawdzie wojskowych, ale wszelkich możliwych barw. Tegoż dnia przezbrojono ich, gdyż zbieraliśmy wszystką broń niemiecką na wozy. Dla szybszego zasymilowania się, nowoprzybyłych rozdzielono między stare drużyny. Nowymi też wypełniono oddziały tyłowe, jak: kuchnie, tabor i telefon; natomiast ściągnięto stamtąd wyćwiczonych i umundurowanych żołnierzy. W ten sposób z 14 nieumundurowanych zostało tylko 9. Odbył się przegląd dowódcy bataljonu.



Dnia 8 II. O g. 5 min. 15 zostaliśmy zaalarmowani silnym ogniem karabinowym ze strony północno-wschodniej, po chwili ukazała się tyraljera ze strony południowej. Kompanja, zbliżając się za chałupami, otrzymała szrapnel. Strat nie poniosła, ale kulki szrapnelowe poznajdowali żołnierze w fałdach płaszczy.

Około g. 7 min. 40 otrzymałem rozkaz zrobienia wypadu na Tuszków. Kompanja właśnie poszła po kawę, po chwili więc dopiero zarządziłem zbiórkę. Początkowo w dwuszeregu, a następnie w falach, drużyna w linji za drużyną, posuwaliśmy się do toru kolejowego w stronę Zabłocia. Z 4 żołnierzami szedłem przed pierwszą falą. Kiedy przeszliśmy przez wał kolejowy, otrzymaliśmy ogień karabinów ręcznych i maszynowego. Nie było się co namyślać: 200 m dzieliło nas od chałup Zabłocia! Pędem puściliśmy się do wsi i raz tylko padłszy w chwili wzmożonego ognia nieprzyjacielskiego, dopadliśmy skrajnej chałupy. Ukraińcy cofnęli się za stodoły. Kilku żołnierzy z pierwszej fali, zachodząc z lewej strony, odpędzało dalej nieprzyjaciela. Placówka III bataljonu, prowadzona przez oficera, zachowywała się tak bez inicjatywy, że nie wspomagała ogniem naszego ataku. Tymczasem nadeszły następne fale i przedłużając lewe skrzydło, zaczęły posuwać się w stronę Tuszkowa. Za pierwszemi chałupami wzięliśmy 15 jeńców. Szybko poszliśmy naprzód, ścigając ogniem wroga.

Nasz karabin maszynowy nadszedł później, gdyż ludzie nie mogli nadążyć z ciężarem przez zaspy śnieżne. Podciągnięty zaczął ścigać nieprzyjaciela, który przy końcu wsi rzucił swój karabin maszynowy, zdoławszy go jednak zdekompletować. Ręczne karabiny zacinały się z powodu braku smarów. Następnie wzięliśmy pod ogień drogę z Tuszkowa do Oserdowa i sam Oserdów, chcąc zdemoralizować przeciwnika. Zrewidowawszy wieś, wróciliśmy do Bełza. Straty nasze wynosiły dwóch lekko rannych w nogi: dawnego żołnierza Golańskiego i świeżo przydzielonego.

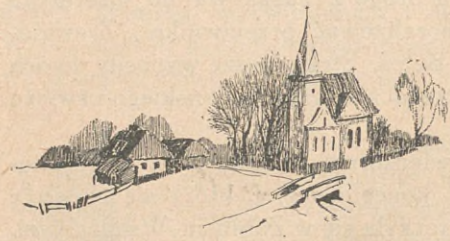
Jak się dowiedziałem wieczorem na odprawie, był to znowu szeroko pomyślany atak koncentryczny, który się zupełnie nie powiódł. Główna walka toczyła się w Zabłociu Wschodniem, które czasowo było opróżnione przez nas, kiedy broniąca się kompanja wystrzelała swą całą amunicję. Inna kompanja 21 pułku piechoty, przypuściwszy kontratak, wyparła nieprzyjaciela wśród olbrzymich strat, kładąc trupem między innymi dowódcę kurenia i kosza i biorąc do niewoli dwóch dowódców sotni. Wzięto tam 2 karabiny maszynowe i prócz tego 3 podstawy do karabinów maszynowych. Również bardzo natarczywie atakowano wieś Górę, gdzie trzymały się 2 kompanje I bataljonu. Od strony Prusinowa ukazała się jakaś niezdecydowana linja, 2 sotnie zatrzymały się w lasach Worochty, spóźniając się na atak. Całość robiła bardzo słabe wrażenie. Mała ilość zdobytych karabinów maszynowych tłumaczy się tem, że w poprzednich walkach Ukraińcy stracili 21 karabinów maszynowych.

Dla kompanji naszej dzień ten miał wielkie znaczenie, gdyż po zdobyciu karabina maszynowego i wzięciu jeńców rozchmurzyły się twarze po nieudałym ataku nocnym na Żużel. Kompanja znowu poczuła swą siłę i wartość. Żołnierze sprawowali się zupełnie dobrze. Świeżo przydzieleni z 26 pułku piechoty robili trochę zamieszania.

Po południu omówiłem tok walki przed frontem kompanji, dając raz jeszcze podstawowe wskazówki. Wieczorem kompanja objęła placówkę (drużyna III i podporucznik Pilecki).

Dn. 9 II. Nabożeństwo w miesięczną rocznicę wymarszu w pole, na którem jest również delegacja naszej kompanji.

Rozkaz pułkownika Berbeckiego, wydany z racji tego dnia, wyraża między innemi pochwałę i mnie, jako dowódcy kompanji w słowach: „Po wielu przebytych wspólnie bojach poczuwam się do obowiązku wymienienia zasługi mych najbliższych pomocników i dowódców bataljonów, a w szczególności... podporucznika Kulczyckiego Jerzego, który brawurowym kontratakiem na czele swej kompanji rozbił pod Bełzem kureń (bataljon) Babija, kładąc trupem samego dowódcę, biorąc 3 karabiny maszynowe i wielu jeńców". Sukces ten odniosła cała kompanja. Co do mnie, tyle tylko mam do nadmienienia, że poważną rolę gra to, iż staram się być wszędzie osobiście i własnym przykładem oddziaływać na żołnierzy. Pomocnym w służbie jest mi w pierwszym rzędzie podchorąży Pakowski oraz kaprale Pacak i Mordasiewicz.



Żołnierzom szczególnie podobał się ustęp: „Patrząc na przebytą przez was drogę, spokojnie liczę na was — już dzisiaj starych wiarusów — że w każdej potrzebie Ojczyzna zaufać wam może, boście dotychczas w najcięższych warunkach dowiedli Jej głębokiego umiłowania, wykazaliście wielki hart żołnierski i ducha zwycięstw".

Pociąg pancerny przyszedł dopiero nad ranem. Jak się okazało, na 5 km przed Bełzem wysadzili Ukraińcy tor kolejowy. Przez cały dzień widziano kręcących się ludzi na zachód od Bełza. Byli tacy, co twierdzili, że to nasi jeździli po polach szukając siana. Na tem ostatecznie stanęło, ale dla wszelkiej pewności poszła do miejsca wysadzenia wyprawa, w której brała udział i 3 kompanja. Wyprawa skończyła się bardzo przyjemnie, bo powrotem wieczorem pociągiem pancernym. Maszerując wzdłuż toru, znaleźliśmy kilka paczek amunicji, rzuconych przez Ukraińców jeszcze 2 lutego.

Szeregowiec Golański, nie wyleczywszy rany w nodze, wrócił już do drużyny, nie chcąc leżeć w szpitalu.

Dn. 10 II. Z powodu odparcia ataku koncentrycznego w dn. 8 lutego, wyszedł 9 lutego rozkaz pułkownika Berbeckiego, który brzmi: „Nieprzyjaciel 8 II rano 13 sotniami, 36 karabinami maszynowemi i 8 działami, wedle znalezionego dokładnego szkicu, zaatakował Bełz. Grupa pułkownika Berbeckiego znowu z wzorowym spokojem atak odparła, biorąc 5 oficerów, 7 żołnierzy, 8 karabinów maszynowych, 160 karabinów ręcznych, 23500 ładunków i zadając nieprzyjacielowi bardzo ciężkie, krwawe straty (przeliczono 100 trupów). Własne straty bardzo małe. W kontrataku szczególnie odznaczył się porucznik Konopacki z 21 pułku piechoty i znowu podporucznik Kulczycki z III bataljonu brygady pułkownika Berbeckiego".

Wieczorem 1. kompanja robiła wypad na Oserdów. Kazano mi odkomenderować na czas wypadu do 1. kompanji dwie sekcje. Wysłałem kaprala Pacaka i Mordasiewicza z III drużyną. Spisali się bardzo dobrze i otrzymali pochwałę od dowódcy 1. kompanji. Prowadzeni przez podchorążego Nowosielskiego, wpadli pierwsi z prawego skrzydła do wsi, biorąc jedynych trzech jeńców. Kompanja wzięła 6 sań z materjałem wojennym, przedewszystkiem 41 tysięcy amunicji, 50 płaszczy i owijaków.

Tegoż dnia wyjechała na urlop pierwsza partja. Z kompanji starszy żołnierz Krzywda. Chodziło mi o to, aby pierwszym nie był podoficer. Co do Krzywdy, wszyscy drużynowi zgodzili się, że przedewszystkiem on powinien jechać. 5 następnych wybrałem najlepszych z drużyn; kolejność wyjazdu ustaliłem losowaniem. Z kolejki oficerskiej pojechał podchorąży Pakowski. Do szpitala poszli, jako chorzy, plutonowy Grabowski i szeregowiec Jarzębowski. Z uzupełnienia z 26 pułku piechoty wyznaczyłem 6 najbardziej pojętnych do karabinów maszynowych.

Dn. 11 II. O g. 15 odbył się pogrzeb zmarłych w szpitalu szeregowców 3 kompanji Rybaka Stefana i Żupińskiego Jana.

Pluton honorowy, prowadzony przez podporucznika Skrzyńskiego, dał salwę. Chór zaśpiewał końcowe zwrotki: — Jak to na wojence ładnie.

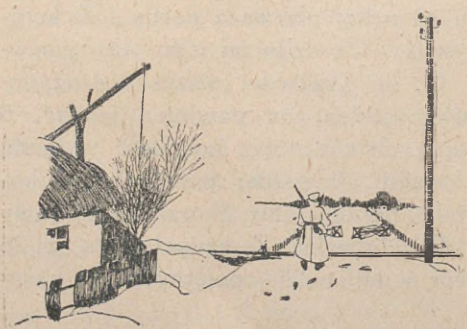
Ustanowiłem nowy podział kompanji na 6 sekcyj po 10 ludzi. 2 sekcje tworzą w gospodarstwie drużynę, w linji pluton. Każda sekcja ma sekcyjnego i zastępcę, który, idąc w ogniu poza linją, nie pozwala nikomu się pozostawać. Każda sekcja ma w równej ilości ludzi niewyćwiczonych i zachowujących się w ogniu tchórzliwie. Każdemu takiemu jest przydzielony dobry żołnierz jako opiekun i nadzorca. Sekcje te są stałe, nie będą odliczane, nazywają się od nazwisk sekcyjnych.

Do pochwały w rozkazie grupy podałem 3 żołnierzy: Brzozowskiego Tadeusza, Jacha Józefa i Kurowskiego, którzy sprawują się w ogniu w drużynie bardzo dobrze, ze względu zaś na bardzo cichy charakter nie mogliby zapewne dać sobie rady z odpowiedzialniejszą funkcją.

Przegląd broni przez rusznikarza bataljonowego, zarządzony przeze mnie, wykazał 5 niezdatnych do użytku karabinów skutkiem rozsadzenia lufy przez zatkanie jej bądźto śniegiem podczas ataku, bądźto tłuszczem przy czyszczeniu.

Tłuszcz z zarekwirowanej w Oserdowie świni przeznaczyłem do czyszczenia broni na przeciąg dekady.

I drużyna z podporucznikiem Skrzyńskim objęła placówkę.



Dn. 12 II. Do placówki zgłosiła się kobieta z leżącego na przedpolu Zabłocia ze skargą, że jeden z żołnierzy podczas rewizji w chałupie, po wyparciu Ukraińców z Zabłocia w dniu 8 lutego, zagrabił 3 zegarki, kilka chusteczek na głowę i t. p. Okazało się, że był to żołnierz mojej kompanji Stefan F. Do części przyznał się odrazu i natychmiast oddał, do reszty po przyparciu

do muru: chusteczki były rozdane między dziewczęta naszego rejonu kwaterunkowego.

Jedna z dziewcząt rozżalona, że się jej odbiera piękny szalik zadenuncjowała innych żołnierzy, jakoby sprzedawali zagrabione rzeczy. Po skonfrontowaniu zaczęła się plątać i wypierać. Okazało się więc, że stan moralny kompanji nie jest tak zły. Zagrabione rzeczy osobiście zwróciłem właścicielce. Szeregowca F. skazano na karę chłosty z wstrzymaniem wykonania na miesiąc z powodu nienagannego prowadzenia się dotychczas. Sprawca po wyroku i odczytaniu mu odpowiednich artykułów wojennych i paragrafów Kodeksu karnego okazywał wielki żal i skruchę.



Podobnie załatwiłem sprawę szeregowca Suchodolskiego, który, wysłany ze starszym żołnierzem Kasprzakiem i jeszcze jednym szeregowcem 19 stycznia do artylerji pod Rawę Ruską, zajechał pod dowództwem wspomnianego starszego żołnierza aż do Warszawy. Suchodolski wrócił do kompanji po 2 tygodniach. Starszy żołnierz zdezerterował, drugi szeregowiec został zawrócony przez żandarmerję z Bełzca.

Dn. 13 II o g. 16 otrzymałem rozkaz spatrolowania Zabłocia, skąd po północy miałem uderzyć od wschodu na Oserdów. Równocześnie podhalanie mieli wziąć Przemysłów. Tymczasem w ostatniej chwili zmieniono dyspozycję. Mianowicie, podsłuchano rozmowę dwóch Ukrainek, jakoby Ukraińcy zamierzali napaść na Bełz podczas naszego dzisiejszego wypadu Wobec tego zaniechano wypadu całego naszego bataljonu na Oserdów. Tylko jedna kompanja miała go związać demonstracją, aby nie pozwolić na odsiecz dla Przemysłowa. 3-cia kompanja została całą noc w Bełzie w ostrem pogotowiu, czekając napróżno nieprzyjaciela.

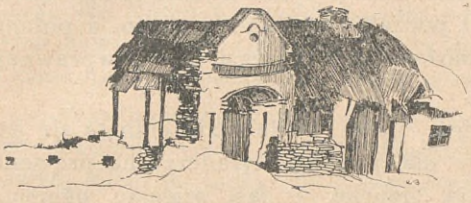
Dn. 14 II. Rano zameldował się starszy żołnierz Zajączkowski, który wrócił z Warszawy, dokąd był wysłany służbowo. Przywiózł masę listów, paczek i wiadomości, wprowadzając nastrój świąteczny. Wszyscy byli rozpromienieni. Zarządziłem zbiórkę, odczytałem przed frontem orędzie Naczelnika Państwa do posłów sejmowych i komunikat Sztabu Generalnego z dn. 10 lutego, który wspomina o naszej kompanji i sukcesach na północy. Zakończyłem trzykrotnym okrzykiem: wolna, zjednoczona Polska, niech żyje! Nastrój panował świetny! Żołnierz czuł, że ma za sobą Naród cały i walczy za Naród.

O g. 18 kompanja wymaszerowała na Zameczek. Mieliśmy czekać w rezerwie i wypaść na Prusinów w chwili, kiedy kompanje VI bataljonu strzelców wpadną na tyły wsi. O g. 21 min. 5 zaczęła się, wedle umowy, palić chałupa we wsi—znak, że nasi już podeszli. Prawie równocześnie dostałem telefoniczny rozkaz wypadu. Sformowawszy fale, ruszyliśmy, częściowo nawet biegnąc, na występujący ze wsi dwór. Nieprzyjaciela już nie było. To też w myśl rozkazu odrazu zajęliśmy południowy brzeg wsi i wysłaliśmy patrole na przedpole. Tymczasem VI bataljon rewidował wieś. Ja też kilku ludzi posłałem na wieś. Zarekwirowaliśmy podwodę, 3 wieprze, worek mąki razowej i złapaliśmy błąkającą się krowę, która uciekła z palących się zabudowań, gdyż od jednej chałupy zajęło się aż 15 zabudowań. Plutonowy Luter u wójta znalazł małą kasę żelazną, której zawartość zabrał, sądząc, że jest własnością wojskową. Na rozkaz kapitana Borzęckiego, który kierował całością, zaczęliśmy się wycofywać.

Łupem wyprawy były 2 karabiny maszynowe (jeden zostawiony w chałupie spalił się), 30 jeńców (w tem jeden chorąży) i liczny materjał wojenny. Na Zameczku Komenda etapu odbierała zarekwirowane bydło. Myśmy zostawili krowę i udało się nam przeszwarcować wieprze i mąkę.

Dn. 15 II. Przedewszystkiem podzieliliśmy żywność pobraną w Prusinowie. 2 świnie odesłałem wraz z podwodą do

bataljonu. Trzecią świnię dostała nasza kompanja. Wypadło 690 g na żołnierza. Mąki przez noc trochę zniknęło. Okazało się, że jeden z żołnierzy, powołując się na pozwolenie plutonowego, wziął trochę mąki. Plutonowy zaprzeczył. Ostatecznie wypadło na żołnierza 250 g. Żołnierz, który mąkę bezprawnie pobrał, musiał ją oddać i został wykreślony z listy podanych do awansu na starszego żołnierza.



Okazało się, że VI bataljon nie przeszukał dobrze wsi, przedewszystkiem zaś zostawił część karabinów zabranych jeńcom. Wobec tego wysłano wieczorem nasz bataljon celem ponownego zajęcia wsi i przeszukania. 3 kompanja, podsunąwszy się lasem od strony Tehlowa, falami zaczęła się zbliżać do wsi. Następnie, należycie ubezpieczeni, posuwaliśmy się ku wschodniemu wylotowi. Na wschodnim skraju wsi dowiedzieliśmy się, że przed chwileczką był tu patrol kawalerji ukraińskiej. Ubezpieczyłem więc skraj wsi, trzymając przy drodze całość kompanji.

Po chwili ukazało się 2 kawalerzystów. Podjechali na 150 m od chałupy, koło której stała kompanja, i zatrzymali się. Nie widzieli nas, gdyż wszyscy byliśmy w „płaszczach śniegowych" — koszulach włożonych na mundury. Stali długą chwilę, zawrócili stępa i—za chwilkę ukazała się kolumna. Szli pewnie. Oficer na przodzie zachęcał ich słowem: „Vorwärts!" Na prawo wskos przesuwała się gęsta tyraljera ukraińska przeciw podciągniętemu plutonowi 1. kompanji i karabinowi maszynowemu. Kolumna maszerowała! U nas cisza, jak makiem zasiał, wszyscy wpatrzeni w nieprzyjaciela... Nasz karabin maszynowy gotów do strzału. Zbliżyli się na 80 kroków i zaczęli rozwijać linję.—Stój, kto idzie!—zawołał podporucznik Skrzyński. Linja zdębiała, zatrzymała się. — Swoi—ktoś odpowiedział, lecz równocześnie ktoś się niefortunnie odezwał: „swii". „Strzelać!" — krzyknąłem. Zawarczał nasz karabin maszynowy. Myśmy wy-

padli z za chałup. Nieprzyjaciel, nie namyślając się, zaczął uciekać. Jakkolwiek nie zdążył rozwinąć się w linję i został zaskoczony w kupie, stracił jednak tylko dwóch ludzi, gdyż nasz karabin maszynowy z początku strzelał za nisko, a potem za wysoko. Zresztą, nie można mieć pretensji do niewprawnej obsługi.

Odpędziwszy kolumnę, która w nieładzie cofnęła się aż na Władypol, zwróciliśmy się przeciw tyraljerze na prawem skrzydle. Odpędziliśmy ją głęboko w las, ścigając ogniem. Przytem znowu przekonałem się, że nasi żołnierze źle strzelają. Kule nie padały na skraj lasu, gdzie kazałem strzelać, lecz tonęły gdzieś daleko w głębi, wywołując jakiś żywiołowy szum starego boru.

Od lekkorannego dowiedzieliśmy się, że szły na nas 2 sotnie ściągnięte z odpoczynku w Ostrowie. Karabina maszynowego z sobą nie mieli. Myśleli, że we wsi nikogo nie było.

Jeszcze około 2 godzin pozostaliśmy we wsi, tymczasem podporucznik Burnatowicz z komendy etapu w Bełzie przeprowadzał prawidłową rekwizycję. Innym oddziałom wojskowym zakazano cokolwiek rekwirować, co było ściśle przestrzegane.

Myśmy oddali zabraną wczoraj od wójta zawartość kasy żelaznej, gdyż, jak się okazało, był to majątek gminy — kilkanaście tysięcy w książeczkach kasy oszczędności i 217 koron gotówki. Wójt Laszczota, Rusin, nie mógł się nadziwić naszej uczciwości. (Kwit na zwrócone rzeczy przesłałem jako dowód do bataljonu).

Przed wymarszem do Prusinowa dwoma saniami podjechałem z drużynowymi i sekcyjnymi do Worochty, aby się zorjentować w drodze poza Budynin do Oserdowa, na który mieliśmy robić okrążającą wyprawę nocną. Wstąpiliśmy również do miejscowego dworu. Okazało się, że był tam przed chwilą patrol ukraiński, zabrał ostatnią krowę i buhaja.

Wróciwszy z Worochty, zastałem już kompanję w ordynku i w bieli. Trudno było skompletować płaszcze śniegowe, ale ponieważ fotografowaliśmy się w południe w takich strojach, więc każdy starał się, jak mógł.

Dn. 16 II. Piękny, pogodny dzień! W kompanji wesoło. Przygrywa dwoje skrzypiec zarekwirowanych w Prusinowie, wtóruje im bębenek. Aranżuje wszystko starszy żołnierz Janczak. Na jednej z naszych kwater odbywał się ślub. Żołnierze brali żywy udział. Zabawa trwała do g. 21. Mimo zmęczenia i ciasnoty, nie obeszło się bez tańców.

Przedpołudnie zeszło mnie i drużynowym na pracy nad listą kwalifikacyjną kompanji. Okazało się, że przy stanie bojowym około 80 ludzi, 11 szeregowych może w tej chwili objąć



Kompanja ppor. Kulczyckiego w płaszczach śniegowych.

funkcje podoficerów i 49 posiada wszelkie dane, by zostać podoficerami, potrzebuje tylko trochę wyrobienia, które nabędzie w krótkim czasie w razie powierzenia im tych funkcyj.

Dn. 17 II. Przedpołudnie zeszło zupełnie spokojnie. Odpoczywaliśmy i ćwiczyli w składaniu się, ściąganiu spustu i t. p. O g. 6 stanęła kompanja przy placówce. Z godzinnem opóźnieniem nadjechał podporucznik Burnatowicz z taborem re-

kwizycyjnym. Nasza kompanja i szwadron kawalerji miały być osłoną, aby nie zaszedł taki wypadek, jak dnia poprzedniego w Stajach, gdzie pluton ukraiński, napadłszy na tabor, ranił kilku ludzi i rozpędził część wozów. Załadowawszy kompanję na sanie, ruszyliśmy przez Tuszków na Worochtę. Dojechaliśmy zupełnie spokojnie. Po sekcji ustawiłem na drodze do Tuszkowa, Budynina, Machnówka i Staj. Każda sekcja dostała dwóch łączników ułanów, reszta w rezerwie z karabi-



I drużyna kompanji ppor. Kulczyckiego.

nem maszynowym stała w środku wsi. Rekwizycja odbywała się we dworze na życzenie właścicielki, która wolała, żeby żywność, choć na kwity, dostała się nam, a nie Ukraińcom. Wysłałem kilku żołnierzy, aby poszukali nafty. Przynieśli, zlewając po kropli, 1 litr. Okazało się, że poprzedniego dnia rano były w Worochcie dwa silniejsze patrole ukraińskie. Jeden z patroli uprowadził z sobą rządcę dworu, którego przed kilku dniami patrole ukraińskie z lepszych części ubrania

już obrabowały. Również pobito w dworze lustra i połamano resztę mebli.

Do Bełza wróciliśmy około północy.

Jadąc w jedną i drugą stronę, widzieliśmy gęsto rzucane rakiety wokoło Oserdowa, nietylko od strony południowej, ale nawet i północnej.

O g. 17 sierżant Kalinowski z III drużyną kaprala Pacaka objął placówkę.



Dn. 18 II. Około g. 4 min. 30 otrzymałem rozkaz dojścia torem kolejowym do leśniczówki pod Stajami. W niespełna godzinę stałem już tam z 4 sekcjami i karabinem maszynowym. Za chwilę nadjechał również podporucznik Sękowski z plutonem. Po należytem ubezpieczeniu wysłałem przydzielonego łącznika z 2 ułanami do dymiącego w odległości jakich 2 km pociągu pancernego. Okazało się, że tor był wysadzony na przestrzeni 10 m, naprawa jest na ukończeniu, pociąg zaraz ruszy do Bełza. Stamtąd właśnie dochodziły silne odgłosy detonujących granatów, szrapneli i karabinów maszynowych. Tymczasem pociąg, zawróciwszy w stronę Uhnowa, już się więcej nie pokazał. Wobec tego i my zaczęliśmy maszerować na Bełz.

W odległości jakich 500 m od placówki zauważyliśmy nieprzyjacielską tyraljerę od strony Oserdowa. Stamtąd też już wcześniej dochodziły niezrozumiałe dla nas strzały karabinowe. Nie chcąc dopuścić do zajęcia Zabłocia Wschodniego, do którego trzeba dochodzić z naszej strony przez otwarte pole, wpadliśmy tam bezzwłocznie. Z Zabłocia przeszliśmy do leżącego tuż za nim Tuszkowa.

Ukraińcy nie stawiali oporu. Wycofywali się na Oserdów, słabo odstrzeliwając się. Można było odciąć część ich prawego skrzydła, jednak ludzie, zmęczeni wczesnym wymarszem na Staje, nie mogli nadążyć w pościgu. Spóźnionych około 30 Ukraińców wymknęło się nam z ręki. Próżno zapędził się drużynowy Pacak, inni nie mogli mu nadążyć. Uparł się jednak

sierżant Kalinowski i pędząc jeszcze 400 kroków, złapał jednego Ukraińca, który, mimo że w miarę trwania pościgu rzucał rynsztunek i amunicję, nie zdołał uciec.

Od jeńca dowiedzieliśmy się, że mieliśmy przed sobą 2 sotnie z 2 karabinami maszynowemi. Dowiedziałem się też różnych szczegółów co do Oserdowa, na który miał nasz bataljon robić wyprawę. Mianowicie, Oserdów ubezpieczali Ukraińcy 5 placówkami: przy cerkwi, dworze, karczmie, południowo - zachodnim i wschodnim cyplu wsi. Wewnątrz Oserdowa stoi kureń. Dowódca kurenia wraz z dowódcami sotni kwateruje w środku wsi obok szkoły, w której jest pogotowie z 40 ludzi. W razie alarmu każdy oddział obejmuje wyznaczony mu wcześniej odcinek; pogotowie wybiega w stronę, skąd idzie atak.



Po południu Ukraińcy ponownie zajęli Tuszków i Zabłocie Zachodnie. Pierwsza kompanja otrzymała rozkaz oczyszczenia Zabłocia, co też spełniła. Przy oczyszczaniu brała udział placówka z 3 kompanji. Przytem zaszedł ciekawy wypadek. Sierżant Kalinowski, wpadłszy do wsi, natrafił na jakiegoś zaciętego Ukraińca, który na propozycję poddania się, odpowiedział taką samą propozycją. Rozpoczął się pojedynek, który wypadłby zapewne źle dla odważnego, ale słabego i drobnego Kalinowskiego. Na szczęście z za węgła wybiegł kapral Pacak. Ukrainiec zwrócił się przeciw Pacakowi, który dwa razy strzelił i potknąwszy się, upadł. Już miał go dosięgnąć Ukrainiec, gdy wtem nadbiegł starszy żołnierz Zajączkowski i ranił w kolano Ukraińca, który wtedy prosił o pardon. Mimo rozwścieczenia naszych żołnierzy, rannego odwieziono nietkniętego do szpitala.

Po zajęciu Zabłocia rozstawiono tam nasze patrole. Tuszków pozostał w rękach ukraińskich.

Dnia 19 II. Około godziny 7 otrzymałem rozkaz oczyszczenia Tuszkowa. Skoro tylko kompanja wypiła kawę, zrobiłem zbiórkę. Stan bojowy kompanji wynosił 55 bagnetów. Wytłumaczyłem plan: drużyna Pacaka zachodzi Tuszków tak, aby odciąć drogę odwrotu na Oserdów; drużyna Mordasiewicza początkowo posuwa się za Pacakiem, w połowie drogi skręci na Tuszków, odciążając drużynę Pacaka; drużyna plutonowego Lutra idzie w kierunku na dwór w Tuszkowie i ściga nieprzyjaciela w razie, gdyby uciekał na Worochtę; karabin maszynowy zaprzężony czeka przy placówce i po zajęciu wsi ściga ogniem nieprzyjaciela.

Ruszyliśmy starym szlakiem na prawoskrzydłowe domy Zabłocia. Karabin maszynowy placówki ostrzeliwał skraj wsi. We wsi jednak nieprzyjaciela nie było.

Dwie drużyny szybko posuwały się naprzód. Kiedy byliśmy już na połowie wysokości Tuszkowa, otrzymaliśmy ogień 2 karabinów maszynowych z lewego skrzydła. Drużynie Mordasiewicza z podporucznikiem Pileckim kazałem odrazu zmienić front w stronę karabinów maszynowych i stąd uderzyć na wieś; sam z drużyną Pacaka kontynuowałem ruch oskrzydlający i posuwałem się wzdłuż wsi. Zauważyłem kilku rannych, którzy pozostali wtyle, ale parliśmy naprzód, padając, kiedy walił w naszą stronę karabin maszynowy. Wreszcie stanęliśmy na wysokości końca wsi i wylotu drogi ku Oserdowowi, zmieniliśmy więc front na wieś, t. j. karczmę żydowską. Droga na Oserdów była odcięta. Patrząc na wieś, widzieliśmy daleko jeszcze w głębi wsi wycofujące się bandy.

Tymczasem Ukraińcy ustawili przy karczmie karabin maszynowy, który wraz z osłoną 40 ludzi otworzył na nas, leżących o 200 kroków, silny ogień. Sytuacja była bardzo ciężka: nas około 8 ludzi na białym śniegu, naprzeciw nieprzyjacielski karabin maszynowy i 40 żołnierzy. Ani wprzód, ani wtył! Szeregowiec Tkaczyk poderwał się i podsunął ze 25 kroków, w tym momencie został ranny, wyciągnął się na śniegu: myślałem, że zabity. Sam uczułem się ranny w rękę. Ocalić nas mogło szybkie natarcie dwóch pozostałych drużyn. Rzeczywiście, kapral

Mordasiewicz, przebiegłszy wpoprzek drogi, wypierał ich od chałupy do chałupy. Luter zaś następował od strony dworku. Ukraińcy, widząc się otaczanymi, zaczęli się wycofywać. Myśmy natychmiast podsunęli się naprzód. Byliśmy w 8 ludzi świadkami, jak w odległości 150 kroków ładowali na sanie karabin maszynowy, zostawili podstawę, wodnik, donośnik i 15 paczek amunicji. W odległości 300 kroków kolumna ukraińska waliła do Worochty. Nasze słabe siły nie pozwoliły, niestety, na energiczny pościg. Gdyby nasz karabin maszynowy przyjechał był o 3 minuty wcześniej, prałby jeszcze w kupy, które po chwili rozluźniły się. Wkrótce zaczął rzeczywiście walić, ale nie mógł już zadać poważniejszych strat.

Cała operacja trwała 50 minut. Zajęliśmy wieś, w której, wedle zeznania rannego Ukraińca, stał kureń z pułku kapitana Klee, wypoczęty, świeżo przybyły z pod Magierowa. Nasze straty: 2 zabitych przy przebieganiu wpoprzek drogi drużyny Mordasiewicza. Młodziutki Ozimiński Władysław, który uciekł ze szkoły podoficerskiej na front, miał lat 16, był lubiany przez wszystkich, przeze mnie kochany, od podporucznika Skrzyńskiego dostał właśnie sztucerek niemiecki, bo karabin piechoty był dla niego za ciężki. Drugim zabitym był szeregowiec Pindor Wacław, dowborczyk, bardzo dobry żołnierz. Umierając prosił o odebranie papierów i odesłanie rodzinie. Oprócz zabitych, 10 odniosło rany, żaden śmiertelnej.

Bądź co bądź 55 ludzi wypędziło 400, i to już zasiedziałych we wsi, i wzięło, wprawdzie niekompletny, karabin maszynowy. Dowództwo, wysyłając mię, sądziło, że Tuszków jest zajęty najwyżej przez 2 sotnie. Z powodu bardzo słabych sił mogliśmy sami wpaść w pułapkę. Ocaliło nas to, że szliśmy nie jednym frontem, ale koncentrycznie. W szczególności drużynę Pacaka ocaliło szybkie następowanie drużyny Mordasiewicza. Jeńców jednak w takich warunkach wziąć nie mogliśmy. Do wsi podjechał kapitan Trapszo, dopytując się o moją ranę, o czem doniosłem wraz z meldunkiem o zajęciu wsi. Był bardzo serdeczny. Prosiłem, ażeby nikt inny nie objął ewentualnie kompanji, tylko znany jej, lubiany i szanowany przez nią podporucznik Nowosielski. Kapitan mi to odrazu obie-

cał. Żołnierze też troskliwie dopytywali się o ranę i czy przy nich zostanę.

Po zebraniu rannych wycofałem się ze wsi wraz z kompanją i zarządziwszy oddanie zdobyczy, udałem się na opatrunek do szpitala. Tam zobaczyłem przy pracy doktora Zawadzkiego z asystentem. Rzeczywiście zaimponował mi: prawie równocześnie ze mną ciężko ranny (nadwerężona kość) sierżant Kalinowski leżał już ogipsowany. W ciągu kilku dni pobytu dr. Zawadzki zjednał sobie wielkie zaufanie i każdy chciał być przez niego opatrywany.

Po południu złożyłem dowództwo kompanji w ręce godnego zastępcy i byłego kolegi ze Szkoły Podchorążych podporucznika Nowosielskiego.

Dnia 20 II. Noc przeszła na strzałach patroli. Kompanja spała w ostrem pogotowiu, gdyż zbliżał się dzień, w którym, wedle zeznań jeńców, Bełz miał być zdobyty.

Przed południem podporucznik Nowosielski informował się o stosunkach w kompanji. Jemu należy zawdzięczać założenie kasy dla rannych celem udzielania 30 koron zapomogi jednorazowej przy wyjeździe do szpitala. Fundusz powstaje z 10% składek z żołdu. Zarządza sierżant szef i po jednym delegacie z drużyny.

Około godziny 12 w południe podporucznik Nowosielski otrzymał rozkaz wsparcia 2 kompanji porucznika Grellego, który atakował Zabłocie Zachodnie.

Byłem właśnie w dowództwie bataljonu, kiedy maszerowała kompanja ze śpiewem na ustach: „Marsz, marsz, Legjony, na bój wyśniony!". Wyszedłem przed dom —Przykro porucznikowi, że z nami nie idzie! — wołali żołnierze. Zostałem w bataljonie. Dochodziły sprzeczne meldunki: że kompanja się cofa, to — że idzie naprzód. Kapitan wysłał adjutanta na placówkę celem obserwacji przebiegu walki, sam został przy telefonie.

Wreszcie przyszedł meldunek, że kompanja się wycofuje na budkę dróżnika. Podążył tam i lekarz podporucznik Kraków. Poszedłem w chwilę za nim. Tutaj dopiero zobaczyłem

całą prawdę! Kompanja 2 i 3 zmieszane leżały wzdłuż toru ostrzeliwając Zabłocie. Zacinający się karabin maszynowy dawał po kilka strzałów. Ukraińcy zachowywali się zupełnie biernie, nawet, jak mi się zdaje, już się wycofywali.

Wobec tego zarządziłem zbiórkę kompanji celem przeliczenia i ujęcia w karby. Żołnierze, widząc mię, cieszyli się głośno. Przyjemne były mi te objawy ich ufności i przywiązania w tej ciężkiej dla nas wszystkich chwili. Łzy stanęły mi w oczach, kiedy po obliczeniu okazało się 28 ludzi na zbiórce, kilku znosiło rannych. Ranny został: podporucznik Skrzyński, kapral Mordasiewicz, plutonowy Luter, szeregowcy Wrzosek, Jach i wielu, wielu innych świetnych żołnierzy. O kilku wiedzieliśmy, że wraz z podporucznikiem Nowosielskim dostali się do niewoli. Nikt im tego nie brał za złe, ani nie stawiał sobie pytania, jak mogli się dać wziąć; każdy wiedział dobrze, że straszne musiało być ich położenie, jeżeli zdecydowali się poddać. Chodziło nam tylko o to, jak się z nimi obeszli. Padli ofiarą swej odwagi, prąc zbyt daleko naprzód.

Odprowadziłem kompanję na kwatery. Ogłosiłem, że obejmuję zpowrotem dowództwo. Odczytałem przed frontem spis imienny, aby ustalić straty. Okazało się, że ubyło 17 ludzi, z tego 12 rannych, 5 wziętych do niewoli, wraz ze stratami wczorajszemi w ciągu dwóch dni — 29 ludzi! Ale wczoraj zajęliśmy przynajmniej wieś i kompanja poczuła swą siłę; dziś — upadł duch, kompanja nie zaśpiewałaby już w tej chwili: „Marsz, marsz, Legjony, na bój wyśniony"! Żywym przykładem tego jest kapral Pacak, dotychczas nieustraszony, który sam chciał odcinać nieprzyjacielskie skrzydła i zawsze zapędzał się naprzód; dziś po złej przygodzie swego przyjaciela Mordasiewicza miał łzy w oczach. Kochali się tak, że jeden drugiemu ustąpił urlopu.

Sformowałem trzy drużyny po 12 ludzi i karabin maszynowy z 8. Na noc skupiłem wszystkich na 4 kwaterach i dwukrotnie dla podniesienia ducha obchodziłem kwatery i starałem się jak najwięcej obcować z moimi żołnierzami. To wszystko dużo zabrało mi czasu. Około g. 12 o północy pojechałem odwiedzić rannych. Jedna z sal zapełniona była prawie wy-

łącznie 3 kompanją. Serdecznie uściskałem i ucałowałem każdego z naszych rannych. Od plutonowego Lutra, który był już niesiony przez Ukraińców, dowiedziałem się, że podporucznik Nowosielski jest z pewnością w niewoli. Na widok drużyny Pacaka, która chwilowo poderwała się na prawem skrzydle i na krzyk jednego z Ukraińców: „Lachy vorrückują!" porzucili plutonowego Lutra i sami się wycofali.

Dodać trzeba, że wszyscy ranni zostali przez kompanję zabrani. Chodziło mi jeszcze o to, czy nie leży gdzie na polu ciało którego z naszych poległych.

Dn. 21 II. Około g. 12 udałem się wraz z lekarzem bataljonowym na wczorajsze pobojowisko. Znaleźliśmy 6 ciał poległych z 2 kompanji. Polki, mieszkanki chałupy, obok której poddał się porucznik Grelle, podporucznik Nowosielski i żołnierze, ze łzami w oczach opowiadały o walce tych ludzi i ich decyzji poddania się. Ukraińcy pod osłoną swego karabina maszynowego zaczęli z lewego skrzydła zachodzić naszych i rzucać z za węgła ręczne granaty. Nasi, wobec odciętego odwrotu drugim karabinem maszynowym, ratując życie, poddali się. Wszyscy mogli być ocaleni, gdyby z naszej strony 1. kompanja, stojąca na placówce z 2 karabinami maszynowemi, wzięła udział w walce i wysłała przynajmniej jedną sekcję na prawoskrzydłowy dom Zabłocia. Sekcja ta nie pozwoliłaby swą obecnością Ukraińcom na zachodzenie chałupy z lewego skrzydła. Dowódca 1. kompanji z własnej inicjatywy tego nie zrobił, a rozkazu nie dostał. Znaleźliśmy obok chałupy cały worek wystrzelonych łusek i próżne taśmy naboi karabinowych. Kilka taśm leżało zakopanych w śniegu.

O g. 10 odbył się pogrzeb z honorami wojskowemi i salwą honorową ś. p. poległych w ataku na Tuszków dn. 19 lutego szeregowców Ozimińskiego Władysława i Pindora Wacława, obu wzorowych żołnierzy.

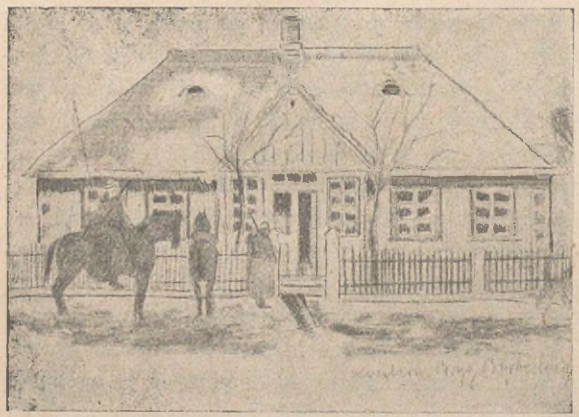
Cześć ich pamięci!

Dn. 22 II. Ostatni pociąg pancerny przybył do nas 17 lutego. Od kilku dni zauważono ciągłe przesuwanie się wojska

ukraińskiego na zachód. Stawało się rzeczą jasną, że nieprzyjaciel chce nas otoczyć i tym sposobem wziąć Bełz. Zastanawiałem się nawet, jaka byłaby ewentualnie droga naszego przebijania się.

W tych warunkach posterunek obserwacyjny przy dowództwie kompanji zameldował mi, że w Prusinowie gra muzyka marsyljankę, a trębacze pobudkę. Za chwilę dowiedziałem się, że przybyli do Zameczka ukraińscy parlamentarze. Pierwsza myśl, która mi przemknęła, to propozycja kapitulacji. Dźwięki jednak marsyljanki pozwalały przypuszczać, że może Ukraińcy pierwsi otrzymali wiadomość o zawieszeniu broni i o niem nam donoszą.

Parlamentarzy zatrzymano na 300 kroków przed placówką, 2 z zawiązanemi oczami odprowadzono do dowództwa grupy, 3 konnych zostało na placówce, 2 oficerowie parlamentarze byli to porucznik Romaniuk, ataman ukraiński, dowódca południowej grupy osaczającej i jego adjutant, chorąży Konik. Parlamentarze mieli pełnomocnictwo do układów w sprawie kapitulacji polskiej załogi Bełza, wystawione z rozkazu Naczelnego Dowództwa Wojsk Republiki Ukraińskiej przez sotnika Szaszkiewicza.



Pismo wystosowane do nas brzmiało mniej więcej tak:

„Do dzielnej i bohaterskiej załogi polskiej w Bełzie! Kierując się uczuciem humanitarnem wobec żołnierzy i ludności cywilnej, wzywamy polską załogę Bełza do złożenia broni naj-

później do jutra dn. 23 lutego do g. 15-ej. Czas i miejsce będzie omówione przez osobnych parlamentarzy. Rawa Ruska i Uhnów zostały zdobyte przez nasze wojska. Wojska polskie uciekły w popłochu, myśląc tylko o swem ocaleniu. Jesteście otoczeni i znikąd nie możecie spodziewać się pomocy. Z powodu Waszej bohaterskiej postawy oficerowie zachowają broń boczną i palną. Wszyscy będą początkowo przewiezieni do Krystynopola, a potem dalej na południowy wschód".

Brygadjer, czytając o wzięciu Rawy i Uhnowa, uniósł się (udało się przedrzeć podjazdowi kawaleryjskiemu, który o g. 2 w nocy rozmawiał w Uhnowie z Rawą) i zawołał groźnie: „To jest fałsz i podstęp niegodny żołnierzy, każę was powiesić!" Zbledli parlamentarze, poprosili o wodę i pozwolenie palenia papierosów, tłumaczyli, że wykonywają tylko rozkazy.

Brygadjer zaczął dyktować odpowiedź: „Jedyną rozmową godną żołnierzy jest bagnet i kula. My dalej walczyć będziemy za Polskę, wy walczcie za Ukrainę. Zwycięży ten, komu Pan Bóg zechce pomagać. Wszelkie pertraktacje należą do polityków. Nie będę więcej przyjmował żadnych parlamentarzy. Należy ich wysłać do Rawy Ruskiej lub Lwowa. Wiemy jednak o demoralizacji szerzącej się w Waszych szeregach, o żandarmach pędzących ludzi na front, o tem, że garść inteligencji ukraińskiej nie może utrzymać w ryzach czerni".

Na tem skończyła się część urzędowa. Kazano zaprzęgnąć powóz. Tymczasem zaczęła się towarzyska pogawędka na temat palenia wsi, używania kul dum-dum, obchodzenia się z jeńcami i rannymi. Ukraińcy oświadczyli, że ponieważ sami czuli się niepewni wśród własnej uzbrojonej ludności cywilnej, więc ją rozbroili. Porucznik Romaniuk zrobił zarzut używania kul dum-dum. Brygadjer kazał przynieść zabrany Ukraińcom gurt[1]) od karabina maszynowego, nabity kulami dum-dum. Porucznik Romaniuk zapewniał, że to w jego oddziale jest niemożliwe. Co do obchodzenia się z jeńcami i rannymi, wydano ostre zarządzenia ludzkiego ich traktowania, gdyż doszły

[1]) Taśma z nabojami do karabina maszynowego.

Ukraińców wiadomości o dobrem obchodzeniu się u nas. Równocześnie z tą rozmową działa ustawione około Bełza dały kilka strzałów. Wkońcu obie strony wyraziły nadzieję, że wojna szybko się skończy, będzie ustalona linja demarkacyjna i wspólnie pójdziemy przeciwko bolszewikom. W tym samym czasie unosił się nad Bełzem aeroplan — podobno nasz, który przybył od strony Sokala.

Przez podjazd kawaleryjski dowiedzieliśmy się o szczegółach ataku na Rawę: że Ukraińcy byli już nawet na stacji, ale ich wyparli podhalanie; że 3 bataljony idą na pomoc od generała Śmigłego; że coś idzie ze Lwowa i Warszawy. Żywności mieliśmy dosyć, najsłabszą stroną był prawie zupełny brak amunicji artyleryjskiej.



Kiedy sam dowiedziałem się o propozycji ukraińskiej i odpowiedzi brygadjera, poinformowałem o wszystkiem kompanję. Zacząłem od propozycji ukraińskiej. Niektórzy żołnierze może przypuszczali poco przybyli parlamentarze, ale nikomu nie przyszła do głowy możliwość złożenia broni. Piechota nasza zawszeby się przebiła, w najgorszym razie musielibyśmy zniszczyć tabory. Utrudniała sprawę obecność około 100 naszych rannych z ostatnich walk.

O g. 18 kompanja cała poszła na placówkę. Ścisnąwszy ludność cywilną i wyniósłszy wiele różnych rupieci, z trudem mogliśmy się — 44 ludzi — pomieścić w trzech małych izdebkach. Noc przeszła na czujnem pełnieniu służby.

Dn. 23 II. Około g. 3.30 zaczęły dochodzić gwałtowne odgłosy walki od zachodniej strony Staj. Sądziliśmy, że to Ukraińcy atakują nasz pociąg pancerny, o którym wiedzieliśmy, że ma zerwanych kilkadziesiąt szyn. Chcąc przygotować się na wszelką ewentualność i dać zajęcie żołnierzom, aby w bezczynności nie myśleli o naszem ciężkiem położeniu, zacząłem od rana umacniać pozycję. Wytłumaczyłem żołnierzom plan

naszej obrony. W razie jeżeli Ukraińcy, jak 2 lutego, będą podsuwać się wzdłuż toru kolejowego, na prawem skrzydle podpuszczamy ich na bliską odległość. Wtedy dopiero zaczynają bić nasze 2 karabiny maszynowe. Jeden wzdłuż toru odpiera atak, drugi, ustawiony bardziej na lewem skrzydle, bije na tyły, utrudniając odwrót. $^2/_3$ naszej placówki umieszczone na lewem skrzydle zabiega na tyły. Równocześnie z rozpoczęciem odwrotu Ukraińców oba karabiny wysuwają się na północną stronę toru, ścigając nieprzyjaciela. Dla całej załogi zrobiliśmy okopy, albo wały dobrze osłonięte z obu flank. Szosę w kierunku na Zabłocie obstawiliśmy kozłami hiszpańskiemi. Dróżki między chałupami i do posterunków alarmowych wyłożono z powodu rozmokłej ziemi deskami i cegłami. Przeprowadziliśmy ścieżkę przez środek chałupy, aby można było przebiegać jako tako będąc krytym i nie narażać się obiegając chałupy naokoło i po szosie. Mimo deszczu pomagali w pracy cywile i zrobili lwią część. Nastrój więc, nie bacząc na propozycję kapitulacji i odgłos walk na wschodzie, bardzo się podniósł. Znowu kompanja, jakkolwiek drobna, poczuła swą siłę: niezawodnie stawiałaby opór i przeszła do kontrataku.

Około g. 14 przyszła szczęśliwa wiadomość: Staje, wieś leżąca przy torze między Bełzem a Uhnowem, zajął bataljon podhalański w nocy. Odgłosy walki słyszeliśmy. Stojący tam kureń Zawrotiuka został rozbity, wzięto 60 jeńców i 2 karabiny maszynowe. Powstała nieopisana radość! Ściągnęliśmy skrzypce i bębenek. Starszy żołnierz Janczak grał siarczyście, dając wyraz naszemu nastrojowi. Pan kapitan chwilami łączył się z naszą zabawą, przysłuchując się muzyce przez telefon. Służbę pełniliśmy dalej czujnie, nawet czujniej, niż nocy poprzedniej. Co dwie godziny puszczaliśmy rakiety. Oczekiwany pociąg nie mógł przyjechać, gdyż nie zdążono naprawić toru.

W nocy byliśmy chwilowo zmienieni przez 1 kompanję. Dwie drużyny z Pacakiem pojechały do Worochty na osłonę rekwizycji. Jedna drużyna z karabinem maszynowym i podporucznikim Pileckim osłaniała tyły w Tuszkowie. Ukraińcy, podszedłszy od strony Budynina z karabinem maszynowym

zmusili naszych do wycofania się. Kawalerja zrobiła zamieszanie, potratowała naszego szeregowca Seroczyńskiego i proponowała piechocie, by się dla szybszej ucieczki chwytała strzemion. Jest to charakterystyczne dla nastroju dnia.

Dn. 24 II. Noc przeszła spokojnie. Rano zajęliśmy się zwożeniem ciał ukraińskich, które zasypane śniegiem leżały od 2 lutego. Dziś skutkiem odwilży znaleźliśmy 5 ciał, w tem podporucznika Tinickiego Józefa. Przedstawiały straszny widok: częściowo były już rozdrapane przez ptactwo i psy. Wszystkie ciała odwieziono na cmentarz i zawiadomiono parocha.

Do pochwały w rozkazie grupy podałem starszego żołnierza Perczyńskiego Romana, który, będąc w bardzo krytycznem położeniu, podobnie jak podporucznik Nowosielski, wycofał się, wybierając raczej śmierć, niż niewolę. Przez to nie chcę bynajmniej urazić tych, co się poddali, gdyż poważam ich jako żołnierzy, niemniej jednak Perczyński zasługuje na pochwałę. Podałem również starszego żołnierza Philippa, który podbiegł do chałupy, w której miał stać ukraiński karabin maszynowy i obrzucił ją ręcznemi granatami.

Po południu kompanja została zmieniona na placówce, aby się móc wykąpać. Kąpiel jednak nie przyszła do skutku, może nawet nie z winy żołnierzy i sierżanta szefa, gdyż łaźnia jest bardzo brudna, ciemna, niema się gdzie rozbierać, zostawiać rzeczy i t. p. Wobec tego zarządziłem gruntowne wymycie się na kwaterach.

Wprowadzono bardzo ostrą kontrolę, czy żołnierze otrzymują to, co dla nich się pobiera z magazynu. Okazało się, że nie zawsze tak jest. Trzeba było silnego nacisku, żeby wydano należytą rację cukru, marmolady i słoniny. Ostatecznie marmoladę otrzymaliśmy mocno rozwodnioną.

Około g. 19 przyszedł oczekiwany pociąg. Przyjechał nim podchorąży Pakowski, kapral Krzywda z urlopu, a nadewszystko nadeszła amunicja artyleryjska. Cieszyło nas, że nareszcie naszych rannych można będzie wywieźć na spokojny teren.

Pojechałem na stację wraz z sierżantem Soją i kapralem

Pacakiem, aby dopilnować należytego ich zawagonowania. Na stacji stały już wozy i czekały. Nie było nikogo z personelu sanitarnego, ktoby kierował ładowaniem. Zajęliśmy się tem, załadowaliśmy naprzód swoich, a potem i resztę. Wracając ze stacji, wstąpiłem do dowództwa grupy, meldując o brakach w transporcie rannych. Pojechał zaraz lekarz grupy dr. Borsuk celem kierowania transportem.

Chwilę jeszcze pozostałem w grupie, dowiadując się o nowiny.

Dn. 25 II. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Do kompanji przydzielono podchorążego M. a przeniesiono do kompanji 2 podporucznika Pileckiego.

O g. 10 zawiadomiono mię urzędowo z dowództwa batalionu o zawieszeniu broni na całym froncie polsko-ukraińskim od g. 6.

Nam na wschód od linji Hrubieszów, Bełżec, Narol, Lwów, a Ukraińcom na zachód od linji Sokal, Krystynopol, Kamionka Strumiłowa, Kurowice nie wolno robić żadnych operacyj i przesuwań. Delegaci obu stron wraz z oficerami koalicyjnymi mają kontrolować przestrzeganie rozejmu. Na terenie między temi linjami wszystko ma zostać tak, jak w chwili rozejmu.

Rozejm nie zrobił na nas radosnego wrażenia.

Czuliśmy, że wobec nadciągających posiłków moglibyśmy osiągnąć na naszym odcinku wielkie sukcesy. Martwiło nas to, że linja przechodzi tak daleko od zagłębia naftowego. Nie było mowy o żadnem brataniu się z Ukraińcami, którzy na niektórych odcinkach starali się do nas zbliżać.

Wieczorem, celem poprawienia humoru skorzystałem ze sposobności pożegnania podporucznika Pileckiego i urządziłem na kwaterze zabawę taneczną. Zaprosiliśmy młode gosposie z naszego rejonu kwaterunkowego, między innemi pannę Polę, ulubienicę całej kompanji, która ze specjalną pieczołowitością obszywała „swoich" żołnierzy i wszywała taśmy na amunicję. Wogóle wszyscy Polacy, widząc nasze walki i ofiarność kompanji, byli bardzo życzliwi. Zabawa taneczna, przeplatana deklamacjami starszego żołnierza Abramczyka oraz śpiewami naro-

dowemi i żołnierskiemi, miała podziwienia godny nastrój poważny i przyzwoity.

Tegoż dnia wyszedł Rozkaz Dzienny Nr. 4 dowództwa grupy, który znowu wyraża pochwałę kompanji. Między czynami walecznemi wymienia dwóch żołnierzy z kompanji 2. naszego batoljonu za to, że nie poddali się w krytycznej chwili z porucznikiem Grellem, ale pod ogniem wycofali się. Pominął jednak starszego żołnierza Perczyńskiego, który zrobił to samo, jako też starszego żołnierza Philippa. Odczytując rozkaz, wspomniałem i o nich.

Po południu zarządziłem czyszczenie broni, której stan był fatalny. Przypilnować miał tego podchorąży M. świeżo do kompanji przydzielony.



Dn. 26 II. Rano zarządziłem ćwiczenia w składaniu się. Kontrolując ćwiczenia, sprawdziłem wczorajsze czyszczenie broni. Okazało się, że podchorąży M. wcale go nie przypilnował. Brał broń do ręki, niby przeglądając, i bynajmniej nie zwracał uwagi na wykonanie. Mnie zaś fałszywie zameldował, że broń jest w porządku, co zresztą było niemożliwością po jednorazowem czyszczeniu. Tylko jedna lufa i trzy karabiny zwierzchu nosiły ślady czyszczenia. Zameldowałem do bataljonu o lekceważeniu obowiązków przez podchorążego M., gdyż sam nie mogłem go należycie ukarać. Otrzymał surową naganę z zapisaniem do książki kar. Z powodu fatalnego stanu broni zarządziłem codzienne czyszczenie jej od g. 15 m. 30 do 17 i przegląd przez podoficera broni. Zmieniłem również podoficera mundurowego, którym został starszy żołnierz Grzywaczewski, gdyż poprzedni, starszy żołnierz Petkowicz okazał za mało zainteresowania swą służbą.

Po południu brygadjer zwiedzał odcinek bataljonu, informując się o szczegółach walk. Dowiedziałem się kilku nowych rzeczy. Mianowicie, Ukraińcy zaprotestowali przeciwko kur-

sowaniu pociągu pancernego do Bełza: jakoby podwoził amunicję. Chorąży ukraiński, który przywiózł protest, był bardzo buńczuczny i wyraził się, że Lachy są zawsze fałszywe i nie można z nimi pertraktować. W odpowiedzi na to brygadjer spokojnie wyjął propozycję kapitulacji podpisaną przez sotnika Szaszkiewicza, w której jest mowa o zdobyciu przez Ukraińców Rawy i Uhnowa i rozsypce wojsk polskich celem nakłonienia nas do kapitulacji. Zmieszał się ukraiński chorąży zobaczywszy ten dokument, i nic więcej nie mówił.

Przybyła również jeszcze jedna deputacja, złożona z sierżanta i dwóch żołnierzy ukraińskich, bez żadnych pełnomocnictw. Zameldowali się w grupie z prośbą o pozwolenie obejrzenia ciał ukraińskich i stwierdzenia, jak obchodzimy się z rannymi, gdyż ich oficerowie mówią im, że się nad ciałami i rannymi pastwimy. Sierżant ukraiński nie chce w to wierzyć, gdyż mieszkał całe życie wśród Polaków i wie, co to są za ludzie. Zaprowadzono ich na cmentarz i pokazano groby — na jednym z nich był wianuszek. Przywołano jeńców ukraińskich, pełniących u nas służbę w szpitalu jako sanitarjusze. Ci zaprzeczyli, jakobyśmy robili jakąkolwiek krzywdę jeńcom i rannym. Zeznali, że ranni Ukraińcy skarżą się, iż towarzysze broni w razie cofania się, zamiast zabierać ich ze sobą, zostawiają w polu.

Wieczorem wyjeżdżam na urlop, dowództwo kompanji obejmuje podporucznik Pakowski.

(Odtąd dziennik pisze przejściowo podporucznik Pakowski).

Otrzymuję dowództwo kompanji.

Pierwsze moje wrażenie — czy dam radę.

Postanowiłem zastosować się do wszystkich wskazówek i zleceń podporucznika, aby jak najlepiej wywiązać się z powierzonych mi funkcyj. Podporucznik zarządził jeszcze czyszczenie broni, gdyż okazało się, że karabiny są w strasznym stanie. Zrobił jeszcze ostatni przegląd broni i po serdecznem pożegnaniu z kompanją — wyjechał.

Zauważyłem, że z żalem opuszczał tych ludzi, z którymi

przeżył wiele ciężkich chwil, a którzy mu zawsze okazywali szczere przywiązanie i ufali jak ojcu.

Wyjechali nasi delegaci do Krystynopola i Kamionki Strumiłowej.

Dn. 27 II. Już trzeci dzień trwa zawieszenie broni. Cały dzień był poświęcony doprowadzeniu kompanji do porządku: czyszczenie broni, mundurów, butów i t. p. Ludzie odpoczywali. Sprowadziłem znów szewców i krawców, aby poreperowali żołnierzom buty i mundury. Zrobiłem zapas paszy dla koni. Pierwszy dzień mojego panowania w kompanji przeszedł dobrze.

Dn. 28 II. Na odprawie w bataljonie dowiedziałem się, że ma być wprowadzone życie garnizonowe. Rozkaz zajęć dostaliśmy. Sporządziłem rozkład, według którego będę prowadził ćwiczenia i wykłady. Wiadomość o życiu garnizonowem ludzie przyjęli niechętnie.

Sporządzam dla grupy plan rejonów kompanij i fortyfikacyj naszego bataljonu.

Zrobiłem przegląd broni w kompanji. Broń jeszcze pozostawia wiele do życzenia.

W bataljonie dowiedziałem się o sytuacji ogólnej. Ukraińcy, którzy atakowali Bełz przez trzy dni, odparci, cofnęli się aż pod Tarnopol. Tam urządzili bunt. Wtargnęli do miasta i zaczęli rabować i bić swych oficerów. Dopiero wojska Petlury uspokoiły ich i wyrzuciły z Tarnopola, oświadczając, że jeżeli chcą ich pomocy, niech zaprzestaną wojny z Polakami i idą na bolszewików. Gdym to opowiedział w kompanji, zapanowała wesołość, posypały się dowcipy i żarty. Nic ważniejszego w przeciągu dnia ani nocy nie zaszło.

Dn. 1 III. Do południa ćwiczeń nie było, ponieważ połowa wróciła z 48-godzinnej służby na placówce. Zarządziłem tylko czyszczenie broni. Później był przegląd lekarski.

W południe łącznik zameldował mi, że z rozkazu kapita-

na ma się utrzymać nadal ostre pogotowie, jakie było przed zawieszeniem broni.

O g. 7 zawieszenie broni zostało zerwane. Delegaci nasi z Krystynopola i Kamionki Strumiłowej wrócili. Jaki powód— nie wiadomo, gdyż brak o tem urzędowego zawiadomienia. O życiu garnizonowem niema mowy: wszystko — jak przedtem. Jedna trzecia wpogotowiu, reszta może spać.

Ludzie zadowoleni: — bijem hajdamaków! — wołali. Plan skończyłem. Dostałem rozkaz odrutowania odcinka obronnego naszej kompanji—Komorowa i toru kolejowego. Do roboty mają być użyci cywile.

Dn. 2 III. Rozpocząłem, kopanie okopów. Miałem dużo kłopotu z cywilami: nie chcieli iść do okopów. Odprawa w bataljonie. Dowiedzieliśmy się o powodzie zerwania zawieszenia broni: delegaci nasi i ukraińscy przyszli do przekonania, że nie mogą skontrolować, czy nie przesuwa się oddziałów frontowych.

Noc przeszła spokojnie.

Dn. 3 III. Odprawa. Pierwsza kompanja ma zrobić rozpoznanie na Budynin. Dostałem rozkaz ubezpieczenia z pół kompanją Tuszkowa od strony Oserdowa, żeby Ukraińcy nie mogli wspomóc Budynina, i osłonięcia w razie czego odwrotu 1. kompanji.

Wyruszyliśmy o g. 8 m. 30 przez Komorowo i Zabłocie Zachodnie. Razem doszliśmy do rozstaju dróg z Tuszkowa do Worochty i do Oserdowa. Z 15 żołnierzami i 1 karabinem maszynowym podsunąłem się pod Oserdów na 700 kroków. Reszta pół kompanji została w rezerwie w karczmie żydowskiej. Po godzinie odezwały się strzały w stronie Budynina. Trwało to z pół godziny. Po dwóch godzinach 1. kompanja wróciła, prowadząc 9 jeńców, w tem sierżanta. W Budyninie były 4 sotnie czortkowskiego kurenia pod dowództwem porucznika Markiewicza. Zamykając tył 1. kompanji, wróciliśmy na kwatery.

Dn. 4 III. Żołnierze odpoczywają. W południe wróciła część żołnierzy z placówki. Wieczorem otwarcie klubu oficerskiego. Na otwarcie byli zaproszeni: brygadjer Berbecki, kapitan Płoszajski, kapitan Żurakowski, kapitan Mazurkiewicz, rotmistrz Broniowski, kapitan Borsuk, porucznik Damrosz, podporucznik Grzybowski. Wieczór zeszedł bardzo przyjemnie. Po kolacji grała muzyka naszej kompanji pod batutą kaprala Janczaka. Muzyka „cygańska", 2 skrzypiec i tamburino.

Dn. 5 III. Dostaliśmy rozkaz robienia prycz w kwaterach żołnierskich. Cały dzień zeszedł na zajęciu przy pryczach i porządkowaniu kwater. O g. 17 odprawa.

Kompanja nasza i 1-sza ma wyprawę na Prusinów. Dostałem rozkaz zaatakowania Prusinowa od strony południowej, a porucznik Banasiński od wschodu. Ponieważ noc była bardzo ciemna i straszny stan dróg, musieliśmy, żeby zapobiec niejednoczesnemu uderzeniu, zaatakować wieś z jednej południowo-wschodniej strony obiema kompanjami. Droga była okropna. Kąpaliśmy się nieraz dosłownie po szyję w wodzie. Po rozwinięciu się w tyraljerkę ja z kompanją pierwszy miałem atakować. Podchodziliśmy przez zorane pola. Nogi grzęzły po kolana w roli. Dwa razy robiłem zbiórkę kompanji, aby ją uporządkować, bo każdy żołnierz, szukając suchego miejsca, oddalał się na boki, lub zostawał wtyle. Na 20 kroków naprzód wysłałem coś w rodzaju czujek. Bez strzału weszliśmy do wsi. Okazało się, że nieprzyjaciela we wsi nie było.

Cel wyprawy — wziąć jeńca. W założeniu było, że gdy w Prusinowie nic nie będzie, nasza kompanja ma iść na Władypol, a gdy tam nie znajdzie nieprzyjaciela, ma zrobić rozpoznanie ogniowe na Waniów. Pomaszerowałem na Władypol, wszedłem do folwarku z dwóch stron: nieprzyjaciela niema. Podsunąłem się pod Waniów. otrzymałem dość silny ogień. Powróciłem więc do Prusinowa i po połączeniu się z 1. kompanją wróciliśmy do Bełza.

Po powrocie byłem u kapitana. Brygadjer Berbecki telefonuje, że któraś kompanja uczestnicząca w wyprawie pro-

wadziła krowę. Byłem przekonany, że nasza nie. Z rozkazu brygadjera zrobiono rewizję, ale bez wyniku.

Dn. 6 III. Na drugi dzień sam brygadjer dokonał rewizji, ale również nic nie znalazł. W chwili, gdy miał odjeżdżać, jeden z gospodarzy powiadomił brygadjera, że wie, gdzie jest ta krowa zarżnięta. Rzeczywiście, okazało się, że w naszej kompanji świeżo przydzieleni żołnierze z drużynowym i plutonowym Szczepaniakiem zarekwirowali w Prusinowie cielaka. Wyniknęła z tego przykra awantura. Ja za to, że nie wiedziałem o tym cielaku, przeniesiony zostałem do VI bataljonu strzelców i przydzielony do 2 kompanji podporucznika Kłopotowskiego.

Tak przywiązałem się do bataljonu, że przeniesienie to było dla mnie bardzo przykre. Byłem tem bardzo przygnębiony. Dopiero wiadomość, że to tylko czasowo, że powrócę do trzeciego bataljonu, doprowadziła mię do równowagi.

(Odtąd pisze znowu podporucznik Kulczycki).

Dn. 7, 8, 9 III. Po odejściu podporucznika Pakowskiego dowództwo kompanji objął porucznik Ptasznik z 25 pułku piechoty. Ponieważ jednak wiedział, że jest to funkcja na kilka dni, więc nie angażował się, polegając na sierżancie Soji.

Dni i noce przeszły spokojnie.

Dn. 10 III. W nocy przyjechałem z Warszawy. Pierwsza wiadomość—że karabin maszynowy, który był przy naszej kompanji, przeniesiono do kompanji karabinów maszynowych. Szczęśliwie, że tylko z jednym żołnierzem, a cała obsługa została. Kompanja również otrzymała uzupełnienie z kilkunastu ludzi z 25 pułku piechoty przybyłych z frontu śląskiego. Z oficerów w kompanji zastałem tylko podchorążego M. i podporucznika Przyborowskiego. Co do podchorążego M., miał już ustaloną opinję u innych i u mnie. Przed wyjazdem jeszcze, kiedy kazałem mu zrobić przegląd broni, zbył go lada czem, a powtó-

rzony przeze mnie przegląd wykazał zły stan broni. Podporucznik Przyborowski czuł się chory i był bardzo cichy, starał się nawet o zwolnienie z wojska wogóle.

Dla wszystkich żołnierzy przywiozłem w darze od klasy K Szkoły Podchorążych, w której byłem poprzednio instruktorem, po 80 papierosów i paczce pasty do butów (złożyli na ten cel 537 marek). Niestety, smar do butów został skradziony w czasie przewożenia rzeczy z kolei na kwaterę.

Korzystając z paczki, którą przywiozłem z Warszawy, urządziłem malutką zabawę na przywitanie, z muzyką i śpiewami. Niestety, objęcie placówki przez kompanję zmusiło nas do wczesnego rozejścia się.

Dn. 11 III. Kazano mi jeden pluton rozkwaterować w Witkowie. Byłem z tego bardzo niezadowolony, gdyż kompanja była rozrzucona. Dzień przeszedł na czyszczeniu się i drobnych ćwiczeniach. W oczy wpadła mi odezwa brygadjera Berbeckiego zakazująca rabunku i samowolnych rekwizycyj. Przy końcu odezwa wzywa ludność, aby w podobnym wypadku natychmiast dawała znać najbliższemu oficerowi, a nawet pozwala zatrzymać wykraczającego żołnierza. Odezwę te rozlepiono na przedmieściach, w mieście i okolicznych wsiach. Uważam ją za i niebezpieczną w obszarze działań wojennych.

Dn. 12 III. Zaraz zrana wybrałem się na wywiad do Tuszkowa, poszedłem nawet za Tuszków jakichś 800 m w stronę Oserdowa. Chodziło głównie o stwierdzenie stanu dróg. W Tuszkowie Żydzi poznali mię i dziwili się, że jestem już zpowrotem.

Przytrzymaliśmy chłopa, który w nocy wykradł się z Budynina, aby w Bełzie poszukać koni, które mu uciekły. Chłop twierdził, że nie wie, jaka siła ukraińska stoi w Budyninie; wiadomo mu tylko, że są 3 kuchnie. Chłop konie zpowrotem otrzymał.

Dowiedziałem się, że Ukraińcy przestali straszyć swoich, akobyśmy ich wieszali i gnębili; wymyślili natomiast nowego straszaka w postaci wysyłania na front czeski.

Po południu trzy aeroplany nieprzyjacielskie unosiły się nad miastem. Jeden z nich ostrzeliwał je z karabina maszynowego, drugi rzucił kilka bomb na stację, z tych jedna upadła i wybuchła tuż przy torze kolejowym i wagonie — podobno z amunicją. Wypadku nie było.

Z rozkazu generała Romera pół bataljonu ma odejść do Rawy Ruskiej. Bataljon kapitana Trapszy sformował się więc w 4 kompanje po 50 bagnetów i dwie wysłał do Rawy. Kompanja 3 musiała znowu oddać ludzi, których świeżo otrzymała.

Pożegnanie było serdeczne. Odprowadziliśmy ich na stację. Na przedzie jechały furą skrzypce i bębenek, wygrywając żywe melodje. Wyjeżdżał również na urlop plutonowy Pacak, będąc tak chory na nogi (opuchlina), że nie mógł prawie chodzić.

Z wyjazdu pół bataljonu chciał skorzystać strzelec Pałyska, ordynans podporucznika Skrzyńskiego, i wymknąć się do Warszawy. Pałyska wyjechał z podporucznikiem Skrzyńskim bez mego pozwolenia na urlop, został przeze mnie przychwycony na stacji w Garwolinie. Teraz również złapałem go na stacji.

Do półbataljonu odkomenderowano podchorążego M.

Dn. 13 III. Rano przeszedłem rejon kompanji 1 i 4, które wyjechały do Rawy. Znalazłem 2 tysiące amunicji, 20 ręcznych granatów, kilkanaście łopatek, kilofów i różne drobiazgi. Ażeby uniknąć podobnego wypadku w kompanji 3, zarządziłem zbiórkę w pełnym rynsztunku, jak do wymarszu. Okazało się, że i u nas, jakkolwiek daleko mniej, ale również zostałoby się cośniecoś materjału wojennego. Wydałem ostre zarządzenia przeciw podobnym wypadkom.

Wieczorem poszedłem z sekcją osłaniać rekwizycję w Tuszkowie. Zanim wybrano kartofle i słomę we dworze żydowskim (dorobił się na dzierżawie w Przemyskiem), rozmawiałem z miejscową ludnością. Dowiedziałem się o szczegółach naszego ataku z dn. 19 lutego. Wtedy na dwór szedł z 16 ludźmi plutonowy Luter. Dzięki jego energicznemu podsuwaniu się i zaszachowaniu Ukraińców z tej strony, mój oddział idący na karczmę tuszkowską został ocalony, a Ukraińcy, słysząc ze

wszystkich stron strzały, mimo dziesięciokrotnej przewagi, cofnęli się.

Dn. 14 III. Ponieważ roboty fortyfikacyjne, prowadzone wyłącznie siłami żołnierzy, postępowały bardzo powoli, zezwolono rekwirować ludność cywilną. Nawet Polacy szli do roboty bardzo opornie, wykręcając się jak tylko mogli. Jedynie Dobrowolska, nawet nieprzymuszona, zgłosiła się do pracy sama jako ochotniczka.

Wobec meldunku chłopa z Budynina zarządzono wyprawę na Budynin. Przed samą wyprawą powrócił do kompanji podporucznik Pakowski. Podchorąży Paprocki, który był na czas jego nieobecności odkomenderowany do 3 kompanji, odszedł do VI bataljonu.



Stan kompanji był bardzo mały. Na wypad szło: 1 oficer, 1 podchorąży, 5 podoficerów, 46 żołnierzy. Oprócz nas, jeszcze jedna kompanja mniej więcej w tej samej sile. Mieliśmy zajść od północnego wschodu. Była to pierwsza nasza nocna wyprawa z zachodzeniem od tyłu i podchodzeniem. Żołnierze nie byli do tego przyzwyczajeni i nie szli dobrze. Trzeba było pilnować, żeby nie zostawali wtyle. Kilku zaledwie takich, ale w każdym razie było. Sanitarjusz Łachłód spisywał się bardzo dobrze: popędzał długiemi a ciężkiemi noszami tych, którzy się opóźniali. Szliśmy w dwuszeregu. Doszedłszy między Oserdowem a Przemysłowem na wysokość cerkwi, zrobiliśmy poprostu w lewo zwrot i mieliśmy już w szybki i cichy sposób sformowaną tyraljerkę na Budynin. Słyszałem, jak bardziej ku północy wyjeżdżały fury w stronę Oserdowa, ale mając meldunek o trzech sotniach w Budyninie, nie chciałem

się zbytnio zapędzać. Ostatecznie, zrobiwszy front na wieś, zaczęliśmy się podsuwać. Posterunek alarmowy wystrzelił, ale wpadł w nasze ręce. Następnie natknęliśmy się na furę z zaprzęgiem z kilku tysiącami amunicji do mannlicherów, częściami składowemi do amerykańskiego ręcznego karabina maszynowego i 3000 amunicji do niego. Okazało się, że we wsi było 40 żołnierzy i około 60 milicjantów wiejskich.

Po przeprowadzeniu rewizji, która nie dała wyniku, wycofaliśmy się, mając jednego rannego starszego strzelca Fonka. Ukraińcy zbiegli w kierunku północno-zachodnim i wschodnim. Zebrawszy się za wsią, podeszli ku niej i zaczęli nas ostrzeliwać, zwłaszcza od strony zabudowań dworskich, leżących o 50 m za wsią.

Dn. 15 III. Deszcz. Kąpiel i wypoczynek. Niedbalstwo. Wiek dziecięcy żołnierza.

Dn. 16 III. Kabaret. Omówienie Budynina.

Dn. 17 III. Karne ćwiczenia drużynowych. Ćwiczenia w celowaniu. Przygotowanie do odjazdu. Przegląd i rewizja. Przyjazd podporucznika Skrzyńskiego. Wiadomości, nastrój. Odwołanie odjazdu.

Dn. 18 III. Ćwiczenia w szermierce. Nastrój i ochota. Trójkąt błędów. Rzemieślnicy. Żarski w areszcie. Praca na okopach. Odmarsz na stację. Dowództwo kompanji krasnystawskiej. Załadowanie. Wyjazd. Mróz.

Dn. 19 III. Przyjazd. Zmęczenie. Kwatery i projekt zabawy. Odmarsz do Szabelni. Wrażenia.

Dn. 20 III. Objęcie odcinka. Metody kapitana. Rozzuchwalenie cywili. Kultura ruska. Samodzielność. Izba chorych. Patrol do Sękowic. Odejście chorych. Ułan.

Dn. 21 III. Patrol do Hujcz. Kolejarze. Fotografja. Rozwiązanie bataljonu. Pamiątka. Uczta pożegnalna.

Dn. 22 III. Raport z przesłuchania jeńca. Fotografja. Wyjazd. Nastrój. Niewdzięczność.

Dn. 23 III. Rozkwaterowanie wedle metody podporucznika Pileckiego. Zachowanie się cywili.

Dn. 23 III. Powstanie 5 kompanji. Sformowanie. Rozkwaterowanie.

Dn. 24 III. Ćwiczenia. Pogrzeb. Czyszczenie broni. Układanie amunicji. Uzupełnienie ekwipunku. Choroba Zajączkowskiego. Propozycja wypadu.

Dn. 25 III. Czyszczenie broni. Objazd odcinka północnego. Ogień artylerji. Wyprawa na Budynin.*)

Dn. 26 III. Ogień artylerji. Odpoczynek. Rozkaz wypadu. Obserwacja odcinków. Objazd Góry. Ewentualność kontrataku. Ostre pogotowie.

Dn. 27 III. Odpoczynek. Brak fasunku. Rekwizycja w Zabłociu. Rewizje. Uprzątanie kwater. Czyszczenie broni. Podział funkcyj między oficerami.

Dn. 28 III. Gimnastyka. Czytanie Przewodnika Żołnierzy. Odwołany przegląd. Gulasz. Rewizje. Dyżur podporucznika Pakowskiego.

---

*) Z listu do rodziców pisanego w Bełzie dn. 28 III.

Jestem obecnie dowódcą 5 kompanji szturmowej VI bataljonu strzelców, która powstała 23 III ze zlania się 3 kompanji III bataljonu i oddziału granatników VI bataljonu. Od czasu mego wyjazdu z Warszawy wzięliśmy znowu 2 karabiny maszynowe w 2 wypadach nocnych na Budynin. Jeden z karabinów był lekki amerykański, drugi ciężki rosyjski. We wtorek 25 III i środę 26 III Ukraińcy wyrzucili na Bełz 2000 12-centymetrowych pocisków, ale atak piechoty się nie udał.

Otrzymałem pochwałę w rozkazie generała Sosnkowskiego, wydanym z racji opuszczenia stanowiska dowódcy Okręgu Generalnego Warszawskiego.

Dn. 29. III. Stan zdrowotny: 12 zwolnionych i w izbie chorych. Czyszczenie. Czytanie Przewodnika. Rewizje i aresztowania. Gimnastyka. Protokóły w sprawie porządków w szpitalu w Zamościu *).

Dn. 30 III. Nabożeństwo. Wykład. Kabaret. Pilecki.

Dn. 31 III. Tkaczyk. Nieścisłości raportu stanu. Doprowadzenie do porządku butów. Rozkaz kompanijny. Drużyna sztabowa. Dinter i Łaszczower. Trafikanci.

Dn. 1 IV. Wyjazd urlopników. Odwiedziny księdza. Bracia Mautner. 25 stempli. Służba w kompanji.

Dn. 2 IV. Żydzi rąbią drzewo. Listy ewidencyjne. Trójkąt błędów. Musztra formalna. Wykład dla podoficerów. Odwiedziny kapitana. Powrót Bergrina.

---

*) Z listu do rodziców z Bełza dn. 1 IV.

Między Rawą a Lwowem powstała jaka taka linja, której brak dawał się nam bardzo we znaki. W Magierowie, w którym już 2 razy były nasze oddziały, bronią się teraz Ukraińcy zacięcie. Podhalanie ze stratami musieli się wycofać z pod miasta. Druga próba też podobno się nie udała. Mają tam Ukraińcy 6 ciężkich dział, rzecz więc warta strachu. Na kilka dni musiano wstrzymać operacje z powodu fatalnego stanu dróg po ostatnich śniegach (dziś rano spadł śnieg na wysokość dobrej dłoni). Wietrzę nosem, że ostatecznie, jak Berbecki się zniecierpliwi, może VI bataljon pośle pod Magierów. I tutaj w razie czego czeka nas Krystynopol, no i sforsowanie mostu, o czem my tu sobie często myślimy, bośmy już raz widzieli, jak to wygląda.

Ciągle mamy śmiesznie mało wojska. Gdyby nam tak nadesłano z 1000 bagnetów, to na naszym odcinku bylibyśmy nad Bugiem. Łatanina dotychczasowa jest już nudna i męcząca. Przez okazję wysłałem dokumenty tyczące się kompanji, między innemi kwit na wzięty szósty i siódmy karabin maszynowy. Ostatni karabin maszynowy był bardzo ładny, zdatny do natychmiastowego użytku, nawet z naciągniętą taśmą, ale Ukraińcy nie zdążyli dać z niego do nas ani jednego strzału. Posiadał z frontu centymetrową tarczę i wyglądał jak mała armatka. Berbecki miał go posłać do Belwederu. Wzięty był o g. 23 min. 30, kiedyśmy zaszli Budynin zupełnie od tyłu. Przyzwyczailiśmy się tak do nocnych operacyj i bądź co bądź wyćwiczyli w zachowaniu się w nocy, że teraz wydaje mi się warjactwem pchać się w dzień, a jednak jest to nieraz rzeczą konieczną.

Dn. 3 IV. Kąpiel. Rekolekcje. Reperacja bielizny. Szczepienie. „Wiadomości". Próbny alarm. Objazd odcinka. Kolacja i obiad (kasza).

Dn. 4 IV. Niespokojna noc. Ćwiczenia bojowe. Wykład podoficerski. Rekolekcje. Obiad. Ćwiczenia przy wtórze artylerji. Dentysta. Rekwizycje. Książka kar. Charakterystyka oficerów. Szwadron 2 pułku ułanów. Małe wyszkolenie.



Grupa oficerów kompanji podporucznika Kulczyckiego.

Dn. 5 IV. Plutonowi dyżurnymi w kompanji. Podporucznik Słowikowski dowódcą miasta. Polski jeniec wracający z Rosji. Wywiad podporucznika Skrzyńskiego.

Dn. 6 IV. Zeznania kaprala wziętego w Żużlu. Opowiadanie sierżanta Nachlickiego. Szczegóły naszego wywiadu. Suma w kościele parafjalnym. Nastrój w kasynie. Działalność

naszej kawalerji. Kabaret. Opowiadanie plutonowego Szczepaniaka.

Dn. 7 IV. Spowiedź. Ćwiczenia w okopywaniu się. Czytanie Wiarusa. Wyprawa na Budynin.

Dn. 8 IV. Przebieg wyprawy i omówienie. Przydział Makowskiego.

Dn. 9 IV. Bergmany *).

Dn. 10 IV. Próby bergmanów. Ćwiczenia. Celność strzelan a.

Dn. 11 IV. Celowanie i składanie się. Pluton honorowy. Niedoszły przegląd. Wykłady.

Dn. 12 IV. Ćwiczenia w zajęciu miejscowości i ubezpieczeniu. Szkice drużynowych.

Dn. 13 IV. Wymarsz do kościoła. Przysięga ułanów 2 pułku. Wykład dla drużynowych o wydawaniu komend. Kabaret.

Dn. 14 IV. Ćwiczenia w tyraljerce. Wandalizm Ściwiarskiego. Praktyczne ćwiczenia drużynowych w szkicowaniu. Skarga Żydów na 5 kompanję.

Dn. 15 IV. Zasadzka w Żużlu. Podstęp na odcinku Makowskiego. Biały domek Anastazji. Skrwawiona czapka. Kuczaba nie przyznaje się do syna. Skargi szewcowej przy spowiedzi.

Dn. 16 IV. Gimnastyka i ćwiczenia. Wypad na Oserdów.

Dn. 17 IV. Przegląd generała Karnickiego.

Dn. 18 IV. Oporządzanie się.

---

*) System niemieckich ręcznych karabinów maszynowych.

Dn. 19 IV. Czyszczenie się i musztra formalna.

Dn. 20 IV. Patrol między Przemysłów i Cebłów. Nabożeństwo i salwy. Święcone w 5 kompanji u Podhalan i w 3 kompanji. Życzenia Przemysłowowi.

Dn. 21 IV. Niesforni cywile. Święcone w 4 kompanji i u ułanów. Śmierć podporucznika Nowakowskiego. Patrol między Przemysłów i Cebłów.

Dn. 22 IV. Czyszczenie ekwipunku. Założenie telefonu.

Dn. 23 IV. Pogrzeb podporucznika Nowakowskiego. Naprawa telefonu i jego funkcjonowanie.

Dn. 24 IV. Przybycie ochotnika z Ostrowa.

Dn. 25 IV. Przybycie ukraińskiego plutonowego. Telefon.

Dn. 26 IV. Uratowanie nauczycielki. Uprzedzony atak.

Dn. 27 IV. Wypad na Budynin*).

---

*) Z listu do rodziców z Bełza dn. 28 IV.

Czas w Bełzie byłby bardzo monotonny, gdyby nie „wice“ 5 kompanji szturmowej. 17-go napadłem o g. 2 min. 30 w nocy na Oserdów drogą z ukraińskiej komendy bataljonu. Po drodze złapaliśmy furę, która jechała z Sokala z prowjantem. Za furą weszliśmy do wsi, biorąc karabin maszynowy i jeńców. W pierwszy dzień Wielkanocy poszedłem życzyć Ukraińcom wesołych świąt, ma się rozumieć, w celu rozejrzenia się w terenie i znalezienia podejścia. W drugi dzień świąt, na czele patrolu z 10 ludzi dołączyłem się na tyłach do ukraińskiej linji telefonicznej i prowadząc nasz drut brózdami rowami, podciągnąłem go aż do swej kwatery. Znowu mieliśmy zabawę całych 4 dni, słysząc rozmowy ukraińskie z Sokalem, Krystynopolem, Parchaczem i innemi gniazdami hajdamackiemi. Właśnie przyszła zmiana, wycofano dawne oddziały już zdemoralizowane i przysłano były kozacki zagon imienia Gonty. Przez telefon byli straszni. Dowódca sotni w Budyninie prosił o pozwolenie rozstrzelania 3 Polaków za spalenie domu wójta pewnej wsi. Domu tego jednak nikt nie palił, o czem ten dobrze wiedział. Przez dwa dni pan czetar Matiuk (dowódca plutonu, przypisek wydawcy), polował na naszych 3 żołnierzy, wkońcu mnie to zirytowało, zwłaszcza, że się dowiedziałem, iż

Dn. 28 IV. Koń wierzchowy. Wyjazd Gossa do Krakowa.

Dn. 29 IV. Czytanie Przewodnika. Musztra formalna.

Dn. 30 IV. Opis czynów walecznych.

---

bataljon jest cały zaopatrzony w hełmy. Wczoraj w nocy miałem już dość ich odwagi telefonicznej. Korzystając z wichury i deszczu, w któryby psa z budy nie wypędzono, dostałem się na tyły i wszedłem bez strzału do środka wsi. Własnoręcznie miałem przyjemność ściągnąć koc ze śpiącego czetara Matiuka. Wtedy dopiero zrobiłem alarm, rzucając ręczny granat. Wzięliśmy 3 oficerów, 20 ludzi, aparat telefoniczny, konia z siodłem (później wspominany „Hawryło", przypisek wyd.), 20 hełmów, kilka tysięcy amunicji i 2000 pieniędzy skarbowych.

Droga polami była tak straszna, że 2 ludzi zgubiło w błocie buty. Czujność Ukraińców była tak licha, że placówkę i karabin maszynowy zaskoczyliśmy w chałupie i z latarką elektryczną szukałem w środku wsi przez dłuższy czas drutu telefonicznego prowadzącego do mieszkania czetara.

Dumna i zadowolona, jakkolwiek mokra po pas, wracała o świcie kompanja (do wsi weszliśmy o g. 2 z min. w nocy). I przy zakładaniu drutu telefonicznego i przy wyprawie na Budynin były takie ciemności, że musiałem się ciągle kierować świecącym kompasem.

Tak więc dotychczas Pan Bóg pozwala nam na takie bądź co bądź kawały. Przez 4 dni codziennie w południe meldowali nam Ukraińcy dokładny raport stanu i swoje rozłożenie, a nawet uprzedzili o ataku na sąsiedni odcinek. Na wczoraj zaprosił dowódca we wsi Przemysłowie całą starszyznę na obiad. Od jeńca dowiedzieliśmy się, w której chałupie mieści się komenda. Artylerzyści nastawili działa i zrobili deser. Nie byłbym względem nich tak złośliwy, ale to polowanie na 3 niewinnych Polaków wyprowadziło mię z równowagi.

Z naszemi humorystycznie małemi siłami robimy bardzo dużo. Oby się nam tylko dalej mogło tak szczęścić! Chciałbym całą kompanję ubrać w hełmy kozackiego zagonu im. Gonty, a naprawdę włoskie, bardzo zgrabne i lekkie.

Za kilka dni mają przyjść hallerczycy. Wtedy pójdziemy pewnej pięknej nocy naprzód, albo też będziemy wycofani z frontu i pójdziemy do Warszawy, gdyż tam należymy. Na miejsce pułkownika Berbeckiego przyszedł Minkiewicz.

Przy tych „wicach" nie miałem strat w zabitych i rannych, ani zaginionych. Nazwisko moje znają w okolicznych wsiach jako djabła nocnego, gdyż kiedy wpadamy z różnych stron partjami do wsi, służy jako zawołanie rozpoznawcze. Przed artylerją ukraińską przygotowałem dla całej kompanji mocne piwnice, gdzie od wypadku moglibyśmy się ukryć. W kompanji mam

Dn. 1 i 2 V. Pogoda fatalna. Czyszczenie broni.

Dn. 3. V. Wypad na Żużel*). Do niewoli wzięci: Grabowski, Milewski i Wojciech. Witaszczyk ranny. Obchód rocznicy 3 maja.

Dn. 4 V. Ostrzeliwanie.

Dn. 5 V. Telefon.

Dn. 6 V. Nauka strzelania z karabina maszynowego, Schwarzlose**). Przyjazd Wrzoska. Odłamek szrapnelowy wpada na kwaterę.

Dn. 8 V. Nauka strzelania z karabinów maszynowych. Przebrani za ułanów Ukraińcy wyrzynają placówkę w Ostobużu. Odjazd 5 szwadronu 2 pułku ułanów.

Dn. 9 V. Przyjazd kwatermistrzy hallerczyków do Bełza.

Dn. 10 V. Przyjazd hallerczyków. Kapitan Dénis.

---

4 podporuczników, 80 żołnierzy (stan bojowy 72) 2 lekkie karabiny maszynowe i telefonistów. Z pewnością jest mało takich kompanij.

Zajęcia mam ciągle kupę: albo przygotowujemy jaką wyprawę, to znaczy, przeprowadzamy specjalne ćwiczenia, co rzeczywiście odnosi skutek, albo się suszymy i oporządzamy, jak naprzykład dziś. Doprowadzenie do porządku zrujnowanego po takich wyprawach ekwipunku zajmuje zawsze ze 2 dni. Często nawet nie mam czasu przeczytać gazet.

Jestem goły, gdyż kosztowały mię święta wyprawione kompanji.

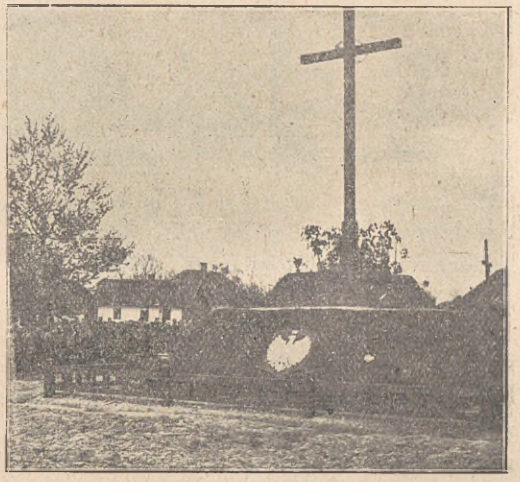
*) Depesza Dowództwa Grupy „Bug“ op. Nr 750 do Dowództwa Frontu Wołyńskiego (Zamość) z dn. 3 V.

Dziś w nocy kompanja szturmowa oraz część 2 kompanji 6 batalionu strzelców pod dowództwem podporucznika Kulczyckiego zaatakowały wieś Żużel na wschód od Bełza i po uporczywej walce wyparły nieprzyjaciela, biorąc 2 podoficerów, 21 szeregowców, z III kurenia 10 sotni, jeden karabin maszynowy Schwarzlose, jedną podstawę do karabina maszynowego, 14 skrzynek amunicji do karabina maszynowego, 4000 sztuk amunicji do karabinów ręcznych, jednego konia wierzchowego i wóz z zaprzęgiem, poczem powróciły do Bełza.

**) Austrjacki karabin maszynowy.

Dn. 11 V. Poświęcenie krzyża obrony Bełza. Zaprzysiężenie ochotników. Defilada 5 kompanji przed pułkownikiem francuskim. Artylerja ukraińska ostrzeliwuje z 3 stron Bełz. Kaplica ormiańska — nasz granatnik — składem amunicji.

Dn. 12 V. Eskortowanie bataljonu Podhalan do Korczowa. Zmęczenie. Informacje dla dowództwa 2 dywizji polskiej. Powrót Uramka i przydział Żupika. Powrót koleją do Bełza.



Dn. 13 V. Ostatnie ćwiczenia. Ułan instruktorem okopywania się. Misja koalicyjna. Odprawa u kapitana. Przydział do 2 dywizji marokańskiej*) „Elementa trup miejscowych". Początek ofensywy na całym froncie o g. 3 min. 30**).

---

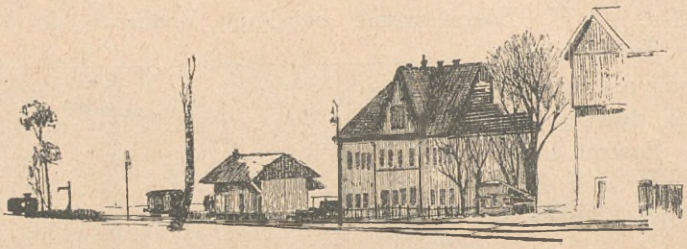
*) Telefonogram Dowództwa Grupy „Bug" z dn. 13 V. Bataljon kapitana Trapszy przydzielony został na czas operacji do 2 dywizji strzelców armji gen. Hallera, wchodząc w skład grupy dowódcy 4 pułku strzelców.

**) Z listu do rodziców z Bełza dn. 13/V

Nad ranem zaczyna się ofensywa na całym froncie. Na naszym dotychczasowym odcinku działa teraz cała dywizja Hallera. Skończyło się „działanie sekcjami i kompanjami po 50 ludzi". Grupę Bug wycofano w kierunku na Żółkiew. Nasz bataljon strzelecki, który w tym czasie stał się II bataljonem 36 pułku piechoty (Legji Akademickiej), został na czas operacji przydzielony do 2 dywizji generała Hallera i ma za zadanie ochraniać tyły, aby się nie powtórzył drugi Żużel. Są bardzo ostre rozporządzenia przeciwko przechowywaniu jeńców, broni i amunicji przez miejscową ludność, co tu jest na porządku dziennym.

Podobno około 25/V mamy być ściągnięci do Warszawy. Inne wersje

Dn. 14 V. Ogień artylerji. Linje piechoty. Oskrzydlanie kawalerji. Podciąganie artylerji. Słaby opór Ukraińców. Pożar Żabcza i Cebłowa. „Jeńcy" hallerczyków. Traktowanie jeńców. Janczak i Terczyński na placówce artyleryjskiej. Zajmowanie



Prusinowa. Kąpiel w Sołokiji. Bergrin się topi. Zluzowanie przez hallerczyków. Noc w Prusinowie.

Dn. 15 V. Mianowanie nowej rady gminnej. Reprezentant ludności ukraińskiej. Złożenie broni i materjału wojennego. Niepewność co do Kuliczkowa. Rozbicie wojska ukraińskiego pod Rawą Ruską. Zbiegowie z wojska ukraińskiego. Los ich zależny od wiadomości o naszych jeńcach. Nagłe wycofanie się

---

mówią, że mamy iść na instruktorów do 3 dywizji Legjonów do Przemyśla, gdzie siedzi i Berbecki. Co do zmiany dowództwa grupy, jest mi to ostatecznie wszystko jedno. Za Minkiewicza już znowu wzięła kompanja 2 karabiny maszynowe. Ukraińcy śpiewają po nocach i przedwczoraj wołali z Żużla: — Kulczycki, oddaj chleb, krowę, konie i t. p.

Co do czetara Matiuka, to własnoręcznie ściągnęlem z niego koc i powiedziałem: „No panie Matiuk, pan chciał wczoraj rozstrzelać trzech Polaków, wstawaj pan, teraz pojedziemy do Bełza".

Hallerczyków trudno ocenić, bo w ogniu nie byli. Są buńczuczni, żydków golą, do kobiet się dobierają. Dzisiejsza noc pokaże. Wszystko u nich po francusku. Pieczątka urzędowa brzmi po francusku „2 marokańska dywizja". Dziś nam przysłali dyspozycje bojowe, trudne do zrozumienia, tłumaczone żywcem z francuskiego, gdzie nas nazywają „trupy miejscowe". Drugi „Wehrmacht", tylko francuszczyznę znać silniej, aniżeli u nas niemczyznę. Wzajemne stosunki bardzo serdeczne, wysłałem kwit na zdobycz z Żużla w dniu 3/V. Teraz widzimy, jakie znaczenie ma Bełz, gdyż jest punktem wypadowym dywizji.

z Prusinowa. Przestrach miejscowych Polaków. Zamach na generała francuskiego. Powrót do dywizji Bug. Nocowanie w wagonach.

Dn. 16 V. Przejazd przez Rawę Ruską. Ułan „musi" mieć urlop. Marsz z Moszczany do Dobrosina. Ukraińskie pozycje i umocnienia. Żydek dobrosiński. Zniszczenie wsi. Pogrzeb ofiar.

Dn. 17 V. Marsz do Żółkwi. Wspomnienia z Woli Wysockiej. Starożytność miasta. Wyprawa na furach w głąb lasu w stronę Zameczka *).

Dn. 18 V. Marsz do Dzibułek. Karabin maszynowy i kilkadziesiąt karabinów w lesie.

Dn. 19 V. Odprawa o g. 6 rano. Marsz i podwożenie furami do Dalnicza. Podsuwanie się lasami pod Dernów. Rozwinięcie się na folwarku Majdan. 3 pluton zdobywa stację Sapieżankę. 1 pluton wkracza do Kamionki Strumiłowej **). Zadowoleni żołnierzy z powodu życzliwego przyjęcia przez ludność cywi n . Ranny podporucznik Pakowski, starszy żołnierz Wawrzyniak, Kurowski. Ubezpieczenie w Majdanie. Rozmowa z generałem Hallerem



*) Na podstawie dyspozycji Dowództwa Grupy „Bug" op. Nr. 1036 z dn. 16 V bataljon kapitana Trapszy z plutonem ułanów odmaszerował dn. 17 V o g. 6 z Dobrosina do Żółkwi, gdzie stanowił rezerwę grupy i dokładnie przeszukał lasy na wschód od Zółkwi, celem wyłapania ukrywających się tam rozbitków ukraińskich.

**) Z listu do rodziców z Kamionki Strumiłowej dn. 19 V.

Dziś zajęliśmy Kamionkę. 5 kompanja pierwsza weszła do miasta, zdobywając dworzec kolejowy. Mamy 4 lekko rannych.

i brygadjerem Minkiewiczem. Powolność zbiórki. Brak łączności.

RAPORT BOJOWY

z działań bojowych 5 kompanji z dn. 19 V.

Około g. 2 po poł. kompanja na zachód od szosy Nowy Staw — Kamionka na wysokości wsi Dernów otrzymała rozkaz zajęcia tej wsi, atakując od zachodu.

Gdy tylko linja tyraljerska wychyliła się z lasu, otrzymała silny ogień od strony M. H. Dernów i Sapieżanki, wobec tego prawe skrzydło, t. j. pluton podporucznika Słowikowskiego, korzystając z wąwozu na południe od Dernowa, obeszło wieś i zaatakowało ją od południowego wschodu; pluton podporucznika Makowskiego po zmuszeniu nieprzyjacielskiego karabina maszynowego do milczenia przez ogień naszego karabina maszynowego zaczął posuwać się wzdłuż wschodniego skraju wsi; pluton podporucznika Pakowskiego wzdłuż toru kolejowego. W lukę między plutonem podporucznika Słowikowskiego, a plutonami podporuczników Makowskiego i Pakowskiego weszła kompanja 1. Cała nasza linja posuwała się ku północy, wypierając ostrzeliwającego się nieprzyjaciela. Osiągnąwszy linję Sapieżanka, kościół, północny skraj Majdanu, linja się uporządkowała. Kompanja 1 przeszła na prawe skrzydło, pluton podporucznika Słowikowskiego dołączył się do plutonu podporucznika Makowskiego. Plutony posuwały się dalej ku północy: pluton plutonowego Pacaka, który objął komendę po podporuczniku Pakowskim, wzdłuż toru; pluton podporucznika Makowskiego z północno-zachodniego skraju Majdanu na cegielnię; pluton podporucznika Słowikowskiego wzdłuż wschodniego brzegu rzeczki Kamionki—wszystkie z ogólnym kierunkiem na stację kolejową.

Pierwszy osiągnął stację pluton Pacaka, poczem zaraz wkroczył do miasta z południowej strony, wita-

ny przez ludność jako pierwszy oddział polski. Patrol ten doszedł aż do drewnianego mostu, dokąd zdążał wślad za nim Podhalanie.

Plutony podporuczników Makowskiego i Słowikowskiego, obsadziwszy stację, skutecznym ogniem karabinów ręcznych i maszynowych ostrzeliwały nieprzyjacielskie straże tylne, wycofujące się za Bug, a zwłaszcza lekką baterję. Straty: 4 rannych—podporucznik Pakowski przed stacją Sapieżanka, starsi strzelcy Kurowski, Łachłód i Wawrzyniak na stacji Kamionka. Wzięto 3 jeńców.

Kulczycki
podporucznik.

Dn. 20 V. Porządkowanie w Majdanie.

Dn. 21 V. Marsz bojowy na Żelechów i Milatyn. Rezerwa w Żelechowie. Kontratak Ukraińców. Kościołek, plebanja *).

Dn. 22 V. W Milatynie Starym ukraiński ogień huraganowy. Przemarsz na noc do Liska. Działanie naszej artylerji.

Dn. 23 V. Marsz do Zadwórza. Spalony most na kanale Jaryczewskim. Odjazd Zalewskiego.

---

*) Z listu do rodziców z dn. 24 IV.

„Nigdy mi się nie śniło, że będę wojować nad Pełtwią. Ostatecznie i tutaj człowiek w 6-m roku wojny zabłądził.

Przysyłam Wam fotografję ślicznego, starego kościołka w Żelechowie, gdzie byliśmy przed kilku dniami. Za białem wejściem do kościołka ukrywaliśmy się przed bardzo silnym ogniem nieprzyjacielskiej artylerji.

Ukraińcy stawiają zacięty opór i cofają się w porządku. Tyły mieli zorganizowane i w zajętych miejscowościach znać było ukraińską organizację państwową.

O ile w powiecie żółkiewskim nie spotykało się po wsiach Polaków, o tyle w kamioneckim i lwowskim widać kraj polsko-ruski. Rusini cofając się niszczą na sposób rosyjski".

Dn. 24 V. Naprawa mostu. Żandarmi polscy. Ochotnicy z Ceparowa. Znaleziony karabin u cywila. Szpieg ukraiński w przebraniu sierżanta polskiego.

Dn. 25 V. Odmarsz do Pradziczyna. Potłuczona kobieta. Deszcz. Fatalna droga. Wyjazd podporucznika Słowikowskiego do Lwowa.

Dn. 26 V. Przymarsz do Bortkowa. Rewizja.

Dn. 28 V. W Skwarzawie 3 przeglądy broni.

Dn. 29 V. Skwarzawa. Poczapy. Jelechowice. Nawiązanie łączności z Żółkwią *).

---

*) Z listu do rodziców z pod Złoczowa dn. 29 V.

„Jak się ostatecznie okazało, z 3 żołnierzy, którzy nie wrócili z Żużla, 2 dostało się do niewoli, ale ich nie zamordowano w pierwszej chwili, to znaczy w sotni, w której ręce wpadli. Zostali potłuczeni przez ukraińskiego sanitarjusza, odprowadzeni do Cebłowa, gdzie ich w szkole opatrzono, a następnie odstawiono do dowództwa kozackiego zagonu w Mycowie i myślę, że ich już tutaj nie zamordowano. Trzeci żołnierz został zabity w „zwykły“ sposób. Kto jest tym trzecim, nie wiemy. Przyczyna tego wypadku jest taka, że oddział, który był na północy wsi (myśmy byli na południ) nie dał mi znać, że z sąsiedniej wsi podchodzi tyraljera i zaczął się wycofywać. My zaś, nic o tem nie wiedząc, posłaliśmy w tamtą akurat stronę, która miała być ubezpieczona przez ów drugi oddział, patrol z 1 oficera i 10 żołnierzy, aby poszukać drugiego karabina maszynowego, którego część znaleźliśmy, a którego część musiała być i była rzeczywiście rzucona po drodze.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Mogłem i ja dostać się w taki sam sposób. Zwykła kolej naszych wypadów była taka, że szedłem na szpicy z 3 żołnierzami, z których jeden mówił biegle po ukraińsku. Za nami w odległości około 50 — 75 kroków reszta oddziału (pod Zużlem 40 żołnierzy). Zatrzymywani przez ukraińskie posterunki, nie stawaliśmy, tylko ów żołnierz mówiący po ukraińsku zaczynał dosadnie i głośno kląć (po matuszce). Ja w odpowiednim momencie krzyczałem — biegiem, marsz! — robił się hałas, wrzawa, wybuchy ręcznych granatów. Na ten znak oddziały z innych stron wpadały również do wsi.

Do Żużla szliśmy torem kolejowym. Na torze stał karabin maszynowy. Przypuszczałem to i szedłem niechętnie, bo gdyby karabin maszynowy dał kilka strzałów, mielibyśmy wielkie straty. Pamiętałem, że sami położyliśmy 30 tru-

Dn. 30 V. Jelechowice. Manajów. Okolica zniszczona. Nocleg pod gołem niebem.

Dn. 31 V. Marsz z Manajowa do Trościańca. Atak na Załoźce. Marsz do Gajów Roztockich. Ksiądz w Załoźcach.

---

pem, kiedy posuwali się torem. Ale inaczej iść nie było można, bo naokoło były bagna. Przy wedecie stał karabin maszynowy. Wedeta nas zatrzymała, nasz żołnierz zaczął kląć i napominać, żeby tak głośno nie krzyczała, bo Lachy będą wiedzieć, gdzie stoi posterunek. Wedeta zażądała, żebyśmy zeszli z toru na bok na ścieżkę, a myśmy zrobili—biegiem, marsz! i potknęli się o karabin maszynowy, który nie dał ani jednego strzału do nas, przeciwnie, został zwrócony na uciekających Ukraińców. Cała placówka i obsługa karabina maszynowego dostała się w nasze ręce.

Na tem polega mądra brawura, bo chwila wahania może kosztować dużo krwi.

Połowa mej kompanji umie strzelać z karabina maszynowego rosyjskiego i austrjackiego.

Ukraińcy mieli na mnie apetyt i oblizywali się na samą myśl schwytania mię. To wszystko należy do przeszłości. Obecnie idziemy w centrum naszej linji zupełnie, jak dotychczas, bez walki. Biją skrzydła, my przesuwamy się z kwatery na kwaterę. nawet za powoli, bo moglibyśmy przeszkadzać Ukraińcom przynajmniej w rabunkach. W obecnej chwili są od nas przeszło o 20 km. Budzi to nawet nasze niezadowolenie, ale takie są widocznie wyższe kombinacje.

Ukraińcy są, zdaje się, w rozsypce. Ostatni silniejszy opór stawiali 21/V-19. Obecnie uciekają głównie sztaby, tabory i zakłady; piechota w znacznej części rozłazi się. Takie przynajmniej chodzą wersje.

Od miejscowych Polaków dowiadujemy się o traktowaniu naszych przez Ukraińców. Jestem zwolennikiem palenia i strzelania, przynajmniej w teorji. Zawsze mówiłem, że w stosunkach z Ukraińcami albo oni biją, albo, jeżeli się nie chce od nich dostać, trzeba ich bić: pośredniej drogi z nimi niema.

W Prusinowie złapaliśmy kilku ukrywających się żołnierzy ukraińskich. Ich los zrobiłem zależnym od tego, jak potraktowano naszych jeńców z Żużla, bośmy mieli na to wyraźny rozkaz generała francuskiego. Jeden z Polaków, który był wówczas właśnie w Cebłowie, zeznał, iż ich nie zamordowano, więc tych puściłem w nagrodę.

Na wypady szedłem z rozkazu, ale już na całego i miałem wyjątkowo— dzięki Bogu — mało strat, biorąc wszystkie wypady razem.

Kompanja liczy 100 ludzie. Przez kompanję przewinęło się 250. Zabitych jest 9, w niewoli 9, rannych około 42, razem 60. Reszta 190 w poło-

Dn. 1 VI. Gaje Roztockie, Założce. Golenie Żyda. W Gajach rekwizycja. Rekwizycje podwód przez taborytów. Zmiana przez Meraka.

Dn. 2 VI. Trościaniec. Złoczów.

Dn. 3 VI. Złoczów. Nowosiółki. Przemarsz przez miasto.

Dn. 4 VI. Marsz z Nowosiółek do Hermanowa. Zachowanie się księdza.

Dn. 5 VI. Marsz do Winnik.

Dn. 6 VI. Przemarsz przez Lwów*).

Dn. 7 VI. Do Krasnego. Paroch moskalofilem. Bezczelność miejscowej ludności. Grób lotników.

---

wie chorzy w szpitalu, w połowie zaś odkomenderowani do sztabów, taborów telefonów, przeniesieni do innych kompanij i t. p.

Ostatnio pojechali do szpitala do Lwowa dwaj moi kochani żołnierze: Zajączkowski, zwany Zajączkiem, który z każdej paczki dostawał coś słodkiego i pierwszy był w lutym w Warszawie, oraz Golański, który mi towarzyszył do Warszawy.

Z tych, którzy ze mną wyszli w styczniu, jest może jeszcze 40 na 100.

Dosyć licznie zgłaszają się tutaj ochotnicy. Mam ich w kompanji 25 i mogę wziąć jeszcze 10, bo mam tyle zapasowych mauzerów. Żołnierze prości są teraz bardzo dobrze płatni: otrzymują 350 koron miesięcznie.

Szkoła Podchorążych stara się mię ściągnąć do Warszawy i pułkownik Kukiel chce mi dać kompanję w szkole, ale tak, czy owak, nie wypada mi i nie wrócę inaczej, jak ze swoją kompanją, chyba — żeby mię wyrzucono".

*) Z listu do rodziców ze Lwowa dn. 6 VI.

„Miałem już jechać do Warszawy, jednak, skutkiem nieprzewidzianych wypadków, wracam nazad.

Galicja koło Brodów strasznie zniszczona. Całe kilometry kwadratowe zupełnie puste, powierzchnia kraju całkowicie zorana i zniszczona.

Moja kompanja wchodziła do Lwowa na czele całej grupy. Nasz batalion prezentował się bardzo dobrze".

Dn. 9 VI. Powrót do Lwowa. Spotkanie z 7 pułkiem piechoty.

Dn. 10 VI. Przejazd przez Zawady. Kąpiel. Serdeczność ludności.



Dn. 11 VI. Do Dęblina. Opóźnienie w Lublinie. Kawał.

Dn. 12 VI. Przyjazd do Warszawy. Bałagan kolejowy. Marsz w kolumnie sekcyjnej do koszar na Nowowiejską na nieprzygotowane kwatery.

Dn. 13 VI. Na Nowowiejskiej niema co robić.

Dn. 14 VI. Odwiedziny brygadjera.

Dn. 15 VI. Przyjazd dowódcy 36 pułku piechoty.

Dn. 16 VI. Kąpiel. Przemarsz bataljonu z Nowowiejskiej na Pragę. Stan kwater.

Dn. 17 VI. Porządki.

Dn. 18 VI. Przegląd przez brygadjera.

Dn. 19 VI. Szpaler na Krakowskiem Przedmieściu.

Dn. 20 VI. Program zajęć. Pogotowie marszowe.

Dn. 21 VI. Częściowe wyekwipowanie z uzupełnieniem. Odjazd*) z opóźnieniem. Nastrój wśród żołnierzy. 7 dezerterów.

---

*) Do wschodniej Małopolski na front.

Dn. 22 VI. Przyjazd do Rejowca. Porządki kolejowe. Do Rejowca przyjechał nasz transport g. 17 m. 30. Spotykamy III bataljon 3 pułku piechoty. Nasz transport czeka na parowozy aż do g. 4 rano. W tym czasie mija nas Naczelnik Państwa, udając się na front.

Dn. 23 VI. Szczebrzeszyn. Rawa Ruska. Żółkiew. Tu dochodzi nas wiadomość, że Niemcy podpisały traktat pokojowy



Grupa podoficerów kompanji podporucznika Kulczyckiego.

z koalicją. Nocą mijamy Lwów. Otrzymujemy marszrutę do Chodorowa.

Dn. 24 VI. Stare Sioło. Borynicze. Chodorów. O 8 rano w Chodorowie. Odprawa. Przegląd przez Naczelnika Państwa całego bataljonu. Przemowa Piłsudskiego do wojska. Po drodze do Knihynicz spotykamy całe gromady łazików z 14, 20 i 30

pułku piechoty. Zadaniem naszem jest powstrzymać ofensywę ukraińską i przejść do kontrofensywy. Jesteśmy na tym odcinku jedynem wojskiem, które cieszy się takiem zaufaniem Naczelnika Państwa. W marszu do Knihynicz, aczkolwiek wiara nasza zmęczona i w pełnym rynsztunku, nie brak humoru żołnierskiego. Nasza kompanja zawzięcie prześladuje łazików. Nie dochodząc Knihynicz, zatrzymujemy się w dolinie, skąd plutonami pod słabym ogniem artyleryjskim przebywamy przestrzeń do wsi Knihynicze. Tu zajmujemy kwatery alarmowe. O g. 22 5 kompanja forsuje przeprawę do Zagórza przez most, pod osłoną 7 karabinów maszynowych, za nią 6 kompanja, później przeprawia się 7 i 8 kompanja. Zajmujemy Zagórze i tyraljerą idziemy do wzgórza Mogiłka. Zdobycz: 3 karabiny maszynowe.

Dn. 25 VI. Zajmujemy folwark Garbki. Ubezpieczanie się. Kompanja odpoczywa blisko 2 g. Nagle zauważono tyraljerę na północy, wschodzie i południu. Jednocześnie szosą od Rohatyna przybliżało się 4 konnych. Podporucznik Słowikowski umieścił karabin maszynowy na wzgórzu, gotowy do obrony. Jeden z jeźdźców zbliżył się na 200 kroków i został powitany gęstym ogniem karabinowym; zdążył jednak uciec, straciwszy konia. Zabito oprócz tego 2 konie. Zabrano tylko 2 siodła bardzo ładne. Odwrót do Zagórza z Garbek. Po drodze ostrzeliwają nas Ukraińcy i nasza artylerja. Jednak wycofujemy się bez strat. 30 pułk piechoty ucieka z Nowej Grobli.

Dn. 26 VI. Kwatery w Zagórzu. Odpoczynek. Artylerja nas ostrzeliwa. 8 kompanja ponosi duże straty. 1 zabity, 15 rannych.

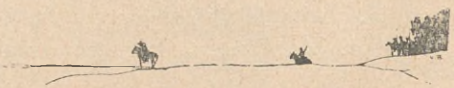
Dn. 27 VI. Zagórze. Denerwująca zbiórka.

Dn. 28 VI. Marsz do Rohatyna, potem przez Podwysokie. Po drodze widać bardzo dużo trupów ukraińskich. Na odcinku tylko jednego bataljonu 7 pułku piechoty—86 trupów.

Dn. 29 VI. Marsz do Mieczyszczowa. Kwatery. Bataljon przechodzi do linji.

Dn. 30 VI. Marsz przez Posuchów, Złotą Lipę. Kompanja nasza ubezpiecza bataljon na linji wzgórz Łysonia, 327 i 348 Na lewem skrzydle łączymy z 10 pułkiem strzelców poznańskich. Bałagan w plutonach, szczególnie w 3 plutonie. Zmieniamy 29 pułk piechoty. Ujawnia się słaba orjentacja dowódców.

Dn. 1 VII. Ubezpieczamy bataljon na wzgórzu na południe od Brzeżan. Kąpiele słoneczne i rzeczne. Fasunek tytoniu i chleba. Nastrój naogół wesoły. Biwakujemy jak wczoraj*).



Dn. 2 VII. Marsz do Podhajec. Jazda podwodami nad Strypą przez Gniłowody do Kujdanowa. Cała kompanja jedzie 16 wozami. Kontakt z nieprzyjacielem nawiązujemy za Gniłowodami. Kąpiel w Złotej Lipie.

Dn. 3 VII. Atak na Kujdanów nad Strypą. Ranni: sierżant Pacak, plutonowy Kaczmarek i 2 szeregowców. Nieprzyjaciel w sile kurenia. Kompanja zajmuje wieś. Brak łączności z 7 i 20 pułkiem piechoty. Kwatery w Bobulińcach.

---

*) Z listu do rodziców z dn. 1 VII.

„Wyładowano nas w Chorodowie. Tu miał do nas Piłsudski przemowę i tegoż dnia wieczorem pod osłoną 7 karabinów maszynowych przeszliśmy rzeczkę Świerz, wypierając 2 kurenie ukraińskie, rozzuchwalone dotychczasowem powodzeniem.

Przez 2 dni utrzymywaliśmy tu przyczółek mostowy, aż dn. 28-go czerwca rano rozpoczęła się ogólna ofensywa. Wczoraj osiągnęliśmy Brzeżany. Jesteśmy przy 3 dywizji Legjonów w grupie Berbeckiego.

Piszę na wzgórku na wschód od Złotej Lipy.“

MELDUNEK PODPORUCZNIKA KULCZYCKIEGO

z dn. 3 VII g. 7

Do Dowództwa II/36 pułku piechoty.

Melduję, że Kujdanów został przez nas zajęty. Jednak Ukraińcy, przeprawiwszy się na drugą stronę rzeki konno naoklep (most jest rozebrany jeszcze podczas poprzedniego odwrotu Ukraińców), korzystając z dawnych schronów betonowych, silnie ostrzeliwają brody.

Mam 3 ciężko rannych, w tem sierżanta Pacaka.

Łączności z 7 p. p. i 20 p. p. nie mam.

Przypuszczalna siła Ukraińców: 1 sotnia z 3 karabinami maszynowemi. W tej chwili przesuwają się jakieś znaczniejsze siły na ich prawem skrzydle.

Podporucznik dowódca V/36 p. p.
Kulczycki

Dn. 4 VII. Odpoczynek w Bobulińcach. Aresztowanie szeregowca Niewiadomskiego za rabunek. Usuwanie burzliwych żywiołów z kompanji. Pijatyka i odprawa.

Dn. 5 VII. Sierżant Jastrzębski i Oziębło do kompanji karabinów maszynowych, Bocheński do 6 kompanji, Kapralka Przybyłowicz do Lwowa. Inne zmiany personalne w 5 kompanji. Czyszczenie broni. Podporucznik Słowikowski i Pogorzelski jadą do Buczacza.

Dn. 6 VII. Wypłata żołdu i dodatku polowego. Zbiórka na wypad o g. 23. Wypad ma na celu zabranie armat strzelających z góry Baby. Oprócz 5 kompanji, idzie 7 i 8, idą ciężkie konie po armaty, telefoniści i t. d. Jednak na górze nie znajdujemy nic więcej, prócz łusek armatnich.

Dn. 7 VII. Powrót z wypadu o g. 5 rano. Maszerujemy bez odpoczynku. Ludzie bardzo zmęczeni. Cała kompanja śpi do g. 14. O g. 19 przeprowadzka na nowe kwatery w Bo-

bulińcach. Kwatery bardzo rozrzucone, 3 pluton kwateruje o $^1/_2$ km od dowództwa kompanji.

Dn. 8 VII. Życie garnizonowe. Ułożony rozkład zajęć Rozwijanie tyraljery.

Dn. 9 VII. W nocy burza. Deszcz. Podporucznik Makowski przyjeżdża z urlopu. Podchorąży Borkowski i sierżant Soja pojechali do Buczacza.

Dn. 10 VII. Deszcz. Powrót z Buczacza podchorążego i sierżanta. Mimo deszczu ćwiczenia: rozwijanie linji tyraljerskiej bez karabinów—na górach. Śpiewy wieczorem.

Dn. 11 VII. Deszcz jeszcze pada. O g. 17 ćwiczenia bojowe: rozwijanie linji tyraljerskiej plutonami i szturm.

Dn. 12 VII. Pogoda poprawiła się. O g. 17 manewry całej kompanji. Strzelanina ślepemi nabojami.

Dn. 13 VII. Odmarsz o g. 9. Kwaterujemy w Kotuzowie. Kompanja bardzo rozrzucona*).

Dn. 14 VII. Deszcze ciągle padają. Odpoczynek. Czyszczenie broni i ćwiczenia karne. Oporządzanie ubrania. Obfitość materjału wojennego u ludności cywilnej. Kradzież tytoniu sierżantowi Soji.

Dn. 15 VII. G. 3 rano — odmarsz. Idziemy do Dobropola. Tu ładujemy się w 18 ciężarowych samochodów i całym

---

*) Dn. 13 VII. II bataljon 36 pułku piechoty został przydzielony rozkazem 3 dywizji piechoty Legjonów do lotnej grupy pod dowództwem pułkownika de Colbert-Turgis, dowódcy brygady kawalerji przy 6 dywizji strzelców armji generała Hallera.

Grupa ta, złożona przeważnie z kawalerji, miała za zadanie oczyszczenie terytorjum Małopolski Wschodniej z resztek rozbitych wojsk ukraińskich. W jej składzie bataljon brał udział w wyprawie na Trembowlę i Grzymałów.

bataljonem jedziemy, zatrzymując się po drodze, do Trembowli. Obława na 3 karabiny maszynowe i sotnię, która chce się poddać. Trzygodzinny odpoczynek i marsz do Iławcza, gdzie nocujemy. Zmęczenie żołnierzy.

Dn. 16 VII. Odmarsz o g. 9 do Grzymałowa, dokąd przychodzimy o g. 12 m. 30. Marsz bardzo męczący z powodu upału i braku wody. Po południu przemarsz brygady kawalerji: 1 pułku ułanów krechowieckich i 9 pułku ułanów oraz artylerji. Każdy z plutonów wystawia placówkę*).

Dn. 17 VII. 6 rano — odmarsz. Maszerujemy powoli. W Rasztowcach kwaterujemy. Miód po 5 koron litr. Szereg kradzieży w bataljonie, także w 5-ej kompanji.

3 dywizja zajmuje Husiatyn.

Dn. 18 VII. O g. 7 m. 30 odmarsz do Grzymałowa. Rozstrzelanie w życie Żyda — ochotnika ukraińskiego. 120 jeńców. Marsz bardzo męczący z powodu upału. W Grzymałowie moc hallerczyków. Podporucznik Słowikowski zostaje przydzielony do 8-ej kompanji w charakterze dowódcy. O g. 17 przeprowadzka na nowe kwatery.

Dn. 19 VII. Całodzienny odpoczynek w Grzymałowie. Ostateczne zredagowanie protokółu i podpisanie przez podsądnych.

Dn. 20 VII. Odmarsz do Banajówki. Wybuch granatu ręcznego przez nieostrożność podczas marszu 8 kompanji.

---

*) Z listu do rodziców z Grzymałowa dn. 16 VII.

„Ścigamy Ukraińców, którzy uciekają rozbici. Wyłapać ich jednak dotychczas się nie udało. Cofają się na południe. Szkoda, że nasze podwiezienie na autach odbyło się na Trembowlę. Lepiejby się stało, gdyby nas podwieziono na Czortków. Możnaby było coś odciąć. Obecnie wszystko zależy od tego, czy przyjmą ich kapitulację bolszewicy w Husiatynie. W Podwołoczyskach chciała kapitulować 5 brygada ukraińska, ale bolszewicy przyjęli ją ogniem, tak że tylko ze stratami dostała się do niewoli bolszewickiej".

Zabity Ogrodowczyk i 7 rannych. Z powodu tego wypadku odwołanie mającego się dziś odbyć sądu doraźnego, natomiast oddanie pod sąd polowy.

Dn. 21 VII. Szalony upał. Marsz bardzo męczący. Wymarsz o g. 10 do Tarnopola, gdzie odpoczywamy 2 g. Miasto bardzo zniszczone i brudne. Wieczorem o g. 20 marsz do Hłuboczka Wielkiego, dokąd przychodzimy około 2-ej. Ciemności egipskie. Burza w powietrzu, a kwatermistrze nie mogą znaleźć swego rejonu. Przeszliśmy dziś 35 km.

Dn. 22 VII. Odpoczynek po marszu. Moc chorych na nogi. Chorzy, mimo ran, nie przychodzą na opatrunek. Pouczenie moralne dla całej kompanji. Sprzedaż sera po 2 korony litr.

Dn. 23 VII. Odmarsz rano o g. 6. W czasie marszu pada deszcz — kapuśniaczek. Kwaterujemy w Załoźcach.

Dn. 24 VII. Marsz do Podkamienia*). Brak fasunku. Petkowicz odchodzi do szpitala. Bataljon rekwiruje. Błoto i pogoda fatalna. Prowjantowcy 19 pułku piechoty.

Dn. 25 VII. Wypogadza się. Podporucznik Kulczycki odwozi pocztę do Brodów. Moc wiśni.

Dn. 26 VII. Odpoczynek zupełny. Wieczorem przyjeżdża grupa podoficerów z Dęblina. Rozkwaterowanie ich**).

---

*) Rozkazem operacyjnym Nr. 60 z dnia 22 VII grupy generała Jędrzejewskiego II bataljon 36 pułku piechoty skierowany został do Podkamienia, gdzie miał pozostać aż do dalszych rozkazów jako rezerwa grupy.

**) Z listu do rodziców z dn. 26 VII.

„Znowu była chwila, w której byliśmy przekonani, że idziemy na stację kolejową, gdzie będą nas wagonować. Tymczasem zostaliśmy jakimś lotnym bataljonem, przerzucanym z dywizji do dywizji. Zwiedziliśmy cały front od Dniestru aż pod Brody. Szczęściem, że nadszedł transport butów, bo inaczej nie wiem, ilu ludzi zostałoby po marszach 25 km dziennie przez kilka dni. Jednakże Amerykanie nas kiwają, bo i mundury, i nawet buty, które wyglądają bardzo masywnie, rozlatują się w błocie“.

Dn. 27 VII. Gimnastyka po śniadaniu. Kompanja idzie do kościoła do klasztoru oo. Dominikanów. Śliczne położenie klasztoru. Pamiątki historyczne. Ciała fundatorów i zakonników pod kościołem, Zbiórka w południe całej kompanji, z pośród której odchodzi 33 wybranych do szkoły podoficerskiej w Dęblinie. Na ich miejsce nowi podoficerowie z Dęblina.

Spisywanie ewidencyj, książeczek żołdu i t. d. O g. 18 zbiórka na rynku do odmarszu wśród ulewnego deszczu. Z powodu sprzecznych rozkazów odmarsz odłożony do jutra. Zadowolenie. Około g. 24 zbiórka wszystkich kandydatów do podoficerek, wypłata żołdu, dodatku polowego, ewidencje, wogóle załatwianie wszelkich ostatecznych formalności oraz szereg nominacyj. Nastrój różny wśród odjeżdżających, przeważnie zadowolenie ze zmiany i nadzieja dłuższego urlopu.

Dn. 28 VII. Pożegnanie ostateczne podoficerów. Odmarsz o g. 7 rano do Popowic. Marsz bez odpoczynku, w plecakach. Zmieniamy 19 pułk piechoty. Kwatery ciasne, ale niezgorsze, skupione na wypadek przypuszczalnego alarmu. Placówka na górze. Brak fasunku. Maksymalny cennik na kury, mleko, masło, kartofle i t. p. W nocy fałszywy alarm. Zachowanie się placówki i posterunku alarmowego. Odejście podporucznika Wojciechowskiego do 6 kompanji*).

Dn. 29 VII. Około g. 12 Ukraińcy dali 3 strzały armatnie w okolice naszej placówki. Nieinteligentny wybór po-

*) Z listu do rodziców z dn. 28 VII.

„Przez tych kilka dni staliśmy w Podkamieniu o 21 km na południe od Brodów. Dziś obsadzamy front na wschód od Podkamienia.

Wczoraj przyjechało 40 podoficerów ze szkoły podoficerskiej w Dęblinie, którzy zmienili pozostałych z mej dawnej kompanji, z którą wyjechałem z Warszawy. W ten sposób z tej kompanji zostało tylko 2 oficerów i 1 żołnierz. Z przydzielonych mi świeżo żołnierzy 5 poszło w Tarnopolu pod sąd polowy za rabunek. Przez całą noc miałem dużo zajęcia z wyprawianiem swych pupili; wielu chciało się zostać, ale wysyłałem, bo dosyć się naponiewierali.

Pocztę dla kompanji proszę odesłać przez najbliższą okazję.

Deszcz leje, pogoda marna na kilka dni“.

zycji przez kompanję 19 pułku piechoty. Wzgórze 372 leży na kilkadziesiąt metrów przed linją. Na wzgórzu niema nawet obserwatorów.

Podział odcinka na 5 punktów oporu i ich umacnianie w ciągu nocy. Znalezienie karabina między deskami należącemi do byłego żandarma ukraińskiego. Karabin prawdopodobnie podrzucony przez zawistnych sąsiadów. Nareszcie dochodzi fasunek, bo trudno było o zaprowjantowanie: wieś odbudowywa się po spaleniu i ewakuacji. Tylko młode kartofle. Niszczenie ich przez żołnierzy. Zakaz: wykopywać mają na żądanie tylko cywile. Oporne dostawianie do kotła. Dobre chęci wójta. Wieś o nastroju moskalofilskim.

Dn. 30 VII. Dodatni egzamin ze znajomości bojowych uczniów szkoły podoficerskiej. Marsz ubezpieczony i współdziałanie. Uregulowanie stosunków z ludnością cywilną. Kapitan odjeżdża na urlop. Oddanie koni zdobytych. Meldunek w sprawie „polskich" wozów. Alarm w 6 kompanji. Przenoszące kule z 8 kompanji *).

Dn. 31 VII. Patrol do wsi... Wieś neutralna między frontami. Bolszewicy odgrażają się za to, że nie dała rekruta. Zeznania Polki przybyłej z Poczajowa o mobilizacji w Poczajowie i nadejściu regularnych formacyj bolszewickich. Podjazdy bolszewickie. Metody obrony przez zbolszewiczałych chłopów — każda miejscowość odrębny oddział — presja towarzyszy. Rolnictwo a wojna. Zamordowanie 5 polskich żołnierzy z 25 pułku piechoty przez chłopów.

Dn. 1 VIII. Zeznania staruszka pułkownika zatrzymanego przez obserwatora artyleryjskiego. Według mego zdania, zanadto lekceważy bolszewików. Twierdzi, że niema regularnych formacyj, które cofnęły się poza Ostróg skutkiem naszego posunięcia się na wschód od Sarn. Patrol na Sałasze. „Padnij"

*) Dn. 30 VII grupa „Bug" została rozwiązana, a dowódca jej, pułkownik Minkiewicz, objął dowództwo 2 dywizji piechoty Legjonów.

pod lasem. Bolszewicy podpełzają. Strzał oko w oko. Brant ranny, bolszewik zabity. Wycofanie się. Drogi patroli bolszewickich. Kręcenie się po okopach, ranny kapral Paluch. Zmiana przez 19 pułk piechoty. Mały stan kompanji—80 ludzi. Zdanie służby, mapy, granaty, drut. Marsz na Brody. Bolszewicy nie ostrzeliwają taboru jadącego szczytem góry. Śpiew w Brodach. Przyjazd 9-ciu szpitalników.

Dn. 2 VIII. Wyjeżdżam wcześniej do Lwowa. Wiadomość o śmierci plutonowego Kaczmarka. Komisja z grupy Bug odbiera bataljonowi 12 koni nie podawanych w raporcie. Sierżant Popiński chowa telefony. Załadowanie po południu i czekanie do późna w nocy. Szafran po raz trzeci znika. Przyjęty ochotnik z Podkamienia uciekł w nowych butach.

Dn. 3 VIII. Wracam nazad w kierunku na Brody. Rozmowa z panią z Biłki Szlacheckiej. Ksiądz Kuryłas siedzi w Brygidkach. Wyprawa karna na Biłkę — 26 zamordowanych. Nauczyciel ruski w Hermanowie „przechowuje" dzierżawcę Polaka, licząc na wzięcie córki i biorąc po 10 koron dziennie.

Dn. 4 VIII. Strusiński i Warga dostają prywatnie urlop do Bełza. Konie nie mają furażu, furmani porywają snopki, wyskakując z wagonów. Przemyśl. W Rozwadowie furmani rozbierają dla koni, a żołnierze na podściółkę wagon siana. Bataljon płaci należytość kilkuset koron. Cały transport w dwóch partjach jedzie do Lublina. Bombardowanie kobiet. Kosiński zostaje w nocy w Przemyślu.

Dn. 5 VIII. Postój w Warszawie celem pobrania prowjantu. Przepustka od g. 12 do 7. Urzędnik gospodarczy na Powązkach mówi, że skoro żołnierze nie jedli 5 dni, mogą jeszcze i drugie 5 nie jeść, bo on nie jadł w Karpatach i uczy się francuskiego. Pacak nie leży w Warszawie.

Proszę pułkownika Fabrycego o przydział do Szkoły. Po-

ciąg stoi na stacji do g. 3. Kapral i Suski zostają się. Lineburg dostaje przepustkę.

Dn. 6 VIII. Około g. 10 stajemy w Ostrowie. Pułkownik Kopytyński przyjeżdża z muzyką. Ożywienie na stacji. Kwatery: prycze, wolina.

Nagły rozkaz odjazdu do Pińska Nr. 1334. Tylko dwóch starych chce się zostać. Wymiana podoficerów na szeregowców dla unormowania etatu. Szkoła podoficerska obstawia drogę i wartuje na stacji. 6 uczniów chce się dołączyć do transportu. Odradzam. Podporucznik Makowski odchodzi do 8 kompanji. Grzegorzewski, Tkaczyk, Rutyna, Czarnecki, Konca odjeżdżają do Szkoły — pożegnanie w Małkini.

Dn. 7 VIII. Nasz transport ma pierwszeństwo przed pociągami pośpiesznemi i osobowemi. Szeregowiec Markowski z 9 kompanji przyłącza się do naszego transportu. Dobrze zaopatrzona kantyna na dworcu w Brześciu. Niespodziewany rozkaz wyładowania się i zakwaterowania w koszarach grajewskich. Brak prycz i urządzenia. Brak pomieszczenia dla koni. Kwatery oficerskie — hotel Pisockiego, Centralny, Bellone. Uporządkowanie raportu poczynając od Brodów.

Dn. 8 VIII. Podejrzenie co do konserw. Lepsze fasunki dla ludzi i koni. Kary na Pisockiego za brudny ręcznik i ustęp.

Dn. 9 VIII. Rozdanie opatrunków indywidualnych, noszy i apteczki. Listy od Sawickiego, Zajączkowskiego i Wiśniewskiego.

Dn. 10 VIII. Rzucanie ręcznych granatów i ćwiczenia bojowe w sekcji.

Dn. 11 VIII. Ocenianie odległości. Przecenianie wpływów atmosferycznych, oświetlenia i terenu. Zaprowadzenie omnibusu. Warta przy koniach kozaków Łazarewa*). Żywie-

*) Przeszedł z pułkiem na polską stronę.

nie jeńców i śmiertelność. Przemowa rosyjskiego generała do kozaków. Zluzowanie przez 6 kompanję.

Dn. 13 VIII. Zapowiedź udziału w święcie żołnierza polskiego. Wybór lepszych żołnierzy. Spóźniona wypłata żołdu. Polskie mundury. Rzemieślnicy.

Dn. 14 VIII. Próba ustawienia. Ćwiczenia do parady. Odczytanie rozkazu Wodza Naczelnego i przemówienie. Uczucia własne. Wzruszenie kompanji. Wykład w twierdzy. Uroczystość żołnierza. Brak ludności cywilnej. Skauci.

Dn. 15 VIII. Przemowy generała Szamoty i Ostrowskiego, „A może co powiedzieć o koalicji? — Niech żyje!" Kazanie księdza. Obecność dońców. Zabawa żołnierska w cytadeli.

Dn. 16 VIII. Ćwiczenia. Kapral Szymański i spodnie Kierubińskiego. Pogotowie marszowe. „Trwałość" polskich mundurów.

Dn. 17 VIII. Przeniesienie się na parter, śmietniki wokoło. Sprowadzenie jeńców do roboty. Zarząd cywilny a prawa dowództwa miasta. Meldunek w sprawie szyldów i napisów. Wyjazd wenerycznych i chorego Jankowskiego. Ciągłe śmiecenie przed frontem — posterunek.

Dn. 18 VIII. Czyszczenie koszar przez żołnierzy. Bergmany się sprzeciwiają. Nawrocki zamienia karabin do przeglądu. Przemowy do bergmanów i ćwiczenia karne. Ukończenie naprawek. Szewc otrzymuje 150 marek, a krawiec 100. Powrót reszty urlopników. Brak tylko szeregowca Lineburga. Ćwiczenia karne za niewyreperowanie 9 par butów i 5 bluz.

Dn. 19 VIII. Kluszczyński potrąca żonę urzędnika. Jego zdanie, że żołnierze powinni chodzić środkiem. Nieporozumienie z fortem Berga i pomyłkowe zmienienie 7 kompanji. Kompanja

wartownicza w Dowództwie Okręgu Etapowego otrzymuje mundury amerykańskie.

Dn. 20 VIII. Przemowa do żołnierzy o konieczności posłuszeństwa z powodu ociągania się ze zbiórką na ćwiczenia karne. Łazikowanie Wargi. Aresztowanie Dobrowolskiego w kompanji 7 za to, że nie chciał zrobić karnego „padnij". Kąpiel z kompanją karabinów maszynowych. Kradzież 3 kocy. Oberwanie 6 pudów jabłek. Nagus na ulicy. Moja kwatera u p. Gąsior. Rodzina i mieszkańcy. Płatnik Dąbrowski. Skautka. Przyjazd 15 pułku piechoty. Rozmowa z żołnierzami. Skargi na wikt i przewlekłość ćwiczeń. Spokój przy wyładowywaniu. Dobre zagospodarowanie. Dobra opinja o energji pułkownika Tarnawskiego. Płatnik nie przyjeżdża. Rozpożyczam 200 marek.

Dn. 21 VIII. Rozmowa z podporucznikiem ukraińskim Liseckim, który był w Bełzie do dn. 20 II. Ponieważ zarzucano mu strącenie pomnika Mickiewicza, uciekł w nocy na Prusinów. Ubolewa nad wojną braterską. Ubrany porządnie. Skarży się na nieregularność pożywienia i jego ilość—chleb na trzech. Jemu pomaga rodzina, sam pracuje w kancelarji. Tłumaczy, że dn. 20 II po wzięciu do niewoli Nowosielskiego i Grellego Ukraińcy dlatego nie kontynuowali ataku, że jeńcy nasi, rozsypawszy się w tyraljerę z powodu naszego silnego ognia, w tej formacji szli na Oserdów. Widząc to, Ukraińcy w Zabłociu myśleli, że ich oskrzydlają i cofnęli się. W najkrytyczniejszym dla nas czasie w Zabłociu wschodniem został zabity chorąży prowadzący atak i ten spełzł na niczem. „Brygadjer" Szaszkiewicz był wtedy w Żużlu i Przemysłowie. Kiedy przyszedł nowy dowódca, piechota się już cofała. Proponując nam poddanie się, chcieli nas wziąć na kawał, nie mieli nawet upoważnienia Pawlenki. Nie mogli próbować nocnych ataków, bo mieli zbyt lichych żołnierzy i oficerów. Za mnie była podobno wyznaczona nagroda. Sądzili, że jestem Kulczyckim z Tuszkowa, którego ojca internowali. Pomnik Mickiewicza strącił jakiś sierżant i kapral rodem z Żużla i Cebłowa.

Dn. 22 VIII. Wyjazd i załadowanie. Czekanie kilka godzin na maszynę. Wspólne fotografje. Oberwanie ogródka naczelnika stacji i karne przesunięcie pociągu w pole. Przejazd przez Wysokie-Litewskie. Temperament bataljonu. Zabawa na stacji w Czeremsze. Śpiew. Kapitan rozpędza zebranych. Naruszenie papierosów, mimo że częstowałem niemi.

Dn. 23 VIII. Przyjazd do Lidy. Oglądanie tanków. Wizyta u biskupa Łozińskiego z Mińska. Przyjazd pułkownika. „Ruga" dla podporucznika S. za niewpłacenie składki na orkiestrę i trzymanie Gołaszewskiego, który miał odejść do pułkowego plutonu telefonicznego. Papier z upomnieniem, jak się okazało, nie wyszedł z pułku, tylko tam leżał. Aresztowanie Gołaszewskiego. Kwatery żołnierskie i oficerskie.

Dn. 24 VIII. Nabożeństwo w ruinach Gedymina. Lida. Żydów widać niewielu, miasteczko z charakterem, gęsto zabudowane, napisy i szyldy, czystość.

Zwiedzanie zamku. Generał Mokrzecki, dowódca 8 dywizji, informuje się o uzbrojeniu i amunicji. Generał Szeptycki— niedbałe „dzień dobry" i odpowiedź. Kołnierzyk wykładany. Bataljonu nie ogląda. Kazanie księdza o „języku". Defilada — my dobrze umundurowani. Pierwszy capstrzyk wspólny z całym pułkiem. Raport. Wszystkie nasze dzienne sprawy. Boże! coś Polskę... Rota. Muzyka — marsz. Stosunkowo dobry wynik apelu. Kilku nieobecnych, przeważnie podoficerów.

Dn. 25 VIII. Około południa dowódca dywizji generał podporucznik Mokrzecki zaczął oglądać koszary bataljonu. Ponieważ właśnie przed południem uregulowałem jednolite ułożenie rynsztunku po kwaterach, więc porządek, mówiąc bezstronnie, był w 5 kompanji najlepszy, o czem też generał kazał oficerowi inspekcyjnemu pułku zameldować pułkownikowi. Generał chodził po wszystkich salach, rozpytywał się żołnierzy, witał: „Cześć wam ochotnicy!". W 6 kompanji kazał sobie przepisać wierszyk napisany na ścianie:

Moch — bolszewik, co w polu bierze od nas lanie,
Tu siedział i mądrości swe pisał po ścianie.
Ta też właśnie różnica dzieli nas w naturze:
Oni piszą na ścianie, a my po ich skórze!

Pokazałem mu „polskie spodnie" po dwóch dniach noszenia i zameldowałem o konieczności urlopowania 8%, na co się zgodził. Zrobił uwagę, że powinien się zjawić dowódca bataljonu. Próbował obiad i znalazł, że jest dobry. Kiedy w jednej sali podoficer zaczął meldować, nie dawszy — baczność!, obruszył się. Z przeglądu był bardzo zadowolony. Wieczorem urządzono przyjęcie dla dowódcy frontu generała porucznika Szeptyckiego. Generał Mokrzecki przyszedł z kuzynką. Wygłaszano różne toasty: pierwszy pułkownik Kopytyński na cześć dowódcy frontu, potem dowódca frontu na cześć 36 pułku piechoty, przytem mówił o historji 36 pułku, że powstał ze świetnej organizacji P. O. W. (o bataljonie garnizonowym i VI strzelców nie wspomniał, co było nam przykre). Potem dwukrotnie wznoszono zdrowie dowódcy dywizji, który drogą na Francję dostał się do Polski, dopiero na końcu brygadjer Kapliński wniósł zdrowie żołnierza. Dowódca frontu gościł do g. 24. Powszechnie zwrócono uwagę, że nikt nie wniósł toastu na cześć Wodza Naczelnego.

Dn. 26 VIII. Cała kompanja jeszcze od g. 12 poprzedniego dnia pełni służbę. Trzeba było nadto z 6 kompanji wziąć 20 szeregowców. Służba skończyła się bez skandalu. Przed służbą odczytałem artykuły wojenne i objaśniałem. Po południu odpoczynek. Wybrałem się do Lidy. Zwiedziłem księgarnię referenta oświatowego. Gazety przychodzą na 3 lub 4 dzień. Cmentarz w Lidzie jest bardzo nastrojowy, ale zapuszczony. W południowo-zachodniej stronie cmentarza znajdują się groby 66 żołnierzy polskich, poległych 12 IV 19. Otoczony bardzo gustownym parkanem z żelaznych kołków; na wspólnej mogile biała lilja na czarnem tle.

W czasie walk ulicznych miało również zginąć 103 Żydów.

Wieczorem układałem kolejkę urlopową, co trwało 2 g. Ostatecznie rozstrzygnęły losy.

Dn. 27 VIII. Rano gimnastyka i musztra formalna. Po południu wykład doktora o chorobach wenerycznych. Podoficerowie i niektórzy żołnierze zadają inteligentne pytania. Wobec niezadowolenia z dotychczasowego furjera Stawskiego, który był opryskliwy, zmieniłem go na Janika. Wieczorem przybyło do kompanji 5 starych żołnierzy, z tych starszy żołnierz Karolczyk ze szpitala i Szkot z niewoli. Dostał się do niej w 1. kompanji w Krystynopolu, wysłany przez kapitana z Ostrowa nazad do Krystynopola po placówkę, która tam została. Ukraińcy przyszli do miasta o g. 6. Szkot został zaraz pobity i obdarty. Złapano też jakiegoś Polaka, który się bronił i którego rozstrzelano. W Krystynopolu wpadło w ręce nieprzyjaciela pięciu naszych.



Zostałem wybrany na członka sądu, otrzymałem 26 g osów, podporucznik Kłopotowski najwięcej, bo 31.

Dn. 28 VIII. Rano wysłałem ze 6 meldunków w różnych sprawach: oświetlenia, ustępów, umywalni i t. p. W południe odbyło się fotografowanie. Wyjechaliśmy razem wszyscy: konni oficerowie wierzchem, inni na furach. Pułkownik wydawał kawaleryjskie komendy. Czekając na dowódcę frontu, rozmawialiśmy z generałem Mokrzeckim. Okazało się, że zna historję Polski i tradycje zamku lidzkiego. Generał Szeptycki wydał mi się też jakiś sympatyczniejszy, niż poprzednio: był rozmowny, powiedział, że jedziemy do Dokszyc i t. p. Pułkownika prosiłem o naukę konnej jazdy, aby raz przestać jeździć na 3 tempa.

Malutki Bogdan Bojanowski, ordynans podporucznika Borkowskiego, bardzo sprytny, który był u nas 2 miesiące i trochę się zdomoralizował, z płaczem odjechał z małoletnimi do Warszawy w myśl rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Dn. 29 VIII. Do lekarza zgłosiło się 13 chorych, z tego 8 odesłano jako zdrowych,. Prosiłem o drugi przegląd w mojej obecności. Okazało się, że 4 ma dziurawe zęby, dwóch czy trzech rzeczywiście nie mogło chodzić na ćwiczenia, reszta

dostała po godzinie ćwiczeń dodatkowych, gdyż karne zniesiono. Rano musztra formalna. Wykład o znaczeniu ziem wschodnich dla Polski, aby żołnierzom wytłumaczyć, poco tu idziemy. Po południu ćwiczenia drewnianemi granatami. Wykład o składzie 8 dywizji i musztra bojowa.

Obiad był marny, gdyż mięso bardzo kościste. Za jarzynę 125 gr. konserwowej fasoli (żołnierzowi należy się 125, ale suchej, która potem pęcznieje), kartofli, w tem połowa zgniłych, było z wiaderko. Porcje chleba też małe: $^1/_4$ bochenka, reszta surogowana mięsem, ale na bochenku 1400 g przeciętnie brakuje 170, chociaż powinno maksymum brakować z wyschnięcia 67. To wszystko razem powoduje głód.

Wieczorem kazałem wydać tylko $^1/_8$ chleba, a na rano drugą $^1/_8$, aby nie pili samej kawy i nie zjedli odrazu całej porcji. Zdaje się, że za namową kaprala Wieczorka 3 pluton nie chciał wziąć i przyszedł gremjalnie pod kancelarję. Powiedziałem przez pisarza, że jeżeli się natychmiast nie rozejdą, zaraz cała kompanja pójdzie na ćwiczenia. Rozeszli się natychmiast. Szeregowiec Kraśniewski z III bataljonu, który powiedział przytem „to dobrze", dostał 3 dni ostrego aresztu; szeregowiec Chudzyński, który mu radził, żeby sobie nic z tego nie robił—również 3 dni ostrego (ma już 4 sprawy karne — wstrzymany urlop); szeregowiec Trzaskoma za odgrażanie się podoficerowi, który go uspakajał — również 3 dni ostrego. Wszyscy trzej są, wymienieni za podoficerów, z III bataljonu. W demonstracji brał prawie wyłącznie udział 3 pluton— poszedł zato na dodatkowe ćwiczenia, prowadził je wieczorem podporucznik Borkowski. Szeregowiec Laszkowski dostał również 3 dni ostrego za zachęcanie do demonstracji. Szeregowcy Blama i Górkowski za udział w niej — wstrzymanie urlopu. Zrobił się natychmiast spokój i cisza, jak makiem zasiał.

Szeregowca Borowego bez zapytania kompanji odkomenderowano do taboru dywizji. Zbyteczni podoficerowie Głażewski, Stawski i instruktor Rogoziński zostali również odkomenderowani do intendentury 8 dywizji. 2 instruktorów użyto nieprodukcyjnie, Stawski zaś, który miał już zajście w 2 kompanji, u mnie jako furjer też się nie nadaje.

Przy obiedzie przeforsowałem sprawę puszczania na urlop i zameldowałem o nieodpowiednich przydziałach. Pułkownik obiecał je cofnąć.

Dn. 30 VIII. I. bataljon nie zatrzymując się przyjechał z Warszawy na front.

Rano wykład podporucznika Pogorzelskiego o marszu ubezpieczonym, potem przeprowadzenie go w praktyce, następnie rozwinięcie kompanji w linję, podsuwanie się, okopywanie i podawanie rozkazów. Podanie wzdłuż linji meldunku: podporucznik Kulczycki zawiadamia podporucznika Pogorzelskiego, że na prawo, obok domków, między drzewami widzi ruch nieprzyjaciela— trwało ze 20 minut. Nie można się tej nieudolności dziwić, bo to pierwsze ćwiczenia, a w kompanji jest już 18 analfabetów! Powrót ze śpiewem. Ćwiczenia będą omówione w poniedziałek. Obiad: gęsty ryż i porcja mięsa.

Szeregowiec Śliwiński dostał 3 dni ostrego aresztu za dostarczenie obiadu aresztowanym (mieli siedzieć o chlebie i wodzie).

Po południu kazanie i spowiedź, spowiada się 45 żołnierzy.

Dn. 31 VIII. O g. 7 m. 20 zbiórka do kościoła. Jak się okazało, 47, a nie 30, przyjęło komunję św.

Według miesięcznego raportu strat, było 2 rannych, 9 chorych, 3 dezerterów. W bataljonie — 3 rannych, 65 chorych, 40 dezerterów. Ci 3 dezerterzy są to: kapral Nowicki ze szkoły podoficerskiej, uciekł w czasie transportu w Warszawie; szeregowiec L., któremu pozwoliłem się zostać w Warszawie w drodze powrotnej z transportem, zgubił się w Pińsku; szeregowiec Tuchewicz uciekł w Brześciu. Jego ucieczkę poprzedził następujący fakt: kazałem wszystkim się ostrzyc; minął żołd, robię przegląd, widzę — Tuchewicz obrośnięty i z rozwichrzonemi włosami. Po zbiórce kazałem go wobec te-



go zaprowadzić do sanitarjuszy i ostrzyc maszynką kompanijną, trochę nadwerężoną.

Po południu pozbyłem się 9 ananasów wymienionych za podoficerów z II i III bataljonu i otrzymałem 26 rekrutów uzupełnienia z kompanji marszowej. Bardzo dobrze wyekwipowani, tylko bez płaszczy, przeważnie z okolic Łukowa. Gdy przyszli, natychmiast ich podzieliłem między drużyny.

Skutkiem przybycia 26 rekrutów porcje kolacji, zresztą i tak już wodnistej, stały się poprostu śmieszne. Szczęściem, wieczorem otrzymaliśmy prowjantu na 5 dni z racją dzienną po 450 g mięsa, 500 g kartofli, 60 g słoniny, 30 g cukru, 15 g soli, 30 g kawy, 10 g mąki na przyprawę, 10 papierosów, $^1/_4$ chleba dziennie na żołnierza. Stwierdziłem jednak, że na bochenku chleba nominalnej wagi 1400 g brakowało przeciętnie 128 g, fasola zaś w połowie wydana była w konserwie, która ważyła 500 g, co nie jest równe 500 g fasoli suchej.

Dn. 1 IX. Przed południem zwykłe ćwiczenia i omówienie ćwiczeń polowych, które trwało 5 kwadransów. 3 żołnierzy: Giżewski, Dobrowolski i Nagucki porobiło swoje spostrzeżenia. Po objaśnieniu i moich uwagach kazałem kilkunastu z pośród obecnych powtórzyć po jednej uwadze. 5 rekrutów nie mogło sobie nic przypomnieć. Kazałem im zapytać się kolegów i potem mnie powtórzyć. Jeden z nich Stasiak robił wrażenie zastraszonego. Poleciłem mu, żeby zawsze meldował, jeżeli czego nie rozumie, albo jeżeli za prędko dla niego mówię. Po południu kompanja poszła na służbę. Zabrałem się do kancelarji. Stwierdziłem, że kilka listów do kompanji, jako też do innych kompanij bataljonu, poniewiera się nierozdanych; że papiery leżą porozrzucane, kilka zaś pilnych spraw jest niezałatwionych; rozkazy o chorobach wenerycznych, niszczeniu inwentarza, karach sądowych i stosunku do żandarmów — nieczytane: więc „zrugałem" sierżanta, malutkiego Jędrzejewskiego, który stawia pierwsze kroki.

Kolacja była gęsta, dobre młode kartofle po ostatnim ha-

łasie. Szeregowiec Szkot, który wrócił z niewoli, jest obdarty, bez butów i kalesonów.

Płatnik nie przyjeżdża. Telegrafował, że przerwano komunikację kolejową z Wilnem. Żołd po raz 3 zrzędu nie jest regularnie wypłacony.

Kapral Biały ma zaopiekować się analfabetami, których podobno nazbierało się 26. Przybory mamy pobrać od referenta oświatowego pułku, ale dopiero gdy przyjdą z Warszawy. Elementarze są, ale przestarzałe, gdyż pochodzą z ofiary jakiejś „dobroczynnej" księgarni — widocznie nie miała już co z niemi zrobić. Postępowe elementarze kosztują po 1.50 M., mają je sobie kupić żołnierze z żołdu.

Dn. 2 IX. Do południa służba na warcie. Aresztowano całą wartę przy prochowni. Jak się okazało, zabrakło w wagonach, gdzie był frontowy magazyn broni, 37 kocy i torby skórzanej. Szeregowiec B. przyznał się do zabrania koca, który schował gdzieś w trawie wraz z torbą. Wtedy puszczono resztę warty. Dowódca warty, dobry podoficer, kapral Gogut tłumaczył się, że nie przyjmował nic z rachunku i wagony były pootwierane. Za to pociągnięto do odpowiedzialności sierżanta, zarządzającego magazynem. B. usprawiedliwiał się, że nie ma koca ani płaszcza. Może darowanoby mu winę, gdyby nie ta torba. Podobno był dobrym żołnierzem. Nie znam go, gdyż należał do 1. kompanji.



Plutonowy Kamiński zameldował, że jakiś cywil strzelał do niego w lesie; kiedy chciał go schwytać, cywil wzmocnił ogień. Również dowiedział się, że we wsi Chrule ludzie mają broń. Polacy ze swoją bronią poszli do wojska, sympatyzujący z bolszewikami pochowali ją. Zameldowałem o tym fakcie.

Wieczorem—przedstawienie, które nie odbyło się w Brześciu z powodu odjazdu. Zaczęto Racławicami i Somosierrą nieznanego mi autora. Potem były kuplety. Najwięcej wesołości wzbudzał mały Dąbczak z kompanji karabinów maszynowych. Występowała też jakaś mała, może 10-letnia dziewczynka z ładną

deklamacją i flirtowała potem z generałem. Zakończono Wickiem i Wackiem. Popiński był „tatusiem", Szulc z kancelarji „panią" i grał najlepiej. Dochód na inwalidów — przeszło 1500 M.

Dn. 3 IX. Przed południem nadrabiamy musztrę formalną. Ostatecznie urlopnicy otrzymali strawne i w południe wyjechali. Przyjechał z Warszawy sierżant Jaworski, ale paczka z przyborami szewckiemi za 108 M. zginęła mu w drodze. Musiałem ponownie dać pieniądze sierżantowi Szulcowi.

Szpital koński upomniał się o swoich ludzi, z których kilku, bardzo porządnych, jest w bergmanach. Poprosiłem o zatrzymanie, kapitan Trapszo zgodził się ich nie odsyłać. Proponowałem zrobić to na moją odpowiedzialność i zawiadomić szpital, ale kapitan woli wogóle ignorować papier.

Blama rozchorował się i poszedł do szpitala. Obawiam się, że to tyfus. Wysyłam meldunek o skandalicznym stanie sanitarnym, ustępach, gniciu odpadków, braku kąpieli i dezynfekcji.

Kilku szeregowych, a mianowicie Nawrockiego i Orela, muszę ukarać za niezgłoszenie się do ewidencji. Kiedy Orel się zjawił, sierżant chciał go postawić pod karabin. Sprzeciwił się, został aresztowany i przyprowadzony do mnie. Zapowiedziałem mu dodatkowe ćwiczenia i bezwzględne ukaranie aresztem, jeżeli niesubordynacja jeszcze raz się zdarzy. Odpowiedział, że może iść do aresztu, ale go nie wsadziłem, bo tylko się zawszy i rozniesie zarazę.

W zajęciach nie brałem udziału, gdyż byłem wyznaczony do komisji egzaminacyjnej pułkowej podoficerskiej szkoły musztry bojowej i służby polowej. Egzamin, zważywszy 3-tygodniowy czas nauki, wypadł świetnie; słabiej osobiste wyszkolenie; instruowanie zaś i służba polowa zupełnie dobrze. Znać orjentowanie się. Szkołę prowadził sierżant b. 4 pułku piechoty Legjonów Dąbrowski i świeżo wypuszczony ze Szkoły Podchorążych podporucznik. Może za mało zwrócono uwagi na wychowanie. Przyszli podoficerowie powinni być specjalnie dobrze zaopatrzeni, tymczasem byli bez butów i obdarci: nie będą mieli wpojonego poczucia porządku.

I bataljon otrzymał rozkaz odmaszerowania na front do grupy Beliny.

Dn. 4 IX. Ćwiczenia w mustrze formalnej i kroku ćwiczebnym. Cały dzień byłem zajęty egzaminem pułkowej szkoły podoficerskiej, który wypadł zupełnie dobrze. Brakuje tylko wychowania podoficerom i wpojenia porządku. Nie było wykładów z historji polskiej i artykułów wojennych, ale szkoła trwała 3 tygodnie i była bojowa.

Wieczorem zrobiłem kontrolę capstrzyku. Okazało się 14 nieobecnych nieusprawiedliwionych.

Kolacja gęsta, gdyż z powodu niepobrania chleba dla urlopników, którzy późno wyjechali, zabrakło chleba w kompanji.

Dn. 5 IX. Ćwiczenia przed południem prowadzi podporucznik Smoleński. Brak ruchu i energji u podoficerów, którzy tolerują niedbałe wykonanie. Podporucznik Smoleński nie posiada metody.

Wykład mój o działaniu części zamka i strzale. Żołnierze powtarzają. Nawet zakuty Stasiak daje sobie radę.

Ponieważ ukazały się w koszarach pluskwy, zarządziłem zlanie prycz kreozolem.

Po południu ćwiczenia polowe, marsz bojowy wśród lasu, rozwinięcie się i zajście zboku nieprzyjaciela. Naogół dobre wyniki. Jednak ciągle źle funkcjonuje służba łączników.

Kilkunastu żołnierzy i podoficerów czyni swoje uwagi.

Znowu wymagam powtórzenia. Za nieuwagę kilku robi 5 razy „padnij".

Zdołałem wymienić w kompanji technicznej i innych kilka francuskich karabinów na mausery. Adjutant pułku dotychczas nie zarządził wydania nam karabinów Mausera z magazynu frontu, dokąd bataljon nowogródzki przed 5 dniami oddał 100 mauserów. Na moją uszczypliwą uwagę odpowiedział, że nie ma czasu osobiście pojechać, a zapotrzebowanie wysłał.

Wieczorem ściągnąłem sierżanta Jędrzejewskiego i podyktowałem mu kilkanaście spraw do załatwienia.

Orel dostał 3 dni ostrego, gdyż śmiał się, że nie został ukarany za to, iż nie chciał stanąć pod karabinem.

Kompanja otrzymała jednego Żyda z bataljonu zapasowego. Wrócił szeregowiec Roguski, przydzielony 21 czerwca w Warszawie. Odłączył się tutaj od transportu. Tłumaczył się, że nie był 5 lat w domu, prosto z Prus zgłosił się do wojska, ojciec mu umarł przed rokiem, chciał się widzieć z rodziną. Nie wiem, co z tym fantem zrobić!

Postanawiam prowadzić notatki ze sprawowania żołnierzy i podoficerów.

Dn. 6 IX. Rano aresztowano szeregowców Chojnackiego i Banasia za wyprawy na gruszki i kartofle. Chojnacki, jako już niejednokrotnie karany, dostał 3 dni chleba i wody, Banaś, jako niekarany, 3 dni aresztu.

Następnie — zwykłe ćwiczenia.

Przeprowadziłem powtórzenie omówienia wczorajszych ćwiczeń — wypadło dobrze. Potem miałem wykład o wystawianiu placówek i nastąpiło praktyczne przerobienie. Starszy żołnierz Strusiński przeprowadził rozstawienie zupełnie dobrze.

O g. 13 m. 30 odmarsz bataljonu na ćwiczenia pułkowe. Założenie: nasz bataljon atakuje, III bataljon broni Lidy i następnie wycofuje się. Kompanję prowadzi podporucznik Borkowski, ja jestem rozjemcą przy III bataljonie. III bataljon nadspodziewanie dobrze i spokojnie się uszykował, tylko linję oporu obrał nieszczęśliwie, gdyż na skraju lasu i frontem do lasu, ale całość szła składnie. Ostatecznie II bataljon starał się oskrzydlić III bataljon, coby mu się zapewne udało, gdyż III bataljon nie zajął panującej na prawem skrzydle górki. Nasza 6 kompanja, podsunąwszy się w centrum za blisko, byłaby w rzeczywistości rozbita. Żołnierze III bataljonu okazali się zacietrzewieni: jeden z naszych został podrapany i pokaleczony, wyrywali karabiny i t. p.

Ledwie trąbka zagrała sygnał, kiedy konny zameldował, że zarządzono pogotowie marszowe. III bataljon jeszcze dziś wyjeżdża, a II w nocy. Zaczął się ruch, wydawanie amunicji, masek przeciwgazowych, granatów, co trwało do późnej nocy.

Referent broni frontu nie chce wydać nam mauserów, tłumacząc, że wszyscy dostaniemy karabiny francuskie. Wobec tego drużynie sztabowej odebrałem mausery, a rozdałem im karabiny francuskie.

Wiadomość o wyjeździe wprawiła kompanję w entuzjazm. Chociaż przydałoby się jeszcze ze 3 dni. Chciałem urządzić nocne ćwiczenie, uzupełnić ewidencje, książkę kar, również kilkunastu żołnierzy zaczęło chodzić do dentysty.

Zrobienia porządku w ustępach nie doczekaliśmy się mimo codziennych upomnień; nie usunięto również gnijących wnętrzności bydlęcych i t. p.

Dn. 7 IX. Rozkaz zbiórki otrzymaliśmy przed g. 3, O 3-ej powinna była kolumna stać u wyjścia z obozu. Dyżur miał w kompanji podporucznik Smoleński. Kiedy przyszedłem do koszar przed trzecią, znalazłem jeszcze nierozdanych 80 masek. paczkę amunicji francuskiej i 20 zbytecznych francuskich karabinów. Maski trzeba było rozdać, poznosić amunicję, karabiny, skutkiem tego nastąpiło opóźnienie i zbiórka była chaotyczna, jak nigdy. Około g. 4 przyszliśmy na stację; cała kolumna położyła się u wejścia na boku drogi. Okazało się, że nawet III bataljon, który stał od g. 11-ej, nie jest jeszcze załadowany.

Tymczasem, mimo nocy, kompanja zwęszyła sad i poszła po jabłka, skąd spędziła ich jakaś baba, która zaczęła dyżurować z kijem w ręku.

Chwilę kompanja spała, ale ze świtem zaczęli się żołnierze kręcić. Aby zabić czas, pouczałem podoficerów o wielkościach masek oraz sposobie dopasowywania i próby.

Przypadkowo poszedłem się myć do domku, którego właścicielce oberwano sad. Skarżyła się, że nie widziała jeszcze takiego oddziału. Chwaliła Niemców i Poznańczyków

Leżąc, usłyszałem rozmowę między żołnierzami, w której murarz z zawodu, szeregowiec Faltynowski, zarzucał, że panowie zatrzymali fabryki i budowy na wiosnę, aby spędzić ludzi do wojska. Zwołałem wszystkich do siebie i starałem się wytłumaczyć i wyjaśnić sprawę.

Ostatecznie około g. 15 załadowano nas zupełnie wygodnie: 5 wagonów na kompanję. Ja ulokowałem się w taborze na sianie.

Po załadowaniu zrobiłem apel. Przemawiałem do honoru z racji nocnych jabłek. Zarządziłem rewizję z powodu nowej kradzieży koca amerykańskiego; wymoczenie nóg w pobliskim rowie, dopasowanie masek, wydanie granatów ręcznych starym żołnierzom.

Przeczytałem listy adresowane do dezertera Tuchewicza. Jest żonaty i ma kochającą żonę, która utrzymuje się wraz z dzieckiem z handlu owocami. Pisze, żeby ojciec przysłał dziecku na buciki i oszczędzał z żołdu, starał się o urlop i obiecuje mu upiec 2 gęsi, jak przyjedzie.

Nastrój wśród żołnierzy bardzo dobry, wszyscy się cieszą z wyjazdu na front.

O g. 21 opuściliśmy Lidę.

Dn. 8 IX. Rano około g. 7 stanęliśmy w Mołodecznie, gdzie mamy się przesiąść na pociąg szerokotorowy. Ale brak wagonów i parowozów, tak że poczekamy długo.

Ksiądz odprawił nabożeństwo dla żołnierzy.

Po nabożeństwie zbiórka na rozkaz. W rozkazie wymieniłem w pierwszym rzędzie przykładne ukaranie Chojnackiego i Holendra; zakazałem używania przekleństw i poleciłem zapinać kołnierze i guziki przy bluzach na wszelkie uroczystości i meldowania się.

Podczas mszy, kiedy było „czapki zdejm!" okazało się, że żołnierze mają przydługie włosy. Wobec tego zarządziłem strzyżenie przez fryzjera z 7 kompanji. Było kilku opornych — kazałem ich pierwszych ostrzyc. Przyczynę strzyżenia wyjaśniłem: wzgląd na dobre przystawanie masek przeciwgazowych, czystość głowy, porządek i uniknięcie ewentualnego zakażenia krwi w razie rany. Największe sceny robił szeregowiec Kosiński, mający pięknego jeża. Trzeba go było przytrzymać — dziwię się, bo skończył 3 klasy szkoły wydziałowej.

Przyłapałem kilku złodziei: w kompanji 5 kaprala sanitarjusza Jana Ł., który ukradł pas kapralowi Janikowi,

kwaterując z nim razem; następnie, badając pochodzenie połowy koca znalezionego u niego, wynalazłem jednego złodzieja w kompanji 6 i drugiego w 7-ej. Wszyscy zostali aresztowani.

Odstawiłem do żandarmerji kobietę sprzedającą 2 jabłka po 1 M. i kazałem rozpędzić przekupniów z owocami, sprzedających towar po wygórowanych cenach.

W południe odbyło się poświęcenie polskiego gimnazjum w Mołodecznie przy współudziale naszej muzyki. Niestety, nie mogłem być obecny, gdyż po południu miał wyjechać starszy żołnierz Liberski do Warszawy i trzeba było napisać listy oraz wysłać papiery. Wyprawiłem ponownie około 30 blankietów zapomogowych i kartę w sprawie wstrzymania zapomogi 3 dezerterom. Również odeszła karta w sprawie odstawienia do sądu polowego 8 dywizji starszego żołnierza Uramka, o którego ewidencję upomniała się komenda uzupełnień w Nowym Sączu.

Wysłałem przez Liberskiego listy do Warszawy, jednak powierzyłem ich przecenzurowanie podporucznikowi Pogorzelskiemu, gdyż sierżant szef przyłapał przed 2 tygodniami jeden list szeregowca Stachurskiego pełen fałszów. Cenzura nie wykazała nic ciekawego. W listach piszą, że im się dobrze powodzi i na nic się nie skarżą, choć cenzura była zarządzona niespodzianie i przedtem nie praktykowana.

Dn. 9 IX. Około g. 2 nadszedł garnitur szerokotorowy, ale niewystarczający. Kompanja musiała się ścisnąć w 3 wagonach, wozy umieścić w przejściach wagonów bydlęcych. Wogóle każdy się ładował, jak i gdzie mógł.

Stacje, które mijaliśmy, sprawiały wrażenie pustki, ale wszędzie wzorowa czystość, tak że byłem zdziwiony. Jedna tylko stacja Sesławino była ożywiona. Kobiety na stacji chwaliły bolszewików, bo dawali od czasu do czasu sól. W Parafjanowie rozmawiałem z Polką; mówi, że ludność też dobrze wspomina bolszewików, bo zatrudniali wielu ludzi na stacjach i na kolei, płacąc po 25 rubli za 6 g. pracy. Polacy ograniczyli ilość pracujących oraz płacę i usuwają Rosjan.

Około południa stanęliśmy na końcowej stacji Podświle.

Odczepiono maszynę, a wobec bardzo małej rampy konie i wozy trzeba było spuszczać z wagonów po drzwiach, belkach i t. p.

Na stację zjechał kapitan Trapszo i oficerowie I i III bataljonu — po raz pierwszy cały 36 pułk piechoty stanął na jednem miejscu. Oficerowie I bataljonu robią bardzo korzystne wrażenie. Kompanje odmaszerowały na kwatery do wsi Michały 4 km na południe. Dowódcom bataljonów i kompanij kazano czekać na generała dywizji Mokrzeckiego, który pojechał na front.

Rozmawiałem z katoliczką, żoną dróżnika. Sól spadła z 1000 rubli na 300, również ceny owoców wywożonych przez Połock do Piotrogrodu: obecna cena za pud 35—40 rubli.

Po 2 godzinach przyjechał generał. Mówił o planach na przyszłość. Zachęcał oficerów, by szli przodem, bo poborowi się lękają.

Stacja w Podświlu zniszczona, pompa wysadzona. Przez stację cofali się Łotysze. Można ich poznać po czerwonych czapkach.

Dróżnik oceniał, że z pośród bolszewików połowa bije się z przekonania, reszta z przymusu. Ostoją są Łotysze i Chińczycy. Komisarze i sztaby zażydzone. Ludność bezbronna ulega terorowi. Odżywianie marne. Nie otrzymują mięsa, tylko ryby i manierkę soczewicy, $^1/_2$ lub $^3/_4$ funta chleba. Kuchni polowych niema, każdy gotuje sobie sam swoją porcję, którą nieraz sprzeda lub przegra. Bolszewicy opowiadali, że Polacy mordują ich jeńców, chociaż temu niekiedy zaprzeczali mądrzejsi.

Kompanja rozkwaterowana po stodołach: pluton na stodołę. W chałupie kwateruje tylko dowództwo, kancelarja i bergmany.

Ledwieśmy przyszli, przyłapałem kilku na kopaniu kartofli i łamaniu płotów.

Dn. 10 IX. Kwatera mała, brudna, ciemna. Rozwesela ją Nastka, która była w Petersburgu i jest skutkiem tego „mądra".

Rano puszczono w ruch warsztat szewcki. Pracują szeregowcy Faltynowski i Rudnicki. Zreperowali w ciągu dnia

trzewiki II plutonu w ilości 15 sztuk. Zelówki robimy z grubych szor, zarekwirowanych w Kotuzowie.

Zarządziłem czyszczenie broni i przegląd. Pomocną była szczotka świeżo wyfasowana. Bez niej zapewne nie danoby rady lufom nieczyszczonym od 2 tygodni z powodu braku oliwy. Wczoraj otrzymałem z $^1/_4$ litra.

Szeregowiec Bachman został przytrzymany w sadzie przez porucznika Banasińskiego, który wspomniał przytem coś o dyscyplinie. Bachman odpowiedział, że ją nawet lepiej zna, aniżeli znają w 5 kompanji. Porucznik Banasiński skazał go na 2 godziny ćwiczeń.

Zabrakło soli — trzeba było użyć zeskrobanej ze słoniny. Nasze kasyno nie funkcjonuje z powodu rozrzucenia pułku i ma być rozdzielone między bataljony.

Żołnierze zaczęli prać bieliznę blisko studni, dokąd spływała brudna woda. Dostali po $^1/_4$ godziny „prezentuj broń".

Dowiedzieliśmy się, że 2 bataljony 21 pułku trzymają front około 50 km od Lipowa po Dryssę. Linja nie jest ciągła, tak że wzajemnie można się obchodzić.

Dowództwo naszej 16 brygady jest w Głębokiem, 8 dywizji w Parafjanowie, czołówka sanitarna w Sesławinie, szpital polowy w Wilejce.

Moje mapy zabrano do pułku, gdyż ich brak. Bataljonowe dano w jednym egzemplarzu — kiepskie odbitki niemieckie 1 : 126,000.

Wieczorem odbył się apel, odczytanie rozkazu, śpiew — bardzo porządnie. Wydalili się bez pozwolenia Bachman i Roguski—recydywiści. Chojnacki został wypuszczony na wolność. Kapral Ł. ma być zdegradowany i zostać w kompanji. Kapral Nowaczyński i zawikłani w sprawę koców—pod sąd. Stwierdzono, że w kompanji brak płaszczy, koców, potrzeba nowych butów. Ani kocy, ani płaszczy nie posiada 36 ludzi. Zrobiono zapotrzebowanie na 36 płaszczy i kocy oraz 48 par butów.

Nie dowieziono prowjantu — na jutro niema nic. Jedna porcja chleba, która była w zapasie, stopniała. Zamiast 30 bo-

chenków, zostało 15. Furjer kapral Janik tłumaczy się, że rozkradziono. Za chleb kazałem mu zapłacić, gdyż jestem przekonany, że tyle nie skradzono, lecz przynajmniej w części zjedzono.

Dn. 11 IX. Noc niespokojna, na wschodzie walą działa. Posterunkowi alarmowemu nakazałem nikogo nie wypuszczać, żądać legitymacyj, o wszystkiem meldować oficerowi dyżurnemu.

Porucznik Banasiński wyjechał, mnie powierzył zastępstwo. O g. 14 adjutant prosił mię o decyzję w sprawie zwożenia prowjantu.



Prowjantu jednak na rano nie dowieziono. Chciałem przez sołtysa zarekwirować 3 pudy kartofli, ale ludność kwękała, nie chciała kopać i t. p. Wobec tego kazałem rozpuścić tyraljerę z 5 ludzi po dalej położonych zagonach i wykopać 3 pudy (zwróciłem uwagę na porządne i całkowite wykopywanie). Bataljonowi to się nie podobało i zakazał. Tymczasem dowieziono około godziny 10 prowjant.

Wrócił kapitan i objął dowództwo bataljonu.

Po gimnastyce od g. 8—9 podporucznik Borkowski miał wykład o alarmie, powtórzenie wypadło zadowalająco.

Po wykładzie zrobiłem odprawę podoficerską. Zwróciłem uwagę, żeby podoficerowie wyrabiali w żołnierzach poczucie konieczności i obowiązku wykonania każdego polecenia i rozkazu. Wymagać dokładnosci, namyślić się dobrze przed zarządzeniem. Poleciłem, żeby na wszystko uważać i wszędzie wkraczać, a więc nie dopuszczać, żeby w obecności podoficerów odbywały się kłótnie. Nie powinny zdarzać się wypadki prania przez żołnierzy bielizny przy studni, oraz wychodzenia z pasami bez meldowania się.

Przeprowadziłem do końca strzyżenie. W Mołodecznie nie ostrzygło się jeszcze 36.

Posłałem po 5 podwód.

Zarządziłem do ćwiczeń zwinięcie płaszczy i kocy. Każdy żołnierz musi mieć ze sobą albo koc, albo płaszcz—należy to uregulować w drużynie. Kiedy właśnie moje zarządzenie przeprowadzono, kapitan zrobił przegląd kompanji, który wypadł dobrze. Uzupełniono amunicję do 190.

Obiad spóźniony. Od g. 16 do 17 ćwiczenia strzeleckie

Nagle przed g. 5 bataljon zarządził alarm. Alarm wypadł bardzo dobrze z powodu wykładu i poczynionych przygotowań.

Kłopot miałem tylko z wozami. Przyprowadzono wprawdzie 5 podwód, ale wysłałem wóz bagażowy i amunicyjny po drzewo, aby urządzić łaźnię w wiejskich „baniach". Jednakże w chwili alarmu ukazały się wozy, tak że rynsztunek kazałem zostawić na placu alarmowym, a maszerować tylko ze zwiniętemi płaszczami.

Pomaszerowaliśmy na Ostrów drogą przez kilka wsi, potem las. Doszedłszy na skraj lasu przed Ostrowem, zobaczyliśmy pękające szrapnele w stronie Brodu. Kompanje pojedyńczo zaczęły podciągać do wsi, kompanja 7 poszła na linję. Kompanja 5 ubezpieczyła las. Wyjaśniło się, że bolszewicy pchają się na naszem prawem skrzydle między Brodem a Lipowem. Wkrótce cały bataljon poszedł wzmocnić linję 21 pułku piechoty, który musiał cofać się na prawem skrzydle skutkiem braku amunicji. Kompanja 5 weszła do Ostrowa i ubezpieczyła go.

Po wyjaśnieniu sytuacji przez II bataljon, ubezpieczenie ściągnięto, 1 pluton z podporucznikiem Borkowskim poszedł jednak obsadzić Bród.

Moja kwatera jest bardzo sympatyczna. Gospodarz wprawdzie nie mówi po polsku, ale uważa się za Polaka; modli się z polskiej książki; żali się, że nie wolno było uczyć dzieci po polsku. Tradycja unji wśród prawosławnych działa o tyle, że nie chodzą do cerkwi, lecz kościoła. Kościół bywa pełny, a w cerkwi kilka osób. Cała wieś Ostrów jest kato-

licka, kościół jest gdzieś w miasteczku. Poczęstowali nas kartoflami z masłem.

Tabor tymczasem nadjechał z Michałów.

Dn. 12 IX. Około g. 4 obudzono mię. Mam rozkaz z 2 karabinami maszynowemi i z pozostałemi 2 plutonami maszerować do 2 kompanji 21 pułku piechoty do Słobódki. Po wydaniu fasunku, t. j. połowy pudełka sucharków i papierosów, oraz przypomnieniu, aby jak najszybciej podwieziono żywność I plutonowi, wyruszamy.

Posuwam się szybko, ubezpieczając się szpicą.

Idziemy 2 godziny. Około g. 7 zbliżyliśmy się do górek, za któremi biegły okopy. Czekał na nas łącznik z 2 kompanj 21 pułku piechoty. Kompanja zajmowała odcinek od jeziora Długiego do jeziora Szo. Obejrzawszy okopy, kazałem je zająć. 2 kompanja 21 pułku piechoty otrzymała rozkaz posunięcia się naprzód i zajęcia nieprzyjacielskich okopów.



Same okopy, zupełnie porządnie zbudowane, biegną po stoku. Karabin maszynowy flankuje. Kompanja liczy 120 karabinów, na odcinku posiada 4 ciężkie karabiny maszynowe i 1 lekkiego maxima. Każda sekcja ma mieć ziemiankę; kilka jest już zupełnie gotowych, inne częściowo. Ziemianki są niskie i wejścia za wąskie. Oprócz tego miejscami widać schrony, które, jednak za nisko położone na skarpach, utrudniają komunikację i są niebezpieczne w razie ognia nieprzyjacielskiego. Brak ustępów, miejscami cuchnące błoto od moczu.

Bolszewicy ostrzeliwali kilkakrotnie okopy, kompanja miała jednego zabitego.

Kompanja wychodząc zostawiła dużo granatów ręcznych, coprawda bez kapsli, kilka tornistrów i trochę ekwipunku. Za-

miast nagle wyskoczyć, wyszła powoli przed okopy na stok, zaczęła się nawoływać i t. p.

Bolszewicy otworzyli słaby ogień, celownik 800.

Otrzymałem rozkaz wzmocnienia jednym plutonem prawego skrzydła, w razie potrzeby wysłania tam również drugiego plutonu. Wobec tego posłałem 3 i 4 drużynę z podporucznikiem Pogorzelskim. Przedpole na lewem skrzydle otwarte, cześciowo tylko na połowie dystansu chałupki, na prawem skrzydle gęsta, podmokła olszyna. Pluton poszedł w olszynę, uniknąwszy ostrzeliwania.

Dowódca 2 kompanji 21 pułku piechoty podporucznik Żegota, jedyny oficer w kompanji, został ranny w nogę i wrócił do okopów, również 1 żołnierz. Wtedy ruszyłem z 5 i 6 drużyną, którą prowadził podporucznik Smoleński.

Przed wyskoczeniem z okopów kazałem się ściągnąć na prawe skrzydło, poprawić sekcje, podporucznikowi Smoleńskiemu poleciłem stanąć na prawem skrzydle i zaginać. Kiedy już wszystko było gotowe, dałem rozkaz skoku naprzód i biegiem, sam wypadając zprzodu. Jednym takim biegiem znaleźliśmy się w olszynie. Strzałów nie otrzymaliśmy; może bolszewików nie było już nawet w okopach, pod które podsunęła się 2 kompanja 21 pułku piechoty. Podsuwanie było męczące: las, kępki, teren podmokły, trzeba było przeskakiwać szeroki rów albo rzeczkę i rząd drutów.

Doszedłszy do połowy dystansu, kazałem się zatrzymać przed cośkolwiek rzadszą olszyną, a sam z patrolem wysunąłem się naprzód celem zbadania sytuacji. Wyszedłem na linję 21 pułku piechoty. Żołnierze leżeli z głowami za kępkami, na nic nie uważając. Pytam się, kto objął dowództwo po rannym. Nie wiedzieli wogóle nic. Zwymyślawszy ich, jak się należy, poszedłem na prawo, gdzie usłyszałem bergmana i ciężki karabin maszynowy; równocześnie posłałem starszego żołnierza Madeja, aby ściągnął pluton Smolińskiego.

Pluton 5 kompanji zastałem wysunięty w prawo, ale chwiejący się i ustępujący krok za krokiem. Podporucznik Pogorzelski uwijał się z rewolwerem i uspokajał. Dowiedziałem się, że bolszewicy usiłowali ich oskrzydlić i że byli o 20 kroków od

naszego bergmana. Plutonowy Rzepkowski dał do nich serję strzałów klęcząc, sam jednak został ranny. Speszeni bolszewicy cofnęli się, ale i nasi też zaczęli się chwiać i cofać, bojąc się oskrzydlenia. Pluton Smoleńskiego nadciągnął w sam raz. Siadłem sobie na pieńku i uspokajałem żołnierzy zadowolonych z mego przybycia i podchodzenia plutonu. Podporucznikowi Smoleńskiemu kazałem zająć się 2 kompanją, podciągając ją na linję naszego plutonu. Kiedy podciągnął, należało ruszyć naprzód. Kule bolszewickie świstały od czasu do czasu, raz nawet karabin maszynowy siknął w naszą stronę. Kazałem obu naszym bergmanom dać serję strzałów, a każdemu żołnierzowi po jednym strzale nisko biorąc i ruszyć naprzód. Mimo mojego „przerwij ogień", strzały nasze padały czas dłuższy. Skoczyliśmy naprzód. Chciałem możliwie szybko opuścić wstrętny las, który zaczął przeświecać. Wybiegłszy na skraj lasu, zauważyłem o kilkadziesiąt kroków w drzewach parę od karabina maszynowego. Nasz bergman dał kilka strzałów, zrobiliśmy „hura!" i rzuciliśmy się naprzód. W ten sposób biegiem zajęliśmy wieś Janów i inną leżącą przed nią, nieoznaczoną na mapie 1:126.000.



Troską moją były skrzydła. Łączność ze Smoleńskim na prawo zgubiła się, a co działo się na lewo z 2 kompanją, nie wiedziałem. Nie miałem też żadnych rozkazów od pułkownika Kobordo. 2 kompanja miała zająć tylko okopy, ale w tem nie było sensu, bo, jak pisałem, na tyłach tych okopów ciągnęły się lasy. Musiałem się więc zatrzymać i stworzyć jakąś linję w razie kontrataku.

Smoleński na prawem skrzydle dołączył się; kazałem mu trzymać łączność z jeziorem Szo. Ale lewe skrzydło wisiało. Z całej 2 kompanji 21 pułku piechoty było około 20 ludzi. Lewe jej skrzydło, jak się dowiedziałem, w chwili alarmu wróciło sobie do okopów, musiałem się więc zadowolić zagięciem

lewego skrzydła, gdzie jeszcze padały strzały karabina maszynowego.

Lewą część odcinka powierzyłem podporucznikowi Pogorzelskiemu, prawą Smoleńskiemu. Sam usadowiłem się kilkaset metrów wtyle, aby opanować sytuację i napisać meldunek. Tymczasem strzały zupełnie się uspokoiły.

Okazało się, że wzięliśmy kilkunastu jeńców i podstawę od karabina maszynowego. Nasze straty: z 2 kompanji 21 pułku piechoty 3 zabitych, 5 rannych; w 5-ej—2 rannych. Między jeńcami był oficer bolszewicki. Zeznał, że szły tutaj 3 sotnie. Nie mieli zamiaru w tem miejscu atakować: główny atak na całym odcinku szedł wczoraj wieczorem na Bród. Miał przy sobie mapy tego odcinka, co mi się bardzo przydało. Jeńców, ma się rozumieć, natychmiast zrewidowano. Znalezione papiery odesłałem wraz z jeńcem, a mapy zatrzymałem sobie.

Miałem kłopot z jeńcami, bo żołnierze, łapiąc ich na linji, zatrzymywali się kupami celem rewizji i nie słuchali rozkazów. Kilku z 2 kompanji oberwało kolbami. Do swoich dwóch Manisty i Rozenkwiata strzelałem, gdyż byli tak zaaferowani, że nie słyszeli moich kilkakrotnych nawoływań.

Nasi dwaj podoficerowie, tak samo podoficerowie 2 kompanji, chodzili samopas bez sekcyj. Sierżant O. nie orjentuje się: obrócił front w odwrotną stronę. Zrugałem, ma się rozumieć, wszystkich ostro.

Około g. 13 posłałem meldunek na złapanym na pastwisku koniu.

MELDUNEK

z dnia 12 IX g. 11 min. 30.

Do Dowództwa 21 pułku piechoty.

Melduję, że wyparłem 3 sotnie bolszewików na wieś Dziwniki i Ciążki.

Wzięto 9 jeńców, w tem jednego oficera bolszewickiego.

Trzymam linję wsi Janowa.

Siły moje są słabe, gdyż z 2 kompanji zostało

najwyżej 30 żołnierzy, reszta rozbiegła się skutkiem braku oficerów.

Moje prawe i lewe skrzydło wisi, tak że muszę zadowalać się patrolami.

Proszę o przedłużenie skrzydeł.

Kulczycki
Ppor. dowódca 5/36 p. p.

Na noc nie chciałem tu zostać wobec lesistych okolic, słabej obsady i możności obejścia.

Ponieważ telefon, który podciągnięto, nie chciał funkcjonować, zostawiłem dowództwo podporucznikowi Pogorzelskiemu, a sam pojechałem do telefonu przy okopach. Tymczasem otrzymałem zawiadomienie, że za chwilę podciągnie pluton techniczny, a w rezerwie jest 7 kompanja.

O g. 16 rozmówiłem się telefonicznie z pułkownikiem Kobordo. Kazał całej sile przemaszerować wzdłuż jeziora Długiego (początkowo zamierzał zostawić kompanję 5 dla obsadzenia Janowa) ku torowi kolejowemu, gdzie mieliśmy się połączyć z kompanją 3 i wspólnie uderzyć na Uhły, poczem przenocować w Chwoszczewie. Obliczyłem pułkownikowi, że na torze mogę być najwcześniej o g. 19.30, pułkownik odpowiedział, że będzie to za późno, i że sądzi, iż znajdziemy się tam o g. 18.30.

Tymczasem nadjechała nasza kuchnia ze śniadaniem, z kolacją i fasunkiem.

O g. 17.20 linja była ściągnięta i marszem ubezpieczonym posuwaliśmy się na Kamionkę i Długie (Dołhe) ku torowi. Długie było właśnie ostrzeliwane przez pancerkę, to też obchodzenie zajęło nam sporo czasu. O g. 20 stanęliśmy w okopach 3 kompanji, ale wyprawa na Uhły nie odbyła się z powodu spóźnionej pory.

Okolice wzdłuż jeziora są pełne uroku i urozmaicone. W Kamionce dołączyło się 40 żołnierzy z sierżantem z 2 kompanji 21 pułku piechoty. Razem więc z 2 kompanji zebrało się 76 ludzi. Doszliśmy o g. 22.30 do Chwoszczewa, tu czekała kuchnia, wy-

dano obiad, ale musieliśmy pomaszerować jeszcze kilka kilometrów do Borowego, gdzie zakwaterowaliśmy.

Po drodze dołączył się do nas I pluton, który od rana nic nie jadł. Ogółem zrobiliśmy w ciągu dnia przeszło 30 km.

Fasunek nie nadjechał.

Dn. 13 IX. O g. 9 śniadanie, kartoflanka.

Około g. 11 odmaszerowaliśmy torem ku Podświlu. Marsz był powolny, gdyż byliśmy pomęczeni. Droga jednostajna. Most na Soszy gruntownie wysadzony, niżej zrobiono przejazd, przez który można przepuszczać pojedyńcze wagony. Po wschodniej stronie mostu stała nasza pancerka — zdobyczna.

W Podświlu spotkaliśmy podporucznika Grossmanna, który wydał fasunek na obecnych, co sprawiło powszechną uciechę.

Po godzinnym przeszło postoju ruszyliśmy do Michałów. 3 łazików odłączyło się i poszło na jabłka. Zostali ukarani służbą po za koleją.

Po przyjściu do Michałów odbyła się kąpiel w 3 „baniach". Przygotował ją wysłany jeszcze wczoraj sanitarjusz. 27 ludzi mogło się kąpać równocześnie.

Szewc naprawił kilka par butów.

Wieczorem nagle zarządzono pogotowie.

Dn. 14 IX. Odmarsz nastąpił dopiero o g. 7 m. 45. Całą noc jednak przespaliśmy wpogotowiu. Do 2 w nocy rozplątywaliśmy skłębiony drut bolszewicki.

W Świle zobaczyliśmy ciężkie działa 15.5 cm, które do nas przydzielono.

Maszerujemy na Plissę do Łużek drogą bardzo ładną, t. zw. traktem dziśnieńskim, wśród jezior i lasów, na całej długości wysadzoną brzozami. Plissa jest właściwie wioską, ale bardzo schludną.

W Wielcu wyszliśmy na trakt. Równolegle z nami posuwał się 2 pułk strzelców wielkopolskich. Tu spotkaliśmy muzykę 36 pułku piechoty, która wyruszyła wcześniej z III bataljonem. Staliśmy przeszło 2 godziny, ale nie wydano obiadu spóźnionego przez skrobanie kartofli.

Ruszyliśmy ze wsi z orkiestrą, która grała podczas przemarszu przez wieś. Kilkakrotnie przy dźwiękach muzyki mijaliśmy rannych, co wywoływało rzewne wzruszenie kobiet. Przed samemi Łużkami weszliśmy w olbrzymie łany hr. Platera. Łużki—sympatyczne miasteczko. Wielki kościół. W miasteczku żywy ruch wojskowy.

Stanęliśmy biwakiem na rynku. Nasi zaraz zwąchali jabłka i rzucili się całą kupą. Dano mi o tem znać. Złapałem z trudem dziewięciu, z tego pięciu z 5 kompanji. Wszyscy zapłacili po 20 M. Również chciano złupić piekarnię, czemu zapobiegłem. Huzara wysłałem po nowe podwody. Trafił do jakichś polskich kolonij, gdzie go serdecznie przyjęto, a dla Hawryły*) urządzono zsypkę.



Dopiero coś o g. 22 zakwaterowano nas. Miałem odprawę z podoficerami w sprawie utrzymania dyscypliny. Kazałem natychmiast ostrzyc czterech jeszcze kudłatych. Postawiłem kilku za łazikowanie pod karabin. Jabłkarze skrobali na rano kartofle.

Dn. 15 IX. Rano o g. 6 odmarsz. Nasz bataljon ma w nocy wbić się klinem w teren bolszewicki, osiągnąć stację Orzechowno na linji do Połocka i tutaj odciąć bolszewików atakowanych w tym czasie przez nasz front.

Maszerowaliśmy szybko do Malinówki — około 35 km. Dziesięciu, którzy zaczęli szwankować na nogi, wsadziłem na specjalne podwody. Obiad wydano punktualnie. Kilku żołnierzy stało po 20 minut pod karabinem za łazikowanie.

W czasie obiadu omówiłem naszą bitwę w dn. 12 IX, przyczem zwróciłem uwagę na dostrzeżone błędy i uchybienia.

Dowiedzieliśmy się, że III bataljonowi nie poszczęściło się

---

*) Koń wierzchowy ppor. Kulczyckiego.

i stracił kuchnię. Kapitan Salnicki prosił o zwolnienie z dowództwa tego bataljonu.

Po obiedzie zaszedł smutny wypadek. Kapitan Trapszo ścigał się z adjutantem, podporucznikiem Regulskim, „Hanka" potknęła się i upadła, kapitan złamał nogę. Żal nam było kapitana, z którymśmy się bardzo zżyli. Posiadał rutynę, umiał utrzymać porządek i powagę. Obok leżącego i trupio bladego przeszedł cały bataljon. Służba nie uległa zwłoce.

Po kilku wiorstach marszu bataljon rozszedł się na kwatery. Stanęliśmy we wsi Szantyrowo, gdzie zajęliśmy kwatery alarmowe.

Tymczasem nad wieczorem bolszewicy zaczęli atakować lewe skrzydło w kierunku na Dzisnę. Tam też odkomenderowano przydzieloną do nas baterję i 1 kompanję 36 pułku piechoty, która miała brać udział w akcji. Plan nie doszedł do skutku, jakkolwiek czekaliśmy przez 3 g. na odprawę, gdyż porucznik Banasiński, który objął po kapitanie Trapszy bataljon, chwilowo, skutkiem wydalenia się pułkownika Kopytyńskiego, musiał urzędować w pułku.

W Szantyrowie aresztowano komunistę, który przyczynił się do rozstrzelania kilku Polaków.

Znajdował się tu bardzo oryginalny chutor. Zewnątrz bardzo skromny, wewnątrz urządzony ze smakiem, aczkolwiek prosto. Mieszkał tam samotny staruszek, doszczętnie obrabowany przez bolszewików.

Ludzie bardzo zmęczeni położyli się spać. Kuchnia, która pojechała okrężną drogą, przyszła bardzo późno—byłem o nią niespokojny.

Koło Szantyrowa wpadły w ręce 5 i 7 kompanji 24 pułku piechoty 3 armaty, 7 karabinów maszynowych i 250 jeńców.

Dn. 16 IX. Wstaliśmy późno. Okazało się, że sześciu ludzi jest niezdatnych do marszu.

Ukazał się bolszewicki balon na uwięzi.

O g. 13 min. 30 maszerujemy do Malinówki. Tuż przed wsią znajduje się linja, ale kontaktu z nieprzyjacielem niema. Linja bardzo rzadka, właściwie tylko placówki.

Fasunek nie doszedł, obiad spóźniony—wieprzowina i kartofle. Chleba prawie niema. Poratowała nas porcja otrzymana przechodem w Podświlu.

Starszy żołnierz Lewandowski robi powiększenie mapy z 1 : 300,000 na 1 : 100,000.

Nastrój po wypadku kapitana, odwołaniu nocnej wyprawy, długim marszu, braku fasunku—bardzo marny.

Dn. 17 IX. Nagła pobudka i odprawa o g. 4. Zajmujemy odcinek II bataljonu 24 pułku piechoty długości 6 km. 5 kompanja obsadza odcinek Kuzany, wyłącznie Strzelce-Kopciowo (Koptjewo). Dowództwo w Strzelcach.

7 kompanja 24 pułku piechoty i jej dowódca robią bardzo korzystne wrażenie. 7 miesięcy na froncie. Oni to wzięli trzy armaty, dostawszy się na tyły obok Szantyrowa. Chwalą swego kapitana, dowódcę bataljonu, który jest zawsze w pierwszej linji.

Zająłem odcinek w podobny sposób, jak oni, ze zmianą tylko obok wąwozu, aby lepiej flankować. Kontaktu z nieprzyjacielem niema. 2 plutony w linji rzadko rozrzuconej i 3 karabiny maszynowe ciężkie, 1 lekki. W rezerwie 1 pluton, 1 ciężki karabin maszynowy i 2 lekkie.

Założyłem telefony do Kuzanowa do podporucznika Borkowskiego, do Kopciowa do podporucznika Pogorzelskiego i do I bataljonu, przez co ten uzyskał połączenie telefoniczne z pułkiem.

Po południu wyszedł silny patrol oficerski z podporucznikiem Smoleńskim, który w odległości 7 km w folwarku Aleksandrowo, przed miasteczkiem Prosiełkowicze, natknął się na nieprzyjaciela. Żołnierze sprawują się bardzo dobrze. O żadnej „grandzie" nie słyszałem.

W dzień stoją tylko obserwatorzy, w nocy wszystko śpi na linji, rezerwa w ubraniu i butach.

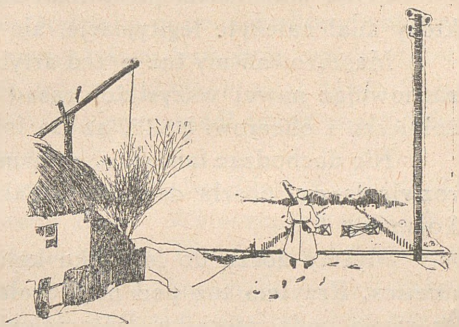
Dn. 18 IX. Po wczorajszem „urządzaniu" odcinka obudziliśmy się późno. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Wypróbowaliśmy rakietnice.

Zarekwirowaliśmy porządnego wieprza — będzie na dwa razy. W opuszczonym dworze znaleźliśmy $^1/_2$ beczki czystej oliwy.

We wsi Zawadki skarżą się mieszkańcy na rabunki I bataljonu. Nasz patrol widział, jak w tamtą stronę pędzono stado gęsi. Tam również uprowadzono konia.

Sierżant Szulc przywiózł towary kantynowe. Wziąłem dla kompanji za kilkaset marek.

Ludność białoruska jest bardzo dobroduszna i potulna; robi, co jej każą, i dosyć chętnie zaprasza żołnierzy do sadów. Jest gościnna. Tradycja unji trwa. Mało jest rodzin, żeby ojciec nie był katolikiem lub matka katoliczką. Chałupy prawie wszystkie wylepione bolszewicką bibułą. W gazetach, jak np. „Biednota", znajdujemy takie kwiatki, że Niemcy ostrzeliwają Lublin, lub że złapano w Kijowie 600 burżujów i kazano im czyścić koszary i inne ubikacje.



Z rozkazu dowództwa pułku tymczasowe dowództwo bataljonu objął porucznik Banasiński, człowiek podobno odważny. Nie widziałem go nigdy zbliska, bo jest dowódcą kompanji karabinów maszynowych.

Otrzymaliśmy 100 granatów ręcznych.

O g. 16 odbyła się odprawa. Jutro mamy atakować i zająć Połock. Wzdłuż traktu dziśnieńskiego posuwa się I bataljon, II bataljon idzie na stację Farynowo, a potem torem kolejowym. Główne zadanie—zająć most i nie dopuścić do spalenia. Na prawo od nas łączymy z grupą wielkopolską.

Przyszedłszy na kwaterę, zrobiłem odprawę z oficerami i szefem. Szefowi wypisałem na kartkach, co ma wykonać podoficer broni, furjer, magazynier, sanitarjusze i kapral dzienny, poczem szef odbył z nimi odprawę.

Dn. 19 IX. Zbiórka naznaczona we wsi Malinówce na g. 3. Ponieważ kompanja była rozproszona w 3 wsiach, więc zależnie od odległości trzeba było oznaczać różne godziny zbiórki i śniadania. W najdalej leżącym Kopciowie zbudzono załogę o g. 24, a śniadanie naznaczono na g. 1. Zbiórka, jak na skrzętne przygotowanie i pisemną instrukcję, szła ślamazarnie. W pierwszym plutonie nie ściągnięto posterunków, a cała sekcja w plutonie trzecim została się i dogoniła nas dopiero w odległości kilku kilometrów.

Przed odmarszem posterunki zatrzymały naszego szpiega, który miał należyte legitymacje, ale informacyj mało.

Maszerowaliśmy tuż przed artylerją zupełnie spokojnie, nie zachowując nawet wszystkich zasad marszu ubezpieczonego, bo żołnierze i oficerowi palili, aż do folwarku Pacie.

Nie dochodząc folwarku, otrzymaliśmy strzały. Kompanja 6 rozwinęła się, poszła dalej na Szpakowszczyznę, za nią poszła kompanja 7.

Myśmy doszli do folwarku kolumną, przebiegając otwarte miejsca. Przytem tuż pod nogi czoła padła jedna kulka, a druga raziła podporucznika Pogorzelskiego w palec i jednego karabiniarza.

W folwarku ustawiła się nasza 3 baterja 8 pułku artylerji polowej, ale ustawianie szło bardzo nieskładnie. Mroziński, dowódca baterji objaśniał, że są to stare armaty nieobrotne, które mogą szybko strzelać, ale na niezbyt ruchliwy cel.

W pewnej chwili, kiedy bolszewicy rzucili się do kontrataku na 6 kompanję, ruszono i nas, ale zanim doszliśmy ku Szpakowszczyźnie, kompanja 7 wspomogła 6. Wzięto do niewoli około 30 bolszewików i dowódcę ich bataljonu z odznakami bolszewickiemi. Dowódca bataljonu tłumaczył się, że służył z musu i pod presją, ale kiedy przyprowadzono jeńców wyrzucał im, że uciekali przed Polakami i przypominał, że popędzał ich rewolwerem.

7 kompanja zapuściła się dalej, wzięła do niewoli 5 konnych wywiadowców w pełnym rynsztunku. Baterja wiała przed nią w odległości 500 m.

5 kompanja stanęła w wąwozie przy rzeczce, na której

most był częściowo zniszczony. Artylerja bolszewicka dała kilka strzałów bardzo celnych i spędziła cywilów, którzy naprawiali most.

Tymczasem ściągnęła do wsi cała nasza grupa. Artylerja i nasze wozy z karabinami maszynowemi oraz z amunicją zawaliły drogę, którą z trudem udało mi się odkorkować.

Ruszyliśmy dalej i weszliśmy na trakt do Połocka, którym posuwał się I bataljon. Na stacji Farynowo wisiał nieprzyjacielski balon na uwięzi.

Bolszewicy cofali się metodycznie z miejsca na miejsce. Przed wsią Lipowno, gdzie godzinkę odpoczywaliśmy, połączywszy się z I bataljonem, zauważyłem trzy linje wnęk strzeleckich, na których stawiali opór. I bataljon miał około 25 rannych (podporucznik Papieski, który poszedł tam z naszej 8 kompanji, otrzymał ranę w brzuch).

Ledwie ruszyliśmy ze wsi, za folwarkiem Bezdiedowicze bolszewicy ponownie stawili opór. Wytoczono naszą baterję, która znowu niezdarnie się ustawiała. Przed pierwszym strzałem upłynęło kilkanaście minut. Naprzód okazało się, że przy najwyższym celowniku strzały padały za daleko, potem rwała się linja telefoniczna, do telefonu trzeba było po 25 razy wykrzykiwać dane artyleryjskie*). Kiedy porucznik Banasiński kazał strzelać, wyższe dowództwo zakazywało.

Ostatecznie bolszewicy ustąpili przed kompanją 6 i 8. W ostatniej chwili rozwinęła się na skrzydle i 5 kompanja. Bolszewicy ostrzeliwali Lipowno artylerją, raniąc kilku Poznańczyków, również celnie prali na 5 kompanję na naszem lewem skrzydle.

Następny opór spotkaliśmy na linji rzeczki Uszacza, ale już słaby. Mostu nie zdążyli zniszczyć, jakkolwiek widać było ślady podpalania: kiedy przeszliśmy rzekę, otrzymaliśmy ogień kartaczowy. Okazało się, że artylerja, spodziewając się dłuższego oporu, zajechała na pozycję i w ostatniej chwili kryła odwrót.

W pewnej chwili znaleźliśmy się na skraju lasku, skąd

*) Podawana przez obserwatora odległość, kąt odchylenia i t. p.

o 300 m na polance stała baterja. W podsuwaniu się pomógł wąwóz, dzięki któremu mogliśmy podejść bez strat. Wysłane do Pustariewy patrole spędziły kilkunastu konnych. Tu chwilę zatrzymaliśmy się, czekając na dyspozycje pułkownika Kopytyńskiego i na I bataljon.

Nadleciał nieprzyjacielski aeroplan, który przyjęliśmy ogniem karabinów maszynowych, ale bezskutecznie.

Tymczasem ktoś zameldował, że jesteśmy otoczeni. Pułkownik Kopytyński doniósł o tem brygadjerowi Jaźwińskiemu, który kazał się cofać poza Uszacz, a nam wysłać na pomoc I bataljon, który zbliżył się do nas tyraljerą.

Zanocowaliśmy w Lipownie tuż nad rzeką, cały bataljon i kilka bateryj w kilku stodołach. Kuchnie nadjechały z kartoflanką, na obiad żołnierze zjedli konserwy.

W Farynowie, które było już na naszym tyle, ciągle wisiał balon na uwięzi. Z Poznańczykami nie było łączności.

Dn. 20 IX. Rano o g. 6 zaalarmowano nas i wyznaczono marsz na Kurjany, Sałatki do Farynowa celem nawiązania łączności z Poznańczykami. Wysłany na Farynowo w nocy I bataljon przyniósł meldunek, że na stacji prawdopodobnie są bolszewicy.

Na czole maszerowała 5 kompanja. Posuwaliśmy się na południe wzdłuż Uszacza. W lesie zauważyliśmy kilka naszych karabinów porzuconych.

Na wysokości wsi Kurjany, po drugiej stronie rzeki, ukazała się tyraljera. Początkowo myśleliśmy, że to III lub I bataljon, ale wysoka dwukółka zdradziła bolszewików. Otworzyliśmy ogień, bolszewicy zbiegli, koń od dwukółki poszedł do wsi. Podobno cały oddział chciał się poddać, lecz dowódca, żyd, rozstrzelał kilku niepewnych.

Wkrótce przyprowadzono dwukółkę z karabinem maszynowym i kilkunastu jeńców.

Przy strzelaninie został ranny szeregowiec Szczepaniak.

Na trakcie obok kolei spotkaliśmy Poznańczyków. Bolszewicy opuścili stację przed godziną, wczoraj wisiał tam balon na uwięzi i stał sztab brygady.

Zebrałem kilkanaście afiszy agitacyjnych. Tor mało zni-

szczony. Most na Uszaczu nienaruszony. Bergmany przeniosłem na dwukółkę, do zdobytego maxima wyznaczyłem obsługę.

Po krótkim postoju maszerowaliśmy dalej, z trudem przeciskając się między zbitemi na drodze kilku rzędami wozów poznańskich — co i u nich, jak widać, się zdarza.

Doszliśmy w ten sposób do Kstów. Przed tą kolonją przechodziliśmy ostrożnie, gdyż znowu nad Połockiem ukazał się balon na uwięzi. Przed Kstami ujrzeliśmy białe wieże miasta.

W Kstach posterunek wystawiony ze szpicy zaczął objadać grusze. Tymczasem nadjechało 4 konnych bolszewików, ale nasi, nie uprzedzeni przez posterunek alarmowy, kręcili się i spłoszyli konnych. Kiedy się o tem dowiedziałem, zbiłem winnego granatem.

Z dachu chałupy ujrzeliśmy w odległości mniej więcej kilometra bolszewików okopujących się. Okazało się, że za tą linją mają jeszcze jedną odrutowaną przed samem miastem. Mosty mają być przygotowane do zniszczenia.

Otrzymałem rozkaz wystawienia posterunków obserwacyjnych możliwie blisko nieprzyjaciela. Podsunęliśmy się miejscami na kikadziesiąt kroków, gdyż były zarośla. Podciągnięto telefon na odległość około 70 m, tak że trzeba było mówić przyciszonym głosem.

Po kilku godzinach bolszewicy usiłowali nas sprowokować. Zaczęła się strzelanina na południe od nas na torze kolejowym, którędy posuwali się Poznańczycy. Szli ostrzeliwani artylerją i ogniem karabinów — podobno ponieśli poważne straty. W każdym razie, kiedy nas później zmieniała kompanja poznańska, której stan bojowy wynosił 150 ludzi, plutony liczyły po 3, 4 sekcje, a reszta była rozpędzona i ranna.

Na naszym odcinku bolszewicy otworzyli również żywy ogień karabinowy — właśnie porucznik Banasiński wyjechał na odprawę — tak że cały bataljon musiał się rozwinąć. Chwilowo skrzydło 5 kompanji zaczęło się chwiać, gdyż bolszewicy chcieli je zajść. Później zaczęli bardzo gęsto walić artylerją i miotaczami min. Zajęliśmy wtyle odpowiednie linje obronne.

Jednak zanim nasi odpowiedzieli na ogień, bolszewicy ostatecznie się cofnęli.

Wieczorem nadjechała kuchnia, a w nocy zmienili nas Poznańczycy. Myśmy pomaszerowali na południe od toru do Czarnorucia.

Mieliśmy 6 rannych: kapral Suski, szeregowiec Giżewski, Dulny pojechali do szpitala; kapral Łachłód, szeregowcy Nawrocki i Bombon, lekko ranni, zostali. Kompanja 7 miała 2 zabitych.

Dn. 21 IX. Już około g. 6 zaszliśmy do wsi Worożnia, gdzie założyliśmy biwak.

Około g. 8 otrzymałem rozkaz podsunięcia się między traktem lepelskim a homelskim na Rybaki, Bielczyce (Bełczyca), Połock. Na prawo obok 8 kompanji posuwać się miał I bataljon, na lewem skrzydle narazie luka, za lewem 6 kompanja, torem Poznańczycy.

Początkowo mieliśmy tylko nawiązać łączność z nieprzyjacielem i czekać rozkazów atakowania po rozbiciu toru kolejowego na przeciwnym brzegu rzeki.

Miałem z sobą Huzara z Hawryłem i Madeja na koniu, otrzymanym z 7 kompanji.

Kontakt z nieprzyjacielem nawiązaliśmy poza pierwszą częścią wsi Bielczyce, gdzie obsadziliśmy linję wzgórz z cmentarzem.

Do Rybak podciągnięto telefon, który jednak nie chciał funkcjonować. Czekałem chwilę, aby złożyć meldunek, ale kiedy linja odbiegła, dosiadłem konia i dogoniłem, otrzymawszy na skraju lasu silny ogień.

Przed drugą częścią Bielczyc stali bolszewicy bezczelnie okopując się, ale nie miałem zamiaru ich spędzać, gdyż chciałem, żeby przyjechał obserwator artyleryjski i rozejrzał się w terenie, z cmentarza bowiem był bardzo dobry widok. Wtedy raz puściwszy się za nieprzyjacielem, moglibyśmy wpaść na ich karkach do miasta.

Posłałem konno meldunek z żądaniem obserwatora i saperów, nawiązałem łączność z 8 kompanją i I bataljonem, nie

mogłem tylko nawiązać łączności z 6 kompanją, która na naszem lewem skrzydle miała osłaniać artylerję.

Wszystko było już uporządkowane: na lewem skrzydle stał podporucznik Smoleński, na prawem Pogorzelski, ja znajdowałem się na granicy 5 i 8 kompanji (właśnie chciałem zwinąć dwie sekcje 5 kompanji i przesunąć jako rezerwę za lewe skrzydło, gdyż sekcje te zaszły za skrzydło 8 kompanji), nadeszli także saperzy; gdy wtem, wbrew naszemu planowi, ruszyła się linja. Bolszewicy, widząc posuwającą się na lewem skrzydle linję poznańską, zaczęli się cofać. Musieliśmy ich ścigać. Zostałem się mimowoli wtyle przy swoich dwóch sekcjach. Zaraz się zorjentowałem co, jak i gdzie: linja odbiegła na jakie 500 m.

Pobiegliśmy za nią. Kiedy we wsi Bielczyce przebiegaliśmy przez wąwóz wychodzący na wysoki budynek koszarowy, otrzymałem bardzo silny ogień karabinów maszynowych, przyczem został śmiertelnie ranny szeregowiec Kowalski Stefan.

Pobiegliśmy dalej na skraj wsi. Tu ujrzałem o jakie 150 m wyjeżdżającą pancerkę bolszewicką: lora[1]) z armatą opancerzona, lokomotywa opancerzona i wagon 3 klasy. Pancerka minęła domek, za którym stali nasi ukryci i posunęła się kilkadziesiąt kroków spokojnie w naszą stronę, poczem powoli wycofała się na most, wysadzając ostatnie przęsło. Nasze prawe skrzydło, które znajdowało się o jakieś 150 m na tyłach pancerki, podłożyło kilka granatów ręcznych, ale bezskutecznie.

Po wysadzeniu mostu rzuciliśmy się natychmiast ku rzece. Podbiegłem z oddziałem pod sam most. Wtedy pancerka, która tymczasem była już na stacji, zawróciła ponownie ku mostowi, stanęła i zaczęła walić kartaczami. Przeskoczyłem na wschodnią stronę nasypu, aby uniknąć jej ognia, ale natychmiast zabłysnęły 4 działa w lesie na prawo wskos. Trzeba było się wycofać na rozkrzyżowanie, gdzie się znajdował wysoki nasyp równoległy do rzeki. Co chwila padały na nas kartacze. Nagle odezwała się i nasza artylerja, która dotychczas zawzięcie milczała, i — ostrzelała nasze tyły.

Tymczasem po chwili zamieszania, spowodowanego ostrzeli-

[1]) Odkryty wagon.

waniem własnej i nieprzyjacielskiej artylerji, karabinów z za rzeki i poruszaniem się między zabudowaniami, uformowała się ciągła linja: 8 i 5 kompanja i Poznańczycy. Dowódca 8 kompanji, podporucznik Słowikowski, został ranny. Poznańczycy byli bez oficerów i dowództwo objął znajdujący się na lewem skrzydle podporucznik Smoleński. Nasi stali na górze obok toru schowani za budynki. Obserwatorzy tylko patrzyli na rzekę. Patrole wyszły na brzeg. Most drewniany płonął, od mostu zajęły się nadbrzeżne domki, które gasiła straż ogniowa. Domki przedmieścia w połowie żydowskie, wszystkie opuszczone.

Na przedmieściu zastałem z żydów jednego starca. Chrześcijanie witali nas serdecznie, przyjmując czem się dało, nawet rzepą.

Sam poszedłem szukać map, których znalazłem cały zwój. Zwracała uwagę wielka ilość linij telefonicznych.

Kompanja 5 została zmieniona przez 7, i ściągnięta do domów u wylotu miasta, gdzie odpoczywała, otrzymawszy rozkaz niepokazywania się. Ludzie byli gościnni, zwłaszcza jeden z Polaków.

Bataljon ulokował się w leśniczówce.

Nadjechał pluton artylerji poznańskiej. Bolszewicy również zajęli z drugiej strony wszystkie możliwe punkty obserwacyjne, nie pozwalając się pokazywać i przebiegać.

Na placu zostało naszych 2 zabitych: 1 poznańczyk, 1 z 7 kompanji 36 pułku i 2 bolszewików, z których jeden dopiero konał.

Dźwina okazała się szeroką na jakieś 50 m. Postanowiliśmy ewakuować nadbrzeżne domki, zakazać chodzenia po zmroku, wysyłać w nocy patrole wzdłuż brzegu, postarać się o rozbicie łódek stojących na bolszewickim brzegu.

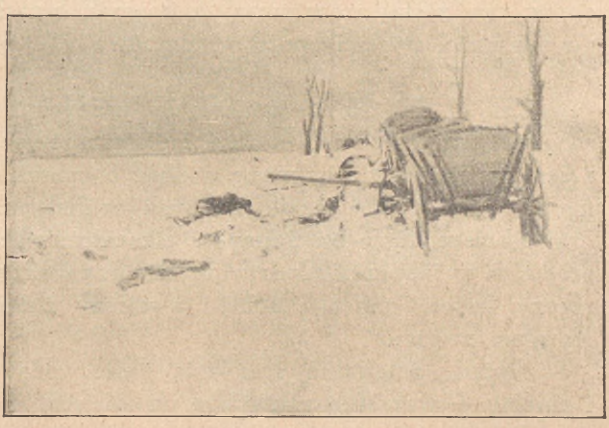
Artylerja bolszewicka przestała grzmieć dopiero o zmroku.

Nadjechała kuchnia, uzupełniono amunicję.

Dn. 22 IX. Rano o g. 5.30 przyszła zmiana z III bataljonu. Musieliśmy się śpieszyć, aby nas nie spostrzeżono. Długo ściągał się bataljon do Pielczyc, poczem ruszyliśmy do Worożni pod Czarnoruciem.

Tutaj dowiedzieliśmy się o śmierci Stefana Kowalskiego. Uzupełniono amunicję, uporządkowano wozy, które przyszły po południu, zresztą odpoczynek. Zrobiłem apel. Okazało się, że straty wynoszą 13 ludzi, w tem 1 zabity, 4 pojechało do szpitala (oprócz wspomnianych—Słowik Tadeusz) reszta jest w kompanji.

O g. 17 odbył się pogrzeb Kowalskiego i Czamary z karabinów maszynowych na cmentarzu w Gliniszczach. Obaj zostali pochowani w trumnach i dostali brzozowe krzyże. Z 5-ej kompanji szedł pluton honorowy, który dał salwę. Obecny był pułkownik Kopytyński.



W powrotnej drodze zatrzymał nas jakiś podporucznik z artylerji i zameldował, że pewna baba przyniosła wiadomość, iż w lesie o kilka kilometrów znajduje się 800 bolszewików.

Na tę wiadomość, pułkownik Kopytyński, nie wydawszy żadnych dyspozycyj, powiedział: „a to muszę szybko jechać!", ale zatrzymałem go z tem, żeby kazał spatrolować albo nam, albo konnym wywiadowcom. Kazał zrobić to nam, poczem pojechał do Worożni, skąd wysłał całą 5 kompanję.

Ponieważ dowiedziałem się, że podobno w wspomnianej miejscowości stoi cały nasz bataljon, wstąpiłem dla upewnienia się do dowództwa brygady pułkownika Jaźwińskiego. Okazało się, że znajduje się tam rzeczywiście cały bataljon Poznańczyków, którzy otrzymali rozkaz spatrolowania, a nas cofnięto. Przytem zgadało się z brygadjerem o wczorajszym ataku. Brygadjer robi zarzut, żeśmy za wolno szli za bolszewikami, są-

dzi jednak, że tak czy owak most byłby wysadzony, gdyż wszystko dawno zgóry było przygotowane. Usprawiedliwiał artylerję, która nie mogła przecież dobrze strzelać, „bo nie wiedziała gdzie"... Ma zepsute telefony. Sądzi, że Dźwiny nie można forsować pod Połockiem, tylko przejść brodem poniżej, lub powyżej.

Wieczorem wróciło kilku urlopników i ułan Gmernicki, który, otrzymawszy konia, odwoził go z pod Rawy Ruskiej do domu; tam został aresztowany z powodu braku dokumentu co do własności konia i oporu władzy.

Dn. 23 IX. Rano—omówienie naszych działań. Przypomniałem zasady patrolowania i marszu ubezpieczonego. Nakazałem raz jeszcze drużynowym dbać o rynsztunek i broń rannych. Omówiłem sprawę konnych w Kstach. Rozdałem zabrany bolszewikom ekwipunek. Okazało się, że połowę rozgrabiono w taborze. Między innymi przywłaszczyli sobie różne rzeczy furjer, kapral Łachłód i starszy żołnierz Kowalczyk. Kazałem zwrócić.

Obiad, śniadanie i kolacja gęste, gdyż brak fasunku i chleba — wszystko zakupione na miejscu.

Po południu dwugodzinne czyszczenie broni. Okazało się jednak, że karabiny były tak brudne, iż przegląd trzeba odłożyć i wyznaczyć jeszcze jedno czyszczenie.

Podporucznik Matusiak objaśnił podoficerów i inteligentniejszych żołnierzy o obchodzeniu się z rosyjskim maximem.

O g. 17 odprawa dotycząca ustalenia zdobyczy. 5 kompanja wzięła 1 kompletny karabin maszynowy, 17 jeńców, dwukółkę, 4 km drutu, 3 rolki, 1 konia z siodłem.

Każdej kompanji dano jednego konia z siodłem dla łącznika kompanijnego.

Kierenkami i rublami sowieckiemi zakazano płacić bez zgody właściciela.

Niektórzy żołnierze pozbierali sobie przeszło po tysiąc rubli, kilku nawet po kilka tysięcy.

Wrócił Lineburg, który dostał ode mnie przepustkę w Warszawie i skutkiem rozbicia głowy zjawił się dopiero teraz.

Szeregowiec Bachman i Roguski oddalili się w marszu z szeregu i nie wrócili.

O g. 9 odbyła się odprawa dowódców kompanij z oficerem prowjantowym, podporucznikiem Grossmannem. Podał nam tabelę zaprowjantowania i surogatów. Żołnierzowi należy się dziennie: 700 g chleba, 300 mięsa, 500 ziemniaków, 150 jarzyny twardej, 15 soli, 30 tłuszczu, 0,5 korzeni, 1 cebuli, 30 kawy, 50 marmelady, 30 cukru, 10 szt. papierosów. Dla oddziałów walczących dodatek: 10 g cukru, 30 tłuszczu i 0,5 herbaty. Koniowi należy się 2 kg owsa, 4 siana, 5 kartofli.

Polecono mi wraz z płatnikiem napisać zażalenie na intendenturę z powodu nieregularnej dostawy.

Kazałem dla ćwiczenia rozbić francuskie namioty. Każdy pluton ma namiot na 8 ludzi.

Nie wspomniałem, że podporucznik Pogorzelski objął 8 kompanję po rannym podporuczniku Słowikowskim, natomiast podporucznik Borkowski powrócił do 5-ej. Podporucznik Pogorzelski bardzo się z nami zżył i często do nas zagląda.

Fasunku znowu niema: trzeba sobie radzić środkami miejscowemi, ale ludność tutejsza będzie biedna, gdyż wszystko się wyrekwiruje. Zwłaszcza brak paszy.

Na każdą kompanję zezwolono rekwirować tylko 3 podwody i nakazano możliwie często zmieniać.

Do południa czyszczenie broni i przegląd.

Zauważyłem kilku rekrutów nieumytych, kazałem ich dla przykładu wyszorować.

Załatwiłem w komisji kasowej zaległe kwestje pieniężne nowoprzybyłych i jeńców.

Po południu zarządzono pogotowie, co pokrzyżowało nam plany, gdyż jest jeszcze do załatwienia wiele spraw kancelaryjnych. Z butami jakoś opędziliśmy się, są jeszcze do naprawy tylko 3 pary.

Szczęściem zdążyłem uporządkować raport. Okazało się, że stan komp. wynosi: ogólny — 3 oficerów, 16 podoficerów, 27 starszych żołnierzy, 92 szeregowców — razem 138; stan bojowy—3 oficerów, 12 podoficerów, 23 starszych żołnierzy, 79 szeregowców — razem 117.

Noworol pojechał wbok na 12 km i wytrzasnął kartofle oraz wieprza dla kompanji, a masło i ser dla nas. Wogóle bardzo się stara.

Mój konny ordynans Nowatkowski jest również wzorowym i bardzo uczciwym żołnierzem. Wogóle sztabik kompanji jest bardzo porządny.

Sierżant Jędrzejewski bardzo młodziutki z trudem daje sobie radę, ale się wyrabia. Narazie pochłaniają go w całości rachunki. Podoficer broni, starszy żołnierz Śliwiński, niżej lat 17, również radzi sobie z wysiłkiem. To wszystko mści się na mnie. Furjer też zajmuje się tylko fasunkiem.

Nad wieczorem doszła nas wiadomość, że Liberski, wysłany z Mołodeczna, wraca. Czekamy wszyscy niecierpliwie— posłałem po niego podwodę.

Wyjechało kilku starych i dobrych żołnierzy do szpitala. Mazur, furman Wróbel, Kułacz i rekrut Borkowski. Podporucznik Matusiak, który z plutonem karabinów maszynowych był przydzielony do 5 kompanji, wyjechał do Lidy po pieniądze dla bataljonu i wziął bez pytania podwodę kompanijną.

Dn. 25 IX. Od rana pochmurno. W nocy przyjechał furjer z fasunkiem zaległym za wczoraj i na dziś. Jedzenia w bród. Obiad smaczny i obfity wszystkim dogodził.

Rano obszywanie się i oporządzanie, strzyżenie, golenie. Po południu przegląd broni. Właśnie zajechał rusznikarz Kulmatycki i znalazł 3 karabiny wymagające reperacji, 4 przywiózł zreperowane. Kupił od nas zepsutą dubeltówkę, wpłacając do kasy kompanijnej 100 M.

Sierżant Soja, który był dawnym szefem kompanji, potem pomagał oficerowi broni, odchodzi. Bataljon ma wypłacić dwóm żołnierzom, którzy wrócili, żołd pobrany na nich z 1 dekady lipca i czerwca, co jest pokwitowane.

Po południu rewizja, gdyż jedni żołnierze mają wiele zdobycznych części wyekwipowania, inni znowu świecą dziurami.

Znalazłem kawał mięsa ważący 10 funtów, który wyrzucił kucharz dla siebie i sierżanta. Nakazałem utrzymanie miary,

pozwalając na większą porcję dla kucharzy, którzy harują dzień i noc.

Zażądałem aresztowania jednego rabusia, który był na wolnej stopie, oraz degradacji kaprala Ł.

Szeregowiec Lineburg, który chciał iść do Szkoły Podchorążych, musi jeszcze poczekać 2 miesiące do terminu trzymiesięcznej służby na froncie. Tak samo kapral Mroziński, który chce iść do kadetów, musi nabrać doświadczenia, gdyż nie umie obchodzić się z ludźmi, i otrzaskać się z ogniem.

Mój Liberski wkońcu przyjechał, przywożąc proporczyk dla bataljonu, dla kompanji listy, a dla mnie wiadomości i wiele niezbędnych rzeczy.

Zakazałem grać w karty w chwilach zajęć i po zmroku. Skonfiskowałem w ten sposób kilkanaście rubli.

Skończyłem zaległości tego dnia, co mię bardzo męczyło. Otrzymałem list od sierżanta Pacaka. Pisze bardzo serdecznie, że stawał do raportu o przeniesienie do kompanji ze szkoły podoficerskiej, że często na zebraniach koleżeńskich wspomina 5 kompanję. Dziękuje za wyszkolenie bojowe, którego nabył w kompanji. Odezwał się również starszy żołnierz Grabowski, który dostał się do niewoli w Żużlu 3 V 19.



Podano do odznaczenia szeregowca Ciechanowicza.

W ataku pod Słobódką dn. 12 IX 19 linja 5 kompanji zmuszona została przez oskrzydlającego nas nieprzyjaciela do nagłego cofnięcia się kilkanaście metrów wtył, celem osiągnięcia dogodnej pozycji. Linja poczęła się szybko wycofywać, z nią obsługa 3-ego karabina maszynowego lekkiego typu. Został tylko szeregowiec Ciechanowicz, który zabrał ten karabin maszynowy, cofnął się z nim oraz amunicją pod ogniem nieprzyjacielskiego karabina maszynowego. Na nowej pozycji szeregowiec Ciechanowicz wraz z plutonowym Rzepkowskim i szeregowcem Dzięciołem otwo-

rzył silny ogień, stłumiając zagrożenie skrzydła. Podczas tego plutonowy Rzepkowski i szeregowiec Dzięcioł zostali ranni, nie przerwał mimo to szeregowiec Ciechanowicz ognia, wytrwał dzielnie pod gęstemi strzałami nieprzyjaciela aż do naszego kontrataku.

Dn. 21 IX w ataku na Połock szeregowiec Ciechanowicz swym celnym ogniem karabina maszynowego uniemożliwił nieprzyjacielowi zniszczenie reszty mostu kolejowego. Strzelając z karabina maszynowego naraził się na ogień kartaczy i granatów własnej artylerji, lecz na to nie zważał.

Podano do odznaczenia starszego żołnierza Kierubińskiego. Podczas ataku na Połock dn. 21 IX starszy żołnierz Kierubiński Władysław został dość silnie kontuzjowany i uderzony odłamkiem granata. Mimo to nie opuścił linji, prowadząc do ataku swą drużynę. Przyczynił się wielce swym dzielnym przykładem do powodzenia ataku.

Dn. 26 IX. Rano odwiedził mię mój kolega gimnazjalny, podporucznik i adjutant 8 brygady artylerji Zdzisław Gross. Zgadało się o artylerji, a kiedy Gross zaczął opowiadać o jej bohaterskich czynach, wyjaśniłem mu jej współdziałanie przy akcji na Połock i ciągnienie węzełków.

Następnie zrobiłem wniosek nominacyjny, uwzględniając starych żołnierzy. Na starszych żołnierzy podałem już ochotników z Bełza i jednego Ceperowskiego.

Na odprawie dowiedziałem się, że zaniechany jest plan forsowania Dźwiny, że pułk ma 2 bataljonami obsadzić odcinek Piotrowice—Połock—Kazimierzowo wzdłuż Dźwiny, a potem lądem, częściowo jeziorami do Homla.

Nasz II bataljon idzie na tydzień do rezerwy, poczem obsadza linję wzdłuż Dźwiny. To mi się nie uśmiecha, gdyż kompanja będzie rozproszona na przestrzeni około 7 km i może zdarzyć się jaki wypadek.

Podporucznik Borkowski przeprowadził gimnastykę, poczem pojechał na kwatermistrza celem uporządkowania rejonu, przygotowania stodół i ewentualnie łaźni. Po obiedzie zbiórka

na zabawy i śpiewy, poczem omówienie różnych spraw porządku.

Przedstawiłem tchórzostwo Czyżewskiego i zagroziłem strzelaniem w razie podobnego wypadku. Nakazałem stałe kopanie ustępów, aby nie zanieczyszczać rejonu, w którym możemy się dłużej zatrzymać. Poleciłem gasić ogniska z chwilą, kiedy się od nich odchodzi, i zabroniłem palenia o zmroku, aby nie zdradzać naszego biwaku, skąd o kilkaset metrów padają granaty. Zakazałem gry w karty w godzinach zajęć. Poleciłem oszczędzanie paszy i niewymłóconego zboża. Ukarałem żołnierza, który się załatwiał w stodole, 10-minutową stójką pod karabinem i odpowiednim napisem. Omówiłem porządek wkładania i zdejmowania rynsztunku z wozów. Kazałem powtórzyć, co wypadło zupełnie dobrze.

Potem załatwiłem z szefem kilka spraw. Napomniałem, aby utrzymywać w kancelarji porządek zewnętrzny, zakazać wstępu w sprawach niesłużbowych, zarządziłem załatwienie spraw finansowych dezerterów, zrobiłem rachunek kasy kompanijnej i zakupów. Okazało się, że zakupiliśmy przeszło za 700 M. 400 kg kartofli i 150 kg mięsa w ciągu 5 dni z braku fasunku, również zapłaciliśmy gospodarzom za zjedzoną przez nasze konie paszę.

Przypomniałem sprawę prowadzenia listy strat, uzupełnienia ewidencji. Nakazałem spisanie arkuszy zapomogowych i wygotowanie pisma celem wstrzymania zapomóg Bachmanowi i Roguskiemu. Janikowi furjerowi przypomniałem obowiązek dozorowania kuchni, zakupowania prowjantu i furażu. Podyktowałem tabelę zaprowjantowania.

Ponieważ wyjeżdża do Warszawy Jaworski celem zakupu materjału do oblewania proporczyka, przywiezionego przez Liberskiego od obywateli pułtuskich, piszę cały szereg listów: do rodziców, starszego żołnierza Grabowskiego, sierżanta Pacaka, Zagórskiego, Meissnerów. To też ledwo można znaleźć chwilę czasu na odpoczynek.

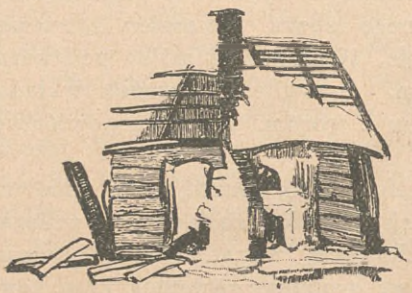
W kancelarji pod wieczór przeprowadziłem dłuższą rozmowę z podoficerami na temat, jak dawniej wyglądała wojna.

2 szewcy pracują w kompanji i nie mogą nadążyć pracy.

Odczytano rozkaz i odbyły się śpiewy wieczorem w bardzo wielkim porządku i podniosłym nastroju.

Z rozmowy z Liberskim dowiedziałem się, że jest bardzo zamożny, gdyż ojciec ma w Kaliskiem gospodarstwo: 40 morgów pszennej ziemi, 3 konie, 6 krów. Liberski należał do P. O. W. Ordynans Smoleńskiego mówi, że w Płockiem było 500 peowiaków.

W sprawie żołnierza K. przyszło do bataljonu pismo, że został ukarany 21-dniowym aresztem za przywłaszczenie sobie 100 K. należących do kolegi w szpitalu. Zawstydziłem go i zrugałem, potem wyraziłem żal, bo miałem go za uczciwego.



Noworol pojechał na wieś i przywiózł prowjantu dla kompanji i oficerów oraz nowe podwody. Ostatnie stały półtora dnia.

Starszy żołnierz Lewandowski znowu powiększa z mapy 1:300 tysięcy brzeg Dźwiny w stronę Piotrowic, gdyż brak nam właśnie tej mapy.

Żałujemy, że mamy się tu zatrzymać i nie wejść do Połocka, ponieważ tam możnaby uzupełnić płaszcze i zaopatrzyć się w koce. Potrzebna nam jest też maszyna do szycia, budzik i przybory szewskie.

Z obliczenia książki kasowej kompanji okazało się, że posiadamy 70 i kilka marek. Poratowały nas żołdy dezerterów i Kowalskiego, bo mieliśmy kilka poważnych wydatków, jak udział w kantynie i dwukrotne zakupowanie przyborów szewskich, zagubionych przez sierżanta Jaworskiego. Rachunek robiłem w kancelarji umyślnie głośno, aby wszyscy wiedzieli, co się dzieje z temi pieniądzmi. Sierżant odchodzi do artylerji. Okazało się, że pobrał dla przybyłych Niewiadomskiego i Gmernickiego żołdy, których nie przelał do kasy kompanijnej. Teraz musiał wypłacić około 200 M.

Dowiedziałem się, że ułan Gmernicki, smarkacz lekkomyślny i młodzik, jest formalnie żonaty i dzietny.

Przy tem wszystkiem i pisaniu dziennika tak obszernego idę o g. 23.30 spać, ale kiedyś czytanie tych wspomnień zapewne sprawiać będzie przyjemność.

Widać coraz lepsze funkcjonowanie kompanji i porządek.

Dn. 27 IX. Rano z powodu spodziewanego odmarszu — bez zajęcia; dopiero, kiedy okazało się, że odmarszu nie będzie, odbyła się gimnastyka. Osobiście byłem zajęty pocztą, bo odjeżdża Jaworski. Przygotowano jeszcze kilkanaście list zapomogowych, zrobiłem wykaz tych, których podano już przed trzema miesiącami, a u których nawet nie sprawdzono stanu majątkowego. Wykaz skierowałem do posła Stesłowicza.

Przy zmianie służby okazało się, że łącznicy nie znają nazwisk dowódców; kazałem ich zmienić. Drużynowy przysłał znowu takich, którzy nie znali nazwisk, za co objął karnie służbę kaprala dziennego.

Otrzymałem rozkaz przeskontrowania prowjantury wraz z podporucznikiem Dietrichem i Pakowskim. Głównie chodziło o to, czy nie zdarzały się nieprawne rekwizycje. Skontrum znalazło wszystko w porządku.

Podporucznik Grossmann nie chciał przyjąć ode mnie kwitów, jako nieodpowiednio wystawionych. Cena 5 M. za pud kartofli wydała mu się za wielka. Kwity zabrałem z sobą i oświadczyłem, że nic nie zmieniam, mogę tylko pouzupełniać, a co jest za dużo, niech ściąga z gaży. Ponieważ zaraz potem wybuchnął zatarg między podporucznikiem Dietrichem i Grossmannem, więc opuściłem folwark Antokol w burzliwym nastroju.

Przedtem jeszcze zrugałem właściciela folwarku niejakiego Ulma za to, że wlazł do pokoju, gdzie było 4 oficerów z ręką w kieszeni i kapeluszem na głowie.

Kulmatycki naprawił 3 mausery.

W kompanji odczytano artykuł Wita: Gazy duszące z Nr. 1, roku II Strzelca.

Pozwoliłem kupić barana za 100 rubli carskich. Fasu-

nek — mięso i suchary. Prowjantura od 2 dni nic nie pobiera z Urzędu Gospodarczego i żyje z zapasu.

Kazano telefonicznie zapotrzebować buty, płaszcze, spodnie i koce.

Dn. 28 IX. Z powodu niedzieli niema żadnych zajęć. O g. 10 nabożeństwo uroczyste z orkiestrą. Po mszy kazanie kapelana w sprawie kradzieży i niestosownych wyrażeń. Po nabożeństwie muzyka poszła na plac między stodołami 5 i 6-ej kompanji i grała kilka kawałków. W przerwach produkował się chór naprędce złożony. Muzyka miała przygotowany obiad (po 6 obiadów z każdej kuchni), aby zagrała i po obiedzie, ale nie czekając na jedzenie, wyniosła się.

Wielu powychodziło za przepustkami pokupować kury, gęsi, barany. Z jednej wsi przyszedł chłop z zażaleniem, że jakiś żołnierz zabrał, jakoby dla oficerów, kilka funtów soli, 2 gęsi i kilkanaście jaj i zapłacił 10 rubli carskich. Okazało się, że był to nasz „ułan", ale bynajmniej nie miał rozkazu brać dla nas czegokolwiek. Skarciłem go za to, a za zabrane rzeczy kazałem zapłacić: za gęsi po 20 rubli, a jaja po 50 kopiejek.

Wieczorem przyszedł rozkaz dywizyjny, z którego okazało się, że 8 dywizja zajmuje odcinek od jeziora Pielik aż do Dryssy, t. j. 25 km. Dywizja dzieli się na 4 grupy: grupa Dryssa ma za zadanie ochraniać prawe skrzydło I dywizji Legjonów i ubezpieczać brzeg Dźwiny aż do Piotrowic; grupa Połock ubezpiecza brzeg Dźwiny aż do Turowli i trzyma linję do Homla; grupa Uszacz wraz z grupą Pyszno ubezpiecza północne skrzydło wojsk stojących nad Berezyną i ma, nawzajem współdziałając, ewentualnie flankować nieprzyjaciela atakującego którąkolwiek z tych dwóch grup. Rezerwy znajdują się koło Orzechowa.

Dn. 29 IX. Sypiam w przybudówce przy stodole na ścianie, budzę się wcześnie. Dziś około g. 5 zerwały mię krzyki. Żołnierze przeznaczeni do skrobania kartofli ociągali się i komisarz kuchenny musiał ich popychać. Rekrut Borkowski do-

piero wtedy się zabrał do skrobania, kiedy oberwał od kaprala dziennego. Uderzyła mię wielka kłótliwość żołnierzy. Zwróciłem na to uwagę i ukarałem winnych.

Przed południem wybraliśmy się z porucznikiem Banasińskim do dowództwa III bataljonu celem poinformowania się o odcinku. Właściwie z odcinka bataljonu długości około 25 km obsadzony jest tylko brzeg przeciwległy Połocka, a to dwiema kompanjami: jedna patroluje aż do Piotrowic, druga jest w rezerwie. Bolszewicy nie pozwalają się kręcić i strzelają nawet do pojedyńczych żołnierzy. Sztab bataljonu znajduje się w Kstach.

Ledwie wróciliśmy do domu, otrzymałem rozkaz odmaszerowania z kompanją 5 i 8 do Siemieńca do rezerwy I bataljonu, który obsadza bardzo wielki odcinek od Kazimierzowa nad Dźwiną do Homla. Bataljon 33 pułku piechoty, który zajmował odcinek na południe około Uły, zaczął się cofać pod naciskiem nieprzyjaciela. Kiedy zajechaliśmy do dowództwa I bataljonu, sytuacja wyjaśniła się. II bataljon 33 pułku piechoty zajął pozycję, łącząc z I bataljonem 36 pułku i 21 pułkiem. Cofając się, wziął do niewoli sztab bolszewickiego bataljonu dzięki temu, że wpadł w jego ręce łącznik konny z planem nocnego rozkwaterowania. Bataljon napadł w nocy na sztab i zabrał go w komplecie z wyjątkiem samego dowódcy.

Zakwaterowaliśmy się w Siemieńcu, Zaozierzu, połączyliśmy się telefonicznie z bataljonem.

Na dzień dzisiejszy nie otrzymaliśmy żadnego fasunku. Na obiad ugotowaliśmy zapasowy groch ze słoniną. Kuchnia, którą narazie pozostawiliśmy wraz z całą kancelarją i taborem, zajechała późno. Wysłani po rekwizycję wrócili około 12, przywożąc krowę, wieprza węgrowatego i kartofle.

8 kompanja porozpalała olbrzymie ogniska, które nakazałem zagasić. Przekonałem się, że ostatecznie żołnierze 5-ej kompanji już są cokolwiek okiełznani.

Dn. 30 IX. Późno rano pobudka i kartoflanka. Następnie kompanja wykąpała się w 3 łaźniach.

O g. 11 otrzymaliśmy rozkaz dołączenia do naszego bataljonu.

Czarny pies, który przybłąkał się do nas w Worożni, trzyma się kompanji.

Noworol, zwany Newrolem, zafasował jakąś skrzynię, w której skrzętnie zamyka prowjanty. Znalazł, czy świsnął gdzieś sól.

Huzar, który wrócił z rekwizycji, opowiada, że we wszystkich wsiach okolicznych są porozstawiani żołnierze I bataljonu, którzy rekwirują co się da, płacąc ceny maksymalne, i wypiekają chleb — widać, że oficer prowjantowy urzęduje. Troska o prowjant i jego dostarczenie jest dla dowódcy kompanji bardzo uciążliwa, zwłaszcza przy rozrzuceniu oddziału.

O g. 12 odmarsz. Otrzymaliśmy pozwolenie na kwaterowanie w Gliniszczach obok Worożni, gdzie jest cała wieś wolna.

Maszerowaliśmy traktem homelskim, dziś zupełnie pustym. Wczoraj, kiedy szliśmy do Siemieńca, trakt był pełen zbiegów przed bolszewikami.

Przed wymarszem zgłosił się do nas po przepustkę chłop, który przepłynął Dźwinę 5 km powyżej Połocka nie zatrzymany przez naszych. Ale trudno: bardzo małemi siłami trzeba ubezpieczać tak wielki front. Można sobie tylko wyobrazić, jak musi kwitnąć w takich warunkach szpiegostwo!

Przeniesiono zwłoki naszych poległych z cmentarza w Trośnie na wspólny cmentarz polskich żołnierzy w Kstach.

Wieprz zarekwirowany okazał się węgrowaty, sprzedaliśmy go chłopu po cenie rekwizycyjnej. Krowę naszą spotkaliśmy już w marszu, tak że zabito ją dopiero w Gliniszczach.

Obiad był suty — poszło pół krowy, ale dopiero o g. 19.

Rozkwaterowanie wygodne. Stodół pod dostatkiem i 4 chałupy.

Dowództwo kompanji mieści się u Polek z Połocka. Przystojna panienka. Gospodyni nie chce pogodzić się z myślą, że mamy spać w jednym pokoju. Grozi, że wyjdzie z kwatery. Cóż poradzić na to? Zresztą są gościnne.

Przyjechał ostatecznie fasunek. Żołnierze dostają po 25 pa-

pierosów, 2 paczki sucharków po 300 g i cukru. Otrzymaliśmy też 9 kg soli, której gwałtowny brak z powodu gotowania strawy często po 3 razy dziennie. Mięsa i jarzyn niema.

Polka, u której kwateruję, opowiada mi dużo ciekawych rzeczy o walce kleru prawosławnego z katolickim i wyklinaniu prawosławnych, którzy chodzą do kościoła i odwiedzają ciało św. Antoniego Boboli, o hegemonji żydów w handlu Połocka, o fałszywej postawie ludności miejscowej, która oczekuje bolszewików, o bogactwie chłopów.

Gospodyni zajmuje się krawiectwem, ma zamówienie jeszcze z Zielonych Świąt, robi tylko za prowjant, gdyż za gotówkę się nie opłaca wobec cen: funt mąki pszennej—30 rubli, jaja po 17 rb., funt sera — 75 rb., masła — 200 rubli.

Obsługa bergmanów samowolnie, nawet nie pytając się chłopa, zabili prosiaka. Patrzyłem na to przez palce ze względu na brak prowjantu i spóźniony obiad. Kazałem zapłacić 100 rubli za 15 funtów mięsa.

Wieczorem Lineburg zabawiał dowcipami pluton. Był podobno 2 lata w szkole dramatycznej.

Dn. 1 X. Rano zupełnie normalnie: gimnastyka, czyszczenie broni i przegląd.

Ponieważ poprzedniego dnia była sytna kolacja (pół tłustej krowy) i podjechał prowjant — racja: 2 paczki sucharów, 25 papierosów i przeszło kubek cukru — więc wszyscy syci i wyjątkowo nie gotują kartofli.

Na popołudnie planowany był kabaret, urozmaicony występem „Hindenburga", jednak na odprawie okazało się, że zajmujemy odcinek od ujścia Uszacza do folwarku Ekimanja (Jekimanja) wyłącznie, z dowództwem kompanji w Nowinkach i wysuniętym plutonem w Chochłach — Płaksach, razem około 20 km. Naznaczyłem zbiórkę na 2.30 w Gliniszczach. O g. 2.45 mają dołączyć się w fermie Worożni 3 ciężkie karabiny maszynowe i telefoniści.

Sam pojechałem wcześniej do leśniczówki na przedmieściu, gdzie miałem nadzieję znalezienia mapy odcinka, któ-

ry będziemy obsadzać. Los jakoś mi poszczęścił i znalazłem mapę, z czego byłem naprawdę szczęśliwy! Z przedmieścia na Ksty, gdzie spotkałem tabor 5 kompanji, udałem się do Zosina, gdzie zastałem już porucznika Banasińskiego. Tutaj objąłem służbę od 9 kompanji 36 pułku piechoty. Jej dowódca nie umiał mi nic powiedzieć. W szczególności nie mógł mnie poinformować, jak łączymy w prawo, i gdzie znajduje się skrzydło 24 pułku piechoty, ani jaka jest łączność z artylerją, odpowiadając, może przez kpiny, że kiedyś przejeżdżał tędy obserwator. Całą kompanję trzymał w Zosinie, wysyłając patrole wzdłuż brzegu.

Po chwili przymaszerowała także kompanja, która szła jakąś inną drogą. Pojechałem przodem do Nowinek, obejrzałem wieś i okolice, wyznaczyłem kwatery dla 2 plutonów, 3 ciężkich karabinów maszynowych, dowództwa i kancelarji, przygotowałem podwody do podwiezienia plutonu do Płaksów, wyznaczyłem prowizorycznego starostę, zakazałem wychodzenia po zmroku, obiecałem opiekę za gościnność i nakazałem odstawianie do dowództwa wszystkich obcych.

Skoro tylko przyszła kompanja, rozkwaterowałem mających pozostać we wsi, poczem odbyłem z oficerami i podoficerami odprawę celem zaznajomienia ich z sytuacją i omówienia oraz wydania dyspozycyj alarmowych i co do ubezpieczenia wsi.

Pełniącym służbę oficera dyżurnego został plutonowy Szpyt. Kiedy rozstawił posterunki, sprawdziłem czujność i znajomość obowiązków, jako też dyżurnych na kwaterach.

Dn. 2 X. O g. 3 kazałem się obudzić i wraz z Liberskim (biedny Huzar ma nadwerężoną nogę), wioząc z sobą kocioł z mięsnem śniadaniem, podjechałem do I plutonu podporucznika Borkowskiego drogą krętą wśród lasów i samotnych chutorów. Gdzie niegdzie w nocy młócono. Wyjechaliśmy szczęśliwie na sam pierwszy pluton, który stanął w Seredomach. Na chwilę przed przymaszerowaniem plutonu w wiosce był patrol bolszewicki. Padły nawet strzały, ale niewyjaśnionego pochodzenia.

Kazałem aresztować szeregowca Komorowskiego, który podczas strzelaniny gdzieś się schował, a szeregowcowi Nawrockiemu, który jako komisarz kuchenny mimo przypomnienia nie przysłał kawy, kazałem ją osobiście przynieść. Kucharz Krotulski, który miał jechać do plutonu, ukrył się w ostatniej chwili.

Po krótkim pobycie u podporucznika Borkowskiego, gdzie ostatecznie potwierdziła się wiadomość, że oddział 24 pułku piechoty stoi w Drianowie, puściłem się już za jasności wzdłuż brzegu ku Ekimanji, wstępując po drodze do nadbrzeżnych wiosek. Tuż za Płaksami mieliśmy wypadek: Liberski, przejeżdżając bagno, zapadł się, Szpak podwinął sobie nogę i nie mógł wstać. Półtorej godziny trwało wyciąganie, poczem zajechaliśmy do Podkościelec celem osuszenia się i wypoczynku. Około g. 10 stanęliśmy pod Ekimanją. Brzegi Dźwiny urozmaicone — górzyste. Bolszewicy pojedyńczo przejeżdżają na naszą stronę. W Podkościelcach było wczoraj sześciu. Strzałów nigdzie nie otrzymaliśmy, mimo żeśmy się nieraz ukazywali. Wypady bolszewickie mają przeważnie charakter rabunkowy.

Przed Ekimanją spotkałem obserwatora artylerji i porozumiałem się co do łączności, z czego byłem bardzo zadowolony.

Wróciwszy do kompanji, wysłałem natychmiast patrole po łódki na stawy i nad rzekę Uszacz, gdyż bolszewicy ściągnęli z Dźwiny wszystkie na swój brzeg.

Odesłałem do sądu polowego szeregowca Niewiadomskiego, który, dopiero co wróciwszy z paki, kradł jako posterunek żelazne porcje. O kradzież pieniędzy znowu jest podejrzany Jałocha a[illegible]sztowany.

Zarekwirowano 6 pudów mąki i 3 żyta na chleb, gdyż fasunek wcale nie dochodzi. Chleb pieczemy we własnym zakresie.

Po południu przyprowadzono leśników, zbiegów z bolszewickiej strony, którzy, włócząc się tam po lasach, znają dobrze okolicę. Dali nam bardzo dokładne wiadomości, wymieniając miejsce postoju kompanij, bataljonów i pułków. Na odcinku Dzisna—Połock stoją 2 pułki dwubataljonowe.

Dn. 3 X. Rano okazało się, że mamy zwiezionych 10 łódek. Kazałem je oporządzić i przygotować do użytku.

Fasunek nie dojechał, żyjemy z rekwizycji.

O g. 10 przyjechał porucznik Banasiński i razem pojechaliśmy na odcinek, zaczynając od lewego skrzydła od Szpinkowa. Po drodze spotkaliśmy sierżanta z 9 kompanji 24 pułku piechoty — podobno faktycznego jej dowódcę, bardzo rozważnego i energicznego, byłego żołnierza rosyjskiego, a potem legjonistę z 6 pułku piechoty. Stąd, nie zauważywszy nic ciekawego, pojechaliśmy do Witraży (Witerza), gdzie miał się rzekomo znajdować prom. Okazało się, że prom jest przełamany, a kilkunastu bolszewików okopało się na górzystym brzegu. Kiedy wracaliśmy polem do lasu, ostrzelali nas. Następnie jadąc skrajem lasu z widokiem na rzekę i szukając ewentualnego dobrego miejsca na przeprawę, dojechaliśmy około g. 15 do Seredomów. Konie musieliśmy zostawić w lesie z powodu strzelaniny.

W ten sposób poznałem już cały odcinek kompanji. Na lewo mają nasze patrole meldować się na placówce 9 kompanji 24 pułku w Łapkach, na prawo nasza skrajna placówka stoi w Podkościelcach i u niej mają się meldować patrole naszej 8 kompanji. Odcinek wynosi więc przeszło 15 km. Ustaliliśmy następujący podział służby: pluton w Seredomach, sekcja w Chochłach i w Podkościelcach, po 2 patrole w nocy do Łapek i Podkościelec — razem pół kompanji. Na linję mają być podciągnięte ciężkie karabiny maszynowe i pełnić służbę posterunków.



Kiedyśmy to omawiali, zajechała pancerka i zaczęła kolejno ostrzeliwać wsie leżące na naszym brzegu. Ostatecznie kolej przyszła i na Seredomy. Tutaj puścili kilkanaście celnych szrapneli, gdyż poprzednio bił nasz bergman. Szrapnele trafiły w stodołę, gdzie stała obsługa bergmanów, i raniły starszego żoł-

nierza Ignasiaka w nogę, szeregowca Guziaka w szyję, szeregowca Wenderskiego w czoło i starszego żołnierza Balasa w nogę.

Za chwilę zameldowano mi, że kapral Wieczorek miał wypadek: kolba przy wystrzale złamała mu obojczyk. Rannych opatrzył podporucznik Borkowski. Szrapnel trafił również w strzechę domu, w którym siedzieliśmy.

Spokój naogół był zachowany: mimo silnego ostrzeliwania nie powstał hałas ani rwetes.

Po chwili odjechaliśmy podwodą, gdyż wierzchowce były bardzo pomęczone. Mimo to, że była już g. 16.30, obiadu jeszcze nie dowieziono.

Wracaliśmy na Luchowo, gdzie myślałem podciągnąć rezerwową półkompanję wraz z taborem. Okazało się, że wieś jest bardzo rozrzucona i trzeba pozostać w Nowinkach. Sam jednak postanowiłem przenieść się do Seredomów.

Po przyjeździe do Nowinek nakazałem sierżantowi Jędrzejewskiemu, żeby obiad był w Nowinkach zawsze na 11, a w Seredomach najpóźniej na 13, w przeciwnym razie będą gotować w Seredomach. Kazałem ciągnąć najkrótszemi drogami linję telefoniczną do Seredomów i zebrałem 14 chłopów celem wykopania dołów na granatniki dla plutonu. Wymiar dołów: szerokość 2,5 m, długość 5, głębokość 2,5 m. Oprócz tego mamy zrobić okopy w punktach dominujących za wsią pod lasem i stamtąd niepokoić nieprzyjaciela. Zażądałem z bataljonu sprowadzenia obserwatora artyleryjskiego.

Odstawiłem do bataljonu jeńca niemieckiego, który chciał wrócić do Rosji i przekraść się przez naszą linję, oraz cywila Szewczenkę, który miał przy sobie alfabet Morsego.

Wieczorem posłałem ludzi celem zarekwirowania krowy. Linji telefonicznej nie zaciągnięto, gdyż zabrakło 2 km drutu.

Dn. 4 X. Postanowiliśmy przenieść się dziś do Seredomów wraz z całym bałaganikiem. Przodem pojechał starszy żołnierz Kierubiński z obiadem i Noworol z chlebem własnego wypieku. Po drodze spotkał 4 dezerterów. Dezerterzy opowiadali o marnym nastroju wojsk bolszewickich. Przez trzy

dni chowali się w nadbrzeżnych lasach, ostatecznie zdecydowali się przepłynąć rzekę wpław pod Sznitkami. Posterunek bolszewicki dał za nimi 2 strzały.

Aresztowano cywila, który zbierał naboje rosyjskie. Rewizja wykazała starego systemu strzelbę myśliwską. Cywil ten zachęcał żołnierzy do buntu, a za bolszewików napadał podobno wraz z bratem na trakcie dziśnieńskim. Został odstawiony do bataljonu.



Wydałem pozwolenie na noszenie broni Polakowi-leśnikowi. Biedak, przyzwyczajony do swej strzelby, lękał się o jej los.

O g. 16 reszta kompanji, 2 ciężkie karabiny maszynowe i 2 łódki ruszyły do Seredomów. Pojechałem tam wcześniej celem rozejrzenia się i przygotowania zmiany. Okazało się najpraktyczniejszem zostawić na linji 5 drużyn, a jedną tylko odesłać do osłony taboru i kolejno zmieniać po jednej drużynie.

Dokładnie ubezpieczamy tylko odcinek Chochły—Płaksy, wystawiając w każdym przysiółku po 2 posterunki, z tego jeden podwójny. Oprócz tego chodzą patrole do naszej nocnej placówki w Podkościelcach i do plutonu 9 kompanji 24 pułku do Łapek.

Około g. 22 poszedłem wraz z plutonowym Szpytem, 3 żołnierzami i jeńcem obejrzeć miejsce przeprawy dezerterów. Okazało się, że przeprawili się tam, gdzie przejechał również leśniczy i gdzie, jak twierdził, ubezpieczenia są bardzo słabe.

Idąc brzegiem, wybadaliśmy miejsce dwóch posterunków bolszewickich, które zachowywały się zupełnie niepolowo, głośno rozmawiając i kaszląc.

Dn. 5 X. Nad ranem dopiero wróciliśmy na kwatery. Natychmiast napisałem meldunek, że punkt ten uważam za najodpowiedniejszy do przeprawy ze względu na słabe ubez-

pieczenie, możność odcięcia pancerki, którą ewentualnie podjechałbym pod Połock, dobrego podejścia i t. p.

Telefonu nie zaciągnięto, gdyż zabrakło 3 km drutu, o który strasznie trudno z powodu rozciągłości frontu bataljonu.

Newrol wyszedł na poszukiwanie prowjantu, zamknąwszy swą skrzynię, i do g. 16 nic nie jadłem. Tymczasem przyniósł kopę jaj, ale również, znalazłszy w lesie jakiś chutorek i samotną młodą niewiastę, dobrze się zabawił.

Wieczorem dano mi znać, że 9 kompanja 24 pułku, której pluton ubezpieczał odcinek od Uszacza do Witraży (Witerża), odchodzi, a 5 kompanja 36 pułku ma rozkaz objęcia tego odcinka. Wobec tego posłałem do Małych Drucian drużynę z Nowinek z rozkazem nawiązania łączności z 10 kompanją 24 pułku i wysyłania patroli do rzeki Uszacza. Do Drucian będą chodzić patrole z Chochłów. Natomiast poprosiłem o objęcie placówki w Podkościelcach przez 8 kompanję, aby kilku ludzi mieć w rezerwie i do dziennej służby, reszta zaś kompanji mogła odpoczywać po nocnej służbie.

Plutonowy Szpyt poszedł ponownie do Szpinkowa podsłuchiwać. W nocy chciał przejść na naszą stronę znowu jakiś dezerter i wołał o łódkę, ale usłyszeli to bolszewicy i złapali go. Noc cała przeszła spokojnie.

MELDUNEK

Data 5 X 1919 r., g. 3 min. 15. Seredomy.

Mapa 1 : 126 tys.

Melduję, że nocy dzisiejszej przeprowadziłem wywiad brzegu, szukając odpowiedniego miejsca do ewentualnej przeprawy większego oddziału. Na wywiad ten wziąłem z sobą jeńca, który uciekł od bolszewików i zeznał, że przez 3 dni wraz z towarzyszem szukał przeprawy i kręcił się po lesie, leżącym po bolszewickiej stronie, przez nikogo niezatrzymywany. Okazało się, że miejscem przeprawy był odcinek około miejscowości Szmitki —

ten sam, gdzie również przeprawiał się leśnik z przedmieścia.

Z następujących przyczyn uważam to miejsce za szczególnie odpowiednie do przeprawy:

1) dobre podejście do brzegu — las podchodzi do samej wsi.

2) Brzeg wysoki, pozwalający na ostrzeliwanie się wojska, zarazem jednak miejscami łagodniej opada, przez co ułatwia podsunięcie środków przewozowych.

3) Odcinek ten jest zupełnie przez nas nieobsadzony, o czem wiedzą bolszewicy od przewoźników, a więc z tej strony akcji się nie spodziewają; z drugiej zaś strony na przeciwległym brzegu jest właśnie granica odcinków 153 i 23 pułku piechoty, więc już z natury rzeczy nieprzyjaciel nie będzie mógł sprężyście przeciwdziałać. (Pułk 23 sięga do Ochotnicy wyłącznie).

4) Brzeg ten jest wprawdzie przez bolszewików ubezpieczony 3 posterunkami (2 dokładnie słyszałem), ale są to posterunki słabe i w wielkich odstępach, tak że niema mowy, aby mogły przeszkodzić przeprawie, popartej ewentualnie karabinem maszynowym z naszego panującego brzegu.

5) Przeciwległy las, wedle jednozgodnych zeznań leśnika i jeńców, nie jest obsadzony. Jedynie w Gliniszczach (półtora km na północny zachód) znajduje się wedle jednych najwyżej kompanja z jednym karabinem maszynowym, wedle drugich około 50 ludzi, a w Ochotnicy około 30. Wojska te są rekrutowane z gubernji wileńskiej i innych, znajdujących się już w naszych rękach, skutkiem czego biją się szczególnie niechętnie. Natomiast na odcinku bliżej Połocka znajdują się podobno Łotysze.

6) Na stacji Borowucha stoi pancerka wraz z dowództwem brygady i „kulomiotna komanda", tor kolejowy oddala się jednak od rzeki, tak że pancerka nie może szkodzić samej przeprawie, natomiast wobec bliskości stacji Borowucha istnieje szansa wysadzenia toru od strony Dzisny i zabrania pancerki.

7) Na odcinku tym bolszewicy nie mają w bliskości żadnej artylerji—na pancerce są podobno tylko karabiny maszynowe, a jedna armata stoi dopiero naprzeciw Chochłów-Płaksów.

8) Skutkiem zeznań jeńców i leśnika znamy tutaj dokładnie rozlokowanie nieprzyjaciela.

9) Na miejscu znajdują się przewodnicy, znający drugi brzeg.

Jerzy Kulczycki
podporucznik i dowódca kompanji.

Dn. 6 X. Rano dociągnięto ostatecznie drut telefoniczny i aparat zaczął funkcjonować.

Przyjechał obserwator artyleryjski, którego zażądałem jeszcze przed 3 dniami. Dałem mu szkic odcinka i udzieliłem wyjaśnień.

Wykończono jeden granatnik z powałą z potrójnej warstwy belek, należycie podstemplowany.

Pouczyłem drużynowych o linji obronnej w razie ataku na nasz brzeg, obowiązku współdziałania, drodze odwrotu, urządzeniach alarmowych — granat i podpalenie stogu — łączności; przygotowanie na noc podwód i konia do konnego meldunku.

Wybrano pozycje dla 2 karabinów maszynowych, które mają ostrzeliwać z flanki tyły domów zajętych przez bolszewików w chwili, gdy te będą ostrzeliwane przez artylerję.

Liberski, chcąc oduczyć Newrola od zabierania kluczy od paki i głodzenia dowództwa kompanji, buchnął mu klucz i, kiedy Newrol wyszedł, wybrał całą zawartość. Ale na to właśnie nadszedł Newrol i odkrył spisek ku swemu zadowoleniu, a zmartwieniu Liberskiego.

Przytrzymano 3 cywili, w tem jedną kobietę — zdołali się jednak przewinąć między naszemi posterunkami w Płaksach — którzy uciekli z Połocka. Nic ciekawego nie umieli powiedzieć nad to, że jest tam szalona drożyzna: funt chleba kosztuje do 120 rubli, masła 400, mięsa 90, pud kartofli 500, kapusty 320.

Nasza artylerja trafiła w Grand Hotel w 20 minut po rozejściu się zebrania komunistów.

Kobieta, zdaje się, dosyć awanturniczej przeszłości, jest żoną prostego spinacza wagonów, ubrana zaś elegancko.

Szostakowi uciekł jeden jeniec, pochodzący z okolicy, na postoju w Nowinkach.

Ułan Gmernicki — wielki awanturnik, który przesiedział się w więzieniu 2 miesiące, wrócił znacznie uspokojony i zrównoważony. Wprawdzie ma jeszcze tendencje do kupowania po 5 rubli kur, a po 20 świń, ale zbiera pieniądze dla żony i odsyła. Skarży się, że w Galicji rządzą dalej Ukraińcy, naprzykład wójt w Wólce Mazowieckiej nie chce dać kwitu na odbudowanie chałupy rozebranej przez Ukraińców przez zemstę za to, że Gmernicki jest w wojsku polskiem. Pragnąłby się już zwolnić z wojska i wrócić do domu.

Obiad przyjechał punktualnie o g. 12. Komisarz kuchenny Kierubiński bardzo się stara, ale porcje są małe, bo ci, którzy przychodzą z przysiółków po obiad, przebrani w kożuchy, aby do nich nie strzelano, często objadają się porcjami kolegów. Obiad bardzo dobry: obecny obserwator artyleryjski dziwił się tak „wytrawnej" strawie.

Wieczorem dowieziono fasunek: porcje chleba, po 5 papierosów i 50 g pasztetu; cukier mają dowieźć jutro.

Przywieziono też kupę poczty z przed dwóch miesięcy. W każdym razie jest chwalebnie, że nie zginęła, ale ostatecznie trafiła.

Wieczorem wysłałem patrol, złożony z Liberskiego, Kołodziejczyka i innych sztabowców, żeby przytrzymać żyda, przewożącego cywili na tę stronę po 500 rb. od osoby, ale niestety tej nocy się nie zjawił.

Sierżant Szulc pojechał znowu po zakupy. Kazałem z żołdu wydać mu po 15 M. od szeregowca, 25 od podoficera, 100 od oficera. Razem przeszło 2000 M. Zastrzegłem, że dostanę za tę sumę towaru w najniezbędniejszych artykułach i papierosach.

Dn. 7 X. Przytrzymano zwolnionego przez bolszewików z powodu choroby żołnierza, który przeprawiał się na naszą stronę do domu. Pokazał poświadczenie, że może mieć przy sobie tylko 500 rubli. Podobno konfiskują, jeżeli znajdą więcej. Nie wiem, czy to prawda, ale w każdym razie byłoby to oryginalne, gdyż wiadomo, że komisarze posiadają po kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Żołd wypłacono w banknotach 1000 M., skutkiem czego nie można go wydać kompanji.

W 8 kompanji, która stoi nad rzeką obok miasta, w Ekimanji, przez 6 dni, kiedy nie dostarczono fasunku, było krucho z prowjantem.

Jeden granatnik bardzo solidny wykonano, ale kapral Biały, który nadzorował roboty, zrobił wejście od strony nieprzyjaciela, tak, że trzeba je było zawalić drzewem, a zrobić nowe. We wszystkich przysiółkach, gdzie stoimy, porobiono granatniki.

Przyszedł rozkaz sporządzenia schronów dla karabinów maszynowych.

Wszystkie łódki, w liczbie 8, kazałem zwieźć na jezioro w Luchowie, aby móc je wypróbować i przeprowadzić ćwiczenie w przerzucaniu mostu. Zarządziłem przygotowanie gwoździ, desek i lin.

Uregulowałem w nocy służbę, wystawiłem przy dowództwie kompanji posterunek alarmowy, który ma meldować o każdym strzale. Dla ewidencji dyżurny telefonista zapisuje wszystkie meldunki.

Otrzymałem znowu kilka serdecznych listów ze szkoły podoficerskiej. Dowiedziałem się, że sierżant Pacak został przeznaczony na instruktora do Szkoły Podchorążych. Otrzymałem również list od Grabowskiego, który 3 maja dostał się do niewoli. Ukraińcy dali mu 75 kijów w Kamionce Strumiłowej za to, że nie zeznawał prawdy, bo mieli podobno jakieś informacje przez szpiegów.

Wieczorem nadjechał obserwator ciężkiej baterji, która ma przyjechać do nas na występ.

Dn. 8 X. Rano przyjechał podporucznik Gaworski, dowódca kompanji technicznej i mój wychowanek ze Szkoły Podchorążych, celem obejrzenia rzeki w miejscu, gdzie myślę się przeprawić na drugą stronę w razie ogólnej akcji na Połock. Rzeka okazała się szerokości około 100 kroków. Trzeba 15 łódek do przerzucenia mostu pływającego.

Chłop przyszedł ze skargą, że mu zabrano wielką świnię za 150 rubli. Ponieważ obecnie regularnie dochodzą fasunki w pełnej racji wszystkich produktów i papierosów, kazałem podporucznikowi Borkowskiemu zbadać sprawę i dopłacić.

Wykopano jeszcze miejsce na jeden granatnik, tak że mamy ich już dosyć dla całej załogi.

Artylerja nie przyjechała.

Wprowadziłem książkę fonogramów. Telefoniści mają co pół godziny kontrolować linję i zapisywać dyżurnych.

Wieczorem bataljon odstawił do mnie panienkę, będącą na usługach naszej armji, która ma rozkaz przeprawienia się do Wielkich Łuków. Poznałem, że nie jest to żaden zawodowy szpieg, ale osoba ideowa, zapewne peowiaczka, pochodzi z Wilna. Robi wrażenie niedoświadczonej i naiwnej. Dano jej jakieś stare, jeszcze carskie, dokumenty, niezdatne do użytku. Oddałem ją pod opiekę plutonowemu Szpytowi i kazałem odwieźć do folwarku Polaka B. celem zaznajomienia z tutejszemi stosunkami i załatwienia wszystkich spraw.

Dn. 9 X. Rano przez telefon usłyszałem rozmowę podporucznika Krzowskiego z Kłopotowskim, który twierdził, że może dwoma plutonami sforsować Dźwinę. Zapewne. Wtrąciłem się jednak do rozmowy, że szkoda bolszewików przedwcześnie płoszyć i spowodować lepsze ubezpieczenie.

W naszej linji telefonicznej jest niemożliwy chaos, bo korzystają z niej aż 4 aparaty, świeżo zaś przydzieleni telefoniści często dzwonią w środku rozmowy. Również baterje są słabe, przez co trzeba nieraz po kilka nawet kilkanaście razy, powtarzać to samo.

Chłop przyszedł mi się poskarżyć, że rozbito mu ul i wybrano wosk, gdyż miodu i tak nie było. Okazało się, że zro-

bił to prawdopodobnie Sandelbaum. Chłop nie chce zapłaty, tylko prosi, żeby tego więcej nie robiono. Sandelbaum zapłaci do kasy komp. 40 M. dla nauczki.

Seroczyński sprowadził na podwody 2 panienki z folwarku, pensjonarki. Mieliśmy rozmaitość przez kilka godzin, a o 11, kiedy przyszły nowe podwody, odstawiliśmy panienki do domu. Były przystojne, tylko ręce miały zniszczone. Katoliczki, ale rozmawiają po rosyjsku, jednakże na zapytanie odpowiadają, że są Polki. Czytają tylko książki rosyjskie.

W południe nasi żołnierze rozmawiali z bolszewikami, stojącymi na placówce, którzy twierdzili, że chcą się poddać, byle tylko im podać łódkę. Umówiliśmy się, że podjedziemy wieczorem. O zmroku wystawiłem dla osłony 2 karabiny maszynowe i podwiozłem łódkę. Wtedy wysłałem żołnierzy, aby się rozmówili, ale bolszewikom odechciało się dezerterować.



Nakazałem ostrzelanie ciężkim karabinem maszynowym odcinka koło folwarku Druciany Wielkie, gdzie w nocy patrol bolszewicki podpalił dworek. Na odcinku tym chodzą tylko w ciągu nocy 4 patrole. Dodałem jeszcze jeden.

Przyjechał ranny 12 IX 19 plutonowy Rzepkowski, starszy żołnierz Petkowicz, który osłabiony wyjechał do szpitala w Galicji i szeregowiec Broniszewski; ten wrócił zupełnie obdarty.

Wieczorem z kancelarji w Nowinkach przysłano nam 21 robotników do sporządzenia okopów i schronów, ale bez łopat. Mam jeszcze kłopot, bo „etap" kompanji słabo funkcjonuje.

Dowieziono zaległy fasunek za 5 dni wstecz.

Zmieniłem obsadę w Płaksach, gdzie muszę ustawicznie czuwać: w biały dzień usiłował się tam przeprawić patrol bolszewicki.

Dn. 10 X. O g. 10 otrzymałem zawiadomienie, że batalion dla odciążenia frontu koło Homla robi wypad na Połock, a my tutaj mamy też zachowywać się aktywnie. Wobec tego

nakazałem ostrzeliwanie z ciężkich karabinów maszynowych odcinka naprzeciw Drucian Wielkich i Podkościelec, nie chcąc wywoływać ognia artyleryjskiego na odcinku przez nas zajętym na kwatery i płoszyć bolszewików w rejonie Gliniszcze—Ochotnica, gdzie są słabo ubezpieczeni, co może będziemy musieli wyzyskać.

Demonstracja na Połock skończyła się tem, że kompanja 8 i pluton 7 kompanji przeprawiwszy się wzięły 1 karabin maszynowy, aparat telefoniczny i 11 jeńców. Myśmy stracili 2 zabitych, w tem podporucznika Sempkowskiego i 11 rannych — z tego 4 zostało w linji.

Miejsce, skąd nasz ciężki karabin maszynowy ostrzeliwał nieprzyjaciela, ten ostrzelał granatami i przez dłuższy czas karabinami ręcznemi.

Udzieliłem nagany sierżantowi Jędrzejewskiemu, który, mimo dwukrotnego zwracania uwagi, przysłał mi na urzędowy dziennik kompanijny zeszyt wielkiego formatu, własnego wyrobu, z postrzępionemi kartkami.

Po południu pojechałem do I drużyny, która jest detaszowana w folwarku Małe Druciany. Znalazłem tam wszystko w porządku, uregulowałem służbę, bo ciężkie karabiny maszynowe nie chciały pełnić służby posterunków z powodu braku wyekwipowania, wybrałem pozycje dla karabinów maszynowych. Ponieważ cały widoczny odcinek nie może być ostrzeliwany przez jeden karabin maszynowy, postanowiłem posłać tam jeszcze bergmana. Kwatery mają żołnierze bardzo wygodne i ciepłe w szkole, oprócz tego wbród mleka i innych produktów.

Przy sposobności, kiedy wracałem już pociemku, zauważyłem, że Hawryło jest bardzo czujny: co chwila nadstawia uszów i parska, a już dawniej spostrzegłem, że w bagno nie da się wepchać. Przed kilku dniami Huzar nie mógł sobie dać rady, bo Hawryło nagle stanął i nie chciał iść. Huzar zsiadł z konia i zaczął go prowadzić. Okazało się, że opodal stał wielki wilk, do którego Huzar strzelił.

Gospodyni naszej kwatery jest straszna jędza. Porywa żołnierzom chleb, cukier — wczoraj znowu ulotniło się mydło.

Służbę objął plutonowy Rzepkowski, któremu podyktowa-

łem całą litanję spraw do załatwienia. Przytaczam je dla charakterystyki ich różnorodności.

Przygotowanie koni i podwód alarmowych. Stosy do podpalania. Skontrolowanie miejsc alarmowych i 2-giej linji obronnej. Skontrolowanie, czy należycie podstemplowane są granatniki. Schron dla karabinów maszynowych i rów łącznikowy w kierunku na Ochotnicę. Prowadzenie dalej robót. Kontrola czujności o g. 19-ej i 4-ej. Przed 18-tą podanie meldunku sytuacyjnego. Przygotowanie nocnej zmiany, ściągnięcie łódki. Przeprawienie 3 wywiadowców przez rzekę. Szykulski melduje się co 2 godziny, Biały co godzina. Podporucznik Borkowski w sprawie wieprza i zwrot dziennika kompanijnego. Zwrot worków furjerowi z drużyny 2, 3 i 5. Drużyna 6 da 3-ej wiadro dziegciu. Przyczyna złamania obojczyka Wieczorkowi. Sprawdzenie linji telefonicznej.

Dn. 11 X. O świcie 3 wywiadowcy zostali przeprawieni przez plutonowego Szpyta na drugą stronę w miejscu, gdzie uważałem, że jest przez bolszewików najsłabiej ubezpieczone. Przeprawa odbyła się zupełnie spokojnie, bez strzału. Między wywiadowcami była ta panienka, o której pisałem przed kilku dniami, dwóch innych—to para już znacznie lepiej wypraktykowana. Wszyscy kierowali się na Wielkie Łuki.



Rano był już silny przymrozek — woda stojąca zamarzła na cm grubości.

Dla ulżenia w służbie nocnej posterunek alarmowy trzymali żołnierze ze sztabu kompanji. To też długo rano spali i długo na kwaterze był nieporządek.

Plutonowy Kamiński zameldował, że nie nawiązał łączności z 10 kompanją 24 pułku piechoty, że ostatni jej posterunek stoi daleko za Uszaczem i że trudno do Uszacza podchodzić z powodu bagnistego brzegu i t. p. Zwróciłem uwagę, żeby energiczniej i samodzielniej urzędował i dałem odpowiednie wskazówki oraz pismo do 10 kompanji 24 pułku, aby wystawiała posterunek nad samym Uszaczem.

Plutonowemu Rzepkowskiemu powierzyłem obowiązki sierżanta linjowego.

Kapral Seroczyński odszedł do Chochłów do pomocy podporucznikowi Borkowskiemu, podporucznik Smoleński do Małych Drucian, gdzie dotychczas był tylko plutonowy Kamiński, skutkiem tego na kwaterze znacznie się uciszyło.

Kazałem przywieźć tornistry, aby ludzie mogli zmienić bieliznę. Ściągnąłem do drużyn kilku żołnierzy, którzy jeszcze dotychczas byli przy taborze.

Dowiedziałem się, że podczas ściągania chłopów do znoszenia łódek szeregowiec Borkowski zabrał w jednej chałupie zegarek; za to dostał lanie od 2 innych żołnierzy. Tenże Borkowski jest podejrzany o kradzież kilkudziesięciu rubli swemu koledze. Z tymi wszystkimi ananasami rozprawię się po przejściu do rezerwy. Również z numerkami, którzy poniszczyli mapy w szkole, używając podklejki płóciennej rzekomo na onuczki.

Po południu przyprowadzono 2 jeńców wziętych w Połocku, którzy jeszcze przed kilku dniami stali na odcinku naprzeciw nas. Okazało się, że w tych wioskach znajduje się od 1 do 3 oddziałów, t. j. sekcyj liczących po 10 ludzi. Cały 153 pułk piechoty liczy tylko 3 kompanje, z tego 1 kompanja ma 80 ludzi, 7—20, 8—40. W ostatnim dniu 7 i 8 kompanję miała zmienić kompanja 474 pułku piechoty, a tamte odejść do rezerwy bataljonu, prawdopodobnie do Gwozdowa.

O zmroku przejechało na naszą stronę 3 bolszewików, otrzymawszy zapewnienie, że ich nasi nie zatrzymają. Z zawiązanemi oczami zaprowadzono ich na kwaterę do podporucznika Borkowskiego, tutaj ugoszczono, dano konserw i chleba. Ponieważ ich „bataljonnyj komandir" prosił o gazety, więc posłałem mu, co miałem pod ręką, i kilka słów pozdrowienia, adresując: Szanowny Panie Bolszewiku! Również dołączyłem paczkę papierosów. Goście wygadali się, że są z 49 pułku piechoty.

Meldunki sytuacyjne posyłam od kilku dni stale wedle instrukcji, odpowiadając na punkty: sytuacja nieprzyjacielska, własna, stan fizyczny i moralny, materjalny, dróg i pogody.

przyczem meldunki zabierają zawsze stronę lub pół. Meldunki są podawane fonogramem.

Podporucznik Borkowski nie próżnuje, chodzi dniem i nocą po odcinku.

Noworol poszedł wieczorem grać w karty, przyczem dobrze mu obrano kieszeń. Grano na stawkę 5 rubli. Przegrał około 600 rubli. 800 rubli przegrał kapral Biały, człowiek słabego charakteru, lubi grać i pić, wczoraj już pożyczał pieniądze i chciał stawiać swój zegarek. Noworol jest zmartwiony, bo zbierał pieniądze na urlop i wymieniał na korony, tymczasem wczoraj musiał oddać 1000-koronówkę.

Fasunek dowieziono. Obiad smaczny.

Goście bolszewiccy chcieli dowiedzieć się, jak wyglądamy, jakie są u nas stosunki. Sami byli starymi mikołajewskimi żołnierzami. Skarżyli się na żydów i stosunki rosyjskie; twierdzili, że wszystko utrzymuje presja bolszewicka, konfiskaty majątku i rozstrzeliwania. Mówili, że do nas nie będą strzelać, tylko wgórę (w razie ataku). Myśmy podziękowali, ale ostrzegli, żeby nie liczyli jednak na wzajemność. Podobała się im u nas z jednej strony karność, a z drugiej współżycie oficerów z żołnierzami, to jest to, co widzieli na kwaterze u podporucznika Borkowskiego. Zaprosili naszych żołnierzy na zabawę na jutro.

Dn. 12 X. Ze służby Rzepkowskiego jako sierżanta linjowego jestem w zupełności zadowolony, jest z dniem każdym samodzielniejszy i bez przypominania załatwia sprawy codzienne. Przyjechał sierżant Jędrzejewski z papierami do podpisu — również coraz lepiej urzęduje, dobrze mu zapewne robi to, że już dłuższy czas jest samodzielnym panem na Nowinkach.

Kończę nagwałt korespondencję, aby wobec nowej poczty nie mieć zaległości. Nie koresponduję zresztą prawie z nikim, piszę tylko do rodziców i kilku moich żołnierzy, których przeniesiono do szkoły podoficerskiej.

Noworol w dalszym ciągu gra w karty, chcąc się odegrać, tymczasem musiał jeszcze dołożyć do tego interesu 250 marek.

Dowiedziałem się, że Lineburg szukając pułku zawędrował aż do Mińska i, kiedy mu zabrakło pieniędzy, zaangażował się na 2 występy do kabaretu, biorąc za występ po 200 rb.

Po południu, podczas gdy nasi żołnierze rozmawiali z bolszewikami, podjechał na połowę rzeki jeden bolszewik i ostrzegł, że w nocy będzie się próbował przeprawić patrol bolszewicki. Żołnierz ten twierdził, że jest ze 165 siedleckiego pułku piechoty, złożonego z Polaków.

Wobec takiego stanu rzeczy poprosiłem, aby 8 kompanja objęła odcinek do Płaks wyłącznie, sam zaś na całym odcinku aż do Drucian wystawiłem po wsiach ubezpieczenia i zarządziłem szczególnie gęste patrolowanie. Na kwaterze zrobiłem „porządek": kazałem wszystko popakować i powkładać na wozy, aby mieć zupełnie wolne ręce. Można więc powiedzieć, że tej nocy rzeka na naszym odcinku była jako tako obstawiona. Około g. 2 dały się słyszeć strzały karabinów ręcznych i maszynowych, następnie artylerji. Strzelanina trwała do g. 4. Okazało się, że to 10 kompanja 24 pułku robiła wypad na drugą stronę przy ujściu Uszacza.

Około g. 2 w Witrażach spuszczono łódki i patrol miał się widocznie przeprawić, został jednak spłoszony: łódki wciągnięto nazad na brzeg. Bliższych szczegółów nie otrzymałem. Nocy tej było w każdym przysiółku dosłownie tylu tylko ludzi, ilu potrzeba na zmiany i patrole; przy dowództwie kompanji zostało zaledwie 5 ludzi. Ściągnąłem też lekko rannych z taboru.

Sprawiało mi przyjemność dobre funkcjonowanie służby: wszystkie patrole meldowały wyjście i przyjście u mnie, chodziły gęsto. Żołnierze uważali pilnie. Cała „translokacja" trwała 2 godziny.

Dn. 13 X. Przed południem odpisywałem na świeżo odebraną pocztę, aby zdążyć na kurjera, który ma co tydzień w poniedziałek jeździć z bataljonu do Warszawy. Odpowiadałem kapralowi Bargielskiemu, Wojnowskiemu, Wiśniewskiemu,

Zalewskiemu, plutonowemu Zajączkowi i sierżantowi Pacakowi. Proszą, żeby ułatwić im powrót do kompanji; piszą, że ciągle nas wspominają i t. p.

Jakiegoś cywila, któremu dano przepustkę na tyły po zakupy, zobowiązano do rozprzedaży ich w części żołnierzom po cenie kosztu. Na kompanję wypadło 120 papierosów, funt machorki, 3 funty cukru, 3 funty mydła i trochę drobiazgów.

Zauważyliśmy, że bolszewicy robią drugą linję okopów.

W południe wezwano mię z porucznikiem Banasińskim do pułku. Chodziło o danie wyjaśnień co do naszego sposobu postępowania z bolszewikami. Wytłumaczyłem, że na odcinku, który silnie obsadzam, siedzę cicho, aby nie budzić ich czujności i nie narażać się na straty od pancerki; natomiast na lewo i prawo, gdzie chodzą tylko patrole, ostrzeliwam od czasu do czasu z karabinów maszynowych, aby myśleli, że my tam siedzimy. Odcinek obok Sznitek stale trzymam w spokoju, gdyż ten jest najlepszem miejscem przeprawy, więc przy jakiejś większej akcji możnaby go wyzyskać. Patrolowaniem nie chcę go zdradzić. Pułk zatwierdził mój sposób postępowania.

Wracając na Nowinki stwierdziłem, że lekko ranny Szczepaniak, zamiast stać na posterunku, siedzi w chałupie. Kazałem go odstawić przy najbliższej okazji do drużyny na linję.

Wieczorem zameldowało się 2 dezerterów, którzy przeprawili się nawprost naszej kwatery i przez nikogo niezatrzymani weszli do niej. Przybyli z frontu petersburskiego. Te strony znają niewiele. Wiedzieli, że tutaj utrzymujemy spokojne stosunki z bolszewikami, że byli u nas w gościnie i chwalili nasz chleb i konserwy, które dostali. Zeznali, że w Białej urzęduje komisarz do zwalczania dezercji z 40 żandarmami, że wyszedł surowy nakaz zaprzestania wszelkich rozmów i odwiedzin, że żołnierze odgrażają się, iż z nastaniem mrozu rzucą broń z powodu braku ekwipunku i marnego prowjantu. Przy jednym znaleźliśmy 2500 rubli, drugiemu skradziono przed kilku dniami 25.000. Jeden miał jakieś tandetne kolczyki, jak się przyznał, zrabowane, oprócz tego masę różnych drobiazgów potrzebnych i niepotrzebnych, co nas rozśmieszyło. Zabraliśmy mu tylko termometr i materjały

piśmienne. Pochodzi z zajętego przez nas Lepla. Żadnych wiadomości o polskim siedleckim 165 pułku piechoty nie mieli, co nas specjalnie zaciekawiało.

Nad wieczorem słychać było ciężką artylerję pod Połockiem.

Dn. 14 X. Zaraz z rana przyprowadzono młodą kobietę, która szła wzdłuż brzegu, twierdząc, że idzie z Dzisny. Nawet nasze posterunki w Sznitkach puściły ją z tem, że udaje się do mnie. Badana jednak zaczęła się plątać i ze strachem wyznała, że idzie z Połocka na przedmieście do swego wuja. Wobec tego zrobiliśmy dokładną rewizję osobistą z rozwijaniem wszystkich papierków, oglądaniem guzików i t. p. Zagroziłem ewakuacją rodzinie, która dała informacje kobiecie o okolicy Dzisny, aby jej ułatwić krętaninę. I tylko dzięki wstawieniu się pewnego Polaka, który przypadkowo był u mnie, gdyż miał mię podwieźć linijką do sztabu pułku, i tej okoliczności, że informacje dawała jego żona, zaniechałem ewakuacji. Kobiecina też płakała i prosiła, żeby darować.

Ów gospodarz, bardzo sympatyczny człowiek, mówi w domu po polsku, co tutaj jest rzeczą wyjątkową.

Dowiedziałem się od zatrzymanej kobiety tylko tego, że jakiś sztab stoi w Maminie, dokąd odsyłano ją po przepustkę, i że mają karabiny maszynowe w Glińszczynach, Ochotnicy i Koptjewie. Oprócz tego potwierdziła wiadomość o zakazie rozmawiania z nami i wrażeniu, jakie odnieśli bolszewicy będący u nas w gościnie. Czerwone czapki, które zauważyliśmy u kilku żołnierzy jeżdżących po drugim brzegu, mają podobno komuniści. Nadal na odcinku stoi 153 pułk piechoty. O polskim pułku nic nie wie.

Jakaś niechlujna kobieta zgłosiła się po przepustkę, aby móc wyjechać z dziećmi. Kazałem jej przyjść po wykąpaniu się.

Poprosiłem o przepustki dalsze dla sołtysa z Nowinek po sól dla 2 wsi. Noworola wysłałem po 20 pudów soli do Głębokiego dla cywili z nad brzegu. Mam zamiar rozprzedać i zarobić przytem na kożuchy dla kompanji.

Szeregowcowi Borkowskiemu ukradziono 100 mk. Spraw-

cy nie mogłem dojść. Jałocha zasnął na posterunku — dałem mu do wyboru sąd albo baty. Wybrał baty.

Dowiedziałem się, że dwóch żołnierzy, idąc na patrol, zabrało jednemu chłopu ostatni kawałek chleba. Plutonowy Szpyt załatwił sam sprawę „namacalnie".

Przyjechał sierżant Jędrzejewski z żołdem za I i II dekadę. Ludzie dostali po 150 rubli. Dojechał również pełny fasunek.

Już późno, kiedy rozdzieliłem całą służbę, zawiadomiono mię, że 8 kompanja schodzi na prawe skrzydło jako rezerwa wypadu na Kamień, a ja mam patrolować Podkościelce.

Dwóch żołnierzy się rozchorowało: Nawrocki na żołądek i Brewczyński na oczy.

Wieczorem znowu przytrzymano zwolnionego żołnierza bolszewickiego, który przeprawił się przez rzekę. Był niedawno w Dźwińsku. Zeznał, że oddziały łotewskie i estońskie wycofano gdzieś na południe, a zastąpiono przez pułk miński, grodzieński i wileński, które nie chcą się bić. Co do naszego odcinka, we wsi, zdaje się Gwozdowie, mają jakąś rezerwę z karabinami maszynowemi.



Nic dziwnego, że po takim dniu meldunek sytuacyjny był długi—podawanie trwało przeszło pół godziny.

Pogoda bardzo marna, deszcz i straszne ciemności, pojedyńcze posterunki nad rzeką bały się stać i cofały cokolwiek wtył, przed nocą jednak wypogodziło się i wszedł księżyc.

Dn. 15 X. Wstałem wcześnie, gdyż byłem niespokojny o patrol, który pod dowództwem plutonowego Szpyta miał przeprawić się wprost naszej kwatery, którędy przedostali się na naszą stronę 2 dezerterzy. Plutonowy Szpyt zameldował jednak, że tam obecnie stoi posterunek, więc przeprawa była niemożliwa. Nakazałem najbliższej nocy bacznie uważać, by stwierdzić, czy wedeta rzeczywiście stoi.

Przed południem czytałem krakowski Czas z pierwszych dni października, aby się poinformować, co się dzieje w kraju. Z żalem dowiedziałem się o śmierci profesora Ulanowskiego, który mię egzaminował i był bardzo serdeczny dla legjonistów. Uważnie przeczytałem dyskusję sejmową i mowy ministrów. Wzruszył mię opis ukrywania się biskupa mińskiego i przyjęcia polskich ułanów, którzy go przyszli eskortować do Mińska. Uderzyło mię późne ogłoszenie przetargu na zimowe części wyekwipowania przez intendenturę frontu wołyńskiego.

Rano o g. 6 przyłapałem karciarzy, którzy, zamiast spać po zejściu z posterunku o g. 2, grali do 6-ej.

Linję telefoniczną w nocy około g. 4 przerwano tuż obok Nowinek. Zaczęła funkcjonować dopiero około g. 8-ej.

Okazało się, że na jeziorze w Luchowie zebraliśmy 12 łódek, wszystkie zostały naprawione, oblane dziegciem i mają dorobione wiosła.

Przed kilku dniami miałem do rozwiązania zawiłą sprawę. Bolszewicy osadzili chłopa na gruncie Kozaryna, uprawniając go do zajęcia 2 dziesięcin i jednego zabudowania. Po przyjściu naszego wojska Kozaryn chciał wyrugować intruza. Z jednej strony rozkaz dowództwa frontu zakazywał mieszania się w podobne spory cywilne, z drugiej zaś trudno zostawić człowieka na lodzie. Załatwiłem więc rzecz polubownie: połowę plonu bierze Kozaryn, a intruz obiecuje się wynieść. Intruza zrobiłem odpowiedzialnym za ewentualny napad albo spalenie Kozaryna.

Dowiedziałem się od jednej z osób, które przeprawiły się z za rzeki, że bolszewicy sądzą, iż Witraże są stale obsadzone i że mamy tam karabiny maszynowe. Jest to skutek naszych demonstracyj, gdyż Witraże są w dzień zupełnie wolne, a w nocy przechodzą tylko 4 razy patrole.

Gospodyni naszej kwatery jest straszna jędza. Nic nie można od niej dostać, wszystko magazynuje w swym granatniku, stale nas podsłuchuje, a potem puszcza plotki i wiadomości. Dwóch synów ma sympatycznych, ale trzeci najmłodszy — filozof i pyskacz. Chodzi do żołnierzy i robi uwagi, że nas mało, że bolszewicy mogliby nas pobić i t. p. W czasie roz-

mów telefonicznych trzeba ich po kilka razy wyrzucać z chałupy, a raz nawet musiałem dać kopniaka.

Dziś znowu przyjechał znajomy gospodarz. Przywiózł mi w prezencie gęś, koguta i skórkę do podszycia spodni. Bardzo serdeczny i bezinteresowny. Dałem mu za to Dzieje porozbiorowe Polski dla córki oraz gazety. Zaprosił mię na niedzielę i ofiarował swą linijkę w razie potrzeby. Razmawialiśmy z półtorej godziny o tutejszych okolicach i stosunkach w Polsce.

Zameldowano mi, że dowódca bolszewickiego bataljonu rozmawiał z kapralem Mrozińskim i objaśnił go, że zakazał strzelać na odcinku, ale również zabronił swoim rozmawiać z nami, aby nie zdradzali własnych placówek, których miejsca polecił zmienić; zapowiedział jeszcze, że przyjedzie i chce porozmawiać z naszym oficerem w jakiejś ważnej sprawie.

Dn. 16 X. Przed południem wykąpałem się w „bani", do której już dawno zapraszał mię gospodarz. Przydałyby się takie i w Polsce, ale możliwe są tylko przy wielkiej, jak tutaj, obfitości drzewa.

Następnie pojechałem do Luchowa, gdzie stoją nasze łódki celem osobistego przekonania się o ich stanie, poinformowania i dokonania próby wiosłowania. Stwierdziłem, że na naszych łódkach można przewieźć 59 ludzi, łódkę musi nieść 4 ludzi, najlepiej przewróconą, na wiosłach. Łódki są średnio na 5 ludzi, jedna na 10. Nakazałem poodrywać łańcuchy, porobić ławeczki. Chłopi twierdzą, że najlepiej jest przejeżdżać rzekę, jeżeli jeden wiosłuje dwoma wiosłami, a drugi trzeciem steruje.

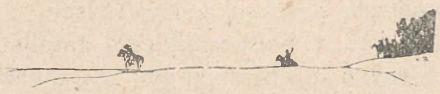
W południe przyjechał z Drucian podporucznik Smoleński. Uregulowaliśmy sprawę wysyłania patroli łącznikowych, omówiliśmy kwestję wypadu i schwytania łączników, łączności z 10 kompanją 24 pułku piechoty, której patrole będą przechodzić na tę stronę Uszacza po zbudowanej w tym celu kładce.

Przywieziono mi list „ułana" Gmernickiego, który podchmielony powiedział chłopom, że nic nie wolno rekwirować, i chłopi nie chcieli dać krowy do kuchni komisarzowi ku-

chennemu. Zabroniłem mu za to wychodzić z rejonu, kazałem odebrać fuzję i rewolwer. W liście mówi, że ma dosyć wojska i t. p.

Z bataljonu przywieziono 10 kożuchów dla kompanji. Przez tego samego łącznika posłałem plan wypadu, o który mię ciągle upominają w najdelikatniejszy sposób.

W Płaksach w południe 2 bolszewików przejechało na naszą stronę. Skarżyli się na złe fasunki. Dostali chleb, który między sobą rozdrapali. Całej scenie przypatrywali się chłopi i kilkunastu bolszewików.



Wobec tego, że z bolszewikami w dalszym ciągu prowadzimy rozmowy, pouczyłem drużynowych, jakiej treści mają być te rozmowy. Chodzi o to, aby wytłumaczyć, że prowadzimy wojnę z bolszewikami, a nie narodem rosyjskim; że nie chcemy zagarniać tej ziemi, która głosowaniem rozstrzygnie o swej przynależności; że u nas są rządy demokratyczne i uchwalona reforma rolna; że jeśli są Rosjanami, dbałymi o ojczyznę, powinni przechodzić na naszą stronę, bo walcząc popierają rządy żydów i bezład.

Uregulowałem, że w Płaksach i Seredomach mają zeznawać, iż należą do 10 kompanji 42 pułku piechoty, a w innych wsiach do 9 kompanji tegoż pułku. Kazałem również ostrożnie wypytywać się, czy są zmęczeni, czy dawno wrócili z rezerwy i t. p.

Nad wieczorem przyszedł podporucznik Borkowski z Wargą, który wraz ze Strusińskim — bez mej wiedzy — poszli w gościnę do bolszewików. Ci zawiadomili, że o 24 g. będą zmienieni. Sztab zmieniającego bataljonu był właśnie w Ochotnicy. Wypytywali się głównie o sprawy gospodarcze: prowjant, mundury, żołd. Wiedzieli, że naprzeciw nich stoi 5 kompanja, ale niewiadomego pułku. Dali gazetę Trybunę komunistyczną, Krasnoarmiejca i odezwę do wojsk kontrrewolucyjnych. W Trybunie artykuł wstępny Marchlewskiego—My albo Oni— rozwija myśl, że niema kompromisów; drugi artykulik Feliksa Kona — Miałeś chamie złoty róg — mówi o sprzeniewierzeniu

się P. P. S. Krasnoarmiejec zawierał kilka udatnych karykatur. Odezwa wzywała do przechodzenia na stronę bolszewicką, zapewniając życie a nawet posady „czestnym oficerom", groziła śmiercią tylko generałom.

Dn. 17 X. Rano rozwieźliśmy towary zakupione przez Noworola do wsi nadbrzeżnych między Podkościelcami a Ujściem Uszackiem. Miejscowości poniżej 10 gospodarstw dostały pół puda soli, powyżej 10 — pud. Z pudem soli każdy otrzymał 4 funty mydła, 40 pudełek zapałek i kilka szpulek nici. Cena funta soli w Łużkach wynosiła 2.50 rubli, sprzedawaliśmy po 5 rubli (prywatny handlarz na przedmieściu po— 6 rubli); cena kupna zapałek 70 kop. — sprzedażna 1 rubla, mydła 10 i 15 rubli, nici 6 i 10 rubli. Zrobiliśmy prezent jednemu Polakowi, który jest bardzo życzliwy i uświadomiony. Do kasy kompanijnej wpłynęło blisko 1000 rubli.

Około g. 16 przyjechali 2 bolszewicy do Płaksów, o czem mi zameldowano. Poszedłem celem porozmawiania. Mówili, że nie wiedzą, za co się biją, złorzeczyli i t. p. Wyjaśnialiśmy im rzeczowo. Jak się okazało, jeden był Polakiem z Siedlec. Na odchodnem (kiedy drugi Rosjanin wsiadł już do łódki) powiedział nam, że jest z 4 kompanji 474 pułku piechoty, stoi w rezerwie w Maminie, że dziś będzie zmiana i że się postara przejść w nocy na naszą stronę. Komisarzem ich pułku jest Polak z Grodna.

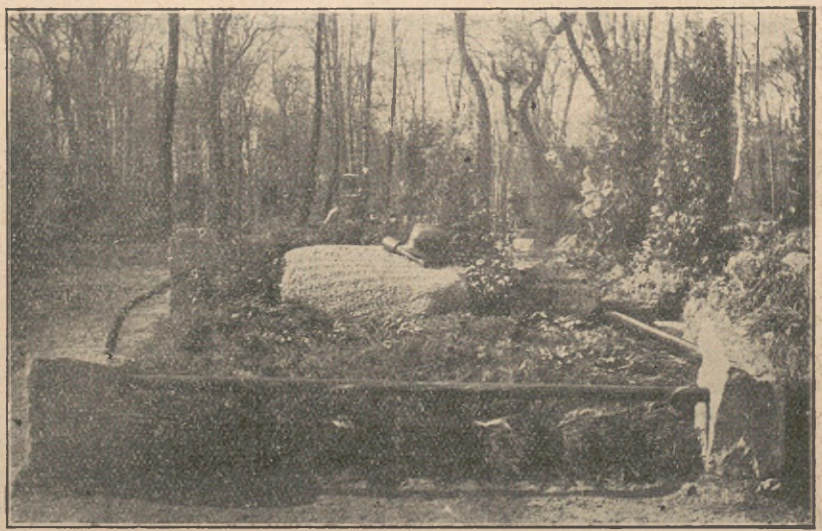
Nad wieczorem wezwano mię telefonicznie do bataljonu w sprawie naszej akcji. Prosiłem o odłożenie na jutro rano. Bataljon mówił, że brygada strasznie nagli. Hamowałem ich pośpiech i tłumaczyłem, że możemy to zrobić tylko pod warunkiem, że po wypadzie będziemy zmienieni. Równocześnie zarządziłem przewiezienie nocą 10 łódek z pod Połocka, a podporucznikowi Borkowskiemu wraz z plutonowym Szpytem poleciłem obejrzenie miejsca przeprawy, wybranie pozycji dla karabinów maszynowych, dobrego dojścia, miejsca sparkowania łódek i t. p.; plutonowemu Rzepkowskiemu—spróbowanie przeciągania łódek liną, zdejmowania, niesienia i opuszczania łódek, sterowania, ciągnienia wzdłuż brzegu. Również spisałem

sobie wszystkie sprawy, które mam omówić z drużynowymi przed wyprawą.

Żołnierze przynieśli mi kilkanaście map Dźwińska, Wilejki, Dryssy, których nie posiadałem, a któremi jakiś kmiotek wylepił sobie kufer i ściany. 4 Dźwińska i 4 Wilejki odesłałem do bataljonu.

Dowiedziałem się, że folwark Wielkie Druciany pozostawał w zarządzie bolszewickim; okoliczni rolnicy byli obowiązani do 15 dni robocizny; zarząd uciekł wraz z bolszewikami; plony, których nie zdołano zabrać, rozdrapuje ludność. Mam się zająć tą sprawą. Kazałem sprowadzić sobie najstarszego ze służby, która pozostała i pracowała jeszcze przy bolszewikach, celem poznania stosunków i stanu majątku.

* * *



Dnia 18 października podporucznik Kulczycki otrzymał rozkaz odmaszerowania do Kstów, oraz ponownego obsadzenia swego dawnego odcinka, który w tym czasie zajęli bolszewicy, przeprawiwszy się przez rzekę.

Dnia 21 X wysłał w tym celu podporucznika Borkowskiego z jednym plutonem wdół rzeki Uszacz, następnie wzdłuż Dźwiny ku wsi Seredomy, sam zaś z częścią kompanji posuwał się brzegiem Dźwiny na Wielkie Druciany. W akcji tej wziął 3 ciężkie karabiny maszynowe i stu kilkudziesięciu jeńców.

Porządkując swój oddział i organizując eskortę jeńców oraz transport zdobyczy w lesie około wsi Witerża, podporucznik Kulczycki poległ w nocy z 21 na 22 października od wybuchu ręcznego granata.

Zwłoki jego odwiózł na rozkaz podporucznika Borkowskiego starszy żołnierz Liberski do Warszawy.

Na miejscu bohaterskiego zgonu wystawili żołnierze ukochanemu dowódcy krzyż pamiątkowy. (Według relacji kapitana Borkowskiego. Przypisek wydawcy).

POCHWAŁY.

Wyciąg z Rozkazu Dziennego Nr. 2 Dowództwa Grupy pułkownika brygadjera Berbeckiego z dnia 9 II 1919.

Po wielu przebytych wspólnie bojach poczuwam się do obowiązku wymienienia zasługi:

1. Mych najbliższych pomocników dowódców bataljonów: kapitanów Borzęckiego, Żurakowskiego, Płoszajskiego i Trapszy, którzy wiele swą pracą w przeprowadzeniu ataków, wywiadów i odparć przyczynili się do zwycięstw Grupy.

. . . . . .

6. Podporucznika Kulczyckiego Jerzego, który brawurowym kontratakiem na czele swej kompanji rozbił pod Bełzem kureń (bataljon) Babija, kładąc trupem samego dowódcę, biorąc 3 karabiny maszynowe i wielu jeńców.

Odprawa Nr. 18 Grupy pułkownika brygadjera Berbeckiego.

Nieprzyjaciel 8 II 1919 rano 13 sotniami i 36 karabinami maszynowemi i 8 działami wedle znalezionego dokładnego szkicu zaatakował Bełz. Grupa pułkownika Berbeckiego znowu z wzorowym spokojem atak odparła, biorąc 5 oficerów, 75 żołnierzy, 8 karabinów maszynowych, 160 karabinów, 23500 ładunków i zadając nieprzyjacielowi

bardzo ciężkie krwawe straty (przeliczono 100 trupów). Własne straty bardzo małe. W kontrataku szczególnie odznaczył się porucznik Konopacki z 21 pułku piechoty i znowu podporucznik Kulczycki z III bataljonu brygady pułkownika Berbeckiego.

Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 10 II 1919. Galicja Wschodnia, Grupa generała Romera.

Ukraińcy znowu zaatakowali Bełz. Nasza piechota dopuściła nieprzyjaciela na bliską odległość, przyjęła go ogniem i poszła do kontrataku. Nieprzyjaciel cofnął się w nieładzie. Wzięto do niewoli 5 oficerów i 57 żołnierzy. Zdobyto 6 karabinów maszynowych. Przy odpieraniu ataku odznaczyła się 7 kompanja 21 pułku piechoty pod dowództwem porucznika Konopackiego, 3 kompanja III bataljonu pod dowództwem podporucznika Kulczyckiego.

Od dnia 28 zeszłego miesiąca oddziały tej Grupy znajdują się w ciągłej walce z nieprzyjacielem. Pomimo trudnych warunków, zamieci i mrozów, Grupa wypełniła świetnie swe zadanie, rozbiła liczebnie przeważającego wroga, zajęła Bełz, wzięła do niewoli za ten czas 365 jeńców, w tej liczbie kilku oficerów, zdobyła 25 karabinów maszynowych i wiele broni, amunicji i materjału wojennego.

Odprawa Nr. 24 z 16 II 1919.

Z okazji wzięcia Prusinowa i Przemysłowa wyrażam wszystkim oddziałom Grupy pułkownika brygadjera Berbeckiego, a przedewszystkiem piechocie, wszystkim dowódcom, oficerom, podoficerom i żołnierzom pełne uznanie. Grupa pułkownika brygadjera Berbeckiego w szeregu krwawych walk i utarczek z przeważającym nieprzyjacielem wykonała powierzone sobie zadanie w sposób wzorowy.

Romer generał-podporucznik.

Wyciąg z Rozkazu Bataljonu Nr. 26 z 19 II 1919 Grupy pułkownika brygadjera Berbeckiego.

Podkreślam odwagę i żywiołowy rozpęd dowódcy 3 kompanji podporucznika Kulczyckiego, który w biały dzień w sześć sekcyj zaatakował wieś Tuszków, bronioną przez 400 Ukraińców, wziął ją, przytem dwukrotnie ranny do chwili wycofania się kompanję swą prowadził. Cała ta 3 kompanja pogardą śmierci i męstwem swojem przyczyniła się do zapisania jednej z najwybitniejszych kart bojów bataljonu.

Wyciąg z Rozkazu Dziennego Nr. 4 Grupy pułkownika brygadjera Berbeckiego z dn. 24 II 1919.

... Wśród ogromnej liczby przykładów ofiarnej wytrwałości i wysokiego męstwa na wyróżnienie zasługują czyny:

1. Podporucznika Kulczyckiego Jerzego, który dwa razy ranny w rękę i nogę nie chciał opuścić w ciężkich warunkach kompanji i dalej walczył w szeregu.

DOWÓDZTWO *Warszawa, dnia 5 III 1919.*
Okręgu Generalnego Warszawskiego

Przechodząc z dniem dzisiejszym na inne stanowisko służbowe, rozkazem niniejszym żegnam moich podkomendnych i towarzyszy broni, z którymi dzieliłem dotychczas trudną i odpowiedzialną pracę nad zorganizowaniem Okręgu Generalnego Warszawskiego.

Z poczuciem dobrze i sumiennie spełnionego obowiązku spojrzeć możecie, koledzy, na rezultat czteromiesięcznych Waszych trudów i wysiłków; w chwili obecnej Okrąg Generalny Warszawski reprezentuje warsztat poważnej pracy organizatorskiej, źródło pokaźnej siły bojowej. Dowodem tego są liczne oddziały, które na wszyst-

kich frontach wojny polskiej walczą z przykładnem męstwem i ofiarnością, a które zostały powołane do życia na terenie Okręgu.

Odznaczyły się chlubnie 7, 8, 9, 21, 22, 32, i 36 pułk piechoty, 6 bataljon strzelców, 3, 4 i 15 pułk ułanów, 1 pułk inżynieryjny, zyskując w szeregu bitew całkowite uznanie ze strony swych przełożonych, często zaś zdobywając najwyższe dzisiaj dostępne odznaczenia — wzmiankę w oficjalnych komunikatach Naczelnego Dowództwa.

Z dumą i czcią wspominam tych, co życiem swem za sławę tę zapłacili, więc przedewszystkiem majora Bobrowskiego, dowódcę 36 pułku piechoty, kapitana Grzybowskiego, rotmistrza Kobylańskiego, porucznika Zawiszę i wielu innych dzielnych oficerów i żołnierzy.

Oficerom, podoficerom i żołnierzom oddziałów wyrażam w imieniu służby uznanie za ich rzetelną pracę żołnierską, przedewszystkiem zaś dziękuję pułkownikowi brygady Berbeckiemu, podpułkownikowi Sandeckiemu, kapitanowi Żurakowskiemu, porucznikowi Konopackiemu i Kulczyckiemu. W ciężkich i krwawych bojach wykazali oni wiele umiejętności i męstwa osobistego, stwarzając trwałe podwaliny pod chlubne tradycje swych jednostek wojskowych. Życzę im, by pułki, na których młode sztandary rzucili pierwsze promienie sławy wojennej, zajęły w historji Wojsk Polskich miejsce wśród tych oddziałów, które stanowią dumę i chwałę Narodu.

Za zgodność:

Burhard — podpułkownik i szef sztabu.

Sosnkowski w. r. — generał podporucznik i dowódca

Odprawa Nr. 38 z 27 IV. Dowództwo Grupy Bug.

Dziś w nocy kompanja szturmowa oraz oddziały 1 i 3 kompanji 5 bataljonu strzelców zdobyły wieś Budynin, biorąc 3 oficerów, 25 kozaków 1 karabin maszynowy,

konia wierzchowego, aparat telefoniczny, znaczną ilość karabinów ręcznych i amunicji.

Uciekający nieprzyjaciel zostawił 2 zabitych i 2 ciężko rannych. Po naszej stronie strat nie było.

Załogę Budynina stanowiły oddziały kozaków imienia „Gonty", cieszące się opinją najlepszych wojsk.

Kapitanowi Trapszy, oraz dzielnej załodze Bełza udzielam pochwały i dziękuję w imieniu służby za junacką wyprawę.

Minkiewicz
pułkownik brygady, dowódca Grupy Bug.

Odprawa Nr. 59 z 2 VI 1919.
Dowództwo Grupy Bug.

Żegnam imieniem własnem oraz podkomendnych mi oddziałów II 21 pułku piechoty oraz II 36 pułku piechoty, które zostały wysłane ze składu mej Grupy. Pięciomiesięczne boje obu bataljonów, a zwłaszcza ich udział w obronie otaczanego zewsząd przeważającemi siłami Bełza w lutym b. r. oraz w ostatniej ofensywie pod Dobrosinem, Kamionką i Milatynem, stanowią najpiękniejsze epizody w dziejach mej Grupy.

Śmiałe, samodzielnie obmyślane wyprawy załogującego w Bełzie II 36 pułku piechoty, przeważnie z wybitnym osobistym udziałem podporucznika Kulczyckiego, przysporzyły nam dużo zdobyczy w materjale i jeńcach, szerząc postrach i podziw w szeregach nieprzyjacielskich. Kpt. Trapszy, dowódcy II 36 pułku piechoty, kpt. Żurakowskiemu, dowódcy II 21 pułku piechoty, oficerom i szeregowym obu bataljonów udzielam pochwały i podziękowania.

Minkiewicz
pułkownik brygady, dowódca Grupy Bug.

Do Wielmożnego Pana Ludwika Kulczyckiego w Warszawie.

Z prawdziwą przyjemnością poczuwam się do obowiązku zawiadomienia W-nego Pana, iż syn Pański Jerzy Kulczycki we wszystkich bojach ku obronie granic Rzeczypospolitej walczy jak prawdziwy bohater i rycerz. Ma wybitny wpływ moralny na ludzi swej kompanji, i wraz z nią przyczynia się do zwiększenia sławy oręża polskiego.

W ostatnim boju kompanja jego, rozbiwszy cały bataljon wroga, wzięła 3 karabiny maszynowe, sto kilkadziesiąt karabinów ręcznych, tyluż jeńców i zadała nieprzyjacielowi ogromne straty w zabitych i rannych.

Ściskając mocno dłoń i winszując syna, pozostaję z poważaniem

Leon Berbecki
pułkownik brygady i dowódca grupy

2 II 1919
Miejsce postoju.

WYCIĄG Z ROZKAZU SZKOŁY PODCHORĄŻYCH Nr. 305 Z DNIA 4 XI 1919 R.

Ś. p. podporucznik Jerzy Kulczycki.

Dnia 21 X 1919 r. na polu bitwy pod Połockiem padł podporucznik Jerzy Kulczycki, dowódca V 36 pułku piechoty.

Ś. p. Jerzy Kulczycki był świetnym typem polskiego oficera, wzorem dla kolegów i podwładnych, młodzieńcem o wybitnej sile charakteru i woli, który z całkowitem zaparciem się siebie służył wszystkiemi siłami swego umysłu i całem życiem Polsce.

Służył on jako szeregowiec i kapral w Legjonach

Polskich, był jednym z najlepszych wychowanków Szkoły, pierwszym zaś, który dosłużył się stopnia oficerskiego. Następnie, jako oficer instruktor i wychowawca Szkoły, potrafił sobie na tem stanowisku zyskać zaufanie i uznanie dowództwa, miłość kolegów, kadetów i żołnierzy.

Z własnej woli poszedł na tę swoją ostatnią „polską wojnę" i swojem w polu zachowaniem się przyczynił Szkole dobrej sławy, jako mężny, pełen inicjatywy, ideowości i niezwykłego charakteru oficer.

Wspomnienie o Nim będzie żyło długo w naszych sercach jako wzoru cnót żołnierza i Polaka.

Cześć jego pamięci!

Za zgodność: *Załuska* m. p.
Wardejn-Zagórski kapitan i komendant.
podporucznik i adjutant.

Warszawa, 4 XI 1919 r.

WYCIĄG Z ODPRAWY INSPEKTORATU WOJSK POLSKICH Z DNIA 4 XI 1919 R.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu jutrzejszym o g. 10 rano z kaplicy Szkoły Podchorążych wyrusza pogrzeb poległego śmiercią bohaterską ś. p. podporucznika Kulczyckiego Jerzego, byłego żołnierza 5 pułku piechoty Legjonów Polskich, jednego z pierwszych wychowanków Szkoły Podchorążych i przez długi czas instruktora tej Szkoły, oraz Szkoły Podoficerskiej. Podporucznik Kulczycki Jerzy podczas długiej i bohaterskiej służby na froncie w 36 pułku piechoty okrył się chwałą i przyniósł największy zaszczyt Szkołom, z których wyszedł.

Wszystkie oddziały podległe Inspektoratowi wyślą

na pogrzeb delegacje oficerskie. Szkoła Podchorążych wystawi kompanję honorową.

Za zgodność:
Wardejn-Zagórski
podporucznik i adjutant.

Kukiel
Podpułkownik Sztabu
Generalnego i Inspektor

Odznaczenia.

1. Odznaka honorowa I Brygady Legjonów Polskich.
2. Krzyż żołnierski 5 pułku piechoty Legjonów Polskich.
3. Medal bronzowy Legjonów Polskich N. 110 z 1917 r.
4. Odznaka bełzka „Chrobrej Załodze".
5. Nominacja na kapitana dekretem Nr. 1935 z 14 II 1920 „W uznaniu nadzwyczajnych zasług położonych na polu bitew, okupionych bohaterską śmiercią". Dz. Pers. Nr. 6 z 21 II 1920.
6. Krzyż virtuti militari klasy V Nr. 2117 z 3 marca 1921.



PIEŚŃ POLSKICH ŻOŁNIERZY W BEŁZIE.

Wojenko, wojenko, cóżeś ty zrobiła,
Żeś swoich wojaków do Bełza zwabiła?
Bełz kwatera nasza, tu na nas strzelają
Codzień Ukraińcy, kule nam puszczają.

My też kule mamy i dobrą ochotę,
Przepędzamy często tę ruską hołotę.
Czasem atakują nas od strony Żużla;
Bełza nie zdobędą — to nadzieja próżna!

Niedaleko Bełza jest wioska Prusinów,
Tam poślemy nieraz granat na Rusinów,
A zaś do Waniowa wypad uczynimy,
Hajdamakom skórę dobrze wyczyścimy.

Weźmiemy stu jeńców i kilka maszynek:
Ubolewa nad tem niejeden Rusinek.
Z Worochty i z Górki, nieraz z Budynina
Przyprowadzą nasi jakiego Rusina.

A do Oserdowa my też zaglądamy
I Rusinom łaźnię gorącą sprawiamy.
Jakaś ukraińska, kapuściana głowa
Chce nas atakować ze wsi Przemysłowa!

My się nie boimy, bo jest Trapszo z nami,
Za jego przewodem pójdziem z bagnetami!
A gdy też Kulczycki rzeknie: chłopcy—hura!
Wtedy hajdamaki dadzą zaraz nura.

Raz przez całe 3 dni Bełz atakowali,
Nic nam nie zrobili, a w skórę dostali.
Porucznik Kulczycki — legun to morowy,
Przeprowadził z nami atak brawurowy

I choć kulką dostał, choć krew ciekła z rany,
Jeszcze dzielniej walczył porucznik kochany!
Gdy już hajdamaki swe siły stargały,
Więc parlamentarzy do Bełza przysłały.

Jeden z nich Romaniuk—to ruski oficer,
Drugi podchorąży wyglądał jak hycel.
I mimo, że w skórę już dobrze dostali,
Zażądali od nas, byśmy się poddali!

Pułkownik Berbecki—to wódz wielce śmiały,
Mówi do nich grzecznie:—wy, ruskie cymbały,
Przychodzicie do nas, by podstępu użyć.
Patrzcie, mamy kule, będziemy was kurzyć!

Gdy to usłyszeli, nic już nie mówili,
Z zawiązanem okiem do swoich wrócili.
Dziś już kwiecień mamy i Bełza bronimy,
Niezadługo jednak za wami ruszymy!

Gdy nam dopomoże Bóg jeszcze w ataku,
Poznasz ty krew polską, niecny hajdamaku!
Mamy na Zameczku kościół murowany
Z obrazem Najświętszej Panny malowany.

To Królowa Polski, Matka Częstochowska,
Ona nam pomoże i Opatrzność Boska!
A wtedy pójdziemy daleko za wami,
Zrobimy porządek z ruskimi gadami.

Pójdziemy za wami, bandy ukraińskie,
Pogonimy wszystkich hen—za błota Pińskie,
Hen za błota Pińskie, pod kijowskie mury,
Zmykajcie z Galicji ukraińskie szczury!

Gdy nas bełzkie pola pokryją mogiłą,
Zginąć za Ojczyznę jest też rzeczą miłą...
Pamiętajcie o nas wy, bełzkie dziewczyny,
I na grobach naszych sadźcie rozmaryny.

Między rozmaryny niech krzyż będzie wbity,
Na krzyżu tabliczka i napis wyryty:
Tu spoczywa Polak, co bił dzielnie wroga,
Ciało dał Ojczyźnie, a duszę — do Boga!

Bełz, dnia 6 kwietnia 1919 r.

SPIS IMIENNY 3 KOMPANJI III BATALJONU STRZELCÓW
rok 1919.

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd	
1	Pluto-nowy	Kalinowski Jan	10 I, 1 szkoła podoficerska	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	21 I, mianowany sierżantem
2	„	Mystkowski Eryk	„	21 I 19, do szpitala w Rawie	„
3	„	Soja Antoni	„		„
4	Kapral	Luter Jan	10 I, 4 szkoła podoficerska	20 II, ranny do szpitala	21 I, mianowany plutonowym
5	„	Grabowski Władysław	10 I, 1 szkoła podoficerska		„
6	Szeregowiec	Kasprzak Jan	10 I, 4 szkoła podoficerska	22 I, dezerter	
7	„	Antoniak Juljan	10 I, 1 szkoła podoficerska	6, III kompanji do k. m.	
8	„	Abramczyk Stefan	„		
9	„	Bułka Antoni	„	21, do szpitala w Rawie	21 I, mianowany kapralem
10	„	Burda Robert	„	30 I, zaginął w Żużlu	
11	„	Brzozowski Tadeusz	„		
12	„	Bergrin Mieczysław	10 I, 4 szkoła podoficerska	3 II, ranny do szpitala w Bełzie	2 IV, wrócił
13	„	Czarnecki Sylwester	10 I, 1 szkoła podoficerska	12 III, do 4 kompanji III bataljonu	21 I, mianowany kapralem
14	„	Dziełak Konstanty	„	30 I, zaginął w Żużlu	
15	„	Duczkowski Bolesław	„		
16	„	Fijałkowski Stefan	„	21 I, do szpitala w Rawie	
17	„	Filipowicz Feliks	„	4 II, zabity pod Żużlem	

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd	
18	Szeregowiec	Fonek Stefan	10 I, 1 szkoła podoficerska	16 III, ranny do szpitala w Bełzie	
19	„	Guziński Franciszek	„	20 II, do niewoli w Zabłociu	
20	„	Grzegorzewski Stefan	„		21 I, mianowany starszym żołnierzem
21	„	Goderski Jan	„	11 III, do szpitala w Zamościu	
22	„	Górski Zygmunt	„	31 I, ranny do szpitala w Bełzie	
23	„	Grabowski Antoni	10 I, 4 szkoła podoficerska		
24	„	Grzywaczewski Jan	10 I, 1 szkoła podoficerska	23 I, do szpitala w Rawie; 26 III, do szpitala w Bełzie	powrócił
25	„	Kochanowicz Czesław	„		
26	„	Kurzela Czesław	„		
27	„	Krzywda Zygmunt	„		
28	„	Krasuski Bolesław	„	27 III, do szpitala w Bełzie	
29	„	Konarzewski Alfons	„	20 II, do niewoli pod Zabłociem	21 I, mianowany starszym żołnierzem
30	„	Konca Aleksander	„	20 II, ranny w Zabłociu	
31	„	Koper Stefan	10 I, 4 szkoła podoficerska		
32	„	Lenjusz Wacław	10 I, 1 szkoła podoficerska		
33	Plutonowy	Symlat Stefan	„	15 I, do szpitala w Rawie	
34	Kapral	Pasternak Jan	„	14 I, ranny pod Wolą Wysocką	
35	Sierżant	Bocheński Wacław	10 I, 4 szkoła podoficerska	13 I, do 1 kompanji III bataljonu	21 I, mianowany starszym żołnierzem
36	Starszy żołnierz	Wziątek Lucjan	10 I, 1 szkoła podoficerska	15 I, do szpitala w Rawie	
37	Szeregowiec	Rosochacki Władysław	„	13 I, do 1 kompanji III bataljonu	
38	„	Olszewski Jan	10 I, 4 szkoła podoficerska	12 I, do 1 kompanji III bataljonu	
39	„	Szatkowski Stefan	10 I, 1 szkoła podoficerska	„	
40	„	Brzozowski Juljan	„	4 III, do kompanji k. m.	
41	„	Drewiczewski Wacław	„	11 I, dezerter	

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd	
42	Szeregowiec	Philipp Bruno	10 I, 1 szkoła podoficerska	20 II, ranny w Zabłociu	
43	„	Fidura Władysław	„	21 I, do szpitala w Rawie	
44	„	Golański Roman	„	, ranny w Bełzie	powrócił
45	„	Grodzki Maks.	„	22 I, dezerter	
46	„	Jarzębowski Mieczysł.	„	5 II, do szpitala w Bełzie	
47	„	Jach Józef	„	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	
48	„	Jankowski Czesław	„		
49	„	Janczak Stanisław	„		
50	„	Janicki Eugenjusz	„	21 I, do szpitala w Rawie	
51	„	Kownacki Eugenjusz	„	11 I, dezerter	
52	„	Kuczewski Aleksander	„	15 I, dezerter	
53	„	Kajdański Władysław	„	18 I, do 1 kompanji III bataljonu	
54	„	Kędzierski Antoni	„	26 III, do kompanji k. m.	
55	„	Kwiatkowski Zygmunt	„		21 I, mianowany starszym żołnierzem
56	„	Lewicki Piotr	„	18 I, do 1 kompanji III bataljonu	
57	„	Matusiak Józef	„	17 I, do szpitala w Rawie	
58	„	Mordasiewicz Kazimierz	„	20 II, ranny w Zabłociu	21 I, mianowany kapralem
59	„	Milewski Jan	„		
60	„	Nowaczyński Antoni	„	16 III, do szpitala w Bełzie	
61	„	Nowicki Wiktor	„	dezerter	
62	„	Oźminkowski Józef	„	4 II, ranny pod Żużlem	21 I, mianowany starszym żoln.
63	„	Orzechowski Feliks	„	do szpitala w Rawie	29 III, wrócił
64	„	Petlik Józef	„	17 I, do szpitala w Rawie	21 I, mian. st. żoln.
65	„	Pacak Jan	„	17 I, ranny pod Dobrosinem; 26 I, ranny pod Michałówką, został w linji	21 I, mianowany kapralem

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd	
66	Szeregowiec	Praszyński Józef	10 I, 1 szkoła podoficerska	23 I, do szpitala w Rawie	
67	„	Przastek Stanisław	„		
68	„	Pawłowski Tomasz	„	31 I, do 1 kompanji III bataljonu	
69	„	Półrota Albin	„		
70	„	Panek Karol	„	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	
71	„	Piklikiewicz Zygmunt	„		
72	„	Perczyński Roman	„	20 II, potłuczona noga	25 II, zdrów
73	„	Petkowicz Marjan	„	21 III, do szpitala w Bełzie	21 I, mianow. starszym żoł. 26 III, powrócił
74	„	Rzepkowski Daniel	„	18 I, do 1 kompanji III bataljonu	
75	„	Śmiołek Stanisław	„	31 I, do 1 kompanji III bataljonu	powrócił
76	„	Sprusiński Stanisław	„		
77	„	Seroczyński Bolesław	„		
78	„	Sawicki Czesław	„	20 II, zaginął w Zabłociu	wrócił
79	„	Szuchta Konstanty	„	15 I, do szpitala w Rawie	
80	„	Suchodolski Aleksander	„	21 II, dezerter	powrócił
81	„	Szoplik Józef	„		21 I, mianow. star. żołn.
82	„	Sitek Lucjan	„	3 II, ranny do szpitala w Bełzie	27 II, miał wrócić nie zameldował się
83	„	Staszewski Antoni	„	20 II, ranny w Zabłociu	
84	„	Sławiński Józef	„	20 II, zaginął w Zabłociu	
85	„	Szelągiewicz Wacław	„	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	11 III, mianowany kapralem; 22 III, wrócił
86	„	Sobieski Jan	„		
87	„	Sawicki Apolinary	„	31 I, do 1 kompanji III bataljonu	powrócił
88	„	Smulski Seweryn	„	22 I, do szpitala w Rawie	
89	„	Śliwka Jan	„	dezerter	
90	„	Tkaczyk Stanisław	„	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	31 III wrócił

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd	
91	Szeregowiec	Wrzosek Kazimierz	10 I, 1 szkoła podoficerska	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	
92	„	Wasiak Józefat	„	21 I, do szpitala w Rawie	
93	„	Wojciechowski Stanisł.	„	23 I do szpitala w Rawie	3 V, do niewoli w Żużlu
94	„	Wasiak Lucjan	„	18 I, do 1 kompanji III bataljonu	
95	„	Wojnowski Tadeusz	„		
96	„	Witaszczyk Zygmunt	„		
97	„	Wiśniewski Kazimierz	„	21 III, do szpitala w Rawie	29 III, wrócił
98	„	Wiliński Edward	„	18 I, do 1 kompanji III bataljonu	
99	„	Zalewski Władysław	„	18 II, ranny w Tuszkowie	21 I, mianowany starszym żołn.
100	„	Zajączkowski Francisz.	„	26 III, do szpitala w Bełzie; 30 III, wyjechał z Bełza	21 I, mianowany starszym żołn.
101	„	Żupiński Jan	„	7 II, ranny pod Żużlem	
102	„	Elbaum Szmul	24 I, z I bataljonu strzelców	27 I, do szpitala w Rawie	
103	„	Sadokierski Wacław	„		
104	„	Wawrzyniak Jan	„		
105	„	Michalak Antoni	„	20 II, zaginął w Zabłociu	
106	„	Kędzierski Stanisław	„	20 II, zaginął w Zabłociu	
107	„	Konwicki Leonard	„	3 II, do szpitala w Rawie	
108	„	Gołębiowski Józef	„		
109	„	Rybak Stefan	„	4 II, ranny pod Żużlem, zmarł, pochowany w Bełzie	
110	„	Momot Henryk	„	31 I, do 1 kompanji III bataljonu	
111	„	Ściwiarski Jan	„		
112	„	Gniadek Mikołaj	„		
113	„	Orłowski Wiktor	„	26 III, do 4 kompanji VI bataljonu	
114	„	Pindor Wacław	„	20 II, zabity pod Tuszkowem	
115	„	Sławiński Aleksander	„	27 II, do szpitala w Bełzie	

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd	
116	Szeregowiec	Pastwiński Marjan	24 l, z 1 batalionu strzelców	16 II, do szpitala w Bełzie	
117	„	Ledzion Henryk	„		
118	„	Kurowski Andrzej	„	19 V, ranny pod Kamionką Strumił.	
119	„	Goss Stefan	„		
120	„	Nowaczyński Leonard	„	16 III, do szpitala w Bełzie	
121	„	Stolarczyk Stanisław	10 l, 1 szkoła podoficerska	26 III, do 4 kompanji VI bataljonu	
122	„	Stawiany Feliks	15 l, 1 kompanja III bataljonu		
123	„	Krawczyński Mieczysł.	10 l, 4 szkoła podoficerska	21 l, do szpitala w Rawie	
124	„	Pałyska Józef	24 l, 1 kompanja III bataljonu		
125	„	Liebert Kazimierz	10 l, 1 szkoła podoficerska	30 l, zaginął w Zużlu	
126	„	Nowakowski Leon	10 l, 4 szkoła podoficerska	„	znalazł się
127	„	Przybylski Franciszek	„	30 l, do szpitala w Rawie	
128	Kapral	Zawierucha Antoni	31 l, 1 kompanja k. m.	4 II, do kompanji k. m. 1 bataljonu	
129	Szeregowiec	Janiak Józef	„	31 l, do kompanji k. m. 1 bataljonu	
130	„	Żuranik Franciszek	„	„	
131	„	Arens Gustaw	„	„	
132	„	Gałkowski Leon	„	„	
133	„	Urbaniak Stanisław	„	„	
134	„	Lament Walenty	„	„	
135	„	Uramek Włodzimierz	24 l, zabłąkany z kompanji	20 II, ranny do szpitala w Bełzie	
136	„	Fijałkowski Ignacy	10 l, 4 szkoła podoficerska		
137	„	Soliński Jakób	8 II, 26 pułk piechoty		
138	„	Wróbel Józef	„		
139	„	Rzeźnik Stanisław	„	19 II, ranny w Zabłociu	
140	„	Bargielski Stanisław	10 l, 1 szkoła podoficerska	14 l, kontuzjowany pod Wolą Wysocką	
141	„	Bieńkowski Jan	8 II, 26 pułk piechoty	Komisja kasowa	

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd
142	Pluto-nowy	Pietraszek	8 II, z 26 pułku piechoty	10 II, do kompanji k. m. III bataljonu
143	Kapral	Brzeziński Jan	„	10 II, do 1 kompanji III bataljonu
144	Szere-gowiec	Kulesza	„	„
145	„	Linarczyk	„	„
146	„	Musiał	„	„
147	„	Kostrzewa	„	„
148	„	Banasiewicz	„	„
149	„	Krupiński	„	„
150	„	Kunopski	„	„
151	Starszy żołnierz	Balcerski	„	10 II, do szpitala w Bełzie
152	„	Kruszyński	„	10 II, do 1 kompanji III bataljonu
153	Sierżant	Oziembło Wacław	3 III, z 25 pułku piechoty	26 III, do 4 kompanji VI bataljonu
154	Pluto-nowy	Szczepaniak Michał	„	
155	Kapral	Filipkiewicz Wawrzyn.	„	
156	„	Żuracki Wojciech	„	12 III, do 4 kompanji III bataljonu
157	Szere-gowiec	Łachłód Jan	„	
158	„	Dubaj Stanisław	„	
159	„	Szczepanek Józef	„	„
160	„	Kaleciński Jan	„	„
161	„	Kawałek Antoni	„	29 III, do szwadronu taborowego
162	„	Mrok Stanisław	„	12 III, dezerter
163	„	Milewski Aleksander	„	29 III, do szwadronu taborowego
164	„	Szczembała Franciszek	„	6 III, do kompanji k. m.
165	„	Guzik Stefan	„	12 III, do 4 kompanji III bataljonu
166	„	Nowak Józef	„	„
167	„	Wojciaszek Władysław	„	„
168	„	Strachowski Józef	„	„
169	„	Dobrzyniak Józef	„	„
170	„	Gliński Jan	„	6 III, do kompanji k. m.

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd
171	Szeregowiec	Ruca Jan	3 III, z 25 pułku piechoty	12 III, do 4 kompanji III bataljonu
172	„	Czechowicz Józef	„	6 III, do kompanji k. m.
173	„	Werblicki Teofil	„	26 III, do 4 kompanji VI bataljonu
174	„	Budzios Roman	„	12 III, do 4 kompanji III bataljonu
175	„	Sienkiewicz Adolf	„	26 III, do szpitala w Bełzie
176	„	Nowak Stanisław	„	12 III, do 4 kompanji III bataljonu
177	„	Bronicki Teofil	„	6 III, do kompanji k. m.
178	„	Kostrzewa Władysław		
179	„	Napora Jan		
180	„	Oziminski Władysław	14 II, ze szkoły podoficerskiej	20 II, zabity pod Tuszkowem
181	Podporucznik	Kulczycki Jerzy	10 I, ze Szkoły Podchorążych	
182	„	Przyborowski		22 III, do 1 kompanji III bataljonu
183	„	Paprocki		16 III, do 2 kompanji I bataljonu
184	„	Skrzyński Włodzimierz	22 II, z 2 kompanji żandarm.	20 II, ranny
185	„	Nowosielski	10 I, ze Szkoły Podchorążych	20 II, zaginął w Zabłociu
186	„	Pilecki		14 III, do 4 kompanji III bataljonu
187	Podchorąży	Pakowski		
188	„	Bławut		15 I, do 1 kompanji III bataljonu
189	„	Makowski		12 I, do 1 kompanji III bataljonu
190	„	Mazurkiewicz		22 III, do 1 kompanji III bataljonu
191	Strzelec	Gmernicki Franciszek	z szwadronu radomskiego	
192	Podporucznik	Słowikowski Mieczysł.		
193	Kapral	Lemieszek Władysław		
194	„	Kotarski Aleksander		
195	Strzelec	Brewczyński Wacław		

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	Przybył skąd	Ubył dokąd
196	Strzelec	Kosiński Stanisław		
197	„	Kwapiński Stanisław		
198	„	Kozioł Władysław		
199	Szeregowiec	Karolczyk Franciszek	3 III, z 25 pułku piechoty	
200	Starszy strzelec	Stankiewicz Franciszek	14 II, ze szkoły podoficerskiej	20 II, ranny do szpitala w Bełzie
201	„	Zwierz Władysław	3 III, z 25 pułku piechoty	26 III, do 4 kompanji III bataljonu
202	Strzelec	Madej Józef		
203	„	gnasiak Józef		
204	„	Michalski Wiktor		
205	„	Dynkowski Stanisław		
206	„	Kaleta Adam		29, IV do szwadronu taborowego
207	„	Jankowski Stanisław		
208	„	Szlązak Edward		
209	„	Giecold Ludwik		
210	„	Łubiński Jan		
211	„	Figat Adolf		
212	„	Rachocki Marjan		
213	„	Gogut Stefan		
214	„	Jajszczyk Józef		
215	„	Liberski Stanisław		
216	„	Klatte Cyprjan		
217	„	Zieliński Stanisław		
218	„	Balas Jan		
219	„	Wiesiołowski Stanisław		
220	„	Banasikiewicz Tomasz		

SPIS IMIENNY 5 KOMPANJI II BATALJONU 36 PUŁKU PIECHOTY

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
1	Podporucznik	Kulczycki	
2	„	Smoleński	
3	„	Słowikowski	do 8 kompanji 19 VII, ranny 22 IX
4	Podchorąży	Borkowski Eugenjusz	mianowany podporucznikiem 1 VI
5	Sierżant sztabowy	Grosicki Jan	do kompanji karabinów maszynowych
6	„	Soja Antoni	do 8 pułku artylerji ciężkiej
7	„	Jastrzębski Mieczysław	do kompanji karabinów maszyn.
8	„	Bocheński Józef	„
9	„	Oziembło Wacław	„
10	Sierżant	Pacak Jan	ranny pod Kujdanowem
11	„	Lemieszek Władysław	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
12	„	Fijałkowski Ignacy	„
13	„	Jędrzejewski Wacław	„
14	„	Ostrowski Jerzy	
15	Plutonowy	Kaczmarek Piotr	ranny pod Kujdanowem, zmarł 5 VII we Lwowie
16	„	Szpyt Eugenjusz	do 6 kompanji wrócił, 24 VII
17	„	Rzepkowski Józef	ranny 12 IX
18	„	Starkiewicz Marjan	do 8 kompanji
19	„	Janczak Stanisław	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
20	Kapral	Wrzosek Kazimierz	„
21	„	Przybyłowicz Michalina	do lwowskiej formacji kobiecej
22	„	Karczmarczyk Kazim.	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
23	„	Grzegorzewski Stefan	„

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
24	Kapral	Duczkowski Bolesław	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
25	„	Zajączkowski Franc.	„
26	„	Lewandowski Zenon	„
27	„	Rutyna Józef	„
28	„	Anzelewicz Bronisław	„
29	„	Kochanowicz Czesław	„
30	„	Gruzel Jan	„
31	„	Gogut Stefan	„
32	„	Wiśniewski Kazimierz	„
33	„	Jankowski Czesław	„
34	„	Brzozowski Tadeusz	„
35	„	Perczyński Roman	„
36	„	Seroczyński Bolesław	„
37	„	Konca Aleksander	„
38	„	Bieńkowski Jan	6 VIII, do Szkoły Podchorążych
39	„	Wojnarowski Tadeusz	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
40	„	Milewski Jan	„
41	„	Panek Karol	„
42	„	Sprusiński Stanisław	do kompanji karabinów maszynowych 10 VII
43	„	Drapik Jan	do kompanji k. m. 21 VIII ranny
44	„	Łachłód Jan	20 IX
45	„	Szymanek Wacław	
46	„	Sajewski Zygmunt	do 7 kompanji
47	„	Golański Roman	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
48	„	Kowalski Jan	do kompanji k. m. 29 VIII
49	Starszy żołnierz	Kosiński Stanisław	
50	„	Madej Józef	
51	„	Dynkowski Stanisław	nie wrócił z urlopu 18 IX
52	„	Karolczyk Franciszek	do szpitala w Podhajcach
53	„	Wiesiołowski Stanisław	
54	„	Rodzyński Kazimierz	
55	„	Sawicki Czesław	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
56	„	Wawrzyniak Jan	ranny 19 V, nie powrócił z urlopu
57	„	Kurowski Feliks	„
58	„	Figat Adolf	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
59	Starszy żołnierz	Juźko Władysław	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
60	„	Sliwiński Tadeusz	
61	„	Uramek Włodzimierz	29 VI, dezerter
62	„	Sokołowski Leon	sąd polowy
63	„	Siuda Zygmunt	sąd polowy
64	„	Piekut Feliks	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
65	„	Jabłoński Szczepan	„
66	„	Strusiński Józef	
67	„	Brant Stefan	1 VIII, ranny
68	„	Strzeszewski Andrzej	do 8 kompanji
69	„	Gutt Michał	18 IX, nie wrócił z urlopu
70	„	Kościński Izydor	
71	„	Frączek Stanisław	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
72	„	Górski Zygmunt	„
73	„	Bargielski Stanisław	„
74	„	Przastek Stanisław	„
75	„	Orzechowski Feliks	„
76	„	Zalewski Władysław	„
77	„	Stankiewicz Franciszek	do bataljonu zapasowego 36 pułku piechoty
78	„	Petkowicz Marjan	do szkoły podoficerskiej w Dęblinie
79	„	Lenjusz Wacław	„
80	„	Ignaczak Józef	3 X, ranny, pozostał w linji
81	„	Smolan Aleksander	12 VII, do szpitala w Podhajcach
82	„	Lewandowski Czesław	
83	„	Brewczyński Wacław	
84	„	Liberski Stanisław	
85	„	Giecold Ludwik	do 8 kompanji
86	„	Ledzion Henryk	7 VII, nie wrócił z urlopu, chory w szpitalu
87	„	Gedrajtis Aleksander	do kompanji k. m.
88	„	Kurzela Czesław	do 6 kompanji
89	„	Zywert Józef	21 VI, do szpitala w Warszawie
90	„	Nowak Czesław	18 VIII, do szpitala
91	„	Szykulski Konstanty	
92	„	Nałęcz Mieczysław	do kompanji k. m.
93	„	Baran Stefan	
94	Szereg.	Kosek Jan	19 VIII, do szpitala

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
95	Szeregowiec	Sałata Jan	do 8 kompanji
96	„	Żurek Stanisław	„
97	„	Wesner Edward	do kompanji k. m.
98	„	Rogowski Ludwik	
99	„	Ornarowicz Jan	
100	„	Czernik Jan	
101	„	Rybak Jan	do kompanji k. m.
102	„	Bojanowski Bogdan	4 IX, zwolniony jako małoletni
103	„	Domaradzki Władysław	
104	„	Tuchewicz Juljan	20 VIII, dezerter
105	„	Blama Kazimierz	27 VIII, do 7 kompanji
106	„	Morakowski Władysław	26 VII, do szpitala w Suchowoli
107	„	Krawiec Michał	1 X, powrócił
108	„	Białkowski Franciszek	22 IX, do 8 kompanji
109	„	Manista Stanisław	
110	„	Dobrowolski Stanisław	
111	„	Kołodziejczak Jan	
112	„	Skarzyński Władysław	do ambulansu
113	„	Giżewski Stanisław	20 IX, ranny, do szpitala
114	„	Mańkowski Franciszek	
115	„	Czajkowski Jan	
116	„	Płocharski Stanisław	
117	„	Niewiadomski Kazim.	do sądu polowego 3 dywizji, wrócił 22 IX; do sądu polowego 8 dywizji wrócił 8 X
118	„	Komorowski Stanisław	
119	„	Łubiński Jan	
120	„	Szostak Tomasz	
121	„	Kus Jan	
122	„	Mazur Roman	23 IX, do szpitala
123	„	Szczuplak Michał	
124	„	Dziaduła Paweł	do sądu polowego 3 dywizji
125	„	Malicki	do 8 kompanji
126	„	Olender	
127	„	Kosiński Kazimierz	
128	„	Dobrowolski Michał	24 VIII, do 7 kompanji
129	„	Teodorowicz Franciszek	
130	„	Rutkowski Władysław	
131	„	Roguski Mieczysław	22 IX, dezerter
132	„	Klana Antoni	

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
133	Szeregowiec	Nowatkowski Antoni	
134	„	Bieńko Franciszek	
135	„	Kowalski Władysław	20 IX, ranny, pozostał w linji
136	„	Strusiński Wincenty	
137	„	Laszkowski Władysław	31 VIII, do 8 kompanji
138	„	Gliński Jan	
139	„	Chojnacki Stanisław	20 IX, ranny, pozostał w linji
140	„	Boruszkowski Stanisław	3 VII, ranny
141	„	Dulny Adam	20 IX, ranny, do szpitala
142	„	Łazicki Henryk	do 8 kompanji
143	„	Cichorzewski	ciężko ranny pod Kujdanowem, zmarł w Potutorach
144	„	Nagucki Wacław	do 7 kompanji
145	„	Górkowski Władysław	
146	„	Słowik Tadeusz	20 IX, ranny, do szpitala
147	„	Czyżewski Franciszek	
148	„	Warga Jan	
149	„	Kułacz Jan	24 IX, do szpitala
150	„	Szafran Ludwik	
151	„	Radke Aleksander	
152	„	Dąbrowski Wiktor	
153	„	Faltynowski Franciszek	
154	„	Tuchewicz Stefan	27 IX, do szpitala
155	„	Trafny Zygmunt	
156	„	Szopa Jan	
157	„	Woźniak Józef	
158	„	Lineburg Jan	wrócił 25 IX
159	„	Orel Jan	
160	„	Szczęsny Jan	
161	„	Rudnicki Zygmunt	
162	„	Zagórny Bolesław	do orkiestry 19 pułku piechoty
163	„	Okrzemowski Bronisł.	
164	„	Majewski Stefan	
165	„	Zaremba Józef	20 VIII, do szpitala
166	„	Modrzejewski Wacław	
167	„	Guziak Jan	3 X, ranny, do szpitala
168	„	Ciechanowski Aleks.	
169	„	Wenderski Ludwik	3 X, ranny, pozostał w linji
170	„	Kostrzewa Władysław	
171	„	Wróbel Józef	23 IX, do szpitala

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
172	Szeregowiec	Noworol Leon	
173	„	Krotulski Ignacy	
174	„	Kawałek Antoni	
175	„	Kaleta Adam	do sądu polowego 3 dywizji
176	„	Jankowski Stanisław	25 VIII, do szpitala
177	„	Białkowski Józef	do 8 kompanji
178	Plutonowy	Szymański Zygmunt	do bataljonu prowjantowego
179	„	Kamiński Ignacy	
180	„	Wojcicki Jan	
181	Kapral	Adrjan Adam	do 8 kompanji
182	„	Mizerkiewicz Jan	
183	„	Popiołkiewicz Bronisław	do 6 kompanji
184	„	Guzik Franciszek	„
185	„	Biały Franciszek	
186	„	Kiciński Stanisław	6 VIII, do III bataljonu
187	„	Sokołowski Marjan	„
188	„	Kazimierczak Hipolit	„
189	„	Głażewski Józef	2 IX, do intendentury 8 dywizji
190	„	Paluch Jan	1 VIII, ranny
191	„	Gołąb Zygmunt	6 VIII, do III bataljonu
192	„	Marcewicz Leon	do 8 kompanji
193	„	Drjański Marjan	6 VIII, do III bataljonu
194	„	Wyszyński Franciszek	
195	„	Janik Bronisław	
196	„	Stawski Roman	2 IX, do intendentury 8 dywizji
197	„	Czarnowski Felicjan	
198	„	Nowakowski Stanisław	
199	„	Szukiewicz Tadeusz	2 IX, do szpitala
200	„	Kwasek Paweł	do 8 kompanji
201	„	Gołębiowski Tytus	do 7 kompanji, zabity 20 IX
202	„	Nowicki Piotr	5 VIII, dezerter
203	Szeregowiec	Szymański Jan	20 VIII, do 8 kompanji
204	Kapral	Kluszczyński Witold	
205	„	Mroziński Kazimierz	
206	Starszy żołnierz	Kajzer Józef	do kompanji karabinów maszynowych
207	„	Wróblewski	„
208	„	Królikowski Józef	do 7 kompanji

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
209	Starszy żołnierz	Gąsior Teodor	
210	„	Lewandowski Kazim.	
211	„	Kierubiński Władysław	21 IX, kontuzjowany, został w linji
212	„	Konikiewicz Sylwester	do kompanji k. m.
213	„	Rogoziński Adam	2 IX, do intendentury 8 dywizji
214	Kapral	Suski Bartłomiej	20 IX, ranny, do szpitala
215	„	Wieczorek Józef	4 X, ranny wskutek nieszczęśliwego wypadku
216	Starszy żołnierz	Rzepecki Józef	17 VIII, do szpitala w Brześciu
217	„	Nowak	„
218	„	Mięsowski	24 VIII, do 7 kompanji
219	„	Raczyński	
220	Szeregowiec	Borowy	2 IX, do taboru dywizyjnego
221	„	Bachman Zygmunt	22 IX, dezerter
222	„	Kraśniewski	2 IX, do kompanji technicznej
223	„	Markowski	24 IX, do 10 kompanji
224	„	Czerwiński	
225	„	Trzaskoma	28 IX, do 7 kompanji
226	„	Chudzyński	„
227	„	Szczepański	z kompanji karabinów maszyn.
228	Starszy żołnierz	Żukowski	do szpitala w Brześciu
229	„	Kostrzewa Józef	z 5 pułku piechoty
230	Szeregowiec	Wiącek Władysław	
231	„	Dołęga Stefan	
232	„	Owczarek Franciszek	
233	„	Szczęsny Aleksander	
234	„	Bombon Józef	20 IX, ranny, został w linji
235	„	Kopczyński Feliks	
236	„	Szczepaniak Jan	20 IX, ranny, został w linji
237	„	Jaśkiewicz Eugenjusz	
238	„	Stasiak Józef	
239	„	Król Franciszek	
240	„	Kowalski Stefan	20 IX, zabity; 22 IX, pochowany w Kstach
241	„	Borkowski Jan	20 IX, ranny, został w linji
242	„	Cichocki Stanisław	
243	„	Rozenkwiat Abram	

L. p.	Szarża	Nazwisko i imię	
244	Szeregowiec	Nowak Andrzej	
245	„	Głogowski Feliks	
246	„	Wronowski Franciszek	
247	„	Jałocha Stanisław	2 X, aresztowany
248	„	Szymanek Władysław	
249	„	Duda Władysław	
250	„	Dzięcioł Władysław	12 IX, ranny
251	„	Pastor Jan	
252	„	Szkot Jan	z 1 kompanji w Krystynopolu, wrócił z niewoli 27 VIII, Lida
253	„	Kędzierski Stanisław	
254	„	Broniszewski Antoni	
255	„	Zaniewicz Stefan	
256	„	Rożek Józef	
257	„	Sandelbaum Moszek	
258	„	Górecki Andrzej	20 IX, ranny, został w linji
259	Starszy żołnierz	Gmernicki Franciszek	
260	Szeregowiec	Jedynak	z bataljonu zapasowego
261	„	Frynkiewicz	
262	Starszy żołnierz	Balas Jan	3 X, lekko ranny
263	Szeregowiec	Drabarz Feliks	
264	„	Jurek Aleksander	
265	Starszy żołnierz	Janiszewski Józef	
266	Szeregowiec	Nawrocki Stanisław	20 IX, ranny, pozostał w linji
267	„	Banaś Andrzej	
268	Starszy żołnierz	Graczyk Stefan	
269	Szeregowiec	Morawski Leon	
270	Starszy żołnierz	Wójcik Piotr	
271	„	Korpal Michał	



OMYŁKI DRUKU.

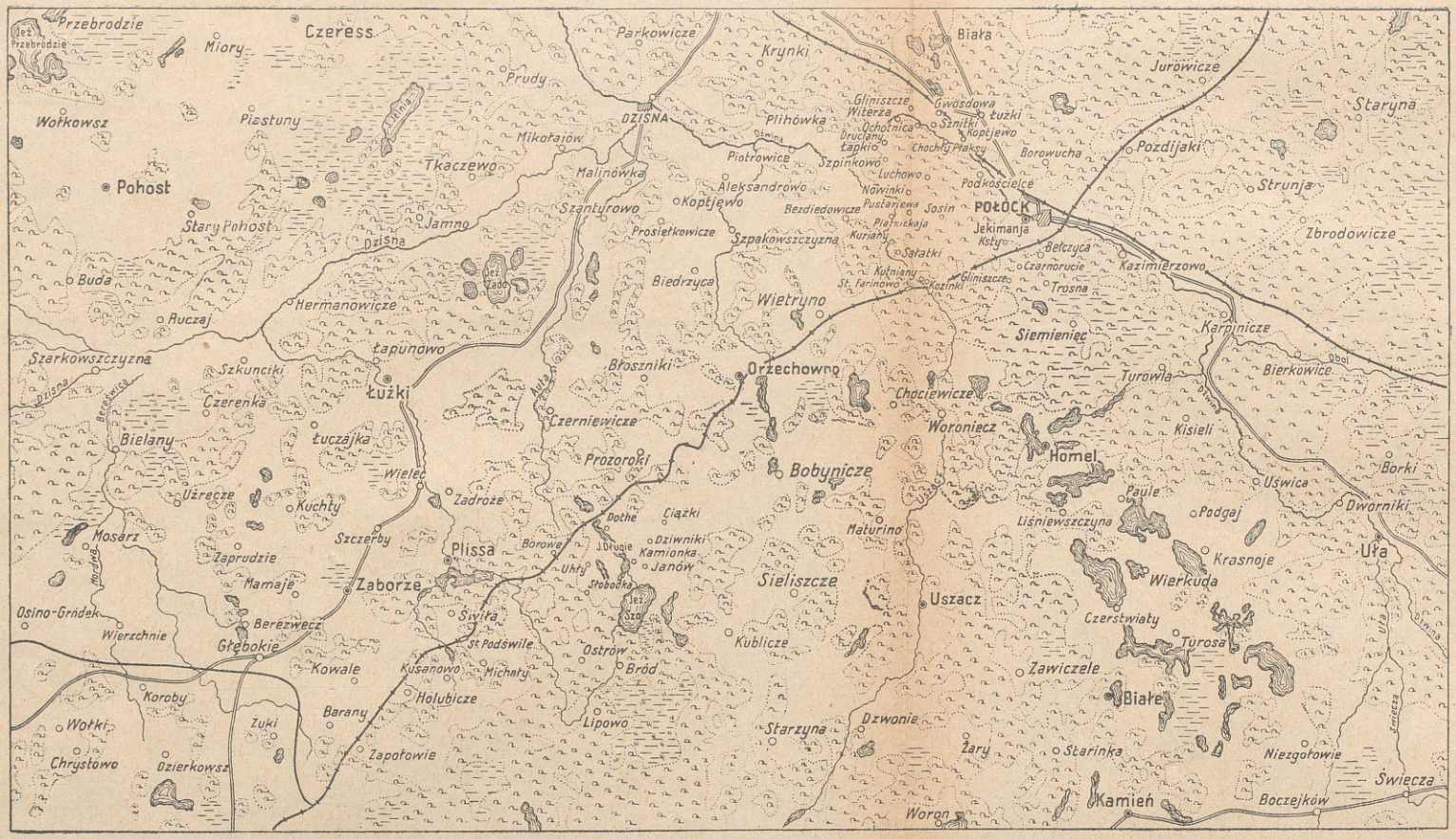
Str.:	Wiersz:	Jest:	Powinno być:
3	16 od góry	Dnia 26 stycznia	Dnia 26 lutego
3	20 „ „	do 29 marca	do 29 lipca
31	27 „ „	Zabłocia Wschodniego	Zabłocia Zachodniego
115	23 „ „	na most	za most
126	23 „ „	t. j. 25 km	t. j. 250 km
126	31 „ „	koło Orzechowa	koło Orzechowna
136	7 „ „	na ostrzeliwanie się wojska	na ostrzeliwanie przeciwnego brzegu z równoczesnem przeprawianiem się wojska

OKOLICE BEŁZA



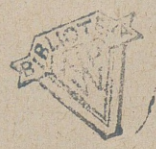

KAMPANJA
WE WSCHODNIEJ MAŁOPOLSCE
Podziałka:
0 5 10 15 20 25 30 35 km
1 : 600.000
SOKAL
Myców
Budynin
Przemysłów
Oserdów
Cebłów
Machnówek
Worochta
Tuszków
Żużel
Żabcze
Ostrów
Korczów
Stäje
Witków
BEŁZ
Sołokija
Góra
Zameczek
Waniów
Władypol
Krystynopol
Uhnów
Ostobuż
Prusinów
Korczyn
Parchacz
Kuliczków
Sielec
Mosty W.
Dobrotwór
Rata
Butyny
Rekliniec
Dobrosin
Turynka
Magierów
Batiatycze
Kunin
Żełdec
KAMIONKA-Strumiłowa
Sapieżanka
Wola Wysocka
Majdan
ŻÓŁKIEW
Dalnicz
Dernów
Dzibułki
Żółtańce
Żelechów
Kulików
Milatyn
Lisko
Janów
St.
Jaryczów
Nw.
Zadwórze
Pełtew
LWÓW
Biłka-Szlachecka
Hermanów
Winniki
Sokolniki
Mikołajów
Lubień W.
Pustomyty
Stare Sioło
Zubrze
Przemyślany
KOMARNO
BÓBRKA
Drobowyże
MIKOŁAJÓW
Strzeliska Nw.
Horucko
Borynicze
Rozdół
Rudniki
Brzozdowce
Medenica
Dniestr
Letnia
Chodorów
ŻYDACZÓW
Knihynicze
Stryj
Nowa Grobla
Zagórze
Garbki
Magiłka
ROHATYN
Ochłopów
Kniaże
Lipa
Stojanów
Radziechów
Chołojów
Łopatyn
Toporów
Turze
Sokołówka
Bug
BUSK
Krasne
Bortków
GLINIANY
Skwarzawa
Poczapy
Nowosiółki
Gołogóry
Lipowce
Wiśniowczyk
Styr
Michajłówka
Peremył
Beresteczko
Strzemilcze
Grzymałówka
Plaszewka
Kozin
Stanisławczyk
RADZIWIŁÓW
BRODY
Ponikowica
Olesko
Białykamień
Sasów
Jelechowice
ZŁOCZÓW
Manajów
Trościaniec
Podkamień
Popowce
Poczajew
Gaje Roztockie
ZAŁOŻCE
Horodyszcze
Nesierowce
Zborów
Pomorzany
Jezierna
Białe
Strypa
Koniuchy
Kozłów
Wierzbów
Taurów
Narajów
Chodaczków W.
Łapszyn
BRZEŻANY
Łysonia
Kupczyńce
Kozowa
Posuchów
Podwysokie
Bohatkowce
Mieczyszczów
Gnila Lipa
Sosnów
Nowosiółka
Szumlany
Burkanów
PODHAJCE
Bursztyn
Kotuzów
Gniłowody
Wiśniowczyk
Kujdanów
Hnilicze
Złota Lipa
Hołhocze
Bobulińce
Bołszowce
Horożanka
Przewłoka
HALICZ
Dniestr
Monasterzyska
BUCZACZ
Warkowicze
Mirohoszcze
DUBNO
Mizocz
Pełcza
Pełczańskie Budy
Płycze
Werba
Moszczanica W.
Ikwa
Antonowce
Kuty
Sapanów
KRZEMIENIEC
Szumsk
Wilia
Zahajce
Zaleśce
Rydoml
Wiszniowiec
Horyń
Aleksieniec
Łanowce
Baszuki
Podliski
Wyszhorodok
Kołdno
Szyły
Seret
ZBARAŻ
Hłuboczek W.
Kujdańce
Bogdanówka
TARNOPOL
Borki
Podwołoczyska
Kołodziejówka
Kaczanówka
Myszkowice
Nastasów
SKAŁAT
Kożówka
Mikulińce
Sorocko
Ładyczyn
Iławcze
Łoszniów
Strusów
Grzymałów
TREMBOWLA
Darachów
Iwanówka
Janów
Chorostków
Mogielnica
Dobropole
Kobyłowłoki
Suchostaw
Horodnica
Laskowce
Budzanów
Jabłonów
Kosów
Wasylkowce
Kopyczyńce

KAMPANJA LITEWSKO-BIAŁORUSKA



154260





CBW
Wpływ nr 328 rok 46
Nr. wol. 233

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
29737/2
12-029737-000-0